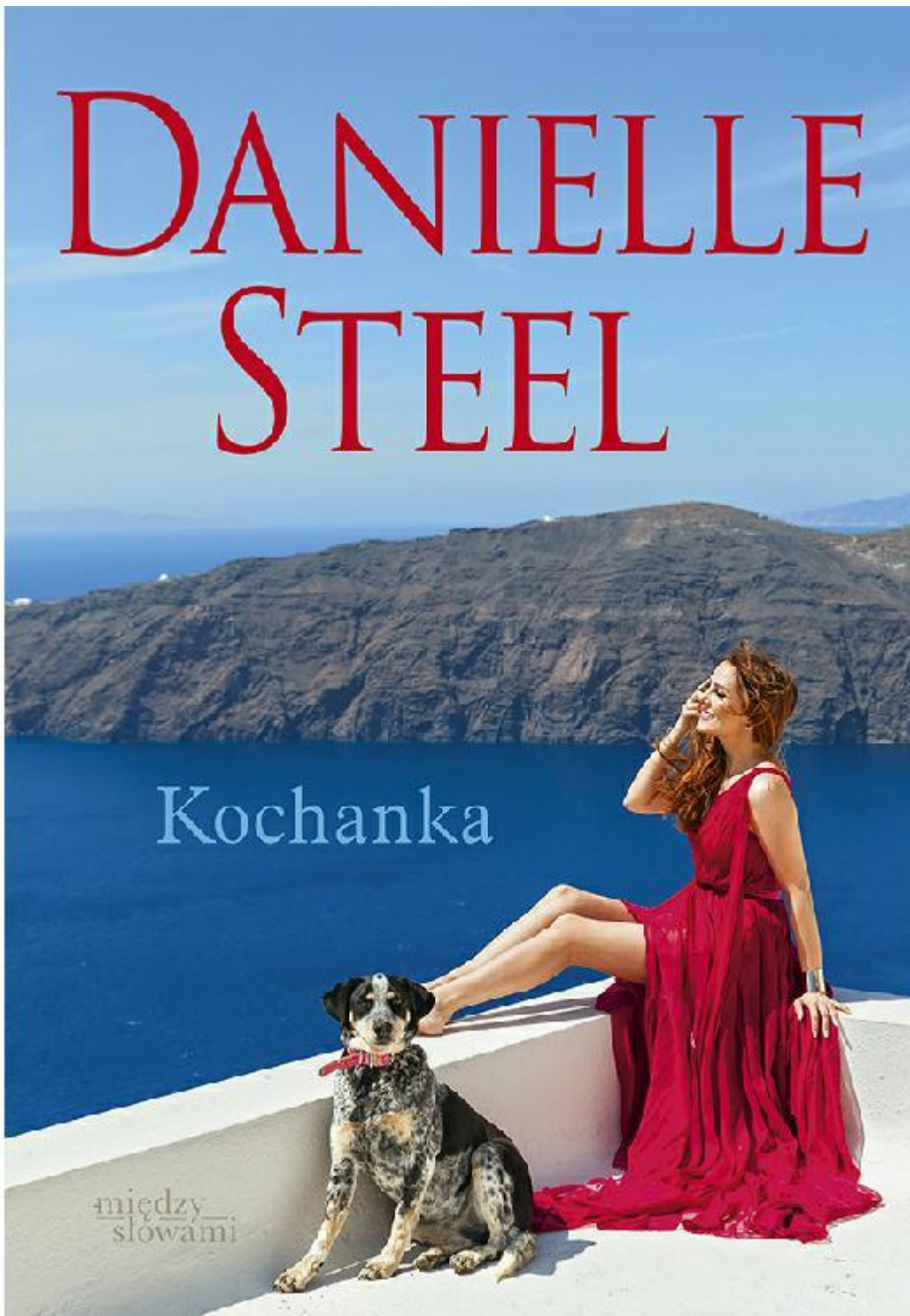


DANIELLE STEEL

Kochanka

między
słowami



DANIELLE
STEEL

Kochanka



tłumaczenie
Agnieszka Myśliwy

między
słowa*mi*

*Dla Beatie, Trevora, Todda, Nicka, Sam, Victorii,
Vanessy, Maxxa i Zary,
moich ukochanych, wspaniałych dzieci.
Obyście dokonywali dobrych wyborów, a jeśli
okażą się złe,
obyście mieli mądrość i odwagę
je zmienić.
Obyście byli szczęśliwi i bezpieczni,
otoczeni ludźmi, którzy was kochają i dobrze traktują.
Oby wasze ścieżki były proste i los wam sprzyjał,
i proszę, zawsze wiedźcie i pamiętajcie,
że bardzo was kocham.
Mamusia/DS*

Rozdział 1

O zmroku w ciepły czerwcowy dzień ogromny jacht motorowy Princess Marina zarzucił kotwicę u wybrzeża Antibes na Morzu Śródziemnym, niedaleko słynnego Hôtel du Cap. Stupięćdziesięciometrowy jacht zacumował tak, by wszyscy go widzieli. Część marynarzy z liczącej siedemdziesiąt pięć osób załogi wyszła na pokład, by splukać z niego słoną wodę. Co najmniej tuzin ludzi obmywał go teraz szlauchami, jak co wieczór. Przechodnie domyślali się rozmiarów jachtu, widząc, jacy mali w porównaniu z jego masywną sylwetką wydają się marynarze. W środku paliły się światła. Wszyscy, którzy znali tę część wybrzeża, wiedzieli, co to za łódź i do kogo należy, choć w pobliżu cumowały nie mniejsze jednostki. Ogromne superjachty były za duże, by zarzucić kotwicę w porcie, chyba że trafiały do takiego, który obsługiwał rejsy wycieczkowe. Mechanizm cumowania w łodziach tych rozmiarów, niezależnie od liczebności załogi i jej biegłości w manewrowaniu, nie był prosty.

Właściciel jachtu, Władimir Stanislas, posiadał jeszcze trzy jednostki podobnej wielkości na całym świecie, a także dziewięćdziesięciometrową żaglówkę, którą kupił od pewnego Amerykanina, lecz rzadko z niej korzystał. Najbardziej jednak kochał Princess Marinę, nazwaną tak na cześć jego matki, która zmarła, gdy miał czternaście lat. Była to wspaniała pływająca wyspa ostentacji i luksusu, której budowa kosztowała go fortunę. W skład jego majątku wchodziła również najpiękniejsza willa na wybrzeżu, w Saint-Jean-Cap-Ferrat. Kupił ją od słynnej gwiazdy filmowej, ale na lądzie nigdy nie czuł się bezpieczny – rabunki i napady na wille należące do zamożnych osób stały się plagą południowego wybrzeża Francji. Na wodzie chroniła go załoga złożona z mężczyzn biegłych w sztukach walki, którzy mieli do dyspozycji cały arsenał broni, a także specjalnie zaprojektowany system rakietowy. Poza tym na jachcie mogli się szybko przemieszczać.

Władimir Stanislas należał do najzamożniejszych obywateli Rosji i świata – monopol na handel rosyjską stalą rząd oddał mu prawie dwadzieścia lat temu dzięki wspaniałym kontaktom, które od wieku nastoletniego zawierał z kluczowymi osobami. Był taki okres w dziejach Rosji, kiedy ogromne sumy pieniędzy przechodziły z rąk do rąk i można było zarobić więcej, niż człowiek potrafi sobie wyobrazić. Władimir inwestował teraz również w ropę naftową i inne gałęzie przemysłu na całym świecie. Miał czterdzieści dziewięć lat, a jego majątek na podstawie jawnych umów i inwestycji oceniano na czterdzieści do pięćdziesięciu miliardów dolarów. Znał całą rządową wierchuszkę, łącznie z prezydentem, spotykał się też z głowami innych państw. A ten wspaniały jacht, lśniący niczym klejnot w blasku zachodzącego słońca, stanowił tylko skromny

symbol jego koneksji i biegłości w interesach, które dobrze się mu przysłużyły.

Podziwiano go i obawiano się go. Jego osiągnięcia z ostatnich dziewiętnastu lat związane z rosyjskim przemysłem budziły podziw i zazdrość biznesmenów na całym świecie. Ci, którzy lepiej go znali i robili z nim interesy, wiedzieli, że za jego umiejętnościami kryje się coś więcej. Miał reputację człowieka bezwzględnego, który nigdy nie wybacza swoim wrogom. Czasami jednak ujawniał też swoją łagodniejszą stronę – kochał sztukę, piękno i znał się na literaturze. Obracał się wśród ludzi podobnych sobie – Rosjan i przemysłowców. Kobiety w jego życiu zawsze były również Rosjankami. Miał piękny dom w Londynie, willę na południu Francji i wspaniałe mieszkanie w Moskwie, lecz najwięcej czasu spędzał wśród rodaków. Zawsze zdobywał to, czego chciał, i kontrolował lwią część majątku nowej Rosji.

Mimo iż był człowiekiem ważnym i wpływowym, można go było przeoczyć w tłumie. Wolał być niewidzialny, nie szukał rozgłosu. Ubierał się skromnie, wchodził i wychodził dyskretnie, i kiedy chciał. Dopiero patrząc mu prosto w oczy, człowiek uświadamiał sobie, że ma do czynienia z kimś, kto ma niewyobrażalną władzę. Władimir był uważnym obserwatorem. Wystający podbródek i silna postura sugerowały, że nie toleruje odmowy, ale gdy się uśmiechał, ujawniał ukrywane i rzadko eksponowane ciepło. Miał wysokie kości policzkowe i mongolskie rysy swoich przodków, które nadawały jego wyglądowni odrobinę egzotyki. Kobiety lgnęły do niego, odkąd był chłopcem, lecz on nigdy nie pozwolił sobie obdarzyć żadnej z nich uczuciem. Nie chciał się wiązać, sprawował kontrolę nad swoim światem od wielu lat i nie zamierzał jej nikomu oddawać.

Wysoki, surowy blondyn o lodowato niebieskich oczach i wyrazistych rysach nie był przystojny w klasycznym rozumieniu tego słowa. W rzadkich chwilach odprężenia emanował jednak ciepłem i sentymentalizmem typowym dla wielu Rosjan. Jego życie nie miało w sobie nic z przypadku, zostało dokładnie obmyślane i stanowiło część większej całości. Miał kilka kochanek, odkąd zdobył majątek, lecz w przeciwieństwie do rówieśników i kolegów po fachu nie chciał mieć z nimi dzieci, co każdej od początku jasno dawał do zrozumienia. Nie tolerował żadnych obciążeń, nie chciał też niczego, co mogłoby go osłabić. Nie miał rodziny ani zobowiązań.

Większość jego znajomych miała co najmniej jedno dziecko z każdą ze swoich partnerek – zazwyczaj na skutek nalegań danej kobiety, która w ten sposób zabezpieczała swoją przyszłość. Władimir z zasady nie godził się na takie układy. Jego plan nie przewidywał dzieci – podjął tę decyzję wiele lat temu i nie żałował. Był hojny wobec swoich kobiet podczas trwania związku, ale nie składał im żadnych obietnic, a one nie ośmielały się nalegać ani nim manipulować. Władimir był jak wąż gotowy do ataku – zawsze czujny i zdecydowany, by działać bezlitośnie. Umiał okazywać delikatność, lecz wyczuwało się w nim również

wrodzoną bezwzględność. Oszukany lub sprowokowany, potrafił być niebezpieczny. Mało kto chciałby tego doświadczyć, szczególnie nie jego kobiety. Natasza, jego obecna towarzyszka życia, wiedziała, że brak dzieci to warunek związku z Władimirem. Dał jej też do zrozumienia, że nigdy się z nią nie ożeni ani nie obdarzy jej szczególnymi przywilejami. Raz ustalone warunki nie podlegały negocjacom. Kobiet, które próbowały przekonać go do zmiany zdania lub oszukać, pozbywał się, na pożegnanie wręczając im hojną sumkę, która nie mogła się jednak równać z tym, co zyskałyby, kontynuując związek. Władimir nie był głupi i nigdy nie szedł na kompromis, chyba że mogło mu się to przysłużyć w interesach. W każdej sytuacji kierował się głową, a nie sercem. Nie zaszedłby tak daleko, gdyby był naiwny, głupi albo pozwalał, by kierowała nim kobieta. Nie ufał nikomu. Już w dzieciństwie nauczył się, że wierzyć może tylko sobie. Tak podpowiadały mu doświadczenia, które zebrał jako chłopiec.

Odkąd wspinał się na sam szczyt, gromadził władzę i pieniądze w błyskawicznym tempie – teraz dysponował środkami, które dla przeciętnego człowieka były niewyobrażalne. Lubił cieszyć się efektami swojej pracy. Miał mnóstwo zabawek – domy, łodzie, sportowe samochody, samolot, dwa helikoptery, których używał stale, podróżując po całym świecie, oraz kolekcję dzieł sztuki, która stanowiła jego prawdziwą pasję. Pragnął otaczać się pięknem i chciał mieć wszystko, co najlepsze.

Brakowało mu czasu na błahe rozrywki, lecz oddawał się im, kiedy tylko mógł. Zaprzętały go głównie interesy – zawsze przecież była jakaś nowa umowa do podpisania – ale od czasu do czasu robił sobie wolne, by się zabawić. Wąskie grono jego znajomych stanowili ludzie, z którymi współpracował, i politycy, których korumpował. Nie bał się ryzyka i nie tolerował nudy. Jego umysł przetwarzał dane z błyskawiczną szybkością. Od siedmiu lat był związany z tą samą kobietą, której, z okazjonalnymi wyjątkami typowymi dla mężczyzn jego pokroju, był wierny. Nie miał czasu na przelotne miłości i nie interesował się nimi. Jego towarzyszka w pełni go satysfakcjonowała, a ich związek dobrze mu służył.

Natasza Leonowa była bez wątpienia najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Po raz pierwszy zobaczył ją zimą na moskiewskiej ulicy. Była młoda i dumna, spodobała mu się od pierwszego wejrzenia, kiedy to odmówiła jego pomocy. Po roku nieustępliwych wysiłków z jego strony w końcu mu uległa i została jego kochanką jako dziewiętnastoletnia dziewczyna. Teraz miała dwadzieścia sześć lat.

Pełniła funkcję pani domu, kiedy tego od niej wymagał i w zakresie, jakiego oczekiwał. Nigdy nie żądała więcej. Stanowiła spektakularny dodatek do jego osoby i hołd dla jego sukcesu. Nie wymagał więcej, choć była też bardzo inteligentna. Pragnął tylko jej obecności, urody, jej dostępności wtedy, kiedy tego chciał, i do celów, z których nigdy się nie tłumaczył. Nigdy go nie wypytywała.

Czekała na niego tam, gdzie chciał – w dowolnym mieście, domu lub na łodzi – a on hojnie nagradzał jej obecność i wierność. Nigdy go nie zdradziła, zresztą dawno by jej już nie było, gdyby to zrobiła. Taki układ odpowiadał obu stronom. Do tego stopnia, że byli razem już siedem lat – o wiele dłużej niż się spodziewali czy planowali. Natasza stała się trybikiem w doskonale wyregulowanej machinie jego życia i dlatego była dla niego ważna. Oboje zdawali sobie sprawę, jakie role odgrywają, i nigdy nie prosili o więcej. Ta równowaga potrzeb sprawdzała się w ich związku od lat.

Natasza z wdziękiem tancerki przechadzała się po luksusowej kabinie jachtu, który stawał się jej domem na kilka miesięcy w roku. Lubiła przebywać na wodzie z Władimirem, lubiła wolność, którą dzięki temu zyskiwali – mogli bez uprzedzenia zmieniać miejsce pobytu, płynąć tam, gdzie tylko zamarzą, i robić, co tylko zechcą. Gdy Władimir był zajęty lub leciał gdzieś na spotkanie, ona miała czas dla siebie. Niekiedy opuszczała jacht, by udać się na zakupy albo coś załatwić, a czasami zostawała na pokładzie. Doskonale rozumiała ustalenia dotyczące życia z nim. Nauczyła się jego oczekiwań i spełniała je bez zarzutu. W zamian on kochał jej nieskazitelną urodę i popisywał się nią. Zawsze była widoczna, gdy wychodzili razem, jak jego ferrari albo rzadki klejnot. W przeciwieństwie do innych kobiet jej pokroju Natasza nigdy nie sprawiała trudności, nie stawiała żądań, nie dąsała się. Stanowiła obiekt zazdrości innych mężczyzn. Instynktownie wiedziała, kiedy milczeć, a kiedy mówić, kiedy zachować dystans, a kiedy podejść bliżej. Umiała czytać jego nastroje i dostosowywać się do nich. Niczego od niego nie wymagała, dlatego on dawał jej wiele, był wobec niej szczodry. Choć doceniała jego podarunki i cieszyła się z nich, zadowoliliby ją mniej, czym różniła się znacznie od innych kobiet w jej sytuacji.

Niczego nie planowała na własną rękę, nie zadawała też pytań o ludzi, którzy go odwiedzali, i interesy, które robił. Władimir cenił jej dyskrecję, łagodność, jej towarzystwo i oszałamiający wygląd. Była jego kochanką, nigdy nie obiecywał więcej. Czasami traktował ją niczym dzieło sztuki w muzeum, które pragnął wszystkim pokazać. Swoją obecnością potwierdzała jego status wobec innych mężczyzn, była symbolem jego dobrego gustu. Wiedziała, kim jest Władimir – dobrym, hojnym mężczyzną, gdy tego chciał, lub człowiekiem niebezpiecznym, jeśli coś szło nie po jego myśli. Widziała, jak w mgnieniu oka potrafi mu się zmienić nastrój. Pragnęła wierzyć, że pod surową fasadą skrywa dobro, lecz nie zamierzała się o tym przekonywać. Lubiła swoją pozycję w jego życiu, podobało jej się to, kim on jest, i podziwiała go za wszystko, co osiągnął.

Władimir ocalił ją od rozpaczliwej nędzy na moskiewskich ulicach, gdy miała dziewiętnaście lat, a ona nie zapomniła, jakie życie wiodła wcześniej. Nigdy nie pozwalała, by coś przeszkodziło jej w wypełnianiu obowiązków wobec niego, nie potrafiła też ignorować tego, ile mu zawdzięcza. Nie chciała wracać do biedy,

której doświadczyła w dzieciństwie, nie zamierzała więc ryzykować utraty życia, jakie miała teraz dzięki niemu. Pod jego opieką była bezpieczna i zadbana, nie robiła więc nic, co mogłoby temu zagrozić. Bezustannie miała świadomość tego, kim i czym dla niego jest. O nic więcej nie prosiła, niczego więcej nie potrzebowała. Władimir traktował ją wspaniale, a ona była mu wdzięczna za wszystko, co dla niej robił.

Z uwagi na naturę ich związku żyła w izolacji. W jej świecie było miejsce tylko dla Władimira, tego od niej oczekiwał. Grała według jego zasad bez żalu i narzekania, w przeciwieństwie do kobiet, które w podobnej sytuacji myślały tylko o tym, co mogą zyskać. Ona taka nie była. Była inteligentna i знаła swoje miejsce oraz jego ograniczenia. Lubiła ich wspólne życie, czerpała z niego satysfakcję i nigdy nie żądała od niego więcej. Jako kochanka Władimira miała wszystko, o czym mogła marzyć. Nie pragnęła dzieci, przyjaciół ani statusu jego małżonki. Nie potrzebowała więcej ponad to, co już ich łączyło.

Ubierała się, gdy usłyszała warkot helikoptera. Właśnie wzięła prysznic i włożyła biały satynowy kombinezon, który idealnie podkreślał jej sylwetkę. Jako dziecko marzyła o karierze baletnicy, lecz nic z tego nie wyszło. Szybko wyszczotkowała długie, falujące blond włosy, nałożyła minimalny makijaż, wpięła w uszy diamentowe kolczyki, które podarował jej Władimir, i włożyła srebrne sandały na szpilce. Cechowało ją naturalne piękno, które nie miało w sobie nic sztucznego i nie wymagało podkreślania. Władimir to właśnie w niej uwielbiał. Przypominała mu ulubione obrazy włoskich mistrzów pędzla, mógł ją obserwować godzinami – jej smukłe, wdzięczne ciało, idealne rysy, jedwabiste blond włosy i ogromne niebieskie oczy w kolorze letniego nieba. Czerpał niemal tak dużą przyjemność z patrzenia na nią, jak z rozmów z nią. Doceniał jej inteligencję. Gardził kobietami wulgarnymi, chciwymi i głupimi. Ona taka nie była. Miała w sobie naturalny wdzięk i dyskretną godność.

Szybko wbiegła po schodach na jedno z dwóch lądowisk na górnym pokładzie i stanęła pomiędzy kilkunastoma członkami załogi i ochroniarzami, którzy już czekali na helikopter. Gdy lądował, podmuch wzburzył jej włosy, a ona uśmiechnęła się, próbując dostrzec Władimira przez okno. Chwilę później pilot wyłączył silnik, drzwi się otworzyły, Władimir wysiadł i kiwnął głową do kapitana, podając jednemu z ochroniarzy swoją aktówkę. Potem spojrzał na Nataszę i uśmiechnął się. To właśnie do niej zapragnął wrócić po serii spotkań w Londynie. Nie było go dwa dni i cieszył się, że wrócił na jacht, na którym mógł się zrelaksować. Poza tym tutaj również miał biuro wyposażone w monitory, dzięki którym mógł się komunikować z Londynem i Moskwą.

Zdarzało się, że spędzali na łodzi długie miesiące, a on latał na spotkania, tylko jeśli musiał. To, z którego właśnie wrócił, ułożyło się po jego myśli, był więc zadowolony. Otoczył ją ramieniem i razem zeszli po schodach do dużego baru na

niższym pokładzie. Stewardesa podała im dwa kieliszki szampana na srebrnej tacy. Władimir utkwiał wzrok w wodzie, po czym spojrzał na Nataszę. Ani słowem nie zapytała go o spotkania. Wiedziała o jego pracy tylko tyle, ile usłyszała, zobaczyła lub się domyśliła, i wszystko to zachowywała dla siebie. Jej dyskrecja była dla niego równie ważna jak jej uroda. Cieszył się, że ją widzi po dwóch dniach rozłąki. Gdy usiedli, nawet nie zwrócili uwagi na ochroniarzy, którzy stanęli niedaleko nich. Stanowili nieodłączną część ich życia.

– Co dzisiaj robiłaś? – zapytał ją łagodnie, podziwiając, jak biały kombinezon otula ją niczym druga skóra.

Nigdy nie zachowywała się prowokacyjnie, chyba że w sypialni, lecz miała w sobie niezaprzeczalny seksapil, dzięki któremu mężczyźni oglądali się za nią i zazdrościli mu, co sprawiało mu przyjemność. Podobnie jak ten jacht był wyrazem jego niewyobrażalnego bogactwa, tak oszałamiająca uroda Nataszy stanowiła symbol jego męskości i uroku osobistego. A on cieszył się i jachtem, i nią.

– Pływałam, zrobiłam manikiur i byłam na zakupach w Cannes – odparła swobodnie. Tak wyglądał jej typowy dzień pod jego nieobecność. Gdy Władimir przebywał na łodzi, zostawała z nim, by być zawsze pod ręką. Nie lubił, gdy znikwała w jego wolnym czasie. Kiedy tylko miał ochotę, pływał z nią, jadał z nią posiłki i rozmawiał.

Natasza na własną rękę poszerzała swoją wiedzę na temat sztuki, czytała książki i artykuły w Internecie, starała się być na bieżąco z artystycznym światkiem. Marzyła, by zapisać się na kurs w galerii Tate w Londynie lub w Paryżu, gdzie spędzali czas. Nigdy jednak nie zostawali w jednym miejscu na tyle długo, by miało to sens, a Władimir chciał mieć ją zawsze przy sobie. Pomimo braku formalnego wykształcenia imponowała znajomością tematu. Władimir lubił więc omawiać z nią swoje nowe nabytki i obrazy, które planował zakupić. Pod wpływem tych rozmów Natasza angażowała się w drobiazgowo badania na temat wymienionych przez niego artystów. Uwielbiała wyszukiwać zwłaszcza nietypowe fakty, co fascynowało go i intrygowało zarazem. Podczas oficjalnych kolacji wdawała się w dyskusje z ekspertami, a Władimir czuł dumę z jej rozległej wiedzy.

Nie miała żadnych przyjaciółek, z którymi mogłaby spędzać czas, często więc robiła zakupy sama. Pozwalał jej kupować wszystko i lubił sam dawać jej prezenty – zwłaszcza biżuterię, którą zawsze wybierał osobiście, oraz torebki Hermès'a we wszystkich kolorach tęczy, przede wszystkim model Birkin z diamentowym zapięciem, który kosztował fortunę. Niczego jej nie żałował, ubrania wybierał dla niej na pokazach *haute couture*, czego przykładem był kombinezon Diora, który teraz miała na sobie. Lubił ją rozpieszcać w tych aspektach życia, w których sobie nie pobrażał. Ona stanowiła jego reklamę. Sam ubierał się skromnie i konserwatywnie. Z Londynu wrócił w dżinsach, doskonale

skrojonej marynarce, niebieskiej koszuli i brązowych zamszowych butach od Hermès. Tworzyli piękną parę pomimo różnicy wieku. Czasami mawiał, że mógłby być jej ojcem. Był dwadzieścia trzy lata od niej starszy, choć na to nie wyglądał.

Natasza nie miała własnego życia, lecz nie czuła się samotna. Władimir hojnie wynagradzał jej to, że ją monopolizuje, a ona nigdy nie narzekała. Była mu wdzięczna, a on niezmiennie ją podziwiał. Podczas tych siedmiu wspólnych lat nigdy nie spotkał kobiety, której pragnąłby bardziej, ani takiej, która lepiej by do niego pasowała. Zdradzał ją tylko wtedy, gdy jego partnerzy w interesach organizowali dla wszystkich prostytutki po ważnych spotkaniach, a on nie chciał, by pomyślano, że jest nieskłonny do współpracy lub nieuprzejmy. Jego partnerzy mieli już wtedy zazwyczaj mocno w czubie, a on zawsze starał się wymknąć wcześniej.

Na niebie ukazały się gwiazdy, gdy dopili szampana. Władimir postanowił, że weźmie prysznic i przeberze się w coś swobodniejszego do kolacji, choć Nataszę preferował w takim stroju, jaki miała teraz na sobie. Jej piękno nadal go podniecało. Zeszła za nim do ich kabiny i położyła się na łóżku, a on rozebrał się i wszedł do garderoby z łazienką wyłożoną czarnym marmurem. Jej garderoba i łazienka były wykończone różowym marmurem, zaprojektowano je specjalnie dla niej.

Gdy szli do kabiny, zapalił światło w korytarzu, co oznaczało, że nie chce, by im przeszkadzano. Natasza, czekając na niego, włączyła muzykę. Odwróciła się zaskoczona, gdy poczuła, że Władimir staje za nią nagi, z mokrymi włosami i uśmiechem na ustach.

– Brakowało mi ciebie w Londynie, Tasza. Nie lubię podróżować sam.

Wiedziała, że to prawda, ale nie poprosił, by mu towarzyszyła, bo zdawał sobie sprawę, że będzie zajęty od rana do wieczora. Nie miała pojęcia, z kim się spotkał ani po co poleciał, ale nie zapytała.

– Ja też za tobą tęskniłam – odparła cicho, po czym położyła się bosą na łóżku.

Jej włosy rozsypały się na poduszce. Władimir usiadł na materacu obok niej, zsunął ramiączka kombinezonu z jej ramion, po czym rozebrał ją do białych satynowych fig, które stanowiły komplet z kombinezonem.

Szeptał do niej łagodnie, pieszcząc jej szyję. Powoli położył się na niej, zdjął jej figi i rzucił je na podłogę. Cały dzień czekał, by do niej wrócić, a teraz odnalazł radość w znajomym kontakcie ich ciał. Gdy się kochali, przypominał jej lwa. Teraz również wydał z siebie zwycięski ryk, osiągając orgazm. Po wszystkim ułożyła się w jego ramionach i westchnęła, uśmiechając się do niego. Nigdy nie rozczarowywali siebie nawzajem, za każdym razem odnajdywali bezpieczeństwo i spokój w swoich ramionach, na przekór jego burzliwemu światu.

Wzięli razem prysznic, a ona włożyła jedwabną białą tunikę, gdy godzinę później wyszli na górę, by zjeść kolację na świeżym powietrzu. Oboje wyglądali na wypoczętych. Było już po dziesiątej, lecz oboje lubili jadać późno, gdy Władimir przestawał odbierać rozmowy służbowe, a jego sekretarki w Londynie i Moskwie kończyły pracę i zasypywanie go mailami. Noce należały do nich, chyba że podejmowali goście, co niemal zawsze było związane z jego pracą – zazwyczaj byli to jego partnerzy w interesach lub ludzie, którzy czegoś od niego chcieli.

– Może jutro pojedziemy na kolację do Saint-Paul-de-Vence? – zaproponował, zapalając kubańskie cygaro.

Odetchnęła ostrym aromatem, który uwielbiała.

– Do La Colombe d’Or? – zapytała.

Zjedli już wiele wyśmienitych posiłków w tej słynnej restauracji pełnej prac Picassa, Légera, Caldera i innych, którzy tam jadali, a potem spłacali swoje rachunki obrazami. Była to prawdziwa uczta dla oczu, posiłek w otoczeniu wybitnych dzieł artystów, którzy zbierali się tam na długo przed tym, zanim stali się sławni.

– Wolalbym wypróbować nowe miejsce, o którym od jakiegoś czasu słyszę – odparł, odprężając się z cygarem w dłoni.

Patrzyli na wodę i razem cieszyli się gwiazdzistą nocą.

– Nazywa się Da Lorenzo.

To również było ulubione miejsce wielbicieli sztuki, pełne prac Lorenza Luki. Restaurację założyła wdowa po Luce jako hołd dla niego w domu, w którym mieszkali, z pokojami na piętrze dla słynnych kolekcjonerów sztuki, marszandów i kuratorów muzealnych. Wizyta w Da Lorenzo stanowiła podobno niezwykle doświadczenie, o czym Władimir od lat pragnął się przekonać osobiście. Niestety, tak trudno było zarezerwować tam stolik, że ostatecznie zawsze lądowali w La Colombe d’Or, którą również lubili.

– Londyński marszand doradził mi, by zadzwonić bezpośrednio do madame Luca i powołać się na jego nazwisko. Moja sekretarka tak zrobiła i udało się. Mamy rezerwację na jutro. Już się nie mogę doczekać. – Zrobił zadowoloną minę. Właściciele restauracji byli bardzo niezależni w dokonywaniu rezerwacji.

– Ja również. Uwielbiam jego prace. – Miał styl nieco podobny do Picassa, choć zarazem bardzo wyrazisty.

– Niewiele jest jego prac na rynku. Umierając, wszystko zapisał jej, a ona nie chce się z tym rozstać. Raz na jakiś czas wystawia coś na aukcji, ale słyszałem, że jest w tej kwestii bardzo uparta. A Luca nie był tak płodny jak Picasso, więc prac jest odpowiednio mniej. Odnosił sukces bardzo późno, a jego obrazy osiągają teraz przez to niebotyczne ceny. Fakt, że ona nie chce sprzedawać, jeszcze je podbija. Teraz niemal zrównały się z cenami Picassa. Ostatni obraz sprzedany na aukcji w Christie’s parę lat temu kosztował fortunę.

– Tym razem nie będziemy więc kupowali dzieł sztuki przy kolacji – zażartowała.

Roześmiał się. Nie można było jednak tego wykluczyć. Władimir potrafił zachować się nieprzewidywalnie, gdy w grę wchodziła sztuka. Bywał też nieustępliwy, gdy czegoś pragnął.

– Podobno to jak wizyta w muzeum. Wdowa najlepsze prace trzyma w jego studiu. Chciałbym je kiedyś zwiedzić. Może zdołamy ją jutro na to namówić. – Uśmiechnął się do Nataszy. Oboje nie mogli się już doczekać nadchodzącej przygody.

Po kolacji jeszcze przez jakiś czas siedzieli na pokładzie i rozmawiali. Ochroniarze trzymali się z dala, a stewardowie i stewardesy donosili napoje. Natasza trzymała kieliszek szampana, gdy obserwowali gwiazdy i cieszyli się wygodami jachtu. Morze było spokojne, a noc pogodna. Zeszli na dół grubo po północy, a Władimir zostawił ją na chwilę, by odpowiedzieć na maile. Pragnął być zawsze na bieżąco w interesach. Nie potrafił ich zignorować bez względu na porę. To był jego priorytet.

Jego siłę napędową stanowił lęk, co Natasza doskonale rozumiała. To właśnie najmocniej ich łączyło, choć nigdy o tym nie rozmawiali. Ich rosyjskie korzenie były podobne. Oboje wywodzili się z nędzy, która Władimira doprowadziła do oszałamiającego sukcesu, a ją z ulic Moskwy w jego ramiona, gdy była jeszcze nastolatką.

Władimir urodził się w niewyobrażalnej biedzie. Jego ojciec zapił się na śmierć, gdy Władimir miał trzy lata, a jego matka Marina zmarła na gruźlicę spowodowaną niedożywieniem jedenaście lat później. Siostra Władimira zmarła na zapalenie płuc jako siedmioletnie dziecko. Po prostu nie mieli pieniędzy na lekarza. Po śmierci matki Władimir trafił na ulicę, gdzie przetrwał dzięki sprytowi. To wtedy obiecał sobie, że wydobędzie się z biedy niezależnie od kosztów. Został gońcem i kurierem podejrzanych typów, a także czymś w rodzaju ich maskotki. Jako osiemnastolatek był już zaufanym żołnierzem, który dzielnie i skutecznie wypełniał różne zadania. Był nieustraszony i bystry – jeden z jego mocodawców dostrzegł w nim potencjał i został jego mentorem. Władimir wszystkie jego nauki brał sobie do serca i uzupełniał je własną inteligencją i wiedzą. W wieku dwudziestu jeden lat miał już więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek marzył, lecz ogarnęła go paląca pokusa, by zdobyć jeszcze. Cztery lata później był już człowiekiem zamożnym wedle wszelkich standardów i w pełni korzystał z wolności, jaką dzięki temu zyskał. W wieku lat trzydziestu miał na koncie kilka milionów, a do tego zawarł wiele przydatnych znajomości. Dziewiętnaście lat później nic już nie było w stanie go powstrzymać, robił wszystko, co trzeba, by nie zaznać znów biedy. Wiele osób obawiało się jego bezwzględności, lecz Władimir wiedział, ile kosztuje przetrwanie w tym skomplikowanym świecie.

Natasza obawiała się nędzy tak samo jak on. Córka nieznanego ojca i prostytutki, która podrzuciła ją do państwowego sierocińca jako dwulatkę, nigdy nie została adoptowana. Mieszkała w sierocińcu do szesnastych urodzin. Potem przez trzy lata pracowała w fabrykach i mieszkała w nieogrzewanych internatach, bez żadnych perspektyw. Odmawiała mężczyznom, którzy chcieli płacić za seks. Nie zamierzała skończyć jak matka, która według oficjalnych dokumentów zapiła się wkrótce po tym, jak porzuciła Nataszę.

Władimir zauważył ją na ulicy, jak przedzierała się przez śnieg w cienkim płaszczu, gdy miała osiemnaście lat. Poraziło go jej piękno. Zaproponował, że ją podwiezie, bo było piekielnie zimno i padał śnieg, a ona odmówiła, co go zdumiało. Odwiedzał ją w internacie przez wiele miesięcy, posyłał jej ciepłe ubrania i jedzenie, a ona wszystko zwracała. W końcu niemal rok po ich pierwszym spotkaniu zachorowała i dopiero wtedy zgodziła się jechać z nim do domu, gdzie osobiście się nią opiekował, gdy była bliska śmierci z powodu zapalenia płuc. Miała w sobie coś, co przypominało mu matkę. Ocalił ją, uratował przed fabryką i okropnym losem, choć na początku się wahała.

Nigdy nie rozmawiali o przeszłości, a ona nie zwierzała mu się, że najbardziej boi się tego, iż pewnego dnia znów popadnie w nędzę i nie będzie miała nic i nikogo, aż w końcu umrze. Nigdy nie zapomniła, że to Władimir ją ocalił i ratował każdego dnia od tamtej pory. Wciąż miewała koszmary o sierocińcu, fabryce, internatach i kobietach, które konały na jej oczach w jej poprzednim życiu. Nikomu o tym nie mówiła, lecz wolałaby umrzeć niż do tego wrócić.

Pod wieloma względami stanowili więc dobraną parę. Pochodzili z podobnych środowisk i odnieśli sukces na różne sposoby. Darzyli się głębokim szacunkiem i choć nigdy by się do tego nie przyznali, oboje bardzo się potrzebowali.

Przeszłość podążała za nimi krok w krok. Nędza, w której wyrósł Władimir, towarzyszyła mu we wspomnieniach przez całe życie. Nigdy nie przestał oglądać się przez ramię, jakby chciał się upewnić, że nie widzi nawet jej cienia. Nieważne, ile miliardów zarobił, nigdy nie miał dość. Zamierzał poświęcić wszystkie siły na to, by ten demon nigdy go nie dopadł. Ucieczka Nataszy okazała się łatwiejsza, bardziej fortunna i spokojniejsza, lecz nawet po siedmiu latach nie zapomniła, skąd się wywodzi, jak źle było kiedyś i kto ją ocalił. Niezależnie od tego, jak daleko zaszli i jacy byli bezpieczni, oboje wiedzieli, że te dawne lęki zawsze już będą stanowiły część nich. Duchy, które ich nawiedzały, wciąż były żywe.

Tego wieczoru Natasza zasnęła, czekając na niego, co zdarzało się często. Obudził ją, gdy wrócił do łóżka, i znów się kochali. Był jej wybawcą, który wyrwał ją z jej osobistego piekła, i choć inni uważali go za człowieka groźnego, ona wiedziała, że jest przy nim bezpieczna.

Rozdział 2

Maylis Luca miała już sześćdziesiąt trzy lata, lecz wciąż była atrakcyjną kobietą. Posiwała przedwcześnie – już jako dwudziestopięciolatka – i teraz śnieżnobiałe włosy rozpuszczała za dnia albo zbierała w warkocz lub kok wieczorami, gdy pracowała w restauracji. Miała oczy w odcieniu chabrów i delikatnie zaokrągloną figurę, co uczyniło z niej upragnioną modelkę dla malarzy, gdy w wieku dwudziestu lat przyjechała do Saint-Paul-de-Vence z Bretanii na lato, i już została. Związała się z grupą artystów, którzy zachwycili się nią i ciepło powitali, ku przerażeniu jej konserwatywnej rodziny. Porzuciła studia na uniwersytecie i została w Saint-Paul-de-Vence, zakochała się bowiem szaleńczo od pierwszego wejrzenia w Lorenzu Luce.

Przez całą zimę pozowała różnym artystom, a rok później została kochanką Lorenza. On miał już wtedy sześćdziesiąt lat i nazywał ją swoim małym wiosennym kwiatkiem. Od tej pory pozowała tylko jemu – jej portrety uważano powszechnie za najlepsze z jego prac. Lorenzo nie miał żadnego majątku, a rodzina Maylis była zdruzgotana ścieżką, którą obrała dziewczyna, i opłakiwała życie i możliwości, z jakich zrezygnowała. Uważali ją za straconą, podczas gdy ona radośnie głodowała z Lorenzem, żywiąc się chlebem, serem, jabłkami i winem w małym pokoiku nad jego pracownią. Spędzała czas z jego przyjaciółmi, godzinami obserwowała go przy pracy lub mu pozowała. Nie żałowała ani chwili i nie miała złudzeń, że Lorenzo się z nią ożeni. Od początku był wobec niej uczciwy – powiedział jej, że jako dwudziestoparolatek poślubił pewną Włoszkę. Nie widział jej od prawie czterdziestu lat, nie mieli dzieci. Żyli razem mniej niż rok, lecz wciąż byli małżeństwem, a on uważał rozwód za zbędną komplikację i koszty.

Zanim poznał Maylis i zakochał się w niej, miał cztery poważne związki i siedmioro dzieci z nich. Kochał swoje potomstwo, lecz otwarcie i bez wstydu przyznawał, że żyje dla sztuki. Zaprzedał duszę malowaniu. Uznał swoje dzieci w kontaktach osobistych, lecz nigdy w świetle prawa. Nie łożył na ich utrzymanie i nie widział ku temu powodu. Nie miał pieniędzy, gdy były małe, a ich matki nigdy nie stawiały mu żadnych żądań, mając świadomość, że niczego by nie osiągnęły. Wszystkie jego dzieci dorosły, zanim poznał Maylis, i odwiedzały go od czasu do czasu, traktując go jak przyjaciela rodziny. Żadne z nich nie zostało artystą, żadne nie odziedziczyło jego talentu – generalnie niewiele miał z nimi wspólnego. Maylis zawsze miło je traktowała, gdy przyjeżdżały z wizytą, zresztą wszystkie były starsze od niej. Niektóre z nich wzięły ślub i miały już własne dzieci.

Maylis nie czuła instynktu macierzyńskiego. Pragnęła tylko być z Lorenzem,

a on nie myślał o małżeństwie i dzieciach. Przez większość czasu to Maylis traktował jak dziecko, a ona cieszyła się, że może się od niego uczyć sztuki, choć interesowały ją tylko jego prace. Lorenza fascynowały jej twarz i ciało, narysował ją w tysiącach póz na początku ich związku, a ze szkiców powstały piękne portrety.

Był bardzo zmienny, na przemian to wspaniały, to trudny. Miał temperament artysty, a ona widziała w nim geniusza. Wiodła z nim szczęśliwe i beztrudne życie w Saint-Paul-de-Vence, choć szokowała tym swoją rodzinę, która uważała jej partnera za nieodpowiedniego ze względu na jego styl życia, obrany zawód i wiek. Współcześni doceniali ogromny talent Lorenza, lecz nie zyskał on światowej sławy, na czym mu wcale nie zależało. Zawsze udawało mu się zdobyć tyle, by dało się za to jakoś żyć – najczęściej pożyczając od przyjaciół. Maylis pracowała w miejscowej restauracji jako kelnerka kilka wieczorów w tygodniu, gdy rozpaczliwie potrzebowali środków. Pieniądze nigdy nie były dla nich ważne – tylko jego sztuka i wspólne życie. Lorenzo nie był łatwym partnerem – miał porywczy, trudny, gwałtowny temperament. W pierwszych latach zażarcie się kłócili, a potem namiętnie godzili w sypialni na górze. Maylis nigdy nie wątpiła w jego miłość i sama bardzo go kochała. Był miłością jej życia, a on powtarzał, że ona jest jego światłem.

Z biegiem lat Lorenzo stawał się coraz bardziej kłótlivy, często sprzeczał się z przyjaciółmi, zwłaszcza gdy uznał, że zaprzędali się komercji i poświęcają swój talent dla pieniędzy. Jego w takim samym stopniu cieszyło rozdawanie swoich prac, jak sprzedawanie ich.

Młody marszand z Paryża, który przyjechał, by go poznać, spotkał się z wrogością i podejrzliwością. Odwiedził Saint-Paul-de-Vence kilkakrotnie, zanim Lorenzo zgodził się z nim zobaczyć. Gabriel Ferrand znał prace Luki i doceniał ich geniusz. Błagał Lorenza, by ten pozwolił mu zorganizować wystawę swoich obrazów w Paryżu, lecz Lorenzo odmówił. Przyjaciele próbowali na niego wpłynąć, ponieważ Ferrand cieszył się doskonałą opinią, lecz Lorenzo oświadczył, że nie zgodzi się, by reprezentował go jakiś „chciwy oszust z Paryża”. Gabriel trzy lata przekonywał go do wystawienia jednego obrazu, który sprzedał się ostatecznie natychmiast, i to za sporą sumkę. Lorenzo oświadczył, że dla niego to nic nie znaczy.

To Maylis przekonała w końcu Lorenza, by pozwolił Gabrielowi się reprezentować. Okazało się to dla nich bardzo lukratywne, choć Lorenzo wciąż nazywał Gabriela oszustem, co marszanda szalenie bawiło. Szczerze pokochał trudnego geniusza, którego odkrył dla świata. Większość jego kontaktów z Lorenzem odbywała się za pośrednictwem Maylis, szybko się więc zaprzyjaźnili i razem spiskowali dla dobra Lorenza. Maylis była z Lorenzem już od dekady, malarz skończył siedemdziesiąt lat i zdołał uzbierać w banku bardzo przyzwoity kapitał, choć utrzymywał, że nic o tym nie wie. Powtarzał, że nie zamierza

„prostytuować” swojej sztuki ani pozwolić się zepsuć „korupcyjnym intencjom” Gabriela. To Maylis i Gabriel zarządzali jego majątkiem. Nie stał się, rzecz jasna, bogaty, lecz nie cierpiał już nędzy. Nic się w ich życiu nie zmieniło. Aby nie denerwować Lorenza, Maylis nadal pracowała dorywczo jako kelnerka i pozowała mu. Nie zgodził się na wystawę w galerii Gabriela w Paryżu, więc Gabriel wystawiał tylko pojedyncze obrazy, które schodziły na pniu. Zdarzało się też, że Lorenzo nic mu nie posyłał. Wszystko zależało od jego nastroju, a on lubił ten skomplikowany związek z młodym marszandem z Paryża, który zdawał się interesować tylko tym, by zapewnić mu uznanie, na jakie zasługiwał z racji swego ogromnego talentu. Maylis robiła, co mogła, by polepszyć ich relacje, nie denerwując przy tym niepotrzebnie Lorenza. Zazwyczaj Lorenzo darowywał swoje obrazy kochance, która miała już ich ogromną kolekcję, lecz z sentymentu nie zgadzała się na jej sprzedaż. Z takimi klientami Gabriel napotykał ogromne trudności w wystawianiu prac Lorenza, lecz nie rezygnował z tej misji, przekonany, że pewnego dnia artysta zyska ogromną sławę. Często więc odwiedzał ich w Saint-Paul-de-Vence, głównie po to, by podziwiać nowe prace i rozmawiać z Maylis, którą uwielbiał. Nigdy nie spotkał równie zdumiewającej kobiety.

Gabriel miał w Paryżu rodzinę, lecz jego żona zmarła na raka pięć lat po jego pierwszym spotkaniu z Lorenzem. Po jej śmierci od czasu do czasu zabierał do Saint-Paul-de-Vence swoją córkę Marie-Claude, z którą bawiła się Maylis, gdy mężczyźni rozmawiali. Współczuła sierocie. Marie-Claude była słodkim, wesołym dzieckiem, a Gabriel głęboko ją kochał i starał się być dla niej dobrym ojcem. Wszędzie ją ze sobą zabierał –gdy odwiedzał artystów w pracowniach i gdy podróżował – a Marie-Claude wyrastała na bystrą dziewczynkę.

Lorenza dzieci już wtedy nie interesowały, nawet własne. Wciąż nie chciał obdarzyć nimi Maylis pomimo jej młodości i urody. Pragnął jej całej dla siebie, pragnął jej niepodzielnej uwagi, którą go hojnie obdarzała. Jej ciąża po dwunastu latach ich związku okazała się więc dla obojga niemiłym szokiem. Nigdy nie planowali mieć dziecka. Maylis miała trzydzieści dwa lata, a on siedemdziesiąt dwa i przede wszystkim poświęcał się pracy. Gniewał się na nią przez długie tygodnie po tym, jak się dowiedzieli, aż w końcu niechętnie pozwolił jej utrzymać ciążę, choć perspektywa posiadania dziecka wcale go nie cieszyła. Maylis również się martwiła. Dopiero z czasem, gdy dziecko rosło w niej, przekonała się do tego pomysłu i zrozumiała, ile oznacza dla niej posiadanie dziecka Lorenza. Wciąż jednak nie mogło być mowy o ślubie, ponieważ małżonka Lorenza nadal żyła. Nie żeby to go obchodziło; kuzyni z jego rodzinnego miasta raz na jakiś czas informowali go o tym.

Gdy ciąża stała się widoczna, Lorenzo malował Maylis niemal bezustannie. Jeszcze bardziej pokochał jej zmieniające się ciało, w którym rozwijało się ich dziecko. Gabriel zgadzał się z nim, że te portrety Maylis to jedne z jego

najlepszych prac. Zdaniem Gabriela Maylis nigdy jeszcze nie wyglądała pięknie. Cięża przebiegła bez zakłóceń, a Maylis urodziła syna pewnej nocy, gdy Lorenzo jadł kolację ze znajomymi w swojej pracowni. To ona ugotowała kolację, do której panowie wypili morze wina. Nic nie mówiła, lecz podejrzewała, że poród zaczął się jeszcze przed posiłkiem. Gdy oni pili, udała się na górę i zadzwoniła po lekarza. Lorenzo i jego goście nawet nie zauważyli przyjazdu medyka, który odebrał poród w sypialni szybko i bezproblemowo. Po dwóch godzinach Maylis stanęła u szczytu schodów, uśmiechając się zwycięsko z synem owiniętym w kocyk w ramionach. Lorenzo wszedł na schody chwiejnym krokiem, by ją pocałować i gdy tylko spojrzał na małego, pokochał go bezgranicznie.

Nadali mu imię Théophile na cześć dziadka Maylis, lecz nazywali go Theo. Malec szybko stał się radością życia swojego ojca.

Najpiękniejsze prace Lorenza przedstawiały Maylis karmiącą Theo. Namalował też spektakularny cykl portretów chłopca, gdy ten dorastał. Spośród wszystkich jego dzieci tylko Theo odziedziczył po nim talent. Rysował u boku ojca od chwili, gdy urósł na tyle, by utrzymać ołówek w pulchnej ręczce. To obudziło w Lorenzu jeszcze większą miłość do malowania – postanowił nauczyć syna wszystkiego, co sam wiedział. Miał osiemdziesiąt trzy lata, gdy Theo skończył dziesięć. Już wtedy stało się jasne, że Theo dorówna ojcu talentem, choć ich style od początku bardzo się różniły. Potrafili rysować i malować ramię w ramię długimi godzinami, czemu Maylis przyglądała się z zachwytem. Theo stał się miłością ich życia.

Do tego czasu Gabriel zdołał przekonać Lorenza do zakupu przyzwoitego domu w Saint-Paul-de-Vence, choć Lorenzo wciąż tworzył w swojej pracowni, do której Theo zaglądał codziennie po szkole. Maylis musiała niemal siłą zaciągać ich wieczorami do domu. Martwiła się o Lorenza, który wciąż cieszył się dobrym zdrowiem i pracował równie ciężko jak zawsze, lecz powoli stawał się coraz słabszy. Kaszlał przez całą zimę i zapominał jeść, gdy zostawiała mu jedzenie w pracowni i nie dopilnowała, by się posilił. Myślał przede wszystkim o swojej pracy i o tym, by przekazać synowi całą swoją wiedzę w tym czasie, który mu pozostał.

Ku zdumieniu Maylis, gdy tylko Lorenzo dowiedział się tej zimy o śmierci żony, uparł się, by wzięli ślub w kościele na wzgórzu, mając Gabriela za świadka. Wyjaśnił jej, że pragnie to zrobić dla dobra Theo. Pobrali się więc, gdy ich syn miał dziesięć lat.

To Gabriel przekonał Lorenza do kolejnego ważnego kroku w jego karierze. Lorenzo wciąż nie przejawiał zainteresowania wystawianiem swoich prac w galerii w Paryżu, lecz Gabriel postanowił sprzedać jeden z jego obrazów na ważnej aukcji, aby oszacować jego prawdziwą wartość na wolnym rynku. Lorenzo gorąco się temu sprzeciwiał, dopóki Gabriel nie oświadczył, że muszą to zrobić dla Theo, że

te pieniądze zabezpieczą jego przyszłość. Gabriel naciskał tak długo, aż Lorenzo niechętnie wyraził zgodę. Ta decyzja zmieniła życie ich wszystkich. Sprzedaż obrazu zajął się Christie's – wystawił go na swojej majowej aukcji, na której obraz osiągnął zawrotną cenę. Lorenzo dostał za niego więcej, niż zarobił przez całe swoje życie, więcej, niż kiedykolwiek chciał zarobić. Przez cały ten czas utrzymywał, że nie jest to nawet najlepsza z jego prac i że w zasadzie dlatego zgodził się ją oddać.

Nawet Gabriela zdumiała ostateczna cena obrazu. Od początku miał nadzieję, że prace Lorenza z czasem będą zyskiwały na wartości. Nie spodziewał się jednak, że stanie się to w jeden dzień. Po tej aukcji wszystko wymknęło się spod kontroli. Przez osiem kolejnych lat obrazy Lorenza – jeśli już zgodził się jakiś sprzedać – osiągały astronomiczne ceny. Upominali się o nie prywatni kolekcjonerzy i muzea. Gdyby był chciwy, zgromadziłby fortunę. Jak się okazało, osiągnął to nawet wbrew sobie. Fakt, że nie chciał sprzedawać i że Maylis odmawiała uszczuplenia własnej kolekcji, sprawił, że ceny poszybowały jeszcze bardziej w górę. Lorenzo umarł w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat jako bardzo bogaty człowiek. Theo miał wtedy osiemnaście lat, studiował na drugim roku w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, do czego namówił go ojciec.

Śmierć Lorenza była szokiem nie tylko dla Maylis i Theo, lecz także dla Gabriela, który kochał go przez ponad dwadzieścia lat, prowadził jego interesy i uważał go za bliskiego przyjaciela pomimo obelg, jakimi Lorenzo zasypywał go niestrudzenie do samego końca. Ich komunikacja od samego początku opierała się na przyjacielskim przekomarzaniu i obaj czerpali z tego radość. Gabriel zbudował swoją karierę na talencie Lorenza, zajął się więc wszystkim w imieniu Maylis i jej syna po jego śmierci. Lorenzo zachował zdumiewająco dobre zdrowie do samego końca, a w ostatnim roku pracował ciężiej niż kiedykolwiek, jakby instynktownie czuł, że zbliża się jego kres. Pozostawił Maylis i Theo prawdziwą fortunę, zarówno w sztuce, jak i inwestycjach, które poczynił w jego imieniu Gabriel. Maylis zareagowała niedowierzaniem, gdy Gabriel podał jej sumę. Nie przyszło jej nigdy do głowy, ile wart jest talent jej męża. Zależało jej tylko na mężczyźnie, którego kochała namiętnie przez trzydzieści lat.

Lorenzo zignorował rady Gabriela i nie sporządził testamentu, tak więc w świetle francuskiego prawa dwie trzecie jego majątku przypadły Theo jako jedynemu prawowitemu potomkowi, natomiast jedna trzecia – Maylis jako jego żonie. W jeden wieczór stała się bardzo bogatą kobietą, zwłaszcza biorąc pod uwagę obrazy, jakie jej podarował przez te wszystkie lata, które utworzyły już znaczącą kolekcję. Jego pozostałe prace przypadły Theo, tak jak dwie trzecie wszystkiego, co zgromadził w banku i co Gabriel zainwestował w jego imieniu. Siedmioro dzieci jego kochanek nie otrzymało ani grosza. Po wielu dyskusjach z Gabrielem Maylis postanowiła podzielić swoją część zysków z inwestycji na pół

i tę połowę podzieliła pomiędzy siódemkę dzieci, które przyjęły jej gest z wdzięcznością i zdumieniem. Jej hojność zadziwiła nawet Gabriela, lecz Maylis utrzymywała, że ma dość pieniędzy i że niektóre dzieci Luki potrzebują ich bardziej niż ona. Przyszłość jej i Theo była zabezpieczona, przy czym majątek Theo dwukrotnie przewyższał jej stan posiadania.

Theo kontynuował studia w Akademii przez dwa lata po śmierci ojca, po czym wrócił do domu, do Saint-Paul-de-Vence, by tutaj mieszkać i pracować. Kupił sobie mały domek ze słoneczną pracownią. Maylis przeprowadziła się z powrotem do dawnej pracowni Lorenza i zamieszkała w pokoiku na górze, w którym na świat przyszedł jej syn. Dom, który Lorenzo kupił za namową Gabriela, stał więc pusty i niezamieszkały. Maylis oświadczyła, że nie jest w stanie mieszkać w nim bez Lorenza. W tym domu umarł, a ona czuła się bliżej niego w pracowni. Gabriel uznał, że to niezdrowe, lecz nie zdołał przekonać jej do zmiany zdania.

Upłynęły dwa lata od śmierci Lorenza, a Maylis wciąż trwała w żałobie i nie zamierzała się z niej otrząsnąć. Gabriel odwiedzał ją co kilka tygodni. Miała dopiero pięćdziesiąt trzy lata, lecz pragnęła tylko stać przed obrazami Lorenza i wspominać z żalem te czasy, kiedy je malował. Koncentrowała się zwłaszcza na portretach z okresu swojej młodości i ciąży. Jej stan głęboko przygnębiał Theo. Często poruszali ten temat z Gabrielem podczas kolacji w domu Theo. Jako wieloletni przyjaciel rodziny Gabriel był dla niego jak ojciec.

Po trzech kolejnych latach stan Maylis wcale się nie polepszył, lecz w końcu jej rany zaczęły się zablizniać, a ona postanowiła znów żyć. Przyszedł jej do głowy szalony pomysł, który ostatecznie okazał się niegłupi. Lubiła pracę w restauracji, gdy była młoda, a miejscowa La Colombe d'Or odniosła ogromny sukces. Maylis postanowiła więc przekształcić dom, który kupił dla nich Lorenzo, w restaurację, w której planowała również wystawiać jego prace. Sprzedała tylko jeden obraz po jego śmierci, wszystkie inne propozycje odrzuciła i nie pozwalała Gabrielowi organizować kolejnych aukcji. Nie potrzebowała pieniędzy i nie chciała się rozstawać z żadną pamiątką. Theo również nie sprzedawał, więc rynek prac Lorenza Luki chwilowo zamarł, mimo iż ich wartość rosła z każdym rokiem. Upór jego spadkobierców tylko podbijał cenę, choć nie taki był ich cel. Maylis spodobał się natomiast pomysł wystawiania jego prac w restauracji, która miała powstać w ich domu. Niemal jak poświęcone mu muzeum. Sześć sypialni postanowiła przeznaczyć na wynajem, zwłaszcza ludziom ze świata sztuki.

Theo uznał jej plan za szaleństwo, lecz Gabriel przekonał go, że dobrze jej to zrobi i pomoże wrócić do aktywnego życia. Miała pięćdziesiąt sześć lat i nie mogła opłakiwać Lorenza przez całą wieczność.

Restauracja podzialała na Maylis tak jak przewidział Gabriel – dała jej powód do życia. Przez rok przebudowywała dom – musiała zainstalować w nim

przemysłową kuchnię, stworzyła też wokół piękny ogród dla osób chcących jadać latem na świeżym powietrzu. Zatrudniła jednego z najlepszych paryskich szefów kuchni. Nienawidziła wypraw do stolicy niemal tak bardzo jak Lorenzo, dlatego też wszyscy szefowie kuchni przyjeżdżali na rozmowy o pracę do Saint-Paul-de-Vence. Maylis nie była w Paryżu od trzydziestu lat i nigdy nie widziała galerii Gabriela. Była szczęśliwa w Saint-Paul-de-Vence. Gabriel zajmował jeden z pokoi w domu podczas swoich wizyt na południu, gdy doradzał jej w sprawie restauracji, którą nazwała Da Lorenzo na cześć jedyne go mężczyzny, którego kiedykolwiek kochała.

W pierwszym roku po otwarciu restauracja odniosła oszałamiający sukces, stoliki trzeba było rezerwować z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Wyrafinowani znawcy sztuki zjeżdżali się z całego świata, by obejrzeć prace Lorenza i zjeść wyborny posiłek, któremu dorównywały tylko dania z La Colombe d'Or. Właściciele La Colombe byli równie zdumieni jak wszyscy tym, co udało się osiągnąć Maylis. Zatrudniła wybitnego *maître d'hôtel*, który nadzorował salę jadalną i ogród, a także najlepszego sommeliera, który pomógł jej wypełnić piwnicę winem. Z ich pomocą stworzyła jedną z najlepszych restauracji na południu Francji, ulubione miejsce wielbicieli sztuki i gastronomii. Nad wszystkim tym pieczę sprawowała ona sama – opowiadała gościom o Lorenzu i opiekowała się nimi, tak jak kiedyś znajomymi męża. Została strażniczką jego pamięci i czarującą gospodynią jednej z najlepszych restauracji w okolicy. Nikt nie podejrzewał, że ma taki talent, a Gabriel często powtarzał, jaki jest z niej dumny. Zawsze się przyjaźnili, lecz po śmierci Lorenza jeszcze się do siebie zbliżyli. Doradzał jej, zwłaszcza odkąd podjęła decyzję o otwarciu restauracji.

Po dwóch latach od otwarcia restauracji Gabriel zebrał się w końcu na odwagę i wyznał Maylis, co do niej czuje. Spędzał coraz więcej czasu w Saint-Paul-de-Vence, w jednym z pokoi nad restauracją. Oficjalnie po to, by jej doradzać, lecz tak naprawdę pragnął spędzać z nią czas, być blisko niej.

Mógł sobie pozwolić na wielotygodniową nieobecność w Paryżu, ponieważ Marie-Claude pracowała w galerii, a on miał nadzieję, że pewnego dnia będzie mógł ją córce przekazać. Doskonale sobie radziła, choć często narzekała, że ojciec wyjeżdża i przerzuca całą odpowiedzialność na nią. Cieszyła się jednak wolnością, wprowadziła do galerii młodych współczesnych artystów, którzy dobrze się sprzedawali. Tak jak ojciec lubiła odkrywać nowe talenty i prezentować ich prace. Miała też oko do tego, co może się obecnie sprzedać. Gabriel miał powody do dumy.

W cichą noc po zamknięciu restauracji Gabriel otworzył serce przed Maylis, gdy siedzieli przy stoliku w ogrodzie. Kochał ją niemal od pierwszego spotkania i tylko głęboki szacunek dla starego przyjaciela i poważanie dla miłości, którą darzyli się małżonkowie, powstrzymywały go przed wyznaniem uczuć. Widząc

jednak, że Maylis znów otwiera się na życie i że restauracja odniosła sukces, w końcu uznał, że nadeszła pora. Teraz albo nigdy, choć strasznie się bał, że zniszczy przyjaźń, która łączyła ich od prawie trzydziestu lat.

Jego wyznanie wywołało u Maylis szok, co omówiła z synem następnego dnia. Theo wiedział, jak bardzo rodzice się kochali i jakim wybitnym artystą był ojciec. Pamiętał też jednak, że Lorenzo wcale nie był taki święty, jak opowiadała Maylis po jego śmierci. Kiedy się postarzał, często źle ją traktował. Ona natomiast poświęciła mu całe życie i wybaczała wszystkie wady. Theo miał bardziej realistyczny pogląd na to, jaki był jego ojciec – wybuchowy, kłótniwy, trudny, egoistyczny, czasami nawet okrutny i bardzo zaborczy wobec żony. Wiek wcale nie go nie utemperował. Gabriel był o wiele łagodniejszy, hojniejszy, okazywał Maylis wiele troski i zawsze stawiał jej potrzeby na pierwszym miejscu, w przeciwieństwie do Lorenza. Theo od śmierci ojca podejrzewał, że Gabriel kocha jego matkę, i cieszył się z tego. Zawsze uważał go za wspaniałego człowieka, który mógłby być dla niej dobry, dlatego też zachęcił matkę, by poważnie przemyślała propozycję Gabriela. Nie wyobrażał sobie lepszego towarzysza dla niej i nie chciał, by ostatnie lata życia spędziła sama.

– Ale co pomyślałby twój ojciec? Nie uznałby tego za zdradę? Bądź co bądź, przyjaźnili się. Nawet jeśli twój ojciec czasami bywał wobec niego szorstki.

– Szorstki? – Theo wybuchnął śmiechem. – Ojciec nazywał go oszustem, odkąd pamiętam. „Mój oszust marszand z Paryża”. Nie znam człowieka, który tyle by z nim wytrzymał, poza tobą. Gabriel zawsze był przy nas, a teraz jest tu dla ciebie, *maman*. Jeśli kocha cię od tylu lat, trzeba go podziwiać za to, że nigdy nic z tym nie zrobił, gdy tata jeszcze żył. Był prawdziwym przyjacielem was obojga. Jeśli teraz go przyjmiesz, to nie będzie zdrada, lecz błogosławieństwo dla was. Jesteś za młoda na samotność. A Gabriel to dobry człowiek. Naprawdę mnie to cieszy. Zaslugujesz na miłość, tak jak on. – Theo wiedział, że Gabriel będzie łatwiejszy we współżyciu i miłszy dla niej niż ojciec. Był dżentelmenem w każdym calu, a Theo cieszył się, że w końcu wyznał swoje uczucia jego matce. Miał nadzieję, że ta poważnie to przemyśli.

Maylis tak właśnie zrobiła. Dała swoją odpowiedź Gabrielowi kilka dni później. Wyznała mu, że nigdy nie zdoła pokochać żadnego mężczyzny tak, jak kochała Lorenza. Darzyła jednak Gabriela głębokim uczuciem, kochała go jak przyjaciela i dodała, że z czasem może się z tego rozwinąć coś więcej, gdy wyznał jej swoje uczucia. Ostrzegła go jednak, że nawet jeśli nawiążą romantyczną relację, to Lorenzo pozostanie jej pierwszą miłością i miłością jej życia. Gabriel musiałby się zgodzić na drugie miejsce i pomniejszą rolę w jej życiu, co jej zdaniem nie było wobec niego uczciwe.

On jednak kochał ją tak bardzo, że był gotów to zaakceptować, a w skrytości ducha miał nadzieję, że Maylis pewnego dnia w pełni otworzy przed nim serce.

Czuł, że istnieje taka możliwość i gotów był zaryzykować. Posuwał się więc do przodu powoli, uwodził ją delikatnie i romantycznie. W końcu zaprosił ją na weekend do Wenecji, gdzie sprawy przybrały naturalny obrót – zostali kochankami. Z początku się nie ujawniali. Gabriel nadal zajmował pokój nad restauracją, tam trzymał swoje rzeczy, choć od kilku lat sypiał z nią w pracowni. Razem podróżowali i cieszyli się swoim towarzystwem. Maylis wyznała mu miłość i była w tym szczera, lecz wciąż idealizowała męża, jego geniusz i wyimaginowane cnoty, a Gabriel pozwalał jej żyć tą iluzją.

Byli kochankami już od czterech lat, a Gabriela satysfakcjonował status ich związku, nawet z tymi ograniczeniami. Kochał ją. Nigdy nie zasugerował jej małżeństwa ani nie prosił o więcej, niż była gotowa mu dać. Theo beształ ją od czasu do czasu za to, że w obecności Gabriela wciąż mówi o Lorenzu. Współczuł marszandowi.

– Dlaczego miałabym tego nie robić? – zapytała zaskoczona, gdy poruszył ten temat. – Gabriel również kochał twojego ojca. Wie, że Lorenzo był wspaniałym człowiekiem i ile dla mnie znaczył. Nie oczekuje, że o nim zapomnę ani że przestanę o nim opowiadać klientom, którzy przychodzą do restauracji obejrzeć jego prace. Bo po to tu przychodzą.

– Ale Gabriel jest tutaj, bo cię kocha – odparł Theo łagodnie.

Nieodmiennie zdumiewała go rezygnacja, z jaką Gabriel toleruje poszczególne miejsca w życiu jego matki, gra drugie skrzypce wobec mężczyzny, który od dwunastu lat nie żył i który wcale nie był taki święty, jak opisywała to Maylis. Theo kochał i podziwiał ojca, lecz uważał Gabriela za lepszego człowieka, o wiele miłszego dla jego matki niż ojciec w ostatnich latach życia. Lorenzo był wybitnym artystą, lecz bardzo trudnym człowiekiem. Zdaniem ludzi, którzy znali go dawniej, niełatwo się z nim żyło, nawet gdy był młody. A jego talent, który płonął jasnym płomieniem, czasami parzył tych, którzy byli najbliżej i najbardziej go kochali.

Gabriel interesował się również rozwojem talentu Theo. Nigdy nie zaproponował, że będzie go reprezentował, ponieważ uważał, że Theo powinien mieć własną galerię, by nie żyć w cieniu ojca. Theo był bardzo utalentowany, choć zupełnie inny niż Lorenzo. Miał przed sobą jeszcze kilka lat wspinaczki na sam szczyt.

Jako trzydziestolatek był jednak na dobrej drodze, bardzo poważnie traktował swoją sztukę. Jedyne, co mogło go od niej oderwać, to rzadkie prośby matki, by pomógł w restauracji – na przykład, gdy coś się stało, mieli tłum gości lub zabrakło kogoś z obsługi, co zdarzało się sporadycznie. Matka kochała swoją restaurację, lecz Theo nie podzielał jej uczucia. Nie cierpiał witać gości i wysłuchiwać, jak matka opiewa cnoty ojca. Dość się tego nasłuchiwał przez te lata, kiedy dorastał, i po jego śmierci. Na sam dźwięk jego imienia miał ochotę krzyknąć. Nie lubił też publicznego zamieszania na sali. Był o wiele spokojniejszy

i bardziej skryty niż matka.

Gabriel sporządził dla niego listę galerii, do których, jego zdaniem, Theo powinien się zgłosić, lecz Theo skromnie odmówił, twierdząc, że nie jest jeszcze gotowy. Zamierzał jeszcze rok lub dwa popracować, zanim zdecyduje się na wystawę w Paryżu. Wystawiał swoje prace na kilku wernisażach, lecz wciąż nie wybrał galerii. Gabriel nalegał na to – pragnął wspierać młodego artystę. Pomimo osobliwości ich asymetrycznego związku Theo cieszył się też, że Gabriel zaistniał w życiu Maylis. Tak jak Gabriel, miał nadzieję, że pewnego dnia się pobiorą, gdy Maylis stwierdzi, że jest gotowa na następny krok.

Na liście priorytetów Theo małżeństwo nie zajmowało wysokiego miejsca. Miał kilka związków, które trwały od paru miesięcy do roku, a często znacznie krócej. Był bardzo oddany swojej pracy, w którą wkładał wiele energii – brakowało mu jej więc dla kobiet, z którymi się umawiał, a one wiecznie na to narzekały, aż w końcu odchodziły. Wystrzegał się też kobiet interesownych, które zwracały na niego uwagę z powodu ojca. Od sześciu miesięcy spotykał się z Chloe. Ona również była artystką, lecz tworzyła prace komercyjne, które sprzedawała turystom przez galerię w Saint-Tropez. Wszystko różniło ją od Theo, który miał określone korzenie, stopień uzyskany na Akademii Sztuk Pięknych, wrodzony talent i dalekosiężne plany. Ona pragnęła tylko zarobić na czynsz, a ostatnio coraz częściej narzekała, że Theo spędza z nią za mało czasu i że nigdzie razem nie wychodzą. Tak kończyła się większość jego związków i miał wrażenie, że obecny właśnie ku temu zmierza. Chloe dotarła do znajomego etapu narzekania na wszystko. On natomiast znalazł się w takiej fazie swojej pracy, kiedy dopracowywał nowe techniki, które pragnął doskonalić. Nie kochał jej, lecz dobrze się razem bawili w łóżku. Miała świetne ciało. Po trzydziestych urodzinach nagle zaczęła jednak mówić o małżeństwie, co dla niego stanowiło gwóźdź do trumny. Nie chciał się jeszcze ustatkować ani mieć dzieci. A ona coraz agresywniej podchodziła do jego sztuki. W wojnie pomiędzy kobietą a jego pracą praca musiała zwyciężyć.

Jak co wieczór Maylis obeszła stoliki w ogrodzie, by się upewnić, że na każdym z nich stoją kwiaty i świece, obrusy są nieskazitelnie czyste, a srebra lśnią. Była perfekcjonistką i nad wszystkim sprawowała kontrolę. Wiele się nauczyła o prowadzeniu restauracji przez sześć ostatnich lat. W Da Lorenzo niczego nie pozostawiano przypadkowi. Ogród był równie dopracowany jak dania w karcie, a wina – wspaniałe. Jeden z kelnerów podszedł do niej, gdy kończyła obchód. Mieli komplet rezerwacji jak zwykle, a za dwie godziny otwierali podwoje.

– Madame Luca, Jean-Pierre dzwoni.

Tak właśnie nazywał się jej szalenie skuteczny w działaniu *maître*, a fakt, że dzwonił, nie mógł zwiastować nic dobrego. Kelner podał jej słuchawkę.

– Wszystko w porządku? – zapytała. Wciąż miała na sobie dzinsy i biały

podkoszulek. Zamierzała się przebrać za godzinę. Jej strój roboczy stanowiła jedwabna mała czarna, szpilki i sznur pereł. Włosy upinała w ciasny węzeł. Była piękną kobietą nawet w wieku sześćdziesięciu trzech lat.

– Obawiam się, że nie – odparł Jean-Pierre zbolalym głosem. – Zjadłem dzisiaj lunch w Antibes i się pochorowałem. Ostrygi musiały być nieświeże.

– Cholera! – mruknęła, zerkając na zegarek. Miała jeszcze czas, by zadzwonić do Theo, choć wiedziała, jak bardzo syn tego nie lubi. Była to jednak restauracja rodzinna i gdy ona lub *maître* nie mogli pracować, zawsze dzwoniła po syna, a on nigdy nie odmawiał jej pomocy.

– Jestem zbyt chory, żeby dzisiaj przyjść. – Jean-Pierre brzmiał przez telefon okropnie; nigdy nie brał wolnego bez powodu.

– Nie martw się, zadzwonię po Theo. Na pewno nie ma żadnych planów. – Wiecznie przesiadywał w swojej pracowni. Rzadko spotykał się z ludźmi, a wieczorami głównie malował.

Jean-Pierre jeszcze raz przeprosił, po czym rozłączył się, a Maylis zatelefonowała do syna. Telefon dzwonił przez dłuższą chwilę, aż w końcu Theo podniósł słuchawkę i przywitał się rozkojarzonym tonem. Nie zamierzał odbierać, dopóki nie zobaczył na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– Witaj, *maman*. Co się stało? – Mrużył powieki, wpatrując się w płótno, jakby nie był pewien, czy podoba mu się to, co widzi. Miał bardzo krytyczny stosunek do swojej pracy, czym przypominał ojca.

– Jean-Pierre się rozchorował. – Przeszła od razu do rzeczy. – Poratujesz mnie?

Theo jęknął.

– Właśnie nad czymś pracuję i nie chcę przerywać. Poza tym obiecałem Chloe, że spędzimy wieczór razem.

– Możemy nakarmić ją tutaj, jeśli zgodzi się zaczekać.

Wiedział, że to oznacza posiłek pomiędzy dwudziestą trzecią a północą, po wyjściu większości klientów. Poza tym i tak nie mógłby dotrzymać jej towarzystwa. Miałby na głowie kelnerów, a także najważniejszych gości – jego zadaniem było zadbać, by wszystko przebiegało gładko. Matka brała na siebie zazwyczaj tych najznamienitszych, lecz dla niego również coś by zostało. Nikomu z nich nie przyznawał się, że jest synem Lorenza Luki. Wolał zachować anonimowość, gdy pracował dla matki, a ona mu ustępowała, choć uważała, że syn powinien być dumny z tego, kim jest. Na prośbę Theo nigdy jednak nie informowała swoich klientów, że to jej syn. Poza tym była mu wdzięczna za pomoc. Theo dbał o nią, okazywał jej cierpliwość i pomagał, kiedy tylko mógł. Uznawał to za swój obowiązek jako jedynaka, a poza tym szczerze lubił matkę pomimo jej dziwactw. Zawsze dobrze się dogadywali, choć Maylis martwiło, że jest sam. Rzadko też obdarzała sympatią kobiety, z którymi się spotykał.

– O której mam się zjawić? – zapytał ponuro. Podziwiał sukces, jaki osiągnęła. Szanował ją za to, lecz sam nie lubił przebywać w restauracji, tak jak nie lubił wkładać garnituru i krawata w upał, by czarować obcych, których miał nigdy więcej nie spotkać. Jego matka była o wiele bardziej ekstrawertyczna, uwielbiała to. Restauracja zastępowała jej życie towarzyskie i dawała możliwość kontaktu z wieloma ciekawymi ludźmi.

– Przyjdź o wpół do ósmej. Pierwsi goście zasiądą do stołów o ósmej – odparła. Czasami zjawiali się Amerykanie, którzy jadali wcześniej, lecz nie tego wieczoru. Na liście rezerwacji znajdowali się głównie klienci z Europy Zachodniej. Jedynym wyjątkiem był Władimir Stanislas, bardzo ważny człowiek, który nigdy wcześniej ich nie odwiedzał. Pragnęła, by tego wieczoru wszystko przebiegło bez zarzutu, głównie ze względu na niego. Słyszała o jego kolekcji sztuki i miała nadzieję, że Stanislas zdecyduje się obejrzeć prace Lorenza. Zapewne taki był cel jego wizyty. Zarezerwował stolik dla dwóch osób przez jednego z regularnych klientów.

– Chloe mnie zabije – mruknął Theo, zastanawiając się, co jej powie. Mógł tylko wyznać jej prawdę: matka potrzebowała jego pomocy w restauracji, lecz wiedział, że Chloe uzna to za wymówkę, żeby uniknąć spotkania z nią.

– Wynagrodzisz jej to jutro – oświadczyła jego matka radośnie.

– Albo nie. Chcę pracować. – Napotkał trudności w pracy nad obrazem i nie chciał stracić dwóch kolejnych wieczorów, które mógłby poświęcić na rozwiązanie problemu. Jego ojciec też taki był. W jego świecie nie istniało nic poza płótnem, nad którym pracował. – Dobra, nieważne. Jakoś sobie poradzę. Przyjdę.

Nigdy jej nie zawodził.

– Dziękuję, kochanie. Jeśli zjawisz się o siódmej, zdążysz zjeść z kelnerami. Dzisiaj mają *bouillabaisse* i *rouille*. – Wiedziała, że to jego ulubione dania. Mógł zamówić z karty wszystko, co chciał, lecz nigdy nie wykorzystywał tego, że był synem szefowej. Wolał jadać z innymi, nie był szczególnie wymagający w przeciwieństwie do swojego ojca.

Theo zadzwonił do Chloe, gdy tylko skończył rozmawiać z matką, i przekazał jej złe nowiny. Nie była zadowolona.

– Naprawdę mi przykro. – Obiecał wcześniej, że zabierze ją na *socca*, czyli coś w rodzaju pizzy z ciecierzycy wypiekanej w specjalnym piecu, którą oboje uwielbiali. Było to miejscowe danie, które tego wieczoru serwowano na rynku. Chloe uwielbiała grać po kolacji w bule ze starszymi panami, którzy ogromnie się cieszyli, gdy do gry dołączała taka młoda śliczna kobieta. Theo również lubił grać, gdy nie pracował, teraz jednak mógł zaproponować jej tylko kolację o północy. – Obiecałem matce, że pomogę. Właśnie dzwoniła, *maitre* się rozchorował. Zaprasza cię na kolację, jeśli nie przeszkadza ci późna pora. Pewnie uda nam się zająć jakiś stolik o jedenastej, gdy goście zaczną wychodzić. – Oboje wiedzieli jednak, że

w Da Lorenzo ludzie często zostawali o wiele dłużej. Otoczenie było romantyczne, a atmosfera zbyt serdeczna, by ktokolwiek chciał wyjść wcześniej. Stanowiło to część sukcesu restauracji, tak jak wyborne jedzenie i wspinała sztuka.

– O tej porze chciałam już leżeć w łóżku – odparła Chloe kwaśno – i to nie sama. Nie widziałam cię od tygodnia. – Znow wpadła w złość, co stało się w ich wypadku normą.

– Pracowałem. – Nawet w jego uszach zabrzmiało to jak marna wymówka.

– Nie wiem, dlaczego nie możesz przerwać o normalnej porze. Ja opuszczam pracownię codziennie przed osiemnastą.

Ona jednak tworzyła drugorzędną sztukę komercyjną, czego oczywiście nigdy by jej nie powiedział. Jego twórczość miała zupełnie inny kaliber, nigdy jednak nie porównywał się do niej w taki niegrzeczny sposób.

– Ja mam inne godziny pracy niż ty. Tak czy inaczej, dzisiaj utknąłem w restauracji. Chcesz potem wpaść? – Nie mógł jej zaoferować nic ponad wspinały posiłek.

– Nie, dziękuję. Nie chce mi się ubierać. Planowałam włożyć szorty i podkoszulek. Twoja restauracja jest dla mnie nieco zbyt elegancka. Chciałam zjeść *socca*, zagrać w bule i zaraz potem się położyć.

– Mnie też podobał się ten plan, też wolałbym nie wkładać garnitur i krawata, ale muszę pomóc matce.

To również irytowało Chloe. Spotkała jego matkę przy kilku okazjach i uznała ją za zbyt poważnie podchodzącą do sztuki oraz zaborczą w stosunku do jedyne go syna. A Chloe nie była w nastroju na wykład o wspinałym Lorenzo Luce, który zanudziłby ją na śmierć. Chciała wyjść z domu i się zabawić. Z początku uznała Theo za fajnego faceta, przystojnego, seksownego i świetnego w łóżku. Teraz jednak uważała, że zbyt poważnie podchodzi do swojej pracy.

– Zadzwoń do ciebie, jak skończę – zaproponował. – Może uda mi się wpaść.

Nie odpowiedziała, a po chwili się rozłączyła.

Theo poszedł pod prysznic, włożył ciemny garnitur, białą koszulę i czerwony krawat, a godzinę później był już w drodze do restauracji w swoim starym 2CV. Jego samochodu Chloe też nie lubiła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie kupił sobie nic lepszego. Nie był przecież przymierającym z głodu artystą, nawet jeśli często na takiego wyglądał. Teraz prezentował się bardzo przystojnie w ciemnym garniturze, z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami. Miał ciemnobrązowe oczy swojego ojca, po którym odziedziczył również swobodną włoską urodę. Jego matka wyglądała bardziej francusko. Theo cechował wrodzony wdzięk, który kobiety uwielbiały.

Gdy wszedł do restauracji, Maylis rozmawiała z szefem kuchni. Codziennie z uwagą przeglądała menu, a teraz próbowała przekąsek, chwając kucharzy za ich

wyborny smak. Uśmiechnęła się na widok syna. Wyglądał uderzająco atrakcyjnie. Podziękowała mu za przyjście, po czym znów pobiegła do ogrodu, by coś sprawdzić, a Theo wdał się w pogawędkę z kelnerami. Uważali go za miłego faceta. W końcu wszyscy zajęli wyznaczone miejsca. O ósmej Theo stanął z matką w drzwiach, aby powitać pierwszych gości. Rozpoczął się kolejny niezapomniany wieczór w Da Lorenzo.

Władimir i Natasza opuścili swoją kajutę, zeszli po schodach na dolny pokład rufowy, minawszy po drodze motorówki i inne zabawki Władimira, i wsiedli do łódki, która miała ich zabrać na brzeg. Wyścigową łódź Władimir wybudował za trzy miliony dolarów i wyjątkowo ją lubił. Została tak zaprojektowana, by nie mieć sobie równych na wodzie, zacumowali więc pod Hôtel du Cap po paru minutach, a tam czekało już na nich ferrari. Czasami Władimir zabierał ze sobą ochroniarza, lecz teraz w jego świecie panował spokój, nie czuł więc tego wieczoru takiej potrzeby. Usiadł za kierownicą i ruszyli. Szybki samochód gwarantował bardzo krótką podróż do Saint-Paul-de-Vence.

Natasza zapięła pasy, a Władimir włożył do odtwarzacza jej ulubioną płytę. Był w uroczystym nastroju, nie mógł się już doczekać kolacji i kolekcji dzieł sztuki wystawianych w restauracji. Natasza wyglądała wyjątkowo pięknie w krótkiej blad różowej sukience, którą włożyła po raz pierwszy. Był to model *haute couture* od Chanel ze skromnym białym koronkowym kołnierzykiem, za to bez pleców. To on wybrał dla niej tę kreację razem z sandałami pod kolor. Wyglądała doskonale jak zwykle.

– Podoba mi się twoja nowa sukienka.

Uśmiechnął się do niej z podziwem, gdy wyjechali na drogę, a ona pokiwała głową zadowolona, że zauważył, choć przecież sam wybrał suknię. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała bardzo młodo. On miał na sobie biały lniany garnitur, który podkreślał jego zdobytą na jachcie opaleniznę. Tego ranka przepracował w biurze tylko kilka godzin, a resztę dnia spędzili na słońcu. Oboje byli opaleni.

– Bardzo mi się podoba. Wyglądasz jak mała dziewczynka, dopóki się nie odwrócisz. – Sukienka odsłaniała jej idealnie opalone plecy. Na jachcie zawsze opalała się topless. Tył był wycięty aż do talii. Sukienka wyglądała seksownie i niewinnie zarazem. – Bardzo mnie ciekawi sztuka, którą dzisiaj zobaczymy – dodał. Mieli rezerwację na wpół do dziewiątej i liczył na to, że przed posiłkiem uda im się zobaczyć obrazy.

– Mnie również – odparła swobodnie.

Jechali z opuszczonym dachem. Noc była ciepła, a ona związała włosy na czas podróży do Saint-Paul-de-Vence. Przebycie tej drogi w ferrari zabrało im połowę normalnego czasu. Na miejscu parkingowy przejął od nich samochód. Stanęli przed zwykłym, podniszczonym domem. Weszli na podwórze przez

sklepione przejście, a tam powitała ich kobieta w czarnej sukni ze śnieżnobiałymi włosami, które upięła w kok. Uśmiechnęła się do nich. Maylis od razu rozpoznała Władimira. Podchodząc, przedstawiła się jako *madame* Luca, po czym z zaciekawieniem zerknęła na Nataszę.

– Wasz stolik będzie gotowy za pięć minut. Może zechcecie wejść do domu i najpierw obejrzeć prace Lorenza? – zapytała, jakby byli przyjaciółmi.

Władimir pokiwał głową, ciesząc się, że znajdą na to czas przed kolacją.

Wchodząc za nim do domu, Natasza rozpuściła włosy. Ściany były białe, aby nic nie odwracało uwagi od obrazów. Od razu otoczyły ich dzieła Lorenza. Wisiały bardzo ciasno, ponieważ było ich mnóstwo, co jeszcze podkreślało subtelności palety barw i mistrzostwo pociągnięć pędzla. Gdy Władimir zatrzymał się przed portretem pięknej młodej kobiety, oboje rozpoznali w niej damę, która ich powitała. Pod obrazem znajdowała się mała brązowa plakietka z napisem „Nie na sprzedaż”. Obraz zahipnotyzował Władimira do tego stopnia, że z trudem oderwał się od niego, by podziwiać kolejny. Na Nataszy wszystkie robiły ogromne wrażenie, gdy przechadzała się od jednego do drugiego. Pod każdym zauważyła taką samą plakietkę z brązu.

– Cóż, wyraźnie widać, że to nie galeria – mruknął Władimir z irytacją, gdy również dostrzegł tabliczki. Obeszli pierwsze pomieszczenie, wyszli do holu, w którym również wisiały obrazy, i zajrzeli do kolejnego pomieszczenia. Nic nie było na sprzedaż. – Ona traktuje to jak muzeum – dodał.

– Dzisiaj o niej czytałam. To jej kolekcja, a podobno ma jeszcze więcej obrazów w magazynie i w jego pracowni – wyjaśniła Natasza. Lubiła zbierać informacje, zanim dokądsz wyszli, a potem dzielić się nimi z Władimirem.

– To śmieszne, że ich nie sprzedaje – skomentował Władimir, gdy wrócili do pierwszej sali.

To wtedy Natasza zauważyła młodego człowieka w granatowym garniturze, który ich obserwował. Miał ciemne włosy i brązowe oczy. Nie odezwał się do nich ani słowem. Natasza poczuła na sobie jego intensywne spojrzenie, zanim wyszedł na zewnątrz. Uderzyła ją powaga malująca się w jego oczach. Po raz kolejny zauważyła go, gdy wyszli do ogrodu, gdzie Maylis już czekała, by zaprowadzić ich do stolika. Uśmiechnęła się do nich, gdy usiedli. Nie mogła nie zauważyć, jaka piękna jest Natasza, jakie ma idealne rysy, lecz szybko skoncentrowała swoją uwagę na Władimirze.

– Czy spacer po domu okazał się interesujący? – zapytała uprzejmie.

– Zauważyłem, że nic nie jest na sprzedaż – odparł Władimir z poważną miną.

Wyraźnie nie był z tego powodu zadowolony. Pokiwała głową.

– To prawda. Nie sprzedajemy tych prac. Stanowią część rodzinnej kolekcji. Męża reprezentowała paryska galeria Bovigny-Ferrand.

Gabriel miał początkowo partnera, którego spłacił wiele lat temu, lecz zatrzymał jego nazwisko, ponieważ pod takim szyldem stali się znani. Teraz płacił Georges'owi Bovigny sporą sumę za taką możliwość.

– Oni również nie mają żadnych jego prac na sprzedaż. – Władimir już pytał o to. – Rozumiem, że obrazy Luki nie trafiają już na rynek – uściślił z zaciętą miną.

– Od jego śmierci przed dwunastoma laty nie – odparła Maylis uprzejmie.

– Ma pani wielkie szczęście, posiadając tyle jego prac – oświadczył z naciskiem.

– Tak, to prawda – zgodziła się. – Życzę smacznego.

Uśmiechnęła się do nich ciepło, po czym wycofała się na swoje stałe miejsce, z którego witała gości. Natknęła się tam na Theo, który wpatrywał się w stolik Władimira.

– Mamy dzisiaj ważnego gościa – poinformowała go półgłosem.

Theo chyba jej nie usłyszał. Śledził każdy ruch Nataszy, która dyskutowała z Władimirem o karcie.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego kobiety wiążą się z takimi mężczyznami. Mógłby być jej ojcem. – Zrobił zde gustowaną minę, zapominając chyba, że jego ojciec był o czterdzieści lat starszy od matki.

– W ich wypadku chodzi o pieniądze – odparła Maylis krótko.

Jej komentarz wzbudził w nim irytację.

– Nie może chodzić tylko o nie. To nie jest prostytutka. Sama wygląda jak dzieło sztuki. Taka kobieta nie robi tego dla pieniędzy.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku, gdy cicho rozmawiała z Władimirem. W każdym calu wyglądała jak dama. Gdy trzymała kartę, zauważył nawet, jakie ma piękne dłonie. W świetle świec na jej nadgarstku mieniła się cienka bransoletka z brylantów.

– Chodzi o władzę, styl życia i wszystko, co on może dla niej zrobić. Nie marnuj czasu na fantazje o niej. Takie kobiety należą do wyjątkowej rasy. Gdy ich związek się skończy, znów znajdzie sobie kogoś takiego jak on, choć mężczyźni równie bogatych i potężnych jak Stanislas nie jest wielu. Stanowi klasę sam dla siebie, jest jedyny w swoim rodzaju.

Theo nie odpowiedział. Dalej wpatrywał się w Nataszę, aż w końcu otrząsnął się z zachwyty, podszedł do kilku stolików i przeszedł obok nich w drodze powrotnej. Na ułamek sekundy Natasza spojrzała mu w oczy. Już wcześniej musiała zauważyć, że się jej przyglądał.

– Wszystko w porządku? – zapytał ją uprzejmie.

Władimir odpowiedział za nią.

– Chcielibyśmy zamówić – oświadczył władcym tonem.

Theo pokiwał głową, choć nie zrobiło to na nim wrażenia. Nic nie wskazywało na to, by był jednym z właścicieli lub synem właścicielki. Wyglądał

jak zwyczajny *maître*.

– Zaraz przyślę do państwa kelnera.

Odszedł, poprosił kelnera do ich stolika, po czym znów stanął tak, by obserwować Nataszę z oddali. Nie potrafił myśleć o byciu z kobietą taką jak Chloe, po tym jak zobaczył Nataszę. Stanowiła ucieleśnienie delikatności i wdzięku. Poruszała się w rytm muzyki, którą tylko ona słyszała, jakby tańczyła w jakimś własnym przedstawieniu baletowym. Całą uwagę poświęcała towarzyszącemu jej mężczyźnie.

Sommelier zdradził Theo, że Władimir zamówił butelkę najdroższego wina. W połowie posiłku Władimir wyjął telefon z kieszeni i podniósł go do ucha – zapewne wyczuł wibracje. Szybko wstał od stolika, powiedział coś do Nataszy, po czym wyszedł na ulicę, by kontynuować rozmowę. Theo usłyszał język rosyjski, gdy się mijali.

Natasza dokończyła kolację. Źle się czuła, siedząc samotnie przy stoliku, dlatego też kilka minut później wstała i weszła do domu, by jeszcze raz obejrzeć obrazy. Przystanęła przy tym samym, który podziwiał Władimir, i wpatrywała się w niego przez długi czas. Theo poczuł, że musi pójść za nią. Uśmiechnął do niej z drugiego końca sali.

– Piękna, prawda? – powiedział.

– To jego żona? – zapytała Natasza.

Usłyszał jej rosyjski akcent i uznał go za pociągający. Miała miękki, seksowny głos, który odczuł niczym muśnięcie palca na kręgosłupie.

– Tak – odparł, przyglądając się jej – choć wtedy jeszcze nią nie była. Pobrali się znacznie później. Byli razem przez ponad dwadzieścia lat i spłodzili syna, zanim wzięli ślub. – Zreferował jej historię rodziny, nie przyznając się, kim jest.

– Mały chłopiec na obrazach to jego syn?

Pokiwał głową, wciąż nie zamierzając zdradzić swojej tożsamości. Wolał pozostać anonimowy, bo dzięki temu stawał się niemal niewidzialny. Nie miał potrzeby przyciągania uwagi, pragnął tylko czerpać radość z patrzenia na nią, tak jak podziwia się dzieło sztuki. Była równie piękna jak portrety jego matki.

– Ma rację, że ich nie sprzedaje – szepnęła Natasza. – Z pewnością trudno byłoby się jej z nimi rozstać.

Spodobało mu się brzmienie jej głosu. Mówiła tak, jakby mruczała, lecz jednocześnie wyglądała niewinnie i sprawiała wrażenie nieśmiałej, jakby nieczęsto miała okazję rozmawiać z obcymi ludźmi.

– Właśnie dlatego tego nie robi, choć ma ich mnóstwo. Luca rozdał wiele obrazów, gdy był młody; trafiały do jego przyjaciół i kolekcjonerów. Nigdy nie interesowały go pieniądze, tylko jakoś jego prac. Te obrazy nie są na sprzedaż – powtórzył cicho. – Wdowa ich nie sprzeda za żadną cenę.

– Wszystko ma jakąś cenę.

Oboje podskoczyli, gdy tuż za nimi rozległ się głos. Gdy się odwrócili, zobaczyli w progu Władimira. Miał poirytowaną minę. Nie podobało mu się, że czegoś nie może kupić.

– Wracamy do stolika? – zapytał Nataszę.

Był to jednak bardziej rozkaz niż pytanie. Natasza uśmiechnęła się do Theo uprzejmie, po czym wyszła na zewnątrz, a on odprowadził ją wzrokiem. Zobaczył, że zamówili deskę serów i deser, po czym Władimir zapalił cygaro, a Natasza uśmiechnęła się do niego. Właśnie powiedział jej, że jest jeszcze piękniejsza niż obrazy Luki.

Maylis zmarszczyła brwi, gdy zauważyła, że Theo wciąż przygląda się Nataszy. Podeszła do niego. Większość gości już wyszła, tylko kilka stolików zajmowali ludzie cieszący się kończącym się wieczorem po wyborzym posiłku.

– Nie rób sobie tego – ostrzegła go z wyrazem troski na twarzy. – Ona jest jak obraz w muzeum. Nie możesz jej mieć.

Przypomniawszy sobie słowa Władimira, który powiedział, że wszystko ma swoją cenę.

– Poza tym nie stać cię na nią.

– To prawda. – Uśmiechnął się do matki. – Ale miło się na nią patrzy.

– Z oddali – powtórzyła. – Takie kobiety są niebezpieczne. Łamią serca. Ona nie jest taka jak twoje znajome. Dla niej to praca.

– Myślisz, że to dziwka?

Zrobił zdumioną minę, a Maylis pokręciła głową.

– Ależ skąd. To jego kochanka. Ma to wypisane na twarzy. Jej sukienka kosztowała więcej niż niejeden twój obraz. Jej bransoletka i kolczyki są warte tyle, ile obraz twojego ojca. To swego rodzaju zawód, należeć do mężczyzny równie bogatego i potężnego jak on.

– Pewnie tak. Widziałem jego jacht. Trudno sobie wyobrazić, że ktoś może mieć tyle pieniędzy... i taką kobietę. – W jego głosie rozbrzmiała tęsknota, lecz nie za jachtem.

– Trzeba być równie bogatym jak on, by pozwolić sobie na taką dziewczynę, choć muszę przyznać, że ta wygląda lepiej niż większość. To chyba bardzo samotne życie. Jest jego własnością. Tak to właśnie działa.

Na samą myśl poczuł mdłości. Jego matka mówiła o niej tak, jakby dziewczyna była niewolnicą albo przedmiotem, który ten mężczyzna kupił. Wszystko ma swoją cenę – tak postrzegał świat Władimir. Dotyczyło to też zapewne jego towarzyszek.

Rosjanie wyszli chwilę później. Władimir zapłacił gotówką i zostawił kelnerowi ogromny napiwek równy połowie rachunku, jakby pieniądze nie miały dla niego znaczenia. Maylis podziękowała mu za wizytę z ciepłym uśmiechem.

Theo był już w kuchni, rozmawiał z kucharzem, próbując zapomnieć o dziewczynie, która wyszła z Władimirem. Zastanawiał się, czy jego matka ma rację, czy Władimir uważał, że jest jego własnością. Przerazało go to, że można myśleć w ten sposób o innej istocie ludzkiej. Wspominając Nataszę, poczuł, że musi ją namalować. Tylko w ten sposób mógł się do niej zbliżyć, zajrzeć w głąb jej duszy – namalować ją i uczynić swoją.

Myślał o niej, gdy wychodził z restauracji. Rzucił marynarkę na tylne siedzenie samochodu, rozluźnił krawat i zadzwonił do Chloe. Nagle ogarnęło go pragnienie, by ją zobaczyć. Nie była zadowolona, gdy podniosła słuchawkę. Dochodziła pierwsza w nocy, dawno już spała.

– Masz ochotę na towarzystwo? – zapytał głosem ochryłym z pożądania.

Zareagowała oburzeniem.

– Dzwonisz, bo chcesz mnie przelecieć? Nie, dziękuję. Skończyłeś pracę dla swojej matki i masz ochotę na szybki numer w drodze do domu?

– Nie wygłupiaj się, Chloe. Powiedziałaś, że chcesz się ze mną zobaczyć. Właśnie wyszedłem z restauracji.

– Zadzwoń jutro, to pogadamy.

Po tych słowach się rozłączyła, a on pojechał do domu. Jego matka miała rację – to szaleństwo, że do tego stopnia zafascynowała go dziewczyna, którą tego wieczoru zobaczył w restauracji. Była czyjąś kochanką, nie miała z nim nic wspólnego. Nie wiedziałby, co robić z taką kobietą, choć miło im się rozmawiało, gdy wróciła do środka oglądać obrazy, a on poszedł za nią. Miała taki łagodny głos.

Wszedł do domu i rzucił kluczyki od samochodu na kuchenny stół, żałując, że Chloe nie pozwoliła mu się odwiedzić. Nie miał pojęcia dlaczego, lecz jeszcze nigdy w życiu nie czuł się taki samotny. Udał się do pracowni i sięgnął po czyste płótno, które było oparte o ścianę. Gdy na nie patrzył, widział tylko twarz Nataszy, która domagała się, by ją namalował.

Tymczasem Natasza i Władimir dotarli do portu w Antibes, gdzie czekała już na nich łódź.

– Będę miał dzisiaj gościa – poinformował ją cicho, gdy motorówka sunęła po wodzie z ogromną prędkością.

Morze było spokojne, księżyc wzeszedł wysoko i świecił jasno. Nie zapytała go, co to za gość, lecz domyśliła się, że ktoś ważny, biorąc pod uwagę późną porę wizyty.

– Muszę przejrzeć dokumenty, zanim się zjawi, i nie chcę, żebyś czekała. Spotkam się z nim w gabinecie.

Z jego słów wywnioskowała, że Władimir nie chce, by była świadkiem spotkania. Często odwiedzali go ważni ludzie, z którymi prowadził rozległe interesy. Przywykła do tego. Słyszała, jak lądują w helikopterach, a potem odlatują przed świtem.

Władimir odprowadził ją do sypialni, wziął w ramiona i pocałował z leniwym uśmiechem.

– Dziękuję za cudowny wieczór – powiedziała. Spodobała się jej restauracja i obrazy, a także wspólnie spędzony czas.

– To śmieszne, że nic tam nie jest na sprzedaż.

Słyszała w jego głosie, że nie daje mu to spokoju, choć sam również dobrze się bawił. Znów ją pocałował, po czym zostawił ją w kajucie. Praca czekała. Zasypiając, Natasza usłyszała warkot helikoptera zwiastujący przybycie gościa. Mocno spała, gdy rosyjski prezydent wysiadł z helikoptera i podszedł do Władimira, który już na niego czekał. Uścisnęli sobie dłonie, a ochroniarze obstawili pokład. Obaj panowie zeszli po schodach do dźwiękoszczelnego i kuloodpornego gabinetu Władimira. Tej nocy czekała ich praca i umowa, którą należało do rana podpisać.

Rozdział 3

Gdy Natasza obudziła się rankiem, łóżko obok niej było puste. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Władimir uśmiecha się do niej. Miał na sobie wyjściowe ubranie i aktówkę w dłoni. Wydawał się zmęczony, lecz usatysfakcjonowany – od razu zrozumiała, że ma za sobą długą noc z gościem, który przyleciał na spotkanie helikopterem. Miał w oczach ogień, jak zawsze wtedy, gdy udało mu się ubić interes – niczym drapieżnik, który właśnie pożarł swoją ofiarę. Był syty i zwycięski.

– Wybierasz się dokądś? – zapytała, przeciągając się.

Usiadł obok niej.

– Lecę do Moskwy na kilka dni.

Nocą podpisał wstępne porozumienie w sprawie ogromnej umowy na wydobywanie minerałów, która mogła przynieść mu miliardy. Teraz należało podpisać resztę dokumentów, aby ją zamknąć. Rywalizował z dwoma innymi wielkimi graczami rosyjskiej sceny politycznej i dzięki swoim manipulacjom oraz koneksjom wygrał. Zazwyczaj tak to się kończyło. Wiedział, w którym miejscu dokręcić śrubę, do jakiego stopnia i komu. Znał słabości swoich wrogów oraz rywali i nigdy nie wahał się, by to wykorzystać.

– Zadzwoń do ciebie później – obiecał, po czym pochylił się, by ją pocałować, żałując, że nie ma czasu, by się z nią kochać. Musiał się jednak brać do roboty, na nicejskim lotnisku czekał już samolot, by zabrać go do Moskwy. – Idź na zakupy, kiedy mnie nie będzie. Może do Hermès w Cannes.

W mieście był też Dior, którego lubiła. Kilka dni wcześniej odwiedziła salon Chanel, a na Croisette czekało na nią jeszcze wiele innych sklepów. W takich chwilach żałowała, że nie ma przyjaciółki, która mogłaby jej towarzyszyć. Kobiety w jej sytuacji nie miały jednak przyjaciółek. Musiała być na każde wezwanie Władimira, a jego plany potrafiły się zmienić w mgnieniu oka. Jego grafik był bardzo niestaty i równie nieprzewidywalny jak on. Jej dyspozycyjność stanowiła natomiast część ich niepisanej umowy.

– Nie martw się. Znajdę sobie coś do roboty.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on poczuł, że jej piersi ocierają się o jego tors. Odsunął się, by ująć je w dłonie.

– Powiniennem zabrać cię ze sobą, ale będę zajęty, a ty zanudzisz się w Moskwie. Zostań na jachcie. Nie jedź do domu beze mnie.

Wiedziała, że zawsze istnieje ryzyko niespodziewanego napadu lub włamania, dlatego też nigdy nie jeździła sama do domu w Saint-Jean-Cap-Ferrat.

– Zabawimy się, jak wrócę. Może popłyniemy do Saint-Tropez albo na Sycylię.

Spodobał się jej ten pomysł. Odprowadziła go do drzwi sypialni, by tam się z nim pożegnać. Wsunął dłonie pod jej satynową koszulę nocną, po czym zdjął ją i upuścił na ziemię u jej stóp, odsłaniając jej wspaniałe ciało w całej krasie. Wciąż podniecała go myśl, że ta kobieta należy do niego, niczym oszałamiające dzieło sztuki. Wiedział, że wszyscy mu jej zazdroszczą. Pocałowali się po raz ostatni, po czym Władimir wyszedł z sypialni, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Natasza udała się do łazienki, uśmiechając się na myśl o nim, i odkręciła wodę pod prysznicem. Gdy stanęła pod nim chwilę później, usłyszała, że z górnego pokładu startuje helikopter. Nie myślała o tym, po co Władimir leci do Moskwy, nie chciała wiedzieć. Pewnych pytań nigdy sobie nie zadawała. Musiała tylko pamiętać, że należy do niego, a on kocha ją na swój sposób, na tyle, na ile jest do tego zdolny. To jej wystarczało. Ona również go kochała – był jej wybawicielem.

Maylis przeglądała właśnie księgi rachunkowe restauracji, gdy Gabriel zadzwonił do niej z Paryża. Wszystko uważnie śledziła i zawsze sprawdzała, czy nikt jej nie okrada. Rachunki za jedzenie były wysokie, lecz tylko dlatego, że koszty produktów osiągały astronomiczne ceny, tak jak ceny wina. Ogólnie wszystko się równoważyło.

Odebrała telefon poważnym głosem.

– Coś się stało?

Był bardzo wyczulony na jej nastroje i starał się rozwiązywać za nią wszystkie problemy. Opiekował się nią prawie jak dzieckiem, odkąd zaczął reprezentować Lorenza, a gdy zostali kochankami, jeszcze się to pogłębiło. Traktował ją z szacunkiem należnym żonie i troską kochającego ojca, choć był od niej tylko cztery lata starszy. Miał sześćdziesiąt siedem lat, lecz wyglądał na znacznie starszego od niej. Oboje posiwieli, lecz jej twarz wciąż była młoda i gładka, a jej ciało – zmysłowe i pociągające jak wtedy, gdy pozowała Lorenzowi.

– Nie, właśnie przeglądam księgi. Wszystko wygląda w porządku. Kiedy wracasz z Paryża?

Uśmiechnął się na to pytanie.

– Przyjechałem trzy dni temu. Muszę tu spędzić trochę czasu, bo w przeciwnym razie Marie-Claude mnie zamorduje.

Coraz dłużej przebywał w Saint-Paul-de-Vence, mimo iż wciąż był właścicielem paryskiej galerii. Odkąd cztery lata temu związał się z Maylis, starał się być z nią, kiedy tylko mógł, nawet jeśli ich relacja nie była typowa. Ona jednak w głębi duszy wciąż należała do innego mężczyzny, a Gabriela traktowała jak potajemnego kochanka. Rzadko przyznawała się komukolwiek, że Gabriel jest jej partnerem, a on akceptował jej dziwactwa i ekscentryzm, by być z nią. Jego córka prowadziła galerię od lat. Niedawno obchodziła czterdzieste urodziny, była żoną odnoszącego sukcesy prawnika i miała dwoje nastoletnich dzieci, które, jej zdaniem, widywały dziadka zbyt rzadko, ponieważ Gabriel wiecznie przesiadywał

w Saint-Paul-de-Vence z Maylis. Marie-Claude uważała, że więcej łączy Gabriela z Maylis i Theo niż z jego własną rodziną. Denerwowało ją to od lat, co bardzo jasno dawała ojcowi do zrozumienia.

– Marie-Claude poradzi sobie bez ciebie. Ja nie – odparła Maylis krótko.

Uśmiechnął się, wiedząc, że to prawda. Maylis bardzo sprawnie prowadziła restaurację, lecz o wiele gorzej szło jej w kwestiach finansów własnych i Lorenza, które były znacznie bardziej skomplikowane. Gabriel miał do tego głowę i uwielbiał pomagać jej, jak tylko mógł. Lubił ułatwiać jej życie. Robił to od lat. Jego córka była prawdziwą kobietą interesu i nie lubiła rywalizować o jego uwagę z Lucami. Uważała jego przywiązanie do nich za jednostronne i niezdrowe, a poza tym jej zdaniem nie doceniali oni jego wysiłków. W jej oczach Maylis stanowiła ucieleśnienie egoizmu – bez wahania monopolizowała jej ojca ze szkodą dla niego, wręcz go wykorzystywała.

– Niedługo wracam. Zaplanowałem, że spędzę tu tydzień, żeby zobaczyć, co porabia Marie-Claude. Zakontraktowała wielu nowych artystów.

W ostatnich latach stał się kimś na kształt cichego partnera w galerii, którą przecież założył. Sprawy Lorenza wciąż zabierały mu mnóstwo czasu – jego majątek był ogromny, a zarządzanie nim bardzo skomplikowane. Pragnął zapewnić Maylis bezpieczeństwo finansowe do końca życia, na wypadek gdyby jemu coś się stało. Poza tym doradzał Theo i zarządzał również jego majątkiem. Theo był bardziej biegły w tych kwestiach niż matka, lecz wolał koncentrować się na malowaniu.

– Miałem rano telefon i właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać, Maylis.

– Och, tylko mi nie mów, że znów podnieśli podatki, a ty masz na to jakiś sposób. Po takich rozmowach zawsze boli mnie głowa. – W jej głosie zabrzmiało zdenerwowanie. – Nie możesz się tym po prostu zająć?

– Nie tym razem. Nie chodzi o podatki. To ty musisz podjąć decyzję. Dzwonił do mnie adwokat z Londynu w imieniu swojego klienta. Klient pragnie pozostać anonimowy, ale to bardzo ważny kolekcjoner. Chce kupić obraz, który widział w restauracji.

– Nie musisz mówić nic więcej – przerwała mu Maylis obcesowo. – Wiesz, że nie sprzedaję. Wszędzie wiszą odpowiednie tabliczki.

– Kolekcjoner proponuje bardzo wysoką cenę, Maylis. Musiałem ci ją przekazać. Nie chciałem odmawiać bez twojej zgody.

– Masz moją zgodę. Powiedz im, że prace Lorenza nie są na sprzedaż. – Nie była nawet ciekawa, ile zaproponował anonimowy kupiec.

– Odrobili pracę domową. Proponują tę samą cenę, którą osiągnęła ostatnia praca Lorenza na aukcji w Christie's. To bardzo korzystna oferta jak na początek negocjacji. – Cena wyjściowa była wysoka, lecz Gabriel domyślił się z tonu prawnika, że oferent może ją jeszcze podnieść.

– To było siedem lat temu, teraz cena byłaby wyższa. Gdybym sprzedawała, czego nie robię. Po prostu powiedz „nie”. Wiesz, o kogo chodzi?

– Nie. Potencjalny kupiec nie chce, żebyśmy wiedzieli.

– I tak nie ma to znaczenia. Przekaż, że obraz nie jest na sprzedaż.

Gabriel wahał się przez chwilę. Zaproponowana cena była bardzo wysoka, choć Maylis miała rację – gdyby aukcja odbywała się dzisiaj, obraz sprzedałby się za jeszcze więcej. Potencjalny kupiec też jednak zdawał sobie z tego sprawę. Z jego strony pierwsza oferta była tylko sprytną zagrywką.

– Myślę, że powinnaś omówić to z Theo – oświadczył cicho.

Uważał, że jej syn miał prawo wiedzieć. Zadzwoił najpierw do Maylis, bo skoro ten obraz był eksponowany w domu, to stanowił część jej kolekcji. Poza tym wierzył, że Theo dobrze doradzi matce. Sam był przekonany, że Maylis powinna sprzedać obraz, by na nowo oszacować wartość prac Lorenza na wolnym rynku – spodziewał się, że wzrosła przez ostatnie lata. Był gotowy negocjować więcej, gdyby wyraziła zgodę na sprzedaż. Określił, o który obraz chodzi.

– Ten obraz nie należy do Theo. Poza tym on również nie sprzedaje. Nie potrzebujemy pieniędzy, a ja nie zamierzam zrezygnować z żadnego z dzieł Lorenza. – Wiodła skromne życie, a restauracja przynosiła konkretne zyski, co jeszcze powiększało majątek pozostawiony jej przez męża.

– Tak czy inaczej poinformuj Theo. Jestem ciekaw jego opinii – powtórzył Gabriel łagodnie. Nigdy na nią nie naciskał ani do niczego jej nie zmuszał. Tylko doradzał.

– No dobrze, powiem mu – zgodziła się niechętnie, po czym przeszła do rzeczy, które bardziej ją interesowały, jak marża na winach w restauracji. Chciała wiedzieć, czy jego zdaniem powinna podnieść ceny. Doradzał jej we wszystkim, a ona polegała na jego zdaniu. Wprowadzała w życie jego sugestie, chyba że chodziło o sprzedaż prac jej zmarłego męża. Zanim się rozłączyli, obiecała, że zadzwoni do Theo. Dokończyła przeglądanie rachunków restauracji i tak właśnie zrobiła.

Theo jak zwykle odebrał po dłuższej chwili, co oznaczało, że maluje. Był całkiem rozkojarzony, gdy podniósł słuchawkę.

– Tak? – Na wyświetlaczu zobaczył, że to matka. Miał nadzieję, że nie poprosi go o pomoc w restauracji tego wieczoru. Liczył na to, że Jean-Pierre już wyzdrowiał i może podjąć swoje obowiązki. – Maluję.

– Oczywiście. A kiedy nie malujesz? Gabriel kazał mi do ciebie zadzwonić. Przepraszam, że przeszkadzam.

– Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. Telefonował do niego adwokat z Londynu, który reprezentuje anonimowego prywatnego kolekcjonera zainteresowanego jednym z moich obrazów.

– Powiedziałaś mu, że nie są na sprzedaż? – Theo uważał, że ta rozmowa nie ma sensu, nienawidził rozpraszać się podczas pracy. Proces twórczy był w jego wypadku bardzo intensywny.

– Gabriel to wie. Podobno kolekcjoner zaproponował cenę Christie's, która i tak jest obecnie za niska. Gabriel uznał jednak, że powinieneś o tym wiedzieć. Dodał też, że mógłby wynegocjować wyższą cenę, gdybyśmy byli skłonni sprzedać. Ja nie chcę.

Theo przez chwilę się wahał, po czym odpowiedział, marszcząc brwi:

– Tamta cena i tak była zawyżona przez licytację pomiędzy dwoma kupcami. Zapłacili o wiele więcej niż powinni. – Wtedy jednak wszyscy byli zadowoleni z rezultatu. – A ten anonimowy kupiec jest gotów wyłożyć tę sumę na otwarcie? – To go zaskoczyło.

– Tak właśnie powiedział Gabriel. Oświadczyłam, że powinien odrzucić ofertę, ale uparł się, żebym najpierw pomówiła o tym z tobą.

Theo rozumiał dlaczego. Była to wysoka cena za pracę jego ojca. Potwierdziłaby ich wolnorynkową wartość, zwłaszcza gdyby kupiec zaproponował więcej.

– Może powinniśmy to rozważyć – powiedział cicho. – I zobaczyć, ile Gabriel zdoła uzyskać. Jak bardzo ta osoba pragnie kupić obraz.

– Nie zamierzam sprzedawać – odparła stanowczo. – To jeden z moich pierwszych portretów pędzla twojego ojca, gdy byłam dla niego tylko modelką.

Gdy tylko to powiedziała, Theo uświadomił sobie, o który obraz chodzi – o ten, który zafascynował Władimira Stanisłasa podczas jego wizyty w restauracji poprzedniego wieczoru.

– Chyba wiem, kim jest ten kupiec. Stanislas nie mógł wczoraj oderwać wzroku od tego płótna. – Przypomniał sobie jego irytację, gdy dowiedział się, że nic nie jest na sprzedaż, i jego komentarz, że wszystko ma swoją cenę. – Jeśli to on, mogłabyś pewnie negocjować wyższą cenę. On chyba nie wie, co znaczy słowo „nie”, a jeśli czegoś bardzo pragnie, zapłaci.

– Obraz nie jest na sprzedaż – powtórzyła Maylis z uporem. – Nie obchodzi mnie, ile zaproponuje.

– To mogłaby być nowa cena referencyjna dla obrazów taty. Ustawiłabyś poprzeczkę jeszcze wyżej niż teraz.

– A co to za różnica, jeśli z zasady nie sprzedajemy?

– Kiedyś może zechcesz coś sprzedać, a dobrze jest się orientować w trendach na rynku sztuki. Gabriel ciągle powtarza, że dobrze byłoby coś sprzedać od czasu do czasu. A tata namalował lepsze twoje portrety niż ten. Na przykład, gdy już byliście razem. – Jego miłość do Maylis i syna była z każdego późniejszego obrazu. – To może być dobra okazja – skwitował Theo z namysłem.

– Odpowiedź brzmi „nie”. – Maylis bywała niewiarygodnie uparta,

zwłaszcza gdy w grę wchodziła praca jej zmarłego męża.

– Decyzja należy do ciebie, *maman*. Moim zdaniem powinnaś jednak negocjować i zobaczyć, ile uda ci się uzyskać.

Była to dobra rada, Gabriel mówił to samo.

– Powiedziałam Gabrielowi, że ma odrzucić ofertę. – To samo powtórzyła mu pięć minut później, gdy skończyła rozmawiać z Theo.

Gabriel poczuł się rozczarowany, że nie zamierza słuchać ani jego, ani syna.

– Przekażę – zgodził się cicho. Wiedział, że nie powinien się z nią spierać o prace Lorenza. Zadzwoił do londyńskiego prawnika i odmówił.

Przeglądał zdjęcia nowych prac, które postanowiła wystawiać Marie-Claude, zachwycając się, jakie wspaniałe oko ma jego córka do sztuki współczesnej, gdy prawnik z Londynu zadzwonił ponownie, by zaoferować znacznie wyższą sumę. Kwota zaszokowała Gabriela. Anonimowy kupiec był gotów zapłacić każdą cenę, byle tylko zdobyć obraz. Proponował o połowę więcej, niż wyniosła cena końcowa na aukcji Christie's. Była to niewiarygodnie korzystna oferta. Gabriel obiecał, że przekaze ją wdowie. Maylis trwała jednak w swoim uporze. Tym razem nie zgodziła się nawet zadzwonić do Theo.

– To wyjątkowo wysoka cena – tłumaczył jej Gabriel. – Nie powinnaś odrzucać tej oferty, Maylis. Ustanawia ona astronomiczny poziom odniesienia dla prac Lorenza na obecnym rynku sztuki.

– Nic mnie to nie obchodzi. Obraz nie jest na sprzedaż.

Gabriel westchnął głośno, po czym zadzwonił do prawnika z Londynu, czując się jak głupiec. Wiedział, że cena jest korzystna, a musiał tłumaczyć, że pani Luca nie jest zainteresowana sprzedażą prac męża, przynajmniej na razie. Postanowił zostawić jej furtkę na przyszłość, choć nie miał pewności, czy sprzeda jakikolwiek obraz. Theo również nie potrzebował pieniędzy. Wiódł proste życie, jak matka.

– Klient upoważnił mnie do złożenia oferty ostatecznej – odparł na to prawnik, po czym podwoił ofertę wyjściową. Suma ta uczyniłaby z portretu jeden z najdroższych obrazów świata, gdyby tylko Maylis zgodziła się go sprzedać.

Gabriel milczał przez chwilę oszołomiony.

– Przekażę propozycję klientce – odparł z powagą.

Tym razem jednak zadzwonił do Theo i jemu przedstawił sumę. Theo aż gwizdnął z wrażenia.

– Jezu, to musi być Stanislas. Nikt inny by tyle nie zapłacił.

– Nie wiem, co powiedzieć twojej matce. Myślę, że powinna sprzedać – wyznał Gabriel szczerze.

Nie miał jednak pojęcia, jak ją przekonać. Zazwyczaj słuchała jego rad, lecz nie jeśli w grę wchodziła sprzedaż prac Lorenza. Była do nich głęboko przywiązana. W dodatku nikt nie mógł mu nawet zarzucić, że widzi w tym

finansową korzyść dla siebie, ponieważ dawno przestał pobierać od niej prowizję. Uważał, że to niestosowne, jeśli są w związku, jego rada była więc całkowicie niewinna i bezinteresowna.

– Ja też tak myślę – zgodził się z nim Theo. – Nie spodobał mi się ten facet, gdy go wczoraj widziałem, a moim zdaniem to właśnie Stanislas. – Odezwał się w nim instynkt. – To kosmiczna cena. Mama nie może jej odrzucić.

– Myślę, że to zrobi, niezależnie od tego, co ja jej powiem – mruknął zniechęcony Gabriel.

– Jedyne dobre wiadomości jest taka, że ojciec namalował ten portret, gdy była tylko jego modelką. Wątpię, żeby zgodziła się sprzedać jakieś płótno z okresu, gdy była jego kochanką czy już po ślubie. Tej oferty nie powinna jednak odrzucać. To kamień milowy w karierze mojego ojca. To dwa razy więcej niż cena osiągnięta w Christie's. To po prostu przepaść – podsumował Theo praktycznie.

– Powinieneś jej o tym przypomnieć – uznał Gabriel. – Zobacz, czy uda ci się ją przekonać.

Theo zadzwonił do matki, gdy tylko Gabriel odłożył słuchawkę i powtórzył jej swoje argumenty – cena była szalenie wysoka, stawiała jego ojca w stratosferze artystycznego świata, a matka nie powinna go tego pozbawiać. Dodał z nadzieją, że to ją przekona, że jest pewien, iż ojciec chciałby sprzedać obraz. Czasami w negocjacjach z nią musieli się odwoływać do Lorenza i jego wyimaginowanych życzeń.

– Zastanowię się nad tym – odparła Maylis nerwowo. Rozstanie z jakimkolwiek obrazem było dla niej jak utrata dziecka albo w jakiejś części Lorenza.

Ku zdumieniu syna zadzwoniła do niego godzinę później. Jego argumenty zadziałały, była gotowa zrobić to, czego pragnąłby Lorenzo.

– Jeśli naprawdę myślisz, że to ważny krok w karierze twojego ojca i że on by tego chciał, zrobię to.

Brzmiała, jakby miała się rozplakać. Theo wiedział, jakie to dla niej trudne, Gabriel również. To dlatego nie naciskał, lecz starał się ją do tego łagodnie zachęcić. Skutek odniosły jednak dopiero magiczne słowa Theo: „Jesteś to winna tacie. Tego właśnie by chciał. To hołd dla jego sztuki”.

– Myślę, że podjęłaś bardzo słuszną decyzję, *maman*. Tata na pewno tego by chciał.

Zbrodnią byłoby odrzucić taką ofertę. Podwajali cenę prac Lorenza jedną sprzedażą, i to bez aukcji. Theo pogratulował matce mądrej decyzji, po czym zachęcił ją, by zadzwoniła zaraz do Gabriela, zanim kupiec zmieni zdanie. Gabriel był równie zaskoczony i zachwycony jak Theo.

Gdy tylko Theo odłożył słuchawkę, przypomniał sobie słowa Władimira Stanislasa wypowiedziane poprzedniego wieczoru – wszystko ma swoją cenę. Nie

mógł znieść myśli, że biznesmen miał rację, lecz w tym wypadku tak właśnie było. Zastanawiał się, czy Władimir tę samą zasadę stosuje do ludzi. Podejrzewał, że tak, co jego zdaniem było jeszcze gorsze. Jeśli jednak to on był kupcem, tym razem wygrał. Oni zresztą też. W tej sytuacji wygrywali wszyscy.

Gabriel przekazał ich zgodę prawnikowi z Londynu, który oświadczył, że kupiec będzie zadowolony. Oddzwonił do Gabriela po dziesięciu minutach i zadeklarował, że pieniądze zostaną przesłane na paryskie konto galerii w ciągu godziny. Kupiec zażyczył sobie, by obraz dostarczyć na pokład jachtu Princess Marina; motorówka miała czekać na przesyłkę w doku Hôtel du Cap Eden Roc w Antibes o piątej po południu. Potwierdzało to początkowe podejrzenia Theo, że kupcem jest Władimir. Negocjacje zakończyły się sukcesem, milioner chciał więc, by wszyscy poznali jego tożsamość. Gabriel zadzwonił do Theo zaraz po rozmowie z prawnikiem i przekazał mu tę informację.

– Wiedziałem – powiedział Theo. – Wczoraj wieczorem miał taką minę, jakby chciał zerwać obraz ze ściany i wynieść go pod pachą. Nie podoba mi się, że to właśnie on będzie go miał, ale kto mógłby odmówić za taką cenę?

– Cieszę się, że tego nie zrobiłeś i uważam, że powiedziałeś matce prawdę. To znaczący krok w karierze twojego ojca. Ustanowi nowy poziom dla przyszłych transakcji. To bardzo, bardzo ważna cena, ponieważ gdy następnym razem ty lub twoja matka postanowicie coś sprzedać, podwoi to wartość jego majątku. To nie jest drobiazg.

Theo nagle uświadomił sobie, jakie skutki niesie ta transakcja. Podwoiła ona wartość majątku jego i jego matki. Nie podobał mu się człowiek, który kupił obraz, miał co do niego złe przeczucia, ale Władimir oddał im tym niemałą przysługę.

– Zażądał, by obraz dostarczono na jacht dziś o piątej. Nie chcę ci zawracać głowy, ale czy mógłbyś się tym zająć? Dla twojej matki byłaby to chyba zbyt poruszająca emocjonalnie sytuacja. – Poza tym płótno było duże, miało ciężką ramę, więc nie poradziłaby sobie sama.

– Oczywiście – odparł Theo od razu, zastanawiając się, czy zobaczy Nataszę, czy tylko Władimira. Biorąc pod uwagę sumę, Stanislas bez wątpienia zechce odebrać przesyłkę osobiście.

– W doku Hôtel du Cap będzie czekała na ciebie motorówka. Musisz tylko wsiąść do niej, dopłynąć do jachtu i przekazać obraz Stanislasowi. I tyle. Zapewnili mnie, że pieniądze znajdą się na koncie galerii za godzinę. Przekażę je na konto twojej matki. Gdy tylko nadejdzie przelew, możesz dostarczyć obraz. – Takie transakcje zabierały zazwyczaj więcej czasu, lecz jak widać, nie dla Władimira.

– Będę w doku hotelu o piątej. Pomogę matce zdjąć obraz ze ściany.

Wszystkie płótna były odpowiednio zabezpieczone, aby zapobiec kradzieży i zaspokoić żądania firmy ubezpieczeniowej – dom był miejscem publicznym ze względu na restaurację. Obrazy w pracowni ojca nie były tak dobrze

zabezpieczone, ale nie wchodził tam nikt poza jego matką, która tam mieszkała. Poza tym w pracowni wiele lat temu zainstalowano alarm. Dzieła jego ojca zawsze traktowali poważnie.

– Potwierdzą ci to jeszcze, gdy tylko otrzymamy środki, ale nie sądzę, by były z tym problemy. Stanislas musi mieć mnóstwo pieniędzy. – Gabriel wciąż był zdumiony ceną, którą zapłacił Rosjanin za pracę Lorenza. Najwyraźniej jednak, gdy Władimir czegoś chciał, nie cofał się przed niczym, by to zdobyć.

– Na to wygląda – mruknął Theo ponuro.

Nawet ta niewiarygodna transakcja nie mogła sprawić, by polubił tego człowieka. Wszystko go w nim odstręczało. Chodziło mu tylko o posiadanie ludzi, fabryk, rzeczy. Theo zastanawiał się, jak czuła się piękna młoda kobieta, będąc jego własnością. Nienawidził samej myśli o tym. Miała takie łagodne oczy, słodką twarz i tak dobrze im się rozmawiało. Marzył o tym, by zobaczyć ją na łodzi, gdy dostarczy płótno, lecz wątpił, by było to możliwe. Zapewne zostanie potraktowany jak posłaniec – odprawią go, gdy tylko przejmą obraz. Tego się spodziewał. Nie mogli przecież wiedzieć, że jest synem Lorenza, poza tym nie chciał, by wiedzieli. Nie była to ich sprawa, a on nigdy nie przedstawiał się w ten sposób. Nigdy.

Punktualnie o piątej stawiał się na przystani. Obraz został owinięty papierem pakowym, potem miękką tkaniną, folią bąbelkową i grubą folią plastikową, był więc odpowiednio zabezpieczony. Theo trzymał go w rękach, gdy podpłynęła motorówka. Marynarze natychmiast go zauważyli, ostrożnie wzięli od niego obraz, pomogli mu wejść na pokład, owinęli obraz brezentem, po czym pomknęli w kierunku jachtu. Poproszono go, by zaczekał na pokładzie. Wyszli do niego główny steward oraz ochroniarz i zaprosili go do windy. Traktowali go z szacunkiem, lecz jego misja była jasna i prosta: przekazać obraz wyznaczonej osobie, której tożsamości jeszcze nie poznał. Biorąc pod uwagę cenę, mógł to być tylko sam Stanislas, który pragnął zapewne osobiście odebrać swoją własność. Kosztowała go bądź co bądź fortunę.

Gdy Theo wyszedł na górny pokład, zobaczył masywny bar i kobietę, która siedziała na kanapie w szortach i podkoszulku. Długie blond włosy upięła luźno na czubku głowy. Władimira nigdzie nie było, gdy Natasza wstała i bosy podeszła do Theo.

– Dziękuję za dostarczenie obrazu. – Uśmiechnęła się do niego naturalnie. Rozpoznała go nawet bez garnituru. Również miał na sobie szorty i podkoszulek, a buty zostawił na dole. – Władimir powiadomił mnie, że ktoś go przywiezie. Miło mi, że pan się pofatygował.

Znów zwrócił uwagę na jej rosyjski akcent, niemniej jej francuszczyzna była doskonała. Nie miała pojęcia, ile zapłacił Władimir ani że to normalne, iż ktoś przywiózł obraz na jacht. Założyła, że Theo jest szefem sali w restauracji, a teraz występuje w roli posłańca. Wzięła od niego obraz, przekazała go ochroniarzowi

i poleciła mu zamknąć go w biurze pana Stanisława zgodnie z instrukcją Władimira. Przesłał ją mailem. Traktowała Theo bardzo uprzejmie. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła ciepło.

– Widać Władimir miał rację, mówiąc, że wszystko ma swoją cenę. – Posłała mu nieśmiałe spojrzenie. – Zazwyczaj ma rację.

– Nie wszystko. W tym wypadku jednak sprzedaż okazała się korzystna dla wszystkich zainteresowanych – odparł Theo z powagą.

Władimir nie przechytrzył ich ani nie wykorzystał. Zaproponował fantastyczną cenę, a Theo był tego świadom, niezależnie od tego, czy lubił tego człowieka, czy też nie.

– Jest bardzo zadowolony – wyznała cicho. – A obraz jest piękny. – Pamiętała go doskonale z poprzedniego wieczoru. Wiedziała, że jego właśnie pragnął Władimir.

– Gdzie będzie wisiał? – zapytał Theo, zastanawiając się, czy zabiorą go do Rosji, do Londynu czy może gdzie indziej. Lubił wiedzieć, gdzie znajdują się obrazy jego ojca, jeśli już jakiś sprzedawali. Ten w Christie's kupił przed siedmiu laty kolekcjoner z Brazylii.

– Zapewne na jachcie – odparła. – Wszystkie jego ulubione dzieła są tutaj. Apartament w Moskwie jest bardzo nowoczesny i surowy. Wiszą w nim prace Jacksona Pollocka i Caldera. Obrazy dawnych mistrzów wiszą w Londynie. W domu w Saint-Jean-Cap-Ferrat nie ma wielu dzieł sztuki, ponieważ rzadko tam bywamy. To, co cenimy najwyżej, znajduje się właśnie na łodzi. – Tutaj te obiekty były też najbezpieczniejsze pod stałą obserwacją.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Uznała, że Theo może to zainteresować.

– Może chciałby pan zwiedzić jacht?

Jeśli oznaczałoby to rozstanie z nią i zwiedzanie ogromnego jachtu pod okiem marynarza pokładowego lub nawet oficera, nie miał na to najmniejszej ochoty. Wolał porozmawiać z nią jeszcze parę minut, zwłaszcza że Władimira najwyraźniej tu nie było, w przeciwnym razie osobiście odebrałby obraz. Już miał odmówić, gdy dodała, że sama go oprowadzi. Wyglądała jak młoda dziewczyna, gdy prowadziła go do środka i na dół po szerokich schodach. Podążył za nią zafascynowany. Intrygowała go o wiele bardziej niż łódź i wydawała się kompletnie nieświadoma tego, jakie wrażenie na nim wywarła.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku, gdy pokazywała mu maszynownię, kambuz, spiżarnię, spa, ogromną siłownię z wszelkiego rodzaju sprzętem, a także studio baletowe wyposażone w drążek do ćwiczeń. Był tam salon fryzjerski, kort do squasha, dwa baseny – kryty i odkryty, ogromne jacuzzi, na każdym poziomie jakiś bar, jadalnia na czterdzieści osób oraz druga podobnej wielkości na świeżym powietrzu, której używali na co dzień. Skórzane wykładziny zainstalował Hermès,

poza tym na wyposażenie składały się wspaniałe boazerie, piękne meble i przyprawiające o zachwyt dzieła sztuki. Naliczył sześć obrazów Picassa, a teraz miała tu zawisnąć praca jego ojca. Napawało go to dumą.

Zauważył co najmniej tuzin prywatnych kabin i kwatery dla siedemdziesięciopięciuosobowej załogi, która mieszkała i pracowała na pokładzie, w tym dla czterech szefów kuchni i dwudziestu kucharzy. Zdumiała go chłodnia, w której na pełen etat pracowała florystka układająca aranżacje kwiatowe do każdego pomieszczenia na jachcie. Mieli własny oddział straży pożarnej, ogromny pokój dla ochroniarzy, gigantyczną pralnię oraz suszarnię, wydzielone miejsce na bagaż, a także garderobę, gdzie przechowywano mundury załogi. Wydawało je trzech szatniarzy. Każdy miał inny uniform w zależności od wykonywanej pracy i rangi.

Pokazała mu salę kinową na pięćdziesiąt osób z dużymi wygodnymi fotelami obrotowymi oraz kilka zamkniętych pomieszczeń, których przeznaczenia nie wyjaśniła. Zastanawiał się, czy jednym z nich jest arsenał broni, ponieważ przed drzwiami zauważył ochroniarzy. Uznał za oczywiste, że człowiek tak bogaty i potężny jak Władimir ma do dyspozycji broń do ochrony swojej i jachtu. Wycieczkę zakończyli w sterowni, gdzie kapitan rozmawiał przyjaźnie z kilkoma oficerami w otoczeniu radarów, najwyższej klasy komputerów i innych urządzeń elektronicznych. Kapitan okazał się Brytyjczykiem, tak jak większość oficerów, lecz na pokładzie było też wielu Rosjan – wszyscy ochroniarze byli tej narodowości. Poza tym marynarze pochodzili z Filipin, Australii i Nowej Zelandii. W kuchni pracowali Włosi. Podczas tego spaceru usłyszał wiele języków, od francuskiego do chińskiego, lecz przeważał rosyjski.

Natasza witała wszystkich, jakby ich znała, a oni odnosi się do niej uprzejmie i z szacunkiem. Wyraźnie cieszyła się tutaj wysoką pozycją. Nie była laleczką ani śliczną buzią sprowadzoną dla rozrywki Władimira. On był tu panem i władcą, lecz ona pełniła rolę pani domu. Wszyscy wyraźnie ją lubili za jej łagodność. Nie popisywała się, gdy go oprowadzała, ani nie zadzierała nosa. Była skromna i naturalna, zachowywała się jak zwyczajny człowiek. Gdy znów wyszli na pokład, zaproponowała mu szampana. Zgodził się, nie wiedząc, co powiedzieć. Nigdy nie widział niczego podobnego – niemal przez godzinę zwiedzali gigantyczny jacht. Wszystko było tu pomyślane i zaplanowane jak na statku wycieczkowym, lecz nieskończenie piękniejsze. Każdy drobiazg miał najwyższą jakość – od tkanin, przez meble po zdobiące całość bezcenne przedmioty. Władimir miał oko do piękna w każdej postaci. Natasza również była tego dowodem. Nie mógł przestać się zastanawiać, jak jej się żyje w jego egzaltowanym świecie, w którym pełniła rolę trybiku tej oszałamiającej maszyny.

– Jacht jest naprawdę zdumiewający i jeszcze większy, niż to widać z brzegu – powiedział z podziwem, przyjmując od niej kieliszek szampana.

– Tak, to prawda – zgodziła się. – Lubisz łódzie? – zapytała z zaciekawieniem.

Roześmiał się.

– Tak, ale na takiej nigdy jeszcze nie byłem.

Jacht był całkowicie samowystarczalny, niemal jak miasto. A Natasza nie pokazała mu ich apartamentu ani biur Władimira, których zwiedzanie nie obejmowało. Zauważył, że ochroniarze zniknęli, gdy tylko przekazał obraz. Ochrona nie towarzyszyła im poprzedniego wieczoru w restauracji, co go zaskoczyło. Myślał, że dla człowieka tak zamożnego jak Władimir to nieodłączny element codzienności, ale nie skomentował tego.

– Dziękuję za wycieczkę – powiedział, gdy usiedli na kanapie.

Przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w linię brzegową. Miło było przebywać z tą kobietą. Wydawała się słodka, a gdy spojrzał w jej oczy, zauważył, jakie są duże i przejrzyste. Chyba była nim równie zaintrygowana jak on nią.

Przez jakiś czas oboje milczeli, a Theo poczuł nieodparte przyciąganie. Przez jedną szaloną chwilę zastanawiał się, co by się stało, gdyby ją pocałował. Pewnie tuzin ochroniarzy chwyciłby go za kołnierz, by wyrzucić za burtę, a może nawet zabić. Ta szalona fantazja go rozbawiła. Natasza uśmiechnęła się do niego, jakby czytała mu w myślach. Najbardziej pociągało go w niej to, że choć była zmysłowa i piękna, nie miała w sobie nic wulgarnego ani nadmiernie seksualnego. Była najdelikatniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, a do tego wydawała się niewinna, jakby wcale nie stanowiła części tego wszystkiego. A jednak mieszkała z mężczyzną, który to wszystko stworzył, którego stać było na to i na cztery inne jachty, a także legendarne w swoim przepychu posiadłości. Zapragnął ją zapytać, co to za życie, ale się nie ośmielił. W milczeniu dopili szampana, po czym Natasza wstała. Wydawała się bardziej zrelaksowana niż poprzedniego wieczoru. Na ogromnej łodzi czuła się jak w domu, otoczona przez członków załogi, którzy spełniali każdą jej zachciankę.

Odprowadziła go na niższy pokład i uśmiechnęła się, gdy wsiadł do motorówki. Marynarze włączyli silniki gotowi odpłynąć, a Theo zaczął się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy. Wątpił w to. Nawet gdyby znów odwiedziła restaurację, jego by tam nie było – malowałby w swojej pracowni. Coś przyszło jej do głowy, zanim odpłynął.

– Zapomniałam zapytać, jak masz na imię. – Wyglądała jak dziecko, gdy się do niego uśmiechała. Spędzili razem niemal dwie godziny i nawet się sobie nie przedstawili.

– Theo.

– Natasza. – Jej głos zabrzmiał bardzo rosyjsko. – Do widzenia, Theo. Dziękuję.

Nie mógł tego wiedzieć, lecz dziękowała mu za dwie godziny, które spędziła

jak normalna osoba, rozmawiając o zwykłych rzeczach podczas wycieczki po jachcie Władimira. Rzadko miewała możliwość poznawania ludzi takich jak on; zrezygnowała z tego, zostając kochanką Władimira. Teraz mieszkała na wyżynach jego wszechświata, wyrzekłszy się błahych rozrywek takich jak kawa, drink lub lunch z przyjaciółką albo śmianie się z głupich, mało istotnych spraw. Żyła w cieniu Władimira, z dala od koszmaru swojej młodości, lecz także z dala od codzienności. Była jak cenny klejnot przechowywany w sejfie i rzadko wystawiany publicznie.

Pomachała mu, gdy motorówka odcumowała, po czym lekkim krokiem wbiegła po schodach na górny pokład. Stała przy poręczy, by śledzić wzrokiem łódkę, która pomknęła ku hotelowej przystani. Theo odwrócił głowę, by na nią spojrzeć. Wyglądała jak plamka przy poręczy, jej włosy falowały na wietrze, gdy coraz bardziej oddalali się od jachtu, a przybliżali do brzegu. W końcu odeszła od poręczy i zniknęła mu z oczu, pozostawiając po sobie tylko wspomnienie tych dwóch godzin w jej towarzystwie. Wspomnienie, które miało pozostać w nim już na zawsze.

W drodze powrotnej Theo zapewnił Gabriela i matkę, że dostarczył obraz, a następnie postanowił odwiedzić Chloe. Z jednej strony nie chciał widzieć nikogo po spędzeniu dwóch godzin z Nataszą. Nie chciał tego popsuć ani skazać niczym jej obrazu, jaki w nim pozostał. Z drugiej strony pragnął wrócić do rzeczywistości i stanąć znów obiema nogami mocno na ziemi. Jego matka miała pod pewnym względem rację – kobiety takie jak Natasza dysponowały niebezpiecznym urokiem i były całkowicie niedostępne. Odczuwał potrzebę, by dotknąć kobiety realnej. Takiej, która była w jego zasięgu. A spotkanie z Chloe uznał za najprostsze rozwiązanie.

Zaparkował pod jej domem i wszedł do jej pracowni. Piła właśnie wino, świętując koniec pracy. Teraz miała na warsztacie płótna komercyjne zamówione przez perfumerię w Saint-Tropez. Odwróciła się zaskoczona, gdy wszedł do środka.

– Co ty tu robisz? – zapytała, nie do końca zadowolona. Wciąż była na niego zła za ten wczorajszy telefon.

– Dostarczyłem właśnie obraz ojca na jeden z tych wielkich rosyjskich jachtów.

– Myślałam, że twoja matka ich nie sprzedaje – odparła. Wskazała mu gestem krzesło, lecz nie nadstawiła twarzy do pocałunku.

– Bo zwykle nie sprzedaje, ale tym razem zrobiła wyjątek.

Od razu domyśliła się, że Rosjanin musiał zapłacić za obraz fortunę, skoro jego matka zgodziła się na sprzedaż. W takich chwilach ogromnie irytowało ją, jak małą wagę przykładła Theo do potrzeb materialnych. Oczywiście jemu ojciec zostawił majątek. Ona natomiast od lat z trudem wiązała koniec z końcem i była

tym już zmęczona. Pragnęła się ustatkować, przestać pracować, mieć kogoś, kto będzie płacił za nią rachunki. A jego brak zainteresowania głębszym zaangażowaniem złościł ją, co coraz częściej mu okazywała. W ciągu ostatnich miesięcy charakter ich związku jej nie satysfakcjonował.

– Zdumiewają mnie kobiety, które wiążą się z tymi Rosjanami. Muszą być prawdziwymi profesjonalistkami w łóżku, jeśli ci mężczyźni chcą wydawać na nie tyle pieniędzy. Ubrania z wybiegów, niewiarygodna biżuteria, futra, dzieła sztuki. Często widuję tego dowody, gdy jeżdżę na aukcje do Drouot w Paryżu. Te dziewczyny naprawdę wiedzą, jak zawrócić facetowi w głowie i jak zarabiać ciałem.

Zrobiło mu się niedobrze, gdy jej słuchał, myśląc o Nataszy, która nie mogła się bardziej różnić od jej opisów. Nie postrzegał jej w tym świetle i nie chciał tego.

– Myślę, że jest ogromna różnica pomiędzy wynajętymi prostytutkami a kobietami, które żyją z rosyjskimi milionerami, ich kochankami – oświadczył, stając w ich obronie.

– Nie do końca – odparła Chloe z przekonaniem. – Może tylko to, że kochanki lepiej to robią. Stanowią elitę. Po prostu wiedzą, jak nakłonić faceta, żeby spełnił swoją powinność.

Jej poglądy na związek sprawiły, że przeszedł go dreszcz. Miał wrażenie, że ma przed sobą obcą osobę, której wcale nie chciał znać.

– O to ci właśnie chodzi? Żeby nakłonić faceta, by spełnił swoją powinność? Wybacz, może jestem idealistą, ale jak miłość wpasowuje się w ten obrazek? – Jego rodzice się uwielbiali, a ich romans rozpoczął się, gdy Lorenzo był biedny jak mysz kościelna. Ten model podobał mu się o wiele bardziej niż opisany przez nią, jakiego najwyraźniej szukała. Teraz tylko powiedziała to wprost.

– W wypadku tych dziewczyn? W ogóle. Spójrzmy prawdzie w oczy, małżeństwo to tylko nieco lepsza wersja tej samej relacji. Rezygnujesz z własnego życia dla faceta i jesteś pod ręką, dopóki nie możecie już siebie dłużej znieść, a on w tym czasie dba o ciebie. Co w tym złego? Przynajmniej jestem szczerą. Tak jak te Rosjanki i faceci, którzy wiedzą, co kupują. Bawisz się i płacisz, a jeśli dziewczyna wie, jak manipulować tą maszyną, dostaje znacznie więcej. Przyjrzyj się tym dziewczynom, one wiedzą, co robią.

Poczuł się, jakby tymi słowami obraziła Nataszę i to, co ona miała w sobie czystego. Władimir ją utrzymywał, to prawda, ale wyglądała jak kobieta obdarzona sercem i duszą. W ustach Chloe wszystkie relacje pomiędzy mężczyzną a kobietą zakrawały na prostytutkę. Wstał, ponieważ nie był w stanie dłużej tego słuchać. Zamierzał zaprosić ją na kolację, a potem do łóżka, ale nagle mu się odechciało. Zapragnął uciec.

– Masz bardzo materialistyczną wizję małżeństwa – powiedział, patrząc na nią z góry.

Siedziała na kanapie, z kieliszkiem wina w dłoni. Miała ładne ciało, wiedziała, jak go używać, a on nagle uświadomił sobie, co za tym stoi. Wykorzystywała je jako narzędzie nacisku z nadzieją, że się pobiorą i on zacznie płacić jej rachunki. Jeszcze nigdy nie powiedziała tego tak otwarcie.

– Mój ojciec nie zostawił mi fury pieniędzy – wytknęła mu. – Nie mogę zamieszkać w wieży z kości słoniowej i dopracowywać pociągnięć pędzla. Muszę być bardziej praktyczna niż ty. A jeśli to, że sprawnie posługuję się ciałem, sprawi, że zechcesz mnie poślubić i utrzymywać, co w tym złego? – Nie miała pojęcia, jak to brzmi, i nie dbała o to.

– Sprawne posługiwaniem się ciałem nie wystarczy – odparł szczerze.

– Inaczej myślałeś, gdy wczoraj wieczorem próbowałeś się tu wprosić na szybki numer po wyjściu z restauracji swojej matki.

Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej mówiła tak otwarcie. Miesiące, które razem spędzili, nie były dla niej jednak szczególnie korzystne. Nie kochał jej i nie zamierzał jej poślubić. Nigdy. A ona była wściekła, że nic nie ułożyło się po jej myśli. Gdy dowiedziała się, kto jest jego ojcem, doszła do wniosku, że trafiła na żyłę złota, tymczasem on wolał życie przymierającego głodem artysty. Chciał się stać równie wielkim malarzem jak stary Luca, a ona nie robiła się przecież młodsza. Stawała się taką kobietą, jakich on za wszelką cenę starał się unikać.

– Nadal mam tę szaloną wizję, że zakochuję się w kimś, zanim zdecyduję się spędzić z tą osobą resztę życia i płacić za nią rachunki, jak to ujęłaś. Nie miałem pojęcia, że te rachunki to taka ważna część związku z tobą. Łudzę się, że kobieta mogłaby pokochać mnie samego, zanim zakocha się w moim portfelu.

– To część tego samego obrazka – odparła Chloe cynicznie.

– W takim razie dlaczego nie zakręcisz się wokół jednego z tych Rosjan? Jest ich tu cała masa – mruknął gniewnie.

– Ich interesują tylko Rosjanki. Widziałeś kiedyś któregoś z francuską kochanką? Czy na randce z Francuzką? Oni umawiają się tylko z Rosjankami. Trzymają się tego, co znają.

Nigdy wcześniej nie myślał o tym, lecz teraz przyznał jej rację. Rosjanie, którzy odwiedzali restaurację jego matki, zawsze mieli przy sobie dziewczyny tej samej narodowości. A Natasza stanowiła jeszcze jedno potwierdzenie tej tezy.

– Te dziewczyny muszą wiedzieć coś, czego my nie wiemy.

– W takim razie może mogłabyś się do nich zgłosić na korepetycje – wtrącił rozczarowany. Nie kochał jej, ale przez jakiś czas ją lubił. Teraz nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Nigdy jeszcze nie była wobec niego taka szczerą.

– Może potrzebuję najpierw trochę praktyki. – Uśmiechnęła się do niego. On również ją rozczarował, nie poświęcał jej dość czasu ani do niczego się nie zobowiązał, ale była skłonna o tym zapomnieć, choćby na jedną noc. – Chcesz iść

do łóżka?

W jej propozycji nie było ani cienia romantyzmu czy uwodzicielskości. Mimo iż przyjechał do niej właśnie w tym celu, zdołała skutecznie wybić mu to z głowy.

– Szczerze mówiąc, nie. Myślę, że wszystko to nieźle podsumowałaś. Ty szukasz faceta, który na dłuższą metę opłacałby twoje rachunki w zamian za seks i inne twoje talenty. Ja nie chcę się żenić i wciąż nie potrafię się rozstać z tymi dziecinnymi mrzonkami o miłości do kobiety, z którą jestem, jeśli już miałoby to potrwać dłużej. Myślę, że to wyczerpuje nasze opcje. Powinniśmy się rozstać.

Zrobiła zdumioną minę, gdy to powiedział. Stał w drzwiach i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Powodzenia, Chloe. Jestem przekonany, że znajdziesz faceta, którego szukasz.

– Przez jakiś czas myślałam, że to ty nim jesteś – odparła cicho.

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem. – Z ulgą przekroczył próg.

– Wiem. Sama do tego doszłam – oświadczyła zimno.

– No to może lekcje rosyjskiego? – zaproponował cynicznie.

Miała zadatki na utrzymanie, w końcu się zdemaskowała. Dotąd tego nie zauważył. Z początku lepiej udawała.

Nie odpowiedziała. Gdy wychodził, widziała w nim tylko żyłę złotą, która znów się jej wymknęła. Nie wiedziała dlaczego, lecz jej związki zawsze tak się kończyły. Cisnęła pustym kieliszkiem o ścianę, a gdy się rozbił, wybuchnęła płaczem.

Theo chciał już tylko wrócić do domu. Przez Chloe poczuł się brudny, jakby w ich związku chodziło tylko o wymianę seksu na pieniądze. Musiało ich łączyć coś bardziej znaczącego. Pomyślał o Nataszy. O tym właśnie mówiła Chloe, do tego aspirowała, lecz Natasza nie była prostytutką ani prymitywna, nie wyglądała też na naciągaczkę, choć faktycznie była utrzymanką. Wydawała się miłą dziewczyną, ich rozmowa potoczyła się naturalnie, lekko i interesująco.

Gdy tylko dotarł do domu, poszedł do pracowni i przez chwilę stał na jej środku z wyrazem zagubienia na twarzy. Wiedział, co musi zrobić, lecz nie był pewien, czy powinien. Nie zdołał się jednak powstrzymać – kierowała nim siła potężniejsza niż on sam. Podniósł czyste płótno, które wyciągnął poprzedniego wieczoru, i ustawił je na sztalugach. Wiedział, że jedyny sposób, by wyrzucić ją z myśli, to ją namalować. Nie zaczął nawet od szkicu, który zawsze poprzedzał obraz olejny. Nie musiał. Natasza wyryła się w jego pamięci, widział jej twarz tak wyraźnie, jakby przed nim stała. Widział, jak się śmieje po jego słowach i jak się tęsknie uśmiecha, gdy motorówka odbijała od jachtu, zabierając go od niej. Słyszał, jak zaakcentowała swoje imię, gdy je wypowiedziała. Natasza... Natasza...

Widział, jak ruszała biodrami, gdy schodził za nią po schodach, jak jej włosy unosiły się na wietrze, gdy stała przy poręczy... Zajmowała każdy skrawek jego umysłu i podniecała jego ciało, a gdy zaczął ją malować, już po krótkiej chwili wyłoniła się z mgieł na płótnie. Natasza... Oczarowała jego ciało i duszę... Czuł się jak opętany, gdy malował ją w gorączce aż do świtu. Nie wiedział, która godzina, i nie dbał o to, pragnął tylko być blisko niej. Jej oczy zaglądały w głąb jego duszy.

Rozdział 4

Władimir wylądował na jachcie trzy dni po tym, jak Theo dostarczył obraz. Zażyczył sobie zobaczyć płótno, gdy tylko wysiadł z helikoptera. Posłał po nie jednego z ochroniarzy. Odwinął je powoli na oczach Nataszy. Nie zapytał, kto je dostarczył, bo nie było to dla niego istotne. Nawet nie przyszło mu to do głowy, więc Natasza nie musiała się tłumaczyć. Nigdy nie przyjmowała gości na pokładzie, więc popołudnie, które spędziła z Theo, nie było typowe, lecz przecież nie zrobiła nic złego. Zakosztowała tylko odrobiny normalnego życia, którego nigdy nie miała, a z którego dobrowolnie zrezygnowała dla Władimira. Wspaniale było rozkoszować się nim przez chwilę, rozmawiać z kimś w jej wieku, kto niczego od niej nie chciał. Nie miała praktycznie żadnego kontaktu z ludźmi spoza kręgu Władimira. Zamiast przyjaciół miała jego. I nie żałowała, ale miło rozmawiało się z Theo o sztuce i życiu. Spacerowali po jachcie jak dwoje dzieci, które pokazują sobie swoje domy, lecz wyczuła, że Władimirowi to by się nie spodobało. Nie widział potrzeby, by rozmawiała z kimś innym. Zastanawiała się, gdzie i jak mieszka Theo – zapewne w małym mieszkaniu lub w pokoju, biorąc pod uwagę jego pracę w restauracji. Nie знаła ludzi takich jak on. Był pierwszym od lat mężczyzną, z którym naprawdę rozmawiała, nie czując na sobie spojrzenia Władimira. Z Władimirem mogła rozmawiać tak tylko wtedy, gdy był w odpowiednim nastroju, i na tematy, które on wybrał. Jej konwersacja z Theo była otwarta i naturalna, choć nic o nim nie wiedziała.

Obraz okazał się jeszcze piękniejszy niż zapamiętali. Władimir był zachwycony swoim zakupem, zwłaszcza że prace Lorenza Luki były bardzo rzadkie. Stanowiły prawdziwy rarytas dla kolekcjonera. Znając Władimira, Natasza nawet się nie zdziwiła, że udało mu się zdobyć jedną z nich. Potrafił przekonać wszystkich do wszystkiego, gdy już postanowił, że czegoś chce. Nie ustawał w wysiłkach, dopóki tego nie zdobył. Z taką samą determinacją uwodził ją przez ponad rok i w końcu ją posiadał. Musiał postawić na swoim.

Tego wieczoru zjedli kolację na pokładzie. Jego spotkania musiały się udać, ponieważ wydawał się bardzo zadowolony. Był w doskonałym nastroju, gdy wybierali miejsce na nowy obraz w sypialni. Przenieśli Picassa do holu, a potem wrócili na pokład. Poinformował ją, że tego wieczoru wypływają. Nakazał kapitanowi obrać kurs na Saint-Tropez.

– Możesz iść na zakupy. Potem chyba popłyniemy na Sycylię. Dawno tam nie byliśmy. Pod koniec tygodnia nadciągnie mistral. Możemy go wyprzedzić, a potem tam zostać.

Lubił zarzucać kotwicę w pewnym miejscu w Porto Cervo. Jak często się zdarzało, byli zbyt dużą jednostką, by wpląć tu do portu. Wiedział też, że

Natasza lubi zatrzymywać się po drodze w Portofino na zakupy. Doskonale znali całą tę trasę. Często odwiedzali też Chorwację, Turcję i Grecję, a także Capri. Wenecja należała do ich ulubionych miast i była na tyle duża, by mogli tam swobodnie zarzucić kotwicę w miejscu ze wspaniałym widokiem na kościoły i plac. Nataszę bardzo ucieszyła perspektywa rejsu do Saint-Tropez i na Sycylię, nawet gdyby mieli po drodze napotkać przeszkody. Była dobrym marynarzem, przetrwała już niejedną sztorm. Nie chorowała na morzu, a gdy kołysało, poruszała się po pokładzie stabilniej niż niektórzy członkowie załogi.

Jacht wypłynął na morze o drugiej w nocy. Byli już wtedy w łóżku, wcześniej się kochali. A gdy obudzili się rankiem, załoga zakotwiczyła już jacht w Saint-Tropez. Natasza poszła na zakupy w towarzystwie dwóch marynarzy, którzy mieli nosić jej pakunki. Umówiła się z Władimirem na lunch w Club 55 – zawsze lubiła ten lokal. Kupiła kilka kostiumów kąpielowych w Eres, białą letnią torebkę u Hermèsa i świetnie się bawiła, włócząc się po sklepach.

Na ulicach było tłoczno. Nastął weekend i choć czerwiec dopiero się zaczął, zwiastowało to już sezonową gorączkę. W lipcu i sierpniu tłumy stawały się nie do zniesienia, lecz teraz wciąż jeszcze łatwo można było się poruszać. Po lunchu poszli razem na spacer, a potem wrócili na jacht i odcumowali, by popływać. O zmierzchu wypłynęli w kierunku Sycylii. Rankiem zaplanowali przystanek w Portofino na zakupy, a potem rejs na Korsykę i Sycylię. Oboje doskonale znali tę trasę.

Natasza leżała na pokładzie, gdy nabierali prędkości. Obserwowała brzeg, od którego się oddalali, i Władimira, który drzemał w słońcu. Była mu wdzięczna za takie życie. Czuła się jak w bańce mydlanej – sam na sam z nim, na jego warunkach. Z nim była bezpieczna. Wiedziała, że jego praca niesie za sobą ryzyko – to dlatego mieli ochroniarzy – lecz on trzymał ją z dala od tego wszystkiego. Żyła jak niewinne dziecko w jego cieniu. Podobne wrażenie odniósł Theo. Nie miała w sobie ani krzty przebiegłości czy podstępności. Egzystowała jak kolorowy kwiat, by rozweselać Władimira, gdy ten chciał z nią porozmawiać, kochać się z nią, lub zabrać ją dokądś, by się nią popisać.

Tak naprawdę brakowało jej tylko możliwości poszerzania wiedzy. Marzyła o tym, by wrócić do szkoły lub zapisać się na zajęcia w muzeum czy kurs wiedzy o sztuce. Nie miała jednak na to czasu przy jego stylu życia. Władimir mnóstwo podróżował i zabierał ją ze sobą bez uprzedzenia. Mówił jej, że ma się spakować, po czym przenosili się do jednego z jego domów lub na jacht. Protestowała, ilekroć napomknęła coś o zajęciach, powtarzając jej przy tym, że wie już wszystko, co jego zdaniem powinna wiedzieć. Nie widział sensu w jej nauce. Mogła przecież czytać książki i przeglądać Internet, co zresztą robiła. On sam nie miał żadnych tytułów naukowych i z trudem przebrnął przez obowiązkową edukację, a wykształcenie uważał za zbędne, zwłaszcza jeśli chodziło o nią. Jej praca polegała na

dostarczaniu mu rozrywki w każdy możliwy sposób, w czym już osiągnęła biegłość. Była swego rodzaju gejszą bez restrykcyjnych staromodnych tradycji. Pod pewnymi względami czuła dumę, że potrafi go uszczęśliwić od tylu lat, że wciąż go interesuje i satysfakcjonuje. Władimir pragnął tylko, by go zadowalała. Nie musiała w tym celu wracać do szkoły.

W drodze na Sycylię Władimir poruszył nieoczekiwany temat. Jacht był tak duży, że nie kołysał się na falach nawet przy pełnej prędkości, poza tym był wyposażony w stabilizatory. Miło jadło się na zewnątrz przy łagodnej bryzie, gdy dwie stewardesy i główny steward podawali kolejne dania.

– Dlaczego oprowadzałaś po jachcie posłańca, który przyniósł obraz?

Wbił w nią spokojne spojrzenie, a jej puls lekko przyspieszył. Nagle poczuła się winna, choć nie zrobiła nic złego. Dobrze się bawiła w towarzystwie Theo, który spędził na jachcie dwie godziny. Zastanawiała się, czy o tym Władimir również wie, tak jak o tym, że zaproponowała mu szampana. Niczego nie dało się przed nim ukryć. Na jej pięknej twarzy malowała się tylko niewinność, gdy odparła:

– To nie był posłaniec, tylko szef sali z restauracji. Jacht go zafascynował, więc oprowadziłam go po nim.

– Bałaś się mi powiedzieć?

Spojrzał na nią uważnie, ale nie zareagowała, choć jej serce zaczęło bić szybciej. Dowiedział swego. Znał każdy jej krok, wiedział o wszystkim, co się dzieje. To on sprawował kontrolę.

– Oczywiście, że nie. Nie sądziłam, że to ważne. Po prostu byłam uprzejma. Ten człowiek chyba miał nadzieję, że zobaczy ciebie. – Zawsze wiedziała, co powiedzieć, aby go uspokoić. Wydawała się całkowicie niezainteresowana tym tematem, choć w głębi ducha miło wspominała dwie godziny spędzone z Theo. Niczego jednak po sobie nie pokazała.

– Trzeba było wezwać stewarda, jeśli facet chciał zwiedzić jacht – upomniął ją Władimir łagodnie.

– Steward przebywał chyba wtedy na lądzie. Nie miałam nic innego do roboty i bardzo się ucieszyłam z tego obrazu.

Uśmiechnęła się do niego, a on pochylił się ku niej i mocno pocałował ją w usta. Nie powiedział nic więcej, to miało wystarczyć – pocałunek przypomniawszy jej, że stanowi jego własność. Odczytała jego wiadomość. Zawsze się mu podporządkowywała. Te dwie godziny z Theo stanowiły chwilowe spotkanie, które miało się już więcej nie powtórzyć. Dobrze wiedziała, że nie powinna denerwować Władimira.

Theo pracował nad portretem Nataszy od kilku dni, prawie nie robiąc przerw na jedzenie i sen. Zamierzał kontynuować, dopóki nie uda mu się jej uwiecznić, co okazało się trudniejsze, niż mógłby przypuszczać. Miała w sobie coś ulotnego, co

cały czas mu umykało. W końcu uświadomił sobie, że chodzi o wyraz jej twarzy, oczy. Tak mało o niej wiedział, a mimo to zdołała zawładnąć jego duszą. Nikomu nie śmiał się do tego przyznać z obawy, że uznają go za szaleńca. Opanowała go obsesja na punkcie kochanki innego mężczyzny, kochanki Władimira. Wiedział, że nie mógłby z nim konkurować, i był pewien, że Natasza by tego nie chciała. Wydawała się zadowolona ze swojego życia.

Siedział w kuchni pogrążony w myślach i jadł czerstwą kanapkę – pierwszy posiłek od dwóch dni. Wyglądał jak szaleniec, był zarosnięty, rozczochrany i rozkojarzony. Nie usłyszał nawet, że jego przyjaciel Marc wszedł do środka. Razem studiowali na Akademii Sztuk Pięknych, znali się od dzieciństwa. Marc był rzeźbiarzem, niedawno wrócił z Włoch. Pracował głównie w marmurze i postanowił zatrudnić się w kamieniołomie, aby lepiej zrozumieć ten materiał. Był utalentowanym artystą, lecz ledwo wiązał koniec z końcem. Pracował dla firmy wykonującej nagrobki, gdy potrzebował pieniędzy na czynsz lub jedzenie.

– O mój Boże, co ci się stało?! Wyglądasz jak ofiara wypadku. Jesteś chory?

Marc miał jaskraworude włosy i piegi na twarzy. Był wysoki i chudy, wyglądał na szesnaście lat, mimo iż miał ich trzydzieści jeden – był o rok starszy od Theo. Miał zgubną słabość do interesownych kobiet. Zawsze oddawał im ostatnie pieniądze, przez co chodził kompletnie splukany, lecz wcale się tym nie przejmował.

– Chyba jestem – odparł Theo na jego pytanie. – Albo oszalałem.

Marc usiadł przy kuchennym stole naprzeciwko niego, wziął od niego pół kanapki, po czym wykrzywił twarz w grymasie.

– Gdzieś ty to znalazł? Na wykopaliskach archeologicznych? Pochodzi chyba z czasów Tutenchamona. Masz tu coś przyzwoitego do jedzenia?

Theo z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie miałem czasu na jedzenie.

– Nic dziwnego, że pomieszało ci się w głowie. Nie masz pieniędzy? Pożyczyć ci?

Marc potrzebował ich jak nikt, lecz był jedynym przyjacielem Theo, który nigdy nie prosił go o pieniądze. Zarabiał tyle, by wystarczało na podstawowe potrzeby, a ich przyjaźń opierała się na więzach dzieciństwa, a nie na obecnym statusie Theo, co czyniło z niego zaufanego kumpla.

– Nad czym teraz pracujesz, że tak wyglądasz?

– Nad portretem kobiety. Nie mogę jej sobie wybić z głowy.

– Nowy romans? – Ognisty rudzielec zrobił zaintrygowaną minę. – A co się stało z Chloe?

– Zerwaliśmy. Ona szuka faceta, który płaciłby jej rachunki. Tak interpretuje związek. Moim zdaniem to przygnebiające. Chce przehandlować swoje ciało facetowi, który będzie płacił jej czynsz.

Marc przez chwilę zastanawiał się nad jego słowami.

– Ma naprawdę cholernie ładne ciało. Ile płaci czynszu?

– Nieważne. Potrzeba ci kobiety z sercem, a nie ludzkiego kalkulatora, żeby uprawiać seks. Z nią nie ma zabawy, wiecznie narzeka. – Nie zatęsknił za nią ani razu, odkąd wyszedł z jej domu. Od tamtego wieczoru pracował nad portretem Nataszy.

– No to kim jest ta twoja nowa panienka? – zapytał zaintrygowany Marc.

– Nie mam panienki. To moja wybujała wyobraźnia robi mi z życia piekło.

– Nic dziwnego, że wyglądasz okropnie. To wytwór twojej wyobraźni?

– Poniekąd. Kobieta istnieje, ale należy do kogoś innego. To kochanka pewnego Rosjanina, którą widziałem w restauracji matki. Piękna. Jest niewolnicą faceta, z którym mieszka; jest od niej dwa razy starszy i trzyma ją zamkniętą na swoim jachcie.

– Bogaty Rosjanin? – zapytał Marc z zainteresowaniem. Sam poznawał kobiety w miejscowych barach. Kobieta z marzeń Theo wydawała się wiele bardziej egzotyczna i poza jego zasięgiem.

– Bardzo bogatego Rosjanina. Chyba najbogatszego. Zarządza całą Rosją czy coś takiego. Ma siedemdziesiąt pięć osób załogi na swoim jachcie.

Marc aż gwizdnął z podziwu.

– Sypiasz z nią? Facet, który zarządza całą Rosją, może cię za coś takiego zabić.

Theo roześmiał się na tę myśl.

– Na pewno. Widziałem ją dwa razy w życiu i pewnie nigdy więcej jej nie zobaczę. Znam tylko jej imię.

– I jesteś w niej zakochany?

– Nie wiem. Mam na jej punkcie obsesję. Próbuję ją namalować, ale mi nie wychodzi.

– A musi? Jak wyjdzie, tak wyjdzie.

– Pewnie nigdy więcej jej już nie zobaczę, chyba że na portrecie, który tworzę. Coś mi każe ją namalować. Nie potrafię wyrzucić jej z myśli.

– To brzmi strasznie. Czy ona ma na twoim punkcie taką samą obsesję?

– Oczywiście, że nie. Jest absolutnie szczęśliwa ze swoim Rosjaninem. Dlaczego nie? Ona też jest Rosjanką, tak na marginesie.

– Masz przekichane. Nie masz u niej szans. Zawsze możesz ją porwać lub ukryć się na jachcie. – Obaj wybuchnęli śmiechem. – Skąd ta obsesja?

– Nie wiem. Może to przez to, że jest całkowicie nieosiągalna. Była cholernie miła, a wygląda jak więzień, gdy jest z nim. On traktuje ją jak swoją własność, jak przedmiot, którym się popisuje.

– Jest z nim nieszczęśliwa?

– Nie – odparł Theo szczerze. – Chyba mi po prostu odbiło. Jest dla mnie

absolutnie niedostępna.

– To nie brzmi normalnie. Mogę zobaczyć obraz?

– Jest słaby, oczy w ogóle mi nie wyszły, choć pracuję nad nimi od dwóch dni.

Marc wszedł do pracowni i spojrzał na płótno na sztaludze. Znieruchomiał i wpatrywał się w nie przez długi czas.

– Rozumiesz, o co mi chodzi? – Theo wszedł za nim do środka.

Marc odwrócił się i spojrzał na niego.

– To najlepszy obraz w twojej karierze. Ma w sobie coś takiego, co wdziera się do mojego wnętrza i sprawia, że serce przestaje mi bić. To najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem.

Portret nie był skończony, lecz powstały już najważniejsze elementy. Uwieczniona na nim kobieta miała duszę, co widać było na pierwszy rzut oka.

– Jesteś pewien, że nie zdołasz do niej dotrzeć? Może odwzajemnia twoje uczucia.

– A niby z jakiej racji? Nie wie, kim jestem, nie wie, że jestem artystą. Nic o mnie nie wie. Myśli, że jestem kelnerem w restauracji albo posłańcem. Podrzuciłem jej obraz. Rozmawialiśmy przez dwie godziny, a potem wyszedłem.

– Jeden z twoich obrazów? – zapytał Marc z zaciekawieniem.

– Nie, ojca. Matka sprzedała go chłopakowi tej dziewczyny. Ja go dostarczyłem. Nie było go, więc mieliśmy okazję porozmawiać, a ja zwiedziłem jacht.

– Nie chcę sobie nawet wyobrażać, za ile poszedł obraz. Nie mogę uwierzyć, że twoja matka jakiś sprzedała. Musiał kosztować fortunę.

– Owszem – potwierdził Theo.

– No cóż, nieważne, czy się jeszcze zobaczycie. Musisz skończyć ten portret, to twoje szczytowe osiągnięcie. Naprawdę myślę, że to twoja najlepsza praca. Cierp dalej, naprawdę warto.

– Dziękuję. – Theo obdarzył przyjaciela serdecznym spojrzeniem.

– Masz ochotę coś zjeść?

Theo pokręcił głową.

– Chyba wrócę do pracy. Zachęciłeś mnie, by się nie poddawać.

Marc wyszedł chwilę później i wrócił po pół godzinie z chlebem, serem, brzoskwiniami i jabłkiem, by Theo miał co jeść. Był dobrym przyjacielem. Zawsze krytycznie oceniali swoje prace, byli wobec siebie szczerzy do bólu, więc jego opinia liczyła się dla Theo. Wrócił do pracy nad portretem i malował przez całą noc. Gdy wzeszło słońce, zasnął na podłodze pracowni, patrząc na to, co stworzył. Był zadowolony. W końcu udało mu się uchwycić jej spojrzenie, uśmiechała się do niego z płótna. To była twarz, którą tak dobrze zapamiętał – to ona zęgnęła go uśmiechem, gdy odpływał.

Mistral, porywisty północny wiatr wiejący nad Morzem Śródziemnym, uderzył w Princess Marinę, gdy osiągnęli wybrzeże Korsyki i cieśninę Świętego Bonifacego. Nawet tak masywny jacht podskakiwał na wzburzonych falach. Natasza lubiła taką pogodę – gdy obudziło ją chybotać, poczuła się jak dziecko w kołysce – lecz większość załogi się pochorowała. Pogoda uspokoiła się trochę, gdy dotarli do Porto Cervo i zarzucili kotwicę najbliżej portu, jak tylko się dało, lecz doświadczenie uczyło, że wiać będzie jeszcze parę dni, co jej wcale nie przeszkadzało. Nadal pragnęła popłynąć motorówką do portu i zajrzeć do sklepów. Lubiła robić tu zakupy – miała do dyspozycji kilka galerii sztuki, jubilerów, wszystkich najważniejszych włoskich projektantów oraz kuśnierza, u którego przy poprzednich wizytach nieraz kupowała futra.

– Jesteś pewna, że chcesz zejść na ląd? – zapytał Władimir, gdy się ubierała.

Morze było wzburzone, istniało więc ryzyko, że będzie rzucać motorówką podczas krótkiej drogi do portu, a ona cała przemoknie. Nie bała się jednak złej pogody i fal, wiedziała, że nic jej nie grozi w motorówce, i nie dbała o to, czy zmoknie. Załoga zawsze podziwiała, jakim jest dobrym żeglarzem.

– Nic mi nie będzie – zapewniła Władimira.

Do łódki wsiadło z nią trzech marynarzy. Władimir postanowił jej nie towarzyszyć. Czekala na niego robotą. Poza tym nie przepadał za zakupami, chyba że chodziło o większe wydatki, takie jak biżuteria czy stroje *haute couture*. Po zwykłe sprawunki chodziła sama. Nie potrzebowała jego opinii przy zakupie nowych sandałów czy torebki u Prady. Miała jego kartę kredytową. Nigdy nie kontrolował jej wydatków, a ona zawsze kierowała się rozsądkiem. Sam wydawał o wiele więcej niż ona.

Motorówka podskakiwała na wodzie jak korek. Natasza wysiadła na nabrzeżu, a ktoś z załogi podążył za nią, na wypadek gdyby potrzebowała pomocy w dźwiganiu sprawunków. Weszła do kilku sklepów i właśnie przymierzała różowe futro u znajomego kuśnierza, gdy nagle pojawił się przed nią pierwszy oficer w towarzystwie trzech ochroniarzy.

– Pan Stanislas prosi, by wróciła pani na jacht – oświadczył z powagą.

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Teraz? Coś się stało? Źle się poczuł? Jeszcze nie skończyłam robić zakupów. – Nie chciała wracać. Dobrze się bawiła. Na jachcie nie miała nic do roboty, nie mogła pływać przy takim wietrze i wysokich falach.

– Nic mu nie jest – odparł oficer sztywno.

Jego rozkazy pochodziły bezpośrednio od Władimira, a nie chciał tłumaczyć szefowi, że Natasza odmówiła powrotu. Ona natomiast nie widziała powodów do pośpiechu. Przy takiej pogodzie i tak nie mogli szybko odpłynąć.

– Proszę mu przekazać, że wrócę za godzinę – oświadczyła z uśmiechem. Wciąż miała na sobie różowe futro, chciała mu się jeszcze przyjrzeć.

– Pan Stanislas życzy sobie, by wróciła pani natychmiast – podkreślił oficer z obawą w oczach.

– To nie potrwa długo.

Znów się do niego uśmiechnęła, po czym odwróciła się do lustra. Obawiała się, że futro jest zbyt krzykliwe. Mogło się nie spodobać Władowi, ale było zabawne i jej zdaniem pasowałoby do dzinsów albo czarnej sukienki. Zdjęła je, by przymierzyć bardziej tradycyjny model, podczas gdy oficer naradzał się z ochroniarzami na zewnątrz. Połączył się z jachtem. Chwilę później wrócił do sklepu z komórką i zaanonsował pana Stanislasa. Wzięła od niego aparat z uśmiechem i zażartowała do słuchawki, gdy usłyszała na drugim końcu Władimira:

– Obiecuję, że nie wydam wszystkich twoich pieniędzy. Chcę tylko jeszcze trochę się rozejrzeć. Tutejsze sklepy są lepsze niż w Saint-Tropez.

– Wracaj natychmiast. Gdy wydam ci rozkaz, masz go wykonać.

Nigdy jeszcze nie zwracał się do niej w taki sposób. Aż oniemiała.

– Co się stało? Dlaczego jesteś zły?

– Nie zamierzam ci się tłumaczyć. Natychmiast wracaj do motorówki albo każę wynieść cię ze sklepu.

Ze zszokowaną miną podziękowała kobiecie, która pokazywała jej futra, i wyszła ze sklepu. Zauważyła, że ochroniarze otaczają ją wyjątkowo ciasno, a pierwszy oficer idzie przed nią. Coś się najwyraźniej stało, lecz nie miała pojęcia co. Władimir nigdy nie odnosił się do niej tak obcesowo.

Kilka minut później dotarła do przystani, gdzie czekało jeszcze czterech ochroniarzy. Gdy wsiedli do motorówki razem z nią, łódka znacznie bardziej się zanurzyła. Natasza ociekała wodą, gdy weszła po drabince na pokład jachtu. Ochroniarze stali wzdłuż poręczy, a pięciu z nich podążyło za nią do środka. Wyglądało na to, że wszyscy są w pogotowiu, aż czterech otaczało Władimira w jego gabinecie. Rozmawiał przez telefon, lecz rozłączył się, gdy tylko ją zobaczył. Kapiąca z niej woda niszczyła bezcenny perski dywan. Skinął głową, a ochroniarze opuścili pomieszczenie.

– Co się stało? – zapytała.

Podeszła, by go pocałować, lecz odsunął ją. Wydawał się rozkojarzony i zdenerwowany.

Przez chwilę się wahał, po czym na nią spojrział. Miał twardy wzrok i furię w oczach, którą widziała może raz lub dwa i która nigdy nie była skierowana na nią. Teraz też to nie ona była jej celem, lecz ktoś inny.

– Nie mogę ci wiele zdradzić. W zeszłym tygodniu zawarłem w Moskwie bardzo ważną umowę. Ma związek z częścią przemysłu wydobywczego i bardzo istotnym terytorium, które przekazał mi rosyjski prezydent. Trzy osoby rywalizowały o ziemię, którą chciałem kupić. Ja i jeszcze dwie inne. Uczciwie

zdobyłem tę ziemię i prawo do wydobycia, zapłaciłem za nie mnóstwo pieniędzy. Mężczyźni, którzy ze mną rywalizowali, zostali dziś rano zamordowani razem ze swoimi towarzyszkami, a jeden z nich z najstarszym synem, który z nim współpracował. Pół godziny temu udaremniono próbę zamachu na prezydenta. Ktoś jest bardzo niezadowolony, że doszło do zawarcia tej umowy. Chyba wiemy, kto to jest. Wygląda to jak przypadkowe akty terrorystyczne, ale moim zdaniem cele są bardzo konkretne. Grozi ci niebezpieczeństwo, Nataszo, z mojego powodu.

– Powiedział to krótko i wyraźnie, nie owijając w bawełnę. Nigdy nie rozmawiał z nią o interesach tak jak teraz. – Mamy na łodzi odpowiednie systemy bezpieczeństwa, mamy broń i ochronę, ale nie chcę, żebyś teraz wychodziła na zewnątrz. Ani na pokład, ani tym bardziej na brzeg. Gdy tylko wiatr osłabnie, podniesiemy kotwicę i przeniesiemy się gdzie indziej. Teraz jednak masz robić dokładnie to, co ci mówię. Nie chcę, żeby cię zabili.

Nie podobała się jej ta cała sytuacja, słuchała go z przerażeniem. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

– Rozumiesz?

– Tak, rozumiem – odparła cicho.

Nigdy wcześniej nie czuła się zagrożona. Dotychczas nie miała nic wspólnego z jego interesami. Tym razem jednak było inaczej. Jeśli zginęły towarzyszki tamtych dwóch mężczyzn, ona również stała się celem. Po raz pierwszy w życiu znalazła się w niebezpieczeństwie przez niego.

– Musisz zniknąć z widoku na parę dni. Przenosimy się do wewnętrznej kabiny, tak aby nikt nie mógł cię zobaczyć przez iluminator. Nasi wrogowie korzystają z zaawansowanych technologii i mogą znaleźć cię wszędzie. Miejmy nadzieję, że najpierw znajdzie ich rosyjski wywiad.

Jego oczy wyglądały jak dwie kostki lodu. Jego zachowanie wyraźnie dało jej do zrozumienia, że sprawa jest poważna. Zastanawiała się, czy on również się boi. Wydawał się bardziej wściekły niż przerażony.

Przez kilka następnych dni przebywali głównie w kabinie wewnętrznej i rzadko poruszali się po jachcie. Bezustannie towarzyszyło im dwóch ochroniarzy, kilku czuwało w korytarzu, a na pokładzie znajdowała się cała jednostka taktyczna. Helikoptery były chronione, podsłuchiwała też, że uzbrojono system rakietowy, a wszystkich ochroniarzy wyposażono w broń maszynową. Czuła się, jakby znaleźli się w strefie wojennej. Przerażała ją świadomość, że ona również jest celem.

Siedziała w milczeniu w kabinie z książką i od czasu do czasu zerknęła na Władimira. Był w stałym kontakcie z rosyjskim wywiadem i oddziałem antyterrorystycznym. W końcu po trzech dniach odebrał telefon o czwartej nad ranem. Mówił bardzo niewiele, głównie słuchał. Rozmowa toczyła się po rosyjsku. Jego pytania i odpowiedzi były lakoniczne, lecz Natasza rozumiała, co oznaczają.

– Ilu? Myślisz, że to wszyscy? Odpowiedź jest prosta... Zabij ich. Nie. Nie czekaj.

Znów słuchał przez parę minut, zgodził się ze swoim rozmówcą, po czym się rozłączył. Natasza nie ośmieliła się zadawać pytań. Na twarzy Władimira malowało się okrucieństwo, gdy leżał w nikłym świetle lampy i rozmyślał. W końcu zasnęła. Rankiem wiatr osłabł, a ona poczuła, że jacht się porusza.

– Dokąd płyniemy? – zapytała Władimira, gdy ten wszedł do kabiny.

Wstał, gdy spała, kilka godzin temu. Wyglądał o wiele spokojniej niż w nocy. Natasza nie potrafiła jednak zapomnieć rozmowy, którą usłyszała. Wydał rozkaz zabicia kogoś, najprawdopodobniej ludzi, którzy ich ścigali, lecz i tak było to bardzo stresujące. Nie знаła go dotąd od tej strony.

– Wracamy na Korsykę, tam przeczekamy burzę. Problem został wyeliminowany – tłumaczył cicho – godzinę temu, lecz trzeba się upewnić. Potem możemy popłynąć do Chorwacji, Turcji lub Grecji. Ale może nie będziemy musieli.

Uśmiechnął się do niej, znów przypominając mężczyznę, którego znała, a nie przerażającego nieznajomego z ostatnich dni.

– Żadnych zakupów przez jakiś czas. Chcę, żebyś została na jachcie.

Skinęła głową, po czym włożyła białe dżinsy, podkoszulek i wiatrówkę z emblematami Princess Mariny będącą elementem munduru żeńskiej części załogi. Miała za sobą kilka straszliwych dni, podczas których modliła się, by nikt z nich nie zginął. Nareszcie zrozumiała, jakie ryzyko wiąże się z jego interesami. Zastanawiała, czy taka sytuacja może się powtórzyć, lecz nie ośmieliła się o to zapytać. Nie chciała bardziej go denerwować.

Wszystko uspokoiło się podczas tych pięciu dni, które spędzili na Korsyce. Członkowie załogi zabrali ją na ryby, mogła też znów pływać. Władimir pozwolił jej opalać się na pokładzie, choć sam przebywał w swoim biurze, w stałym kontakcie z wywiadem i rosyjskim prezydentem. Po tygodniu kryzys został zażegnany.

Władimir zabrał ją do Portofino na zakupy, a potem na kolację do skromnej restauracji w porcie, którą uwielbiała. Sześciu ochroniarzy towarzyszyło im na wszelki wypadek. Wiedziała, że są uzbrojeni. Potem wrócili na jacht. Przenieśli się z powrotem do swojej kabiny i wszystko wróciło do normy. Tylko ochroniarze cały czas nosili przy sobie pistolety maszynowe. Władimir zaznaczył, że to tylko dodatkowe zabezpieczenie.

– Nic nam nie grozi – zapewnił ją.

Wiedziała, że w odwecie zabito pięć osób w Rosji.

Zostali na kilka dni w Portofino, a gdy wszystkie raporty potwierdziły, że nie ma zagrożenia, wrócili na południe Francji. Był to przerażający czas. Zginęło dziesięć osób – pięć ofiar i pięcioro zamachowców. Cieszyła się, że nie ma wśród

nich jej i Władimira. Gdy zacumowali w Antibes, zrozumiała jednak, że już nigdy nie będzie się czuła w pełni bezpieczna.

Rozdział 5

Gabriel wrócił na południe Francji z niespodzianką dla Maylis. Zaplanował dla niej wycieczkę do jednego z ich ulubionych miast. Zaprosił ją na tydzień do Florencji, zanim w restauracji zacznie się letni ruch, a we Włoszech zrobi się za gorąco na zwiedzanie. Czerwiec uznał za idealny miesiąc na podróż. Jedyne problemy polegały na tym, że Maylis musiała przekonać Theo do zastąpienia jej w Da Lorenzo, a on w ostatnim czasie bardzo ciężko pracował. Prawie go nie widywała.

Zadzwoiła do syna, gdy tylko Gabriel powiedział jej o wycieczce, i pozostawiła decyzję jemu.

– Przepraszam, że ci to robię. Wiem, że nienawidzisz mnie zastępować. Ale źle bym się czuła, mówiąc Gabrielowi, że nie mogę z nim jechać. Nasze wspólne wakacje wiele dla niego znaczą.

– Powinny znaczyć tyle samo dla ciebie – zbeształ ją Theo.

Tym razem w ogóle nie narzekał, że przez tydzień będzie musiał pracować w restauracji. W duchu miał nadzieję, że Władimir i Natasza znów przyjdą na kolację. Nie powiedział o tym matce, ale z radością przyjął jej propozycję. Ograniczało go jedynie to, że wystawiał przez nowojorską galerię dwa obrazy na targach sztuki Masterpiece London Art Fair pod koniec czerwca. Galeria chciała włączyć jego prace do swojego katalogu, choć oficjalnie go nie reprezentowała. Mogło to jednak zwiastować przyszłą współpracę. A on chciał wziąć udział w targach i upewnić się, że jego prace są odpowiednio wyeksponowane. Była to dla niego nowa galeria. Nie podpisał z nią kontraktu, lecz cieszył się, że może wystawiać u nich swoje prace.

– Obiecuję, że wrócimy na czas – zapewniła go Maylis, gdy podał jej daty.

Była mu bardzo wdzięczna, że zgodził się ją zastąpić. Gabriel również, gdy przekazała mu dobrą nowinę. Kupiła mu piękny złoty zegarek u Cartiera, aby podziękować za sprzedaż obrazu, ponieważ nie pobierał od niej prowizji. Zegarek bardzo mu się spodobał. Podobało mu się wszystko, co dawała mu Maylis – była wobec niego bardzo hojna, nawet jeśli czasami raniła jego uczucia, wychwalając pod niebiosa Lorenza. Gabriel nigdy jednak nie narzekał, gdy mówiła o zmarłym mężu, ponieważ sam także darzył go uczuciem.

Gabriel odwiedził Theo w jego studiu. Od razu rzucił mu się w oczy portret Nataszy na sztalugach. Był już niemal ukończony, choć Theo powtarzał, że brakuje kilku akcentów. Było to wspaniałe dzieło – Gabriel potwierdził opinię Marca, że to najlepszy obraz Theo.

– Myślę, że jesteś gotów na wystawę w Paryżu – oświadczył z powagą. – We wrześniu powinieneś jechać do stolicy, by obejrzeć galerie, które ci poleciłem. Nie ma sensu czekać.

Theo nie miał tej pewności, lecz odparł, że to przemyśli. Najpierw chciał zobaczyć, czy jego prace zyskają uznanie podczas London Art Fair.

– Powinieneś też wziąć udział w Biennale w Wenecji w przyszłym roku – kontynuował Gabriel, zachęcając go tak, jak wiele lat temu zachęcał jego ojca. – Nie możesz się wiecznie ukrywać. Świat potrzebuje artystów twojego formatu, Theo. Nie pozbawiaj go swoich prac.

Były to piękne słowa, a Gabriel zawsze był dobrym człowiekiem, doskonale orientującym się w świecie sztuki i o wiele miłszym niż ojciec Theo. Theo często przypominał matce, jakie mają szczęście, że Gabriel pozostał w ich życiu, a ona się z nim zgadzała. Nie przeszkadzało jej to jednak opiewać zalet zmarłego męża, z których wielu w ogóle nie miał, a inne jej pamięć wręcz niedorzecznie wyolbrzymiała. Lorenzo był wspaniałym artystą, lecz nie wspaniałym człowiekiem. Theo pamiętał go wyraźniej niż ona, a Gabriel nigdy nie odważył się na słowo krytyki wobec niego. Pozwalał Maylis żyć fantazją. Był z nią szczęśliwy, a ona dobrze go traktowała, choć wiecznie przypominała mu, że w jej życiu gra drugie skrzypce.

Wyjechali w podróż do Florencji w wybornych nastrojach, a Theo przejął obowiązki matki w restauracji. Witiał gości i eskortował ich do stolików, gdzie zostawiał ich pod opieką szefa sali. Każdej nocy przeglądał rezerwacje z nadzieją, że zobaczy nazwisko Władimira, ale tydzień minął, a Rosjanin się nie zjawił. Zastanawiał się, czy popłynęli z Nataszą w jakieś inne miejsce. Nie miał jak się tego dowiedzieć. Obawiał się też, że miał rację, stwierdzając po ich ostatnim spotkaniu, że już się nigdy nie zobaczą. Portret był prawie gotowy. Udało mu się doskonale oddać jej oczy i ten łagodny wyraz twarzy, który tak dobrze zapamiętał. Usta układała tak, jakby chciała coś powiedzieć. Marc powiedział, że sam się w niej zakochuje, tylko patrząc na obraz. Theo nie przyznał na głos, że jest w niej zakochany, ale był świadomy swojej obsesji. Utrzymywał jednak, że to co innego, a w dodatku coś bardziej wstydliviego niż prawdziwa miłość. Z nikim innym o tym nie rozmawiał. Nie ośmieliłby się wspomnieć o tym matce, bo ta uznałaby, że oszalał, i powtórzyłaby swoje ostrzeżenia, że nie powinien zakochiwać się w kochance niewyobrażalnie bogatego Rosjanina.

Gdy matka i Gabriel wrócili, Theo z ulgą zrzekł się swoich obowiązków w restauracji. Pracował nad portretem jeszcze kilka dni, po czym udał się do Londynu. W mieście odbywało się w tym czasie kilka targów sztuki, a on zatrzymał się w małym hotelu butikowym pełnym artystów i marszandów. Każda rozmowa wokół niego, czy to w hotelu, czy na ulicy, czy też na targach, w jakimś aspekcie dotyczyła sztuki. Był bardzo zadowolony, że poznał właścicieli nowojorskiej galerii, z którymi dotychczas tylko korespondował mailowo. Wyeksponowali jego obrazy na swoim stoisku i choć mu się to nie podobało, w jego biogramie nadmienili, że jest synem Lorenza Luki. Nienawidził windować

się na plecach ojca, lecz właściciele galerii działali w handlu sztuką i pragnęli zbić kapitał na tym fakcie. Poza tym niezależnie od tego, czyim był synem, jego praca mówiła sama za siebie.

Stał przed stoiskiem galerii w wieczór otwarcia, gdy nagle przeszedł obok niego mężczyzna, który wydał mu się znajomy. Theo od razu uświadomił sobie, że to Władimir. Natasza szła obok niego w bardzo krótkiej, czarnej, skórzanej spódnicy, szarym swetrze, który wyglądał jak podarty, i czarnych szpilkach, które podkreślały jej nogi. Wyglądała spektakularnie z włosami upiętymi w kok i blond pasmami okalającymi twarz. Od razu go rozpoznała. Jego widok ją zaskoczył. Władimir przeszedł obok, nie zwracając na niego uwagi.

– Co tu robisz? – zapytała z konsternacją.

Władimir odwrócił się i spojrzał na nią. Nie miał pojęcia, z kim może rozmawiać.

– Jesteś artystą, czy tylko zwiedzasz targi?

Odpowiedź przyszła mu z wielkim trudem.

– Mam tu prace. – Nie pokazał jej jednak dwóch obrazów, które wisiały za jego plecami.

– Interesujące – odparła Natasza. Ucieszyła się z tego spotkania, ale w tej samej chwili Władimir skinął na nią ręką. Kilka stoisk dalej wisiał obraz, który chciał jej pokazać. – Miło było cię spotkać – dodała, idąc dalej.

Serce tłukło się w piersi Theo, gdy odprowadzał ją wzrokiem. Niewiarygodne, lecz za każdym razem gdy ją widział, jego świat stawał na głowie. Nie był w stanie nie reagować na nią. Jakby łączył ich jakiś prąd, który raził go po każdym spotkaniu.

Zauważył ją później na drugim końcu hali. Wychodzili; Władimir niósł obraz, który kupił. Theo odetchnął z ulgą, że się nim nie zainteresowali, nie sięgnęli po jego biogram i nie odkryli, kim był jego ojciec. To byłoby żenujące, bo w sumie podawał się za kelnera w restauracji i nigdy nie zdradził, że jest synem Lorenza. Nawet gdy rozmawiał z nią przez dwie godziny na jachcie. Przynajmniej dowiedziała się, że jest artystą. Nie wiedziała natomiast, że pracował nad jej portretem od dnia, kiedy się poznali. Gdyby jej powiedział, uznałaby go zapewne za szaleńca, jakiegoś zboczeńca lub maniaka. Nie potrafił wyjaśnić swojej fascynacji jej osobą, tego, ile czasu poświęca na myślenie o niej, i żalu, że jej nie zna, ani tego, jak się teraz czuł – jakby ktoś wyrwał mu serce z piersi. Wiedział, że musi o niej zapomnieć, lecz nie miał pojęcia, jak to zrobić. Może z czasem... Mógłby też zbudować karierę na malowaniu jej portretów. Cała ta sprawa była nedorzeczna, jednak gdy wracał tego wieczoru do hotelu, wciąż myślał o niej i o tym, jak wyglądała w skórzanej mini.

Szedł właśnie przez lobby ze zwieszoną głową, gdy nagle zderzył się z młodą kobietą, niemal ją przewracając. Wsiadała z windy. Miała na sobie

wojskowe buty, krótką czerwoną spódnicę, włosy zafarbowane na różowo i uśmiech za milion dolarów na twarzy. Była śliczna, choć w tym stroju wyglądała trochę jak klaun. W nosie miała brylantowy kolczyk.

– O, witaj! Twój widok raduje serce! Wybierasz się dokądś... na przykład do mojego pokoju? – zapytała, mierząc go wzrokiem z szerokim uśmiechem.

Rozśmieszyła go jej śmiałość. Była tak zabawna, że ludzie wokół nich się uśmiechali.

– Może masz ochotę iść ze mną na imprezę? – zaproponowała bez wahania. Zdecydowanie nie była nieśmiała. – Będą Włosi, Hiszpanie, cała masa Berlińczyków. Skąd jesteś? – Miała arystokratyczny brytyjski akcent, lecz wyjaśniła, że mieszka w Nowym Jorku, bo jej rodzina jest nie do zniesienia.

– Z Saint-Paul-de-Vence – odparł oszołomiony – na południu Francji.

– Wiem, gdzie to jest, na miłość boską. Myślisz, że jestem z innej planety?

Było to trafne pytanie, biorąc pod uwagę jej wygląd.

– Mam na imię Emma, tak na marginesie.

Gdy tylko to powiedziała, uświadomił sobie, z kim ma do czynienia. Lady Emma Beauchamp Montague. Jej ojciec był wicehrabią. Miała jedną z najbardziej awangardowych galerii w Chelsea, w Nowym Jorku. Czytał o niej, lecz nigdy dotąd jej nie spotkał.

– Theo.

Uściskał jej dłoń, a ona pociągnęła go za sobą i zanim się zorientował, wyszedł na ulicę i wsiadł z nią do taksówki. Podała kierowcy modny adres, po czym odwróciła się, by wznowić rozmowę z Theo. Wyrzucała z siebie milion słów na minutę i była bardzo zabawna. Śmiał się jak wariat przez całą drogę. Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje, gdy taksówka się zatrzymała. W okazałym domu wszędzie stały i wisiały wypchane zwierzęta, łącznie z lwem, nad którym trzeba było przejść w drodze do łazienki. W środku tłoczyło się kilkaset osób. Większość mówiła po niemiecku, lecz towarzystwo reprezentowało niemal wszystkie europejskie narodowości. Część gości pochodziła z Ameryki, a Emma знаła wszystkich. Przez cały wieczór przedstawiała Theo różnym ludziom, trzymając go blisko siebie, a po dwóch godzinach zapytała, czy chce wrócić z nią do hotelu, by wypalić jointa. I tak zamierzał już wyjść, a zaproszenie do jej pokoju zdecydowanie miało swój urok.

Zamówili taksówkę, przez całą drogę dyskutowali z ożywieniem, przeszli przez lobby, aż w końcu pokazała mu drogę do swojego pokoju. Otworzyła drzwi i nie zdążyła nawet sięgnąć po obiecane skrzypce, tylko od razu zmiażdżyła jego usta swoimi, sprawnie rozpięła mu pasek i spodnie, po czym opadła na kolana, by obsłużyć go energicznie i z doskonałym rezultatem. Zanim doszedł do siebie, leżeli na łóżku, uprawiając namiętny seks, a on zapominał o wszystkim, co nie było Emmą. Zdołał jakimś cudem założyć prezerwatywę, zanim przeszli do samego

aktu, i przez kolejną godzinę robili to w każdej możliwej pozycji, aż w końcu padli na pościel wyczerpani w plątaninie ubrań, a ona uśmiechnęła się jak psotny chochlik w jego ramionach. Była najwspanialszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał.

– Dwie zasady – oświadczyła, zanim zdołał złapać oddech, leżąc obok niej. – Nigdy się nie zakochuję i nie musimy się nigdy więcej widzieć, jeśli nie będziemy chcieli. Żadnych zobowiązań, żadnego kiczowatego romansu, żadnych złamanych serc. Po prostu dobrze się ze sobą bawimy, gdy się spotkamy. A ty jesteś świetny w łóżku – dodała, gdy się roześmiał.

– Zawsze podrywasz obcych w hotelowym lobby? – Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety jak ona, tak nieposkromienie zmysłowej.

– Jesteś z innej planety? Super! A przed chwilą wydawałeś się całkiem normalny – zażartowała.

– Bo taki jestem – zapewnił ją, choć nie był pewien, czy to samo można powiedzieć o niej.

– A ja podrywam tylko mężczyzn, którzy są tak niezdolnie przystojni jak ty. Dlaczego dotąd się nie spotkaliście? Bywasz w Nowym Jorku?

– Nie byłem tam od wielu lat, a to moje pierwsze targi sztuki. – Wymienił nazwę swojej nowojorskiej galerii.

– Ojej, to poważna instytucja. Musisz być naprawdę dobry. Ja mam stoisko nieco dalej od was. Musisz je odwiedzić. A ja chcę zobaczyć twoje prace. – Wydawała się nim naprawdę zainteresowana.

– Są bardzo klasyczne. Nie wiem, czy ci się spodobają – odparł skromnie. Przewróciła oczami.

– Proszę, tylko bez fałszywej skromności. To nudne.

Spędził z nią noc, a następnego ranka poszedł odwiedzić jej stoisko. Wystawiała szalenie awangardowe prace sławnych artystów konceptualnych wyceniane bardzo wysoko i choć przyznała, że jego obrazy nie trafiają w jej gust, zrobiły one na niej ogromne wrażenie. Powiedziała mu, że ma wielki talent.

– Pewnego dnia będziesz naprawdę sławny – oświadczyła z powagą. Zerknęła do jego biogramu i zauważyła nazwisko. – Ach... To wszystko wyjaśnia. Ale jesteś lepszy niż on, wiesz? Technika to twoja mocna strona. – Wybuchnęła śmiechem, po czym dodała szeptem: – W innych dziedzinach również. Doskonały styl.

Tego wieczoru znów poszli razem na imprezę, a potem kochali się w jej pokoju. Następnego dnia wróciła do Nowego Jorku. Nie sądził, by jeszcze kiedyś ją miał zobaczyć, lecz rozstali się bez pretensji i obietnic. Nie byli przecież parą, po prostu dobrze się razem bawili. Nic lepszego nie mogło go spotkać, by odwrócić jego myśli od Nataszy, której więcej nie zobaczył, lecz przez tych parę dni z Emmą w ogóle o tym nie myślał. Wysłała mu wiadomość z taksówki w drodze na

lotnisko, gdy wymeldowywał się z hotelu. „Dzięki za wspaniałą zabawkę, Em”. Roześmiał się, gdy to zobaczył. Targi okazały się interesujące, zwłaszcza że oba jego obrazy zostały sprzedane, i to po niezłych cenach. Miał wiele powodów do zadowolenia, wracając do domu. Gdy tylko wszedł do swojej pracowni, znów jednak zobaczył Nataszę: jej łagodne oczy, usta, które zdawały się do niego przemawiać, i aureolę blond włosów. Wyglądała dokładnie tak jak w Londynie, a on odwrócił sztalugi do ściany, by nie musieć na nią patrzeć. Potrzebował przerwy od intensywności swojej obsesji, a Emma mu ją zapewniła. Świetnie się z nią bawił.

Opowiedział Gabrielowi i matce o targach następnego dnia, gdy jedli razem lunch. Pomiął jednak swoją eskapadę z Emmą Beauchamp Montague. Ich również ucieszyła sprzedaż obu jego obrazów. Dzień później Gabriel zaprosił go na rekonesans do galerii w Cannes. Była to jedna z niewielu poważnych instytucji tego typu na południu Francji. Obiecał też córce, że odwiedzi artystę, którego Marie-Claude pragnęła w przyszłości reprezentować.

– Powiniennem pracować – mruknął Theo w poczuciu winy wywołanym kolejnym wolnym popołudniem. Nie chciał jednak wracać do pracy nad portretem Nataszy. Było to dla niego zbyt intensywne przeżycie.

– Wycieczka dobrze ci zrobi – odparł Gabriel. Lubił jego towarzystwo.

Wyruszyli w drogę starym morganem, z którego Gabriel korzystał w Saint-Paul-de-Vence. Był o wiele elegantszym mężczyzną niż Lorenzo. Rozmawiali trochę o targach sztuki. Obu ich rozczarowały prace artysty, którego poleciła im sprawdzić Marie-Claude. Jego obrazy okazały się zbyt komercyjne, bardziej nadawały się dla turystów niż do poważnej paryskiej galerii. Galerię w Cannes prowadziła śliczna blondynka. Theo zauważył ją i uśmiechnął się do niej. Wychodząc, zatrzymali się przy jej biurku, by chwilę porozmawiać. Wziął od niej wizytówkę z myślą, że kiedyś do niej zadzwoni, lecz potem postanowił pójść w ślady Emmy i zagadnął ją swobodnie.

– Może miałyby pani ochotę zjeść kiedyś ze mną kolację? – zapytał o wiele ostrożniej, niż zrobiłaby to Emma.

Kobieta uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Jest pan marszandem czy artystą?

– Ten dżentelmen jest marszandem – powiedział, wskazując Gabriela. – Ja jestem malarzem.

– W takim razie nie – odparła uprzejmie.

Zmierzył ją rozbawionym spojrzeniem. Takiej reakcji się nie spodziewał.

– Ma pani coś do artystów?

– Tak, mam do nich zgubną słabość. Jednego z nich nawet poślubiłam. Z mojego doświadczenia wynika, że wszyscy są szaleni i uzależnieni od dramatów. Ja z dramatów na dobre zrezygnowałam. Rozwiodłam się, mam pięcioletnią córkę

i pragnę spokojnego życia. Czyli żadnych artystów.

– Jakiej narodowości był pani mąż?

– Włoskiej – odparła z uśmiechem. Spodobał się jej, wydawał się miły, lecz nie zamierzała zakochać się w kolejnym artyście, zwłaszcza tak przystojnym.

– To wszystko wyjaśnia – skwitował Theo z ulgą. – Włoscy artyści to wariaci, którzy uwielbiają dramaty. – Myślał o ojcu, gdy to mówił. Potrafił zrozumieć jej nastawienie. – Francuscy są zupełnie normalni, to bardzo mili faceci.

– Ja to widzę inaczej – odparła śmiało. Nie zamierzała dać się przekonać ani jego argumentom, ani też urokowi, którego miał wręcz w nadmiarze. – Żadnych artystów. Możemy się zaprzyjaźnić, ale żadnych randek. Wolałabym wstąpić do zakonu.

– Przygnębiające – oświadczył z urazą. Gabriel aż się roześmiał. – Zadzwoń do pani – zadeklarował, po czym udał się za Gabrielem do samochodu.

– Niezły numer – mruknął Gabriel. – Ale ona chyba mówiła poważnie.

– Ma świetną figurę i wspaniałe nogi – odparł Theo wesoło. Emma poprawiła mu humor dwoma dniami dzikiego seksu i śmiechu.

– Chyba powiem twojej matce, że może przestać się martwić. Ciągle powtarza, że to niedobrze, iż wciąż jesteś sam.

– W Londynie nie byłem. Poznałem szaloną Brytyjkę, która prowadzi galerię w Nowym Jorku. Zwariowana kobieta.

Gabriel roześmiał się i usiadł za kierownicą. Wysadził Theo pod domem. Theo pomachał mu, po czym wszedł do środka i na kilka minut położył się na kanapie. Myślał o Emmie, o dziewczynie, którą właśnie poznał w galerii – a która według wizytówki miała na imię Inez – i o Nataszy. Bardzo się różniły, a on z jakiegoś powodu nie mógł mieć żadnej z nich. Emma nie chciała zobowiązań, Inez miała uczulenie na artystów, a Natasza należała do innego. Zaczynał się zastanawiać, co jest z nim nie tak, dlaczego pociągają go kobiety, których nie można zdobyć. Najbardziej niedostępna z nich była Natasza, która skradła mu serce, nawet o tym nie wiedząc, i która mieszkała w szklanej wieży z innym mężczyzną. Jego życie przybrało taki dziwny obrót. Gdy doszedł do tego wniosku, zasnął.

Rozdział 6

Lato w Saint-Paul-de-Vence upływało powoli i spokojnie. Gabriel spędził tu dwa miesiące zamiast jednego i cieszył się, że może być każdego wieczoru w restauracji. Dawało mu to możliwość poznawania ciekawych ludzi. Poza tym uwielbiał być z Maylis. Siedział przy stoliku w rogu, a ona dołączała do niego, kiedy tylko miała czas. Gabriel wiedział, że Maylis go kocha pomimo swojego oddania Lorenzowi. Dogadywali się lepiej niż ona kiedykolwiek z mężem. Nie musiała jednak głośno tego przyznawać. Gabriel to widział i kochał to, co ich łączyło, choć duch Lorenza wciąż stawał pomiędzy nimi.

Lubił również od czasu do czasu odwiedzać Theo w jego studiu, aby sprawdzić jego postępy. Odczuwał ojcowską dumę na widok jego prac, choć był przecież tylko przyjacielem rodziny. W lipcu Theo ukończył portret Nataszy, zatrzymując się w idealnym punkcie. Gdyby malował dalej, popsułby wszystko, a gdyby skończył wcześniej, obraz wydawałby się niedokończony. Kierował się instynktem charakterystycznym dla wielkich artystów, którzy wiedzieli, kiedy praca dobiega końca. Obraz przechowywał w pracowni, patrzył na niego i uśmiechał się od czasu do czasu. Jakby miał ją przy sobie.

Tego lata restauracja pracowała na pełnych obrotach. Władimir i Natasza więcej się jednak nie pojawili. Theo zapytał o to matkę.

– Wciąż myślisz o tej dziewczynie? – Maylis zmarszczyła brwi.

– Prawie już nie. – Nie kłamał. Powoli o niej zapominał. Co ciekawe, praca nad portretem pomogła mu przepędzić te demony. Teraz zajął się innym tematem, a Gabriel przekonał go do kontaktu z chociaż jedną z galerii, które mu polecił.

– Potrzebujesz wystawy w Paryżu, żeby traktowano cię poważnie – oświadczył surowo.

Theo mu wierzył, czuł się już prawie gotowy. Planował pojechać do Paryża i spotkać się z przedstawicielami jednej lub paru galerii, aby przekonać się, co mogą mu zaoferować. Dwa płótna sprzedane podczas targów w Londynie dodały mu pewności siebie.

Dzwonił też do Inez z galerii w Cannes. Zawsze była czarująca przez telefon, lecz nie zgadzała się na kolację. W końcu pewnego dnia wszedł do jej galerii w porze obiadowej i zaprosił ją na lunch. Była tak zaskoczona, że się zgodziła.

Wspaniale im się rozmawiało – o jej pracy, córce, o latach, które spędziła w Rzymie z mężem. Był rzeźbiarzem i rzadko odwiedzał dziecko. To Inez je utrzymywała, co wiązało się z poważną odpowiedzialnością. Jej byłemu mężowi właśnie urodziły się bliźnięta, dwaj chłopcy, więc córka na południu Francji przestała go interesować.

– Nie potrzebujemy kolejnego szalonego artysty, który złamałby nam serca.

Doskonale sobie radzimy – oświadczyła z powagą.

– Czy ja wyglądam na szaleńca? – zapytał szczerze. Jego jedynym atakiem obłądu był epizod z Nataszą, który już się skończył. Czuł się gotowy, by umawiać się z prawdziwą kobietą. I chciał, by została nią Inez.

– Nigdy nie wyglądacie na szalonych, gdy coś się zaczyna – odparła Inez z przekonaniem. – Na początku zawsze wszystko jest idealne. A potem, gdy tylko się ustakujecie i zrozumiecie, że trafiła się wam dobra kobieta, zaczynacie te swoje dramaty: kochanki, dawne miłości, które wracają zza grobu i potrzebują pomocy albo mieszkania, dzieci, o których zapomnieliście napomknąć.

– O ile wiem, nie mam żadnych dzieci, żadna dawna miłość nie wróci, by mnie nawiedzać, i nie mam żadnej byłej dziewczyny w potrzebie, której pozwoliłbym u siebie zamieszkać. Z niektórymi byłymi się przyjaźnię. – Wyjątkiem była Chloe, która przesyłała mu jadowite, zgorzkniałe maile. O tym jednak nie wspomniał. – Moje życie jest całkiem normalne. Mój ojciec natomiast był dość szalony i bardzo utalentowany. Był Włochem, miał siedemdziesiąt lat, gdy się urodziłem, a moją matkę poślubił dziesięć lat później, gdy zmarła jego żona.

– O tym właśnie mówię – potwierdziła, uśmiechając się do niego, gdy zamówili kawę. Była bardzo atrakcyjną kobietą.

– Miał niewiarygodny talent, a moja matka go uwielbiała. Gdy przyszedłem na świat, był już zgryźliwym staruszką, ale wiem, że mnie kochał. Nauczył mnie, jak być artystą. Zmarł w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat, miałem więc szczęście, że dożył mojej pełnoletności.

– Czy był znany? – zapytała.

Zawahał się, zanim odpowiedział, lecz jej mina mówiła, że można jej zaufać. Wiedział, że jest miłą kobietą, a nie spryciarą, której zależy tylko na pieniądzu.

– To Lorenzo Luca.

Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Mój Boże, to jeden z najważniejszych artystów dwudziestego wieku.

– Niektórzy ludzie tak uważają. Ja sam uwielbiam jego prace, choć mam zupełnie inny styl. Nie sądzę, bym kiedyś wspinał się na takie wyżyny, choć ciężko na to pracuję. Ojciec był prawdziwym geniuszem i pewnie dlatego tak trudno się z nim żyło. – Nie dodał, że Lorenzo miał siedmioro innych dzieci, by jej nie denerwować. – Moja matka była od niego czterdzieści lat młodsza. Teraz prowadzi restaurację w Saint-Paul-de-Vence i dba o jego pamięć. Ma ogromną kolekcję jego obrazów, lecz rzadko jakiś sprzedaje. – Tylko jeśli zgłosi się jakiś bardzo bogaty Rosjanin, czego również nie powiedział na głos.

– Czy wyszła ponownie za męża? Musiała być jeszcze młoda, gdy umarł.

– Miała pięćdziesiąt jeden lat, przeżyli razem trzydzieści. Chyba trudno to przeboleć. A ojciec był wielką osobowością. Nie wyszła ponownie za męża, lecz żyje z jego marszandem. To z nim byłem w twojej galerii, gdy się poznaliśmy.

Pokiwała głową.

– Wydawał się miłym człowiekiem.

– Taki właśnie jest. Był dla mnie jak ojciec. Czy te informacje kwalifikują mnie jako kandydata na kolację? – Uśmiechnął się do niej i zapłacił rachunek, a ona mu podziękowała.

– Nie bardzo. Mimo wszystko jesteś artystą. Ale cieszę się, że cię poznałam.

– Uśmiechnęła się szeroko, a on się roześmiał.

– Jesteś twarda. Zapewniam cię, że nie jestem szalonym artystą.

– Pewnie nie, ale mnie nie interesuje takie ryzyko. Muszę myśleć o córce.

Pokiwał głową. Miała rację. A jego nie interesowało małżeństwo ani wychowywanie cudzych dzieci. Wydawało mu się to skomplikowane i niosło zbyt dużą odpowiedzialność. Nie chciałby zepsuć czyjegoś dzieciaka. Może więc Inez miała rację. Nie zaprosił jej na kolację, tylko odprowadził do galerii, po czym wrócił do Saint-Paul-de-Vence. Lubił ją, lecz jej odmowa nie złamała mu serca. Niemniej dobrze się bawił podczas lunchu.

Reszta lata upłynęła zbyt szybko. Zanim Gabriel wrócił do Paryża pierwszego września, wręczył Theo listę galerii, a dwa dni później Theo zmusił się, żeby usiąść i wszystkie obdzwonić. Kilka jeszcze się nie otworzyło po lecie, lecz tak naprawdę interesowała go jedna, a Gabriel obiecał, że zadzwoni do niej, by go zarekomendować. Właściciel galerii nazywał się Jean Pasquier, odebrał telefon od Theo od razu. Galeria mieściła się na rue Bonaparte w szóstej dzielnicy na lewym brzegu Sekwany. Pasquier potwierdził, że zawsze jest otwarty na nowych artystów.

Theo przesłał mu cyfrowe zdjęcia swoich prac, a Pasquier oddzwonił następnego dnia i zaproponował spotkanie w Paryżu. Poprosił, by Theo przywiózł jedno lub dwa płótna, chciał bowiem ocenić jego technikę. Prośba była bardzo rozsądna – takich rzeczy nie da się zobaczyć na monitorze komputera. Theo zgodził się przyjechać w kolejnym tygodniu z próbkami. Polubił marszanda przez telefon na tyle, że postanowił nie dzwonić na razie do innych. Gabriel uznał, że to dobra decyzja, i obiecał zaprosić go na kolację w stolicy.

Maylis już zaczęła narzekać, że Gabriel znów wyjechał, mimo iż nigdy nie chciała mu towarzyszyć. Czekala na niego na południu. Zapewnił ją, że wróci za parę tygodni.

Theo udał się do Paryża, spotkał się z Jeanem Pasquierem, polubił go i jego galerię, a Pasquier odwzajemnił się tym samym jemu i jego pracom. Uznał jego technikę za mistrzowską, a tematykę za intrygującą. Ku zdumieniu Theo zaproponował mu indywidualną wystawę już w styczniu. Zwolniło się miejsce w grafiku, ponieważ jeden z artystów poinformował właśnie Pasquiera, że nie zdąży na czas. Jean z zachwytem wypełnił to miejsce młodym Luçą.

Theo zadzwonił do Gabriela, gdy tylko wyszedł z galerii, by mu o wszystkim opowiedzieć i podziękować za rekomendację. Gabriel zaprosił go na kolację, aby to

uczcić. Sprzedaż dwóch obrazów na targach w Londynie była sukcesem, lecz reprezentowanie przez paryską galerię i indywidualna wystawa stanowiły prawdziwy krok naprzód w karierze Theo. Wciąż miał też kontakt z galerią z Nowego Jorku, która również zaproponowała mu wystawę. Na to nie był jednak gotowy.

– W końcu będziesz miał wystawę w Paryżu – ucieszył się Gabriel.

Jedli kolację w małym bistro niedaleko domu Gabriela na lewym brzegu Sekwany. Siedząc na tarasie z widokiem na światła tego spektakularnego miasta, Theo pomyślał, że jego matka postępuje nedorzeczenie, nigdy tu nie przyjeżdżając. Wciąż była niewolnicą starych nawyków zakorzenionych w niej przez Lorenza. Gabriel poszerzyłby jej horyzonty, gdyby tylko mu na to pozwoliła. Właśnie to mu teraz powiedział.

– Wiesz, jaka ona jest – odparł Gabriel ciepło. – Cieszę się, że chociaż ze mną podróżuje. Odwiedza włoskie miasta, ale nigdy Paryż.

– Jest uparta – mruknął Theo, nie okazując jej pobłażliwości. – Myślisz, że jestem gotowy na wystawę? – Martwił się teraz, że powążył się na takie zobowiązanie.

– Oczywiście. Masz dość prac w swoim studiu na dwie wystawy. – Gabriel się uśmiechnął. Znał wartość jego obrazów.

– Pomożesz mi je wybrać? – zapytał Theo.

– Mogę ci doradzić, jeśli sobie życzysz. Ale Jean zapewne będzie chciał wybierać z tobą. – Nie zamierzał uzurpować sobie roli nowego marszanda Theo, tylko cieszyć się jego sukcesem.

Następnego dnia Theo wrócił na południe, a gdy tylko wszedł do domu, udał się do pracowni i zaczął odkładać obrazy przeznaczone na styczniową wystawę. Długo przyglądał się portretowi Nataszy, dokonując wstępnej selekcji. Nie był pewien, czy chce go mieć na wystawie. Obraz był bardzo osobisty, nie zamierzał go sprzedawać. Pragnął zachować go, by zapamiętać ją na zawsze – jako hołd dla swojej przelotnej obsesji. Nie nawiedzała go już w snach, upłynęło dwa i pół miesiąca, odkąd się widzieli, i znów czuł się sobą. Marzenia o niedostępnej kobiecie przestały go pociągać – tak jak dziewczyna z Cannes, która odmówiła jego zaproszeniu na kolację. Ją również wyrzucił z myśli. Jedyne, co go obecnie zaprzętało, to nadchodząca wystawa.

Pod koniec sierpnia Władimir i Natasza wrócili do Londynu. Całe lato spędzili na jachcie, przemieszczając się od portu do portu. Jego obawy o ich bezpieczeństwo osłabły, przestał też otaczać Nataszę armią ochroniarzy za każdym razem, gdy schodziła na ląd. Ludzie, którzy spowodowali problem, zostali wyeliminowani, a on nigdy więcej nie poruszył z nią tego tematu. Natasza natomiast przestała się martwić, kiedy tylko zauważyła, że on się uspokoił. Był to dla nich dziwny okres, lecz na szczęście dobiegł końca.

Tego wieczoru jedli kolację w Harry's Bar. Władimir powiedział, że ma dla niej niespodziankę.

– Zamierzam zbudować kolejny jacht – oświadczył wesoło – jeszcze większy niż Marina. Nadam mu twoje imię – dodał z dumą.

Poczuła się wzruszona. Wiedziała, jakie ważne są dla niego jego łodzie i jak bardzo je kocha. Był to dla niej ogromny komplement.

– Ile to potrwa? – zapytała zaciekawiona.

Na jego twarzy malowało się ożywienie.

– Jeśli wszystko pójdzie gładko, od trzech do czterech lat. Może dłużej. Będę musiał często latać do Włoch na spotkania ze skutnikami, by opracować projekt i doglądać budowy, a także dokonywać poprawek w miarę postępu prac. Oczywiście jest też kwestia wystroju wnętrza. Trzeba wybrać materiały. Pamiętasz, jak to wyglądało, gdy budowałem Princess Marinę.

Kończył ten projekt, gdy Natasza pojawiła się w jego życiu. Wodowanie jachtu było bardzo uroczystym wydarzeniem – matką chrzestną została małżonka rosyjskiego prezydenta. Cieszył się na myśl, że znów to zrobi. Upłynęło pięć lat od wodowania Princess Mariny.

Wznieśli toast za nowy jacht szampanem, a potem Władimir spojrzał na Nataszę.

– To tylko część niespodzianki. Nie chcę, żebyś się nudziła, gdy będę we Włoszech nadzorował prace nad jachtem, więc uznałem, że powinnaś mieć własny projekt. Chcę, byś kupiła apartament w Paryżu, mniej więcej czterysta, pięćset metrów kwadratowych. Masz wolną rękę w urzędowaniu. Będziemy mieli się gdzie zatrzymywać podczas wizyt w mieście.

Wiedział, że Natasza lubi Paryż. Jeździła tam na pokazy mody cztery razy do roku i zawsze zatrzymywali się w hotelu George V. Teraz mieliby własny dom. Jej oczy zajaśniały, gdy tylko skończył.

– Mówisz poważnie? Pozwoliłbyś mi na to? – Wyglądała jak dziecko tuż przed nadejściem Gwiazdki.

– Oczywiście. Paryskie mieszkanie będzie twoim jachtem, tyle że skończysz o wiele szybciej. Możesz zacząć szukać od razu. Ja w przyszłym tygodniu lecę do Włoch.

Oboje byli zachwyceni swoimi planami, a Natasza nie mogła się już doczekać, by zadzwonić do agenta nieruchomości i zacząć szukać mieszkań. Pięćset metrów oznaczało duży metraż – naprawdę miałyby co robić.

– Możesz też szukać domu, jeśli wolisz, ale myślę, że łatwiej i wygodniej będzie z mieszkaniem.

Zgodziła się z nim. Dom oznaczał wiele pracy. W Londynie zatrudniali na stałe mnóstwo osób, a dom wymagał ciągłych napraw. Nie chciała musieć ich doglądać. O wiele bardziej interesowało ją urzędowanie wewnątrz, a Władimir dawał jej

w tej kwestii wolną rękę.

– Kiedy lecisz do Włoch? – zapytała, zarzucając mu rękę na szyję i całując go.

Jej zachwyty sprawił mu wyraźną radość.

– W przyszły wtorek. Zostanę tam do końca tygodnia.

– Jutro zacznę dzwonić do agentów nieruchomości.

Zadzwoiła do znajomego londyńskiego agenta z prośbą, by zarekomendował jej któregoś z paryskich kolegów. Dwa dni później była umówiona na oglądanie sześciu mieszkań, zaplanowała także spotkania na kolejny tydzień. Dwa apartamenty znajdowały się w szesnastej dzielnicy, jeden w ósmej, ale ten nie wydawał się interesujący, jeden na lewym brzegu z widokiem na Sekwanę i dwa na Avenue Montaigne, czyli w idealnej lokalizacji.

– Chcesz oglądać mieszkania ze mną? – zapytała go tego wieczoru przy kolacji.

Pokręcił głową z szerokim uśmiechem.

– To jest twój projekt, twój „jacht”. Obejrzą to, które zapragniesz kupić. Sama musisz je znaleźć.

– Już się nie mogę doczekać – odparła podekscytowana.

Uparła się jednak, by pokazać mu zdjęcia w Internecie. Zgodził się z nią – apartamenty na Avenue Montaigne wyglądały najciekawiej i najbardziej luksusowo.

– Tylko się nie spiesz – doradził jej. – Znajdź takie, które ci się naprawdę spodoba. Miło będzie spędzać nieco więcej czasu w Paryżu.

W poniedziałek nakazał pilotowi zabrać ją do Paryża, tak by samolot zdążył wrócić do Londynu przed jego wylotem do Włoch we wtorek. Jego sekretarka zarezerwowała ich ulubiony apartament w George V. Natasza zamówiła tego wieczoru kolację do pokoju, jak zawsze, gdy odwiedzała miasto sama. Nie mogła się już doczekać spotkania z agentem następnego dnia. Najpierw planowali odwiedzić mieszkanie na Avenue Foch, po słonecznej stronie ulicy. Nieco dalej leżało kolejne, ale to mogło się okazać zbyt ciemne.

Mieszkanie umówione na dziesiątą rano bardzo ją rozczarowało. Było słoneczne, lecz w bardzo złym stanie. Dosłownie się rozsypywało, wymagałoby więc wiele pracy, choć agentka zwróciła jej uwagę na wysokość pomieszczeń i urocze okna balkonowe. Wystrój był jednak staroświecki i w ogóle się Nataszy nie spodobał, tak jak kolejne mieszkanie. To na lewym brzegu z widokiem na Sekwanę okazało się za małe, choć bardzo ładne. Oni jednak przywykli do większej przestrzeni, więc pomimo wspaniałego widoku i balkonu czuliby się tu ściśnięci.

Po lunchu spotkała się z innym agentem, który pokazał jej apartament w ósmej dzielnicy – absolutnie się dla nich nie nadawał, na pewno nie spodobałby

się Władimirowi. Mieszkanie w Palais Royal, czyli bardzo pożądanej lokalizacji, okazało się małe – miało jedną mikroskopijną sypialnię, małą łazienkę i żadnych szaf. Natasza zaczęła tracić nadzieję po tych wizytach. Nic nie przypominało tego, czego szukała, a co jej zdaniem spodobałoby się Władimirowi. Nalegał co prawda, by kierowała się własnym gustem, ale chciała, by on również polubił nowe mieszkanie, skoro za nie płacił. Mieszkania na Avenue Montaigne pokazał jej trzeci z kolei agent. Przy tej szerokiej alei znajdowały się najlepsze sklepy: Dior, Chanel, Prada i tuzin innych, a oba apartamenty były świeżo po remoncie. Jeden okazał się nowoczesnym penthouse'em, a drugi zabytkowym bliźniakiem.

Penthouse był ładny, ale bardzo zimny. Wszystko było wykonane z czarnego granitu i białego marmuru. Takie wnętrze nie mogło być przytulne. Wyglądało to bardziej jak salon wystawowy niż dom. A ona pragnęła czegoś ciepłego.

Gdy znaleźli się w ostatnim mieszkaniu, jeszcze zanim agent otworzył drzwi, poczuła się jak w domu. Wnętrze zostały odrestaurowane, ale nie zniszczono przy tym ich oryginalnego piękna. Nowoczesne udogodnienia były głęboko ukryte – cała instalacja muzyczna i komputerowa, a nawet klimatyzacja, która nie była popularna w Paryżu. Na wystrój składały się piękne boazerie i stiuki, wysokie sufity, urocze okna balkonowe i wspaniałe zabytkowe parkiety. Wyglądało to jak pomniejszony Wersal, a ona musiałaby tylko znaleźć meble i zamówić zasłony do każdego pomieszczenia. Na górze znajdowały się cztery sypialnie z garderobami, gabinet dla Władimira i mały salonik obok największej sypialni. Na dole natomiast – ogromny salon, duża jadalnia, nowoczesna kuchnia i przytulna bawialnia. Każde pomieszczenie miało swój kominek, nawet łazienki, które również zostały odnowione. Metraż odpowiadał ich potrzebom – na pięciuset metrach mogli czuć się jak w domu, a nie jak w mieszkaniu. Wszystko było piękne. Na najwyższym piętrze znajdowały się również cztery służbówki, w których mogli umieścić ochroniarzy, gdyby ci przyjechali z nimi do miasta. Mogłaby tam sypiać również służąca, która zajmowałaby się mieszkaniem. Powierzchnia ta idealnie odpowiadała ich potrzebom. To było mieszkanie jej marzeń, lecz prawie zemdlą, gdy usłyszała cenę. Zaczęła się zastanawiać, co powie na to Władimir. Nigdy jeszcze nie kupowała mieszkania. Wiedziała tylko, że Władimir planuje wydać na nowy jacht pół miliarda dolarów, co uważała za niewyobrażalne. Nawet Princess Marina kosztowała mniej.

Powiedziała agentce, że do niej oddzwoni, po czym oszołomiona wróciła do hotelu. Nie wiedziała, co powiedzieć Władimirowi ani czy w ogóle powinna mu mówić o tym mieszkaniu, czy też może szukać czegoś innego. Czuła się winna, że będzie musiał wydać tyle pieniędzy na jej „projekt”, choć przecież on też miał tam mieszkać. Taniej byłoby jednak dalej wynajmować apartament w hotelu. Władimir rzadko przejmował się tym, co ile kosztuje, ale ona czuła się wobec niego

zobowiązana, ponieważ nie wydawała własnych środków.

Czekała, aż odezwie się do niej po swoich spotkaniach. Jadła właśnie kolację w pokoju, gdy zadzwonił. Nigdy nie chodziła do restauracji bez niego. Nie lubiła jadać sama, a choć on nigdy tego nie powiedział, miała przeczucie, że jej samotne wyjścia by mu się nie spodobały. Lubiała żyć w stworzonej przez niego bańce, w której czuła się bezpieczna.

– Jak ci dzisiaj poszło? – zapytał, gdy już zreferował pokrótce swoje spotkania w sprawie łodzi.

– Było interesująco. Pięć pierwszych mieszkań mnie rozczarowało. Niektóre były stare i wymagałyby wiele pracy. Penthouse na Avenue Montaigne przypominał kostkę lodu, wszystko tam było z marmuru. – Zawahała się.

Władimir dobrze ją jednak znał.

– A to szóste?

– Okazało się niewiarygodnie drogie. Nie wiem, czy powinniśmy wydać tyle na mieszkanie. – Czuła się niezręcznie, prowadząc tę rozmowę.

– Podobało ci się? – zapytał niemal ojcowskim tonem.

– Tak – przyznała bez tchu. – Było piękne. – Czując ucisk w żołądku, podała mu cenę.

Wybuchnął śmiechem.

– Kochanie, to nie wystarczyłoby nawet na meble do jadalni na nowym jachcie. – Nie zamierzał oszczędzać na swojej nowej zabawce, która już bardziej przypominała statek niż jacht. Chciał zbudować najbardziej luksusową jednostkę pływającą świata. Architektowi wewnątrz, którego zatrudnił, polecił zamówić do sypialni sobolową narzutę na łóżko. – Podoba ci się to mieszkanie? – powtórzył.

– Bardzo. Ale obawiałam się, że jest za drogie. Nie chcę, byś myślał, że cię wykorzystuję. Zadowoliliby mnie coś znacznie mniejszego.

– Ale mnie nie.

Opowiedziała mu o wszystkim, kładąc nacisk na zaawansowane technologie, co mu się spodobało. W dodatku mieszkanie nie wymagało remontu, wszystko było w nim już zrobione.

– Powinnaś je kupić. Wydaje się idealne, a ja ufam twojemu osądowi i gustowi. Zadzwonię do nich jutro. – Chciał jak najszybciej zamknąć transakcję, postanowił więc zapłacić gotówką. Wszystko tak kupował. Mógł w każdej chwili przelać środki na konto właściciela. Nie zamierzał czekać miesiącami. – A masz wszystkie ekspertyzy techniczne dowodzące, że prace zostały wykonane zgodnie ze sztuką?

– Agentka mówiła, że ma. – Nie mogła uwierzyć, jak prosto to brzmi w jego ustach, pomimo kosztów.

– Zajmę się szczegółami. Ty zacznij planować, jak je urządzisz. Chyba że chcesz zatrudnić dekoratora.

Skorzystał z usług jednego z nich w Londynie, lecz Natasza uznała, że lepiej będzie się bawić, jeśli wszystko zrobi samodzielnie. W końcu był to „jej” projekt. Postanowił jej na to pozwolić.

– Nie wiem, co powiedzieć. Mieszkanie jest piękne, Władimirze, uwielbiam je. Kiedy przylecisz je zobaczyć?

– Spotkamy się w Paryżu w piątek. Potem muszę lecieć do Moskwy na tydzień lub dwa. Ty możesz zostać w Paryżu, jeśli chcesz, i zacząć urządzać mieszkanie.

Nie posiadała się z radości na myśl o czekającej ją pracy. Władimir kupił wszystkie swoje domy, zanim do niego dołączyła. Ten miała urządzać dla nich jako pierwszy.

Tej nocy leżała w łóżku, myśląc o wszystkim, co powinna zrobić. W końcu zasnęła o czwartej, czując się jak najszczęśliwsza kobieta świata. Władimir był wobec niej taki hojny. Całe to ryzyko, które podejmowała jako jego kochanka, na przykład groźba zamachu w czerwcu na Sardynii, i odosobnienie, w jakim żyła, wydawały się niewielkim poświęceniem w obliczu jego hojności i wspaniałego życia, którym się z nią dzielił. Nie miała żadnych powodów do narzekań, a biorąc pod uwagę wszystkie te wygody i bezpieczeństwo, które jej zapewniał, wiedziała, że powinna błogosławić dzień, kiedy się poznali. Jej życie z nim było idealne. W porównaniu z sierocińcem i fabrykami, okropnymi ludźmi, którzy źle ją traktowali, i matką, która ją porzuciła, związek z Władimirem był niewiarygodnym darem. Była mu zań wdzięczna każdego dnia. A teraz mieli też piękny apartament w Paryżu. Doprawdy była szczęściarą. Miała co do tego absolutną pewność.

Rozdział 7

Zgodnie z obietnicą Władimir przyleciał do Paryża w piątek po południu, zdążył więc zobaczyć mieszkanie, zanim zapadł zmrok, a agentka skończyła pracę. Przelał już pieniądze na szwajcarskie konto właściciela lokalu. Właściciel przeprowadził się do Szwajcarii rok temu. Sprzedawał mieszkanie, nie chciał bowiem dłużej utrzymywać żadnych nieruchomości we Francji – uciekał przed podatkami. Zależało mu na szybkiej sprzedaży i nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu, gdy Władimir zaproponował, że uiszczy całą sumę natychmiast. Dzięki temu zdołał wytargować lepszą cenę. Właściciel również był zadowolony. Dobili więc targu, o czym dzień wcześniej Władimir poinformował Nataszę. Była to najszybsza transakcja w karierze agentki nieruchomości, mimo iż miała już ona do czynienia z Rosjanami i wiedziała, jak szybko potrafią działać, jeśli coś im się spodoba. Mieli mnóstwo pieniędzy i świetnie robiło się z nimi interesy. Szybko podejmowali decyzje, wiedzieli, czego chcą, i byli bardzo bezpośredni.

Spotkała się z nabywcami mieszkania w budynku, a Natasza wstrzymała oddech, gdy Władimir wszedł do mieszkania. Nagle ogarnęło ją przerażenie. A jeśli mu się nie spodoba? Jeśli nie przekonają go boazerie, wysokie okna ani zabytkowe parkiety? Z poważną miną obejrzał wszystko, a gdy wyszli z ostatniego pomieszczenia, wziął ją w ramiona i uśmiechnął się szeroko.

– Jest idealne, Nataszo. Znalazłaś nam wyjątkowe mieszkanie. Będzie nam się tutaj dobrze żyło.

Niemal się rozpląkała, tak bardzo ucieszyła ją jego aprobata. Zaczęła mu pokazywać ulubione detale i ostatecznie upłynęły bite dwie godziny, zanim wrócili do hotelu. Wiedziała, że spędzi tu dużo czasu, gdy będzie urządzać mieszkanie i teraz nawet w George V czuła się jak w domu.

Gdy tylko przekroczyli próg apartamentu, poszli do łóżka, a potem wzięli wspólną kąpiel i przebrali się do kolacji. Władimir zaprosił ją do La Tour d'Argent, jednej z najwystawniejszych restauracji w Paryżu, aby uczcić ich nowy dom. W trakcie kolacji nieustannie mu dziękowała.

– Żałuję, że jutro muszę wyjechać – oświadczył. Zamówił dla nich kawior i szampana oraz kieliszek wódki dla siebie. – Ale będziesz tu bardzo zajęta.

Wiedziała o tym, lecz i tak tęskniła za nim, gdy wyjeżdżał na długo. Miał teraz mnóstwo pracy w Rosji w związku z nową umową na wydobycie minerałów. Podśluchiwała też jego rozmowę o zakupie kolejnych pól naftowych i odwiertach na Morzu Bałtyckim. Jego imperium skokowo się powiększało. Trudno było sobie wyobrazić, że może stać się jeszcze większe, lecz ono wciąż rosło, a on pragnął więcej. Podczas gdy majątki innych ludzi kurczyły się, Władimir z każdym dniem zawierał coraz lukratywniejsze umowy. Był nienasycony.

Po kolacji wrócili do hotelu, gdzie wziął ją w ramiona i zaczął się powoli z nią kochać. Tęsknił za nią przez cały tydzień, nie lubił się z nią rozstawać, lecz rzadko zabierał ją do Moskwy. Miał tam mnóstwo pracy, od której by go odciągała, a poza tym wiedział, że nie jest to dla niej szczęśliwe miejsce. Dręczyło ją zbyt wiele złych wspomnień, dlatego wołał, by czekała na niego w Londynie lub na jachcie. A teraz miała nowe mieszkanie w Paryżu, które okazało się dla niej idealne. Natasza starała się spełnić każdą jego fantazję i nasycić każdą potrzebę, gdy się kochali, by okazać mu wdzięczność za wszystko, co dla niej robił. Ich związek był swego rodzaju wymianą handlową – ona dawała mu z siebie wszystko w zamian za korzyści materialne, którymi ją obsypywał.

Czasami zastanawiała się, na ile jest przez to podobna do matki. Jej matka handlowała swoim ciałem i seksem jako prostytutka. A Natasza wciąż zadawała sobie pytanie, czy robi to samo, oddając Władowi swoje ciało i wolność, swoje życie i lojalność w zamian za wygodną egzystencję, jaką przy nim wiodła, i podarki, którymi ją obsypywał. A może ich relacja bardziej przypominała małżeństwo, w którym kobieta opiekuje się mężczyzną, oddaje mu swoje ciało i rodzi jego dzieci, podczas gdy on ją utrzymuje? Jej postępowanie było godne szacunku czy wstydlive? Czasami nie potrafiła się zdecydować. Władimir zawsze był dla niej miły i bardzo hojny. Nie mieli dzieci, on ich nie chciał, lecz oddawała mu każdą część siebie, wszystko, co mogła dać.

Leżał zmęczony i nasycony w jej ramionach po tym, jak się kochali. Szczytując, ryknął jak zawsze. Czasami traktował ją szorstko, lecz ona wiedziała, że tego właśnie potrzebuje, by uwolnić napięcie, które towarzyszyło mu codziennie. Była dla niego ucieczką, nawet jeśli nie wiedziała, przed czym Władimir ucieka. Przyjmowała go w siebie, ilekroć tego zapragnął. Nie wydawało się jej to złe, biorąc pod uwagę, ile dla niej robił.

Następnego ranka wstał o szóstej, a ona zamówiła dla nich śniadanie. O siódmej wyszedł z hotelu, a w drzwiach obdarzył ją jeszcze tęsknym spojrzeniem. Jej uroda nie przestawała go zdumiewać. Stała się jeszcze ładniejsza i delikatniejsza przez tych siedem lat.

– Zaczynij urządzać mieszkanie – powiedział z uśmiechem i pocałował ją.

Stała naga w jego ramionach, wciąż pachniała ich miłością, a on żałował, że musi już iść. Samolot startował jednak o ósmej, a dojazd do Le Bourget zabierał pół godziny.

– Będę za tobą tęsknić – odparła cicho i również go pocałowała.

– Ja za tobą też. Zadzwoń, jak wyląduję.

Po tych słowach wyszedł. Rzadko mówił, że ją kocha, lecz ona o tym wiedziała. Sama również go kochała, wierzyła, że kocha. Tylko taką miłość знаła.

Tego samego ranka zaczęła szukać wyposażenia mieszkania w sklepach z antykami, obok których często przechodziła. Teraz miała powód, by do nich

wejść. Nigdy jeszcze się tak dobrze nie bawiła. Jeden z handlarzy antykami podał jej nazwisko kobiety, która szyła wspaniałe zasłony. Przez dwa kolejne tygodnie nie miała ani chwili oddechu. Kupiła obrazy, meble, tkaniny, dwa piękne dywany do salonu i jeden do sypialni oraz zabytkowe łóżko z baldachimem, które oddała do powiększenia. Kupiła też całe wyposażenie kuchni i zatrudniła rosyjską gospodynię. Postanowiła kontynuować zakupy w Londynie. Władimir dzwonił do niej codziennie, by zdawała mu relację, a przed wylotem do Anglii, gdzie mieli się spotkać, udał się jeszcze do Włoch, by ocenić postępy w projekcie łodzi.

Oboje byli więc zimą bardzo zajęci. W grudniu Natasza nadzorowała wnoszenie i ustawianie wszystkiego, co kupiła, podczas gdy Władimir znów poleciał do Moskwy na spotkanie z prezydentem. Gdy w końcu spotkali się w Paryżu tydzień przed świętami, mieszkanie wyglądało, jakby zajmowali je od lat. Spodobało mu się wszystko, co wybrała, a jej zdolności zrobiły na nim ogromne wrażenie. Postanowili, że Boże Narodzenie spędzą tutaj, a następnego dnia polecą na Karaiby, gdzie czekała już na nich Princess Marina. Przyłynęła w listopadzie, a Władimir postanowił zacumować ją tam do kwietnia lub maja, by wrócić na południe Francji pod koniec maja lub na początku czerwca. Po krótkich wakacjach zamierzali ponownie zjawić się w Paryżu na pokazy *haute couture*, na których Władimir wybierał dla Nataszy stroje dwa razy do roku – w styczniu i czerwcu. Mieli więc miesiąc na odpoczynek na jachcie, choć Władimir zamierzał w tym czasie nadzorować prace ze swojego biura.

Wrócili do Paryża dwa dni przed pokazami, ciesząc się, że mają tu własne mieszkanie. Już zaczęli czuć się w nim jak u siebie.

Tylko dwa znamienite stare domy mody *haute couture*, Dior i Chanel oraz ich młodszy kolega Elie Saab szyły suknie wieczorowe na zamówienie. To wąskie grono uzupełniała garstka nowych młodych projektantów, ale ich prac prawdziwi znawcy nie zaliczali do *haute couture*. Dior i Chanel urządzały jednak wspaniałe pokazy, które zawsze warto było odwiedzić.

Najpierw udali się na pokaz Dior Haute Couture, który odbywał się w specjalnie do tego postawionym namiocie za kompleksem Les Invalides na lewym brzegu Sekwany. Namiot był ogrzewany i doskonale oświetlony. Dzięki lustrom i kwiatom wyglądał jak plan filmowy inspirowany ogrodami Wersalu. Na scenografię każdego pokazu *haute couture* szły miliony, tak jak na pokazy *ready-to-wear*, które niemal dorównywały im rozmachem i również odbywały się dwa razy do roku. Pokazy *ready-to-wear* organizowano w czterech miastach. Było to wydarzenie główne branżowe, skierowane do kupców z całego świata, którzy przyjeżdżali na nie składać zamówienia, lecz przyciągało ono także ogromną rzeszę celebrytów i znawców mody. Pokazy *haute couture* przyciągały zupełnie inne grono odbiorców, a odbywały się tylko w Paryżu. Były to ostatnie przejawy wymierającej gałęzi sztuki – liczba klientów skurczyła się przez lata do zaledwie

kilku.

Biorąc pod uwagę, że kreacje kosztowały od pięćdziesięciu do pięciuset tysięcy dolarów – a wszystkie były ręcznie robione do ostatniego szwu i szyte na zamówienie, w związku z czym nigdy się nie powtarzały – w dzisiejszych czasach niemal nie było już na nie zapotrzebowania. Tradycyjnie ubierały się na nich zamożne kobiety z najwyższych warstw społecznych, uważane za najlepiej ubrane, które zjeżdżały się tu dwa razy do roku, by wymienić garderobę. Wielkie domy mody zamykały się jednak jeden po drugim, a cena ubrań *couture* osiągnęła taki poziom, że teraz mogło sobie na nie pozwolić niewiele młodych kobiet, głównie kochanki bardzo, bardzo bogatych mężczyzn. Dlatego też ich stylistyka przestała odpowiadać gustom starszych pań, które byłoby na nie stać – ich miejsce zajęły młode dziewczyny, które jednak nigdy nie zdołałyby kupić sobie takiej kreacji.

Pokazy urządzano więc teraz bardziej dla rozgłosu, a młode dziewczyny, które miały tyle szczęścia, by złożyć podczas nich zamówienie, ubierali zazwyczaj o wiele starsi mężczyźni, którzy je utrzymywali i popisywali się nimi jak trofeami i symbolami swoich ogromnych fortun, władzy, męskości i biegłości w interesach. Główny cel istnienia mody *haute couture* przeznaczonej dla najbardziej wyrafinowanych, modnych, najlepiej ubranych kobiet utracił swoje znaczenie. Mówiąc wprost, *haute couture* stała się parodią samej siebie, bo teraz tylko garść najzamożniejszych arabskich księżniczek i młode kochanki rosyjskich biznesmenów mogły zamawiać te ubrania. Często kreacje prezentowane na wybiegu nigdy nie znajdowały nabywców, stanowiąc tylko pokaz wyjątkowego kunsztu, który kiedyś był szczytowym osiągnięciem francuskiej mody. Teraz trafiał do szaf seksownych młodych dziewcząt niebędących w stanie docenić wyjątkowości ani jakości tych projektów.

Na styczniowych pokazach prezentowano ubrania letnie, natomiast na lipcowych – zimowe, aby zamówienia zostały złożone odpowiednio wcześniej. Władimir i Natasza zjawili się więc w Paryżu, by wybrać dla niej ubrania na nadchodzące lato. Władimir lubił chodzić z nią na pokazy. Uważnie notował, co mu się podoba, gdy modelki spacerowały po wybiegu. Zawsze były to najdroższe ubrania i suknie. Podobnie jak jego samochody i łodzie, wygląd Nataszy i jej garderoba stanowiły zewnętrzne oznaki jego ogromnego majątku. Niczym biżuteria, którą ją obdarzał. W wolnym czasie Natasza nosiła dżinsy i zwyczajne ubrania, lecz Władimir wolał oglądać ją w kreacjach ekstrawaganckich, lub przynajmniej kosztownych, zarówno gdy wychodzili razem, jak i wtedy, gdy zostawali w domu. Mawiał, że dżinsy są dla pospólstwa, choć sam je nosił. Pragnął, by za Nataszą odwracały się wszystkie głowy i dlatego każdy z jej strojów kosztował tyle co luksusowy samochód albo małe mieszkanie.

Natasza nie lubiła się mu sprzeciwiać w żadnej kwestii, nie chciała wydać się niewdzięczna, lecz gdy oglądali pokazy, nieodmiennie starała się zainteresować go

skromniejszymi modelami, zwłaszcza kolekcji letniej, głównie dlatego, że tyle czasu spędzali na łodzi. On jednak ignorował to, co mówiła. Lubił oglądać ją w wieczorowej sukni przy kolacji, nawet jeśli jadali sami w domu. Nie kupiłby jej tanich ani nijakich ubrań, tak jak nigdy nie kupiłby nijakiej sztuki. Żądał tego, za co płacił – chciał pokazać światu, jak daleko zaszedł. I choć Natasza uwielbiała chodzić na pokazy i oglądać kreacje na wybiegu, zawsze bała się tego, co Władimir dla niej wybierze. Pozwalał jej kupić kilka strojów, lecz głównie to on określał, jak ma się ubierać, a ona się z nim nie sprzeczała. Nie lubiła dawać mu powodów do złości. Zrobiła to tylko kilka razy, a wyraz jego oczu i ostry ton głosu w takich sytuacjach wystarczyły, by przywrócić ją do porządku. Nie lubił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał, nie uznawał jego opinii lub ignorował jego rozkaz. Jeśli wszyscy postępowali wedle jego zaleceń, był miły i łagodny, lecz pod tą fasadą krył się wulkan. Natasza widziała, jak wybuchał przy innych, i robiła, co mogła, by jego gniew nie skierował się na nią. Tym bardziej nie zamierzała ryzykować w kwestii tak błahej jak ubrania. Była mu wdzięczna za jego hojność. Jak mogłaby narzekać, gdy tyle jej dawał? Co roku wydawał miliony na jej garderobę, a ona we wszystkim wyglądała pięknie.

Pokazowi Diora towarzyszyło morze kwiatów – w powietrzu unosił się ciężki aromat tuberoz i konwalii. Ubrania były przezroczyście i seksowne, spódnice bardzo krótkie. Niemal wszystko było w nich widać, obnażone piersi stały się jedną z dominant pokazu. Szpilki były tak wysokie, że prawie uniemożliwiały chodzenie. Królowały odkryte plecy. Wszystko to Natasza mogła nosić, choć tęskniła za prostszymi krojami. Ostatecznie wybrała dwie skromne bawełniane sukienki, idealnie skrojone, lecz o wiele mniej porywające niż to, co wybrał Władimir, a co podkreślało urodę jej ciała, lecz nadawało się tylko na większe wyjścia, a nie na co dzień. Wiele strojów uszyto z beżowej siateczki, na którą ręcznie naszyto tysiące cekinów. Były tam legginsy i kombinezony z koralików ułożonych w kwiatowe wzory – kosztowały dwieście tysięcy dolarów z powodu pracochłonności haftów. Władimir zamówił trzy takie kreacje i czwartą w odcieniu błyszczącego różu. Powiedział jej, że zjawiskowo pięknej kobiety nie ubiera się w szmaty – tak właśnie nazywał skromniejsze ubrania, nawet jeśli stanowiły część kolekcji *haute couture*. Zimą ubierał ją w futra, najchętniej sobolowe lub norki, w szynszyle i gronostaje farbowane na egzotyczne kolory, a także we wspaniałe kapelusze, legginsy z aligatora, muszkietarki z najlepszych skór i wymyślnie haftowane kożuchy. Kupował jej ubrania, które rzucały się w oczy, a nie takie, które nosiło się zgodnie z obowiązującą modą czy dla wygody. Natasza w skrytości ducha zastanawiała się, jakby to było nosić normalne ubrania poza łodzią. Nie robiła tego, odkąd jako młoda dziewczyna wyjechała z nim z Moskwy. Od razu jednak czuła się winna i niewdzięczna z powodu takich myśli. Wiedziała, jakie to szczęście mieć mężczyznę, który kupuje dla ciebie stroje *haute couture*.

Na pokazie Diora zamówił dla niej siedem kreacji, kolejnych sześć u Chanel i jeszcze trzy letnie suknie wieczorowe z głębokimi dekoltami i rozcięciami sięgającymi biodra u Elie Saab. Wszystkie te ubrania doskonale na nią pasowały, a kobiety prowadzące domy mody uwielbiały ją ubierać i zawsze troskliwie się nimi zajmowały. Władimir szybko dokonywał wyborów i rzadko zmieniał zdanie. Wiedział, jak powinna wyglądać Natasza. A ona dziękowała mu wylewnie, ilekroć wychodzili z kolejnego domu mody. Po wszystkim wrócili do mieszkania i kochali się w sypialni przed kominkiem. Był zachwycony ubraniami, które dla niej kupił. Nie mógł się już doczekać, by zobaczyć ją w nich tego lata. Każda suknia oznaczała trzy przymiarki, musiały bowiem idealnie pasować. Kreacje *haute couture* nie mogły się nigdzie marszczyć, każdy szew musiał się znaleźć na swoim miejscu. Miały być nieskazitelne, tak jak noszące je kobiety.

Pokaz Chanel okazał się jeszcze bardziej spektakularny niż pokaz Diora. Każdego sezonu odbywał się w Grand Palais, imponującym budynku ze szkła. Kiedyś ustawiono w nim górę lodową podczas zimowego pokazu *ready-to-wear*. Lodowiec przywieziono ze Szwecji, dokąd następnego dnia wrócił. Tym razem dom mody Chanel stworzył tropikalną wyspę z tonami piasku i wybiegiem, na którym pięćdziesiąt modelek prezentowało ubrania. Pokaz ogromnie spodobał się Nataszy. Ubrania były mniej ostentacyjne i roznegliżowane niż u Diora, gdzie bardziej podobało się Władimirowi.

Niezależnie od tego, który dom mody ją ubierał, wyglądała oszałamiająco we wszystkim, co zamawiał dla niej Władimir. Konsultował się z nią, lecz ostatecznie to on dokonywał wyborów, a jej zdanie traktował jak opinie dziecka. Było to dla niej nieco upokarzające, gdy dawał wszystkim do zrozumienia, że ona nie ma żadnego głosu w tej sprawie, ale menedżerowie domów mody byli do tego przyzwyczajeni. Władimir nie różnił się od innych mężczyzn, z którymi mieli do czynienia – dzierżących władzę. Ludzie jego pokroju nie pozwalali, by ktokolwiek podejmował decyzje za nich w jakiegokolwiek sprawie, nawet mody ani tego, jak ubierały się ich kobiety. Garderoba Nataszy miała określoną rolę. Jej zadaniem było wzbudzać zazdrość. Tak jak pokazy mody były swego rodzaju manifestacją potęgi niektórych domów mody, tak ona była tym samym dla niego – światłem, które miał zobaczyć cały świat. Należała do Władimira Stanisłasa, tak jak jego jacht – najbardziej rzucająca się w oczy, spektakularna i godna pozazdroszczenia jednostka na wodzie. Jacht, którego budowę planował, miał jeszcze podnieść jego notowania.

Opowiedział jej o planach i pokazał niektóre z nich, gdy tego wieczoru jedli kolację w apartamencie. Padał śnieg, więc odwołali rezerwację u Alaina Ducasse'a w Plazie, postanowiwszy zostać w domu. Temperatura na zewnątrz spadła znacznie poniżej zera. Władimir trochę pracował, a Natasza czytała nową książkę o sztuce impresjonistów, która ją fascynowała.

Kupiła też kilka książek na temat urządzania wnętrz, szukając w nich inspiracji do mieszkania, które wyglądało teraz wspaniale. Zasłony zostały powieszono, gdy spędzali czas na łodzi – bardzo spodobały się Władimirowi. Interesy stanowiły dla niego priorytet, lecz lubił piękno i zauważał wszystko, co robiła w mieszkaniu, a także chwalił ją, gdy jej decyzje przypadły mu do gustu. Był bardzo zadowolony z tego, co osiągnęła, a ona czuła radość, że może spędzać w Paryżu więcej czasu, ponieważ apartament był cieplejszy i przytulniejszy niż jego londyński dom urządzony na pokaz przez sławnego dekoratora, zanim się poznali. Ozdobił okładki wszystkich liczących się magazynów wnętrzarskich, gdy został ukończony, lecz Nataszy nigdy się nie podobał. W paryskim mieszkaniu czuła się bardziej u siebie, na jachcie również. Miała nadzieję, że ten nowy okaże się równie ładny – plany Władimira brzmiały imponująco. Ona zawsze wolała rzeczy prostsze i mniej wystawne. On próbował „nauczyć” ją większej odwagi.

Po pokazach Władimir spędził weekend w Paryżu, po czym wrócił do Moskwy. Jego nowa kompania wydobywcza okazała się bardziej angażująca, niż się spodziewał. Powiedział Nataszy, że w Moskwie jest teraz dla niej za zimno, a on będzie bardzo zajęty wyjazdami w mniej przyjazne obszary kraju. Zażyczył sobie, by została w Paryżu, po czym spotkała się z nim w Courchevel w połowie lutego, za trzy tygodnie. Był to ulubiony kurort narciarski wszystkich Rosjan, a on wynajął tam dla nich dom na tydzień. Jeździł na nartach, kiedy tylko mógł, i co roku zatrudniał dla niej instruktorów, by również nauczyła się jeździć, lecz nadal nie dorównywała mu poziomem. Niemniej zawsze dobrze się razem bawili na nartach, nie mogła się już doczekać.

Po jego wyjeździe w mieszkaniu odczuwało się pustkę. W Paryżu sypało przez cały tydzień, większość czasu spędziła więc w łóżku z książką lub przed kominkiem w bawialni. Nadal odwiedzała też sklepy z antykami, szukając nowych skarbów. Za każdym razem udawało jej się znaleźć coś do mieszkania – w tym tygodniu był to płotek do kominka z brązu z epoki Ludwika XV. Miał zdobienia w formie liści i cherubinków – ustawiła go w sypialni.

Zajrzała również do kilku galerii, szukając dzieł sztuki do mieszkania. Przy każdej wizycie otrzymywała stos zaproszeń na otwarcia wystaw. Najbardziej zainteresował ją wernisaż odbywający się w czwartkowy wieczór na lewym brzegu Sekwany. To w tej galerii kupiła dwa miesiące temu mały, ale piękny obraz. Obiecała sobie, że wybierze się na wernisaż, jeśli tylko nie będzie padało. Czasami wolała oglądać wystawy przed oficjalnym otwarciem, jeśli była taka możliwość, by wcześniej zarezerwować wybrane dzieła, lecz tego dnia nie miała na to czasu. Stolarze przychodzili zamocować nowe półki w kuchni, a ona chciała osobiście nadzorować prace.

Dopiero godzinę po rozpoczęciu wernisażu wsiadła do bentleya z kierowcą, którego Władimir wynajął dla niej w Paryżu. Nigdy nie prowadziła sama w tym

mieście, bała się z powodu dużego ruchu i jednokierunkowych ulic, choć czasami siadała za kierownicą na południu Francji. Władimir przechowywał dla niej sportowy model bentleya na łodzi. W Paryżu wołała zdać się na kierowcę. Władimir miał własnego szofera, gdy był w mieście i korzystał z rollsa. Jej bentley był subtelniejszy i mniej rzucał się w oczy, gdy jechała przez most Alexandra III do szóstej dzielnicy, gdzie mieściła się galeria.

Sala była mała, lecz o idealnym układzie. Gdy dojechała na miejsce, tłoczyli się w niej ludzie, którzy pili wino i rozmawiali. Spotkała przede wszystkim artystów, ale też poważnych graczy świata sztuki. Eklektyczna grupa składała się z osób starszych i młodych. Spacerowała po galerii, przyglądając się pracom. Były piękne, ambitne, wykonane osobliwą techniką stanowiącą połączenie malarstwa dawnych mistrzów oraz delikatniejszych kolorów i tematów impresjonistów. Artysta zdecydowanie wypracował własny styl, ale nie zwróciła uwagi na jego nazwisko na zaproszeniu. Wiedziała tylko, że podobają się jej te prace. Sięgnęła po biogram, gdy przechodziła obok stolika, a gdy dotarła na tyły galerii, nagle znieruchomiała. Spojrzała na własną twarz na przejmującym portrecie, który stanowił jej idealne odzwierciedlenie. Zaszokowało ją, że przegląda się jak w lustrze.

Gdy wpatrywała się w swój wizerunek, Theo instynktownie podniósł głowę i zobaczył ją po drugiej stronie sali. Jego serce niemal stanęło. Nie spodziewał się, że ją tu spotka.

– Co się dzieje? Coś się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Towarzyszyła mu Inez. Postanowił podjąć ostatnią próbę i zaprosił ją na kolację tuż przed świętami. Spotykali się od miesiąca i choć wciąż nieufnie się do niego odnosiła, układało im się. Zdołał jej udowodnić, że nie jest wariatem, mimo iż maluje, a w dodatku polubił jej córeczkę Camille. Nie kochał Inez, jeszcze nie, ale dobrze się bawił w jej towarzystwie. Była inteligentna, odpowiedzialna i rozsądna, umiała zająć się sobą i swoim dzieckiem. Nie szukała kogoś, kto ją „uratuje”, czy będzie utrzymywał. Nie interesowało jej małżeństwo, wołała żyć sama niż z nieodpowiednim mężczyzną. Na razie wszystko mu się w niej podobało, a ona zgodziła się przyjechać z nim na wernisaż do Paryża. Jej przyjaciółka zaopiekowała się dzieckiem. Zatrzymali się w małym hotelu na lewym brzegu rzeki niedaleko galerii. Ich związek wciąż był jeszcze bardzo świeży. Theo zbladł jak ściana, gdy zauważył Nataszę na tyłach galerii, wpatrzoną w swój portret. Trwała nieruchomo niczym pomnik.

– Nie, nic się nie stało. Wszystko w porządku.

Uśmiechnął się do niej, po czym dyskretnie przeprosił towarzystwo, z którym stali, i podszedł do Nataszy. Miała na sobie ciężkie futro, buty na szpilkach i dzinsy, ponieważ Władimira nie było w mieście. Była niewyobrażalnie piękna, jak zawsze. Jej twarz otaczała miękka aureola blond loków, które spływały

jej swobodnie na plecy jak młodej dziewczynie.

– Ty to namalowałeś? – zapytała go.

Miała szeroko otwarte oczy, jakby chciała oskarżyć go, że rozebrał ją do naga przy publiczności i zostawił odsłoniętą. Nie mógł temu zaprzeczyć. Obraz był tak rozziewający, intensywny i tak wyraźnie osobisty, że wręcz sugerował, iż autor znał ją intymnie, a nawet kochał.

– Ja... Tak... Namalowałem... Po naszym spotkaniu w lecie. Masz twarz, która domaga się, by ją malować – odparł, co nawet w jego uszach zabrzmiało jak marna wymówka. Obraz miał taką głębię, że dla obojga było jasne, iż musi oznaczać dla niego coś więcej.

Wbiła w niego spojrzenie pełne melancholii charakterystycznej dla wielu Rosjan. Mieli skłonność do tragizowania i smutku, co ujawniało się w ich literaturze, muzyce i sztuce.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś takim utalentowanym artystą – powiedziała cicho.

– Dziękuję za miłe słowa.

Uśmiechnął się do niej zawstydzony tym, że zobaczyła objaw jego oczywistej obsesji. Zdołał ją przemóc, lecz portret stanowił wyraźny dowód, jak bardzo go oczarowała. Nie stanowiła przypadkowego tematu, nie była zwykłą modelką ani interesującą twarzą do namalowania. Była kobietą, w której się wtedy zakochał, nawet jeśli w końcu odzyskał rozum. Wszystko, co do niej czuł, przelał jednak na ten obraz, oddał mu wszystko. To dlatego Gabriel i Marc uznali go za jego najlepszą pracę. Gabriel również przyjechał na wernisaż, lecz Marc nie mógł sobie na to pozwolić, a odmówił pożyczania pieniędzy od Theo. Planował zjawić się podczas wystawy.

– Wspaniale się ciebie malowało – wyznał Theo, nie wiedząc, co powiedzieć, a pragnąc jakoś usprawiedliwić to wtargnięcie i obnażenie jej – choć twoje oczy sprawiły mi kłopot.

Czuł się jak idiota, rozmawiając z nią teraz na pozór bez troski. Gdy na nią patrzył, coś zaciskało się wokół jego serca jak imadło, a żołądek wywracał mu się do góry nogami. Robiła na nim takie wrażenie za każdym razem, gdy się spotykali. Widział ją wcześniej tylko trzy razy w życiu na żywo, a także przez długie miesiące każdego dnia i każdej nocy na swoich sztalugach. Jej portret stał się jego pasją, a w rezultacie także kulminacyjnym punktem jego pracy w indywidualnej technice.

– Chciałabym go kupić – oświadczyła cicho. – A oczy są idealne.

On również to wiedział. Poczul, gdy w końcu je właściwie namalował, i widział to teraz, gdy na nią patrzył. Udało mu się doskonale oddać ich wyraz.

Rozejrzał się, gdy ją zobaczył, i zauważył, że przyszła sama. Władimira nie było, więc nie mógł utrzymać, że kupi obraz za każdą cenę. Odczuł pokusę, by

powiedzieć jej, że obraz nie jest na sprzedaż, ale tego nie zrobił.

– Przykro mi. Został już sprzedany.

Na ścianie obok nie było czerwonej kropki, która oznaczała zakup, więc Natasza spojrzała na niego pytająco.

– Dosłownie przed chwilą ktoś go kupił. Nie zdążyli jeszcze przykleić kropki.

Zrobiła zdumioną i rozczerowaną minę. Nie chciała, by tak intymny jej portret poszedł w obce ręce, zawisnął w czyimś domu. Theo również tego nie chciał.

– A czy został już opłacony? Nie chcę, by ktoś inny go miał. Zapłacę więcej.

Przejęła od Władimira pewne nawyki, które zazwyczaj były skuteczne. Niewielu handlarzy dochowywało lojalności klientom, jeśli ktoś zaproponował wyższą cenę. Widząc rozczerowanie i żal na jej twarzy, Theo uświadomił sobie, że powinien jej od razu oddać ten obraz, lecz pragnął zatrzymać go dla siebie. Po prostu nie zdołał się oprzeć pokusie wystawienia go, a Jean zapragnął go mieć w swojej galerii, gdy tylko go zobaczył, chociaż na wernisaż, aby zaprezentować w pełni umiejętności Theo.

– Został opłacony przed chwilą. Naprawdę mi przykro – powiedział przeprasząc.

Spojrzał na nią, pragnąc wziąć ją w ramiona. Była wysoka, lecz on przewyższał ją wzrostem. Wyglądała krucho i delikatnie. Należała do kobiet, które budzą opiekuńcze instynkty. Nigdy jeszcze nie czuł ich wobec nikogo innego.

– Przyjechałaś do Paryża z wizytą? – zapytał, próbując odwrócić jej myśli od portretu. Czuł się jak palant, że nie zaproponował jej zakupu przed wernisażem.

– Nie. – Uśmiechnęła się do niego smutno, żałując, że nie może kupić portretu. – Mam tu teraz mieszkanie. My mamy. Na Avenue Montaigne. Świetnie się bawiłam, zarządzając je, ale wciąż szukam odpowiednich dzieł sztuki. – Znów zerknęła na portret. – To idealnie by się nadawało. Ale obejrzę też inne twoje prace.

– Może wpadnę któregoś dnia, ocenię przestrzeń, światło i wybierzemy coś razem – zaproponował z nadzieją, nie wiedząc, czemu to robi. Biorąc pod uwagę jego kolekcję sztuki, Władimir nie potrzebował jego rad. Ciekawe, gdzie się podziewa? – Gdzie dokładnie mieszkasz?

– Pod piętnastką. Skontaktuję się z tobą przez galerię – odparła. – Jestem w mieście jeszcze dwa tygodnie. Ty też zostajesz?

– Jeszcze dzień lub dwa, potem wracam na południe, ale na pewno znajdę czas. – Rzuciłby się do jej stóp przy odrobinie zachęty, ale wątpił, by zadzwoniła.

– To wspaniała wystawa – pochwaliła go. Zauważyła mnóstwo czerwonych kropek wskazujących, że dany obraz został sprzedany. Uśmiechnęła się. – Dziękuję, że mnie namalowałeś. To niezwykle komplement – dodała z wdziękiem,

wybaczając mu, że sprzedał jej portret obcej osobie, nawet jej tego nie proponując.

Niemal powiedział jej prawdę – że nie chce rozstawać się z obrazem. Rezygnacja z niego byłaby jak utrata jej, choć przecież nigdy jej nie miał i nie mógł mieć.

Jeszcze kilka minut spacerowała po galerii, a gdy znów zaczął jej szukać kilka minut później, okazało się, że zniknęła. Wrócił więc do Inez, starając się niczego po sobie nie pokazywać po rozmowie z Nataszą. Inez posłała mu zimne, podejrzliwe spojrzenie, po czym oświadczyła lodowatym tonem, gdy tylko zostali sami:

– Nie jestem ślepa, wiesz? Widziałam cię z kobietą z portretu. Mówiłeś mi, że jej nie znasz. – Jej spojrzenie było pytające i surowe zarazem.

– Nie znam jej, naprawdę – odparł nie do końca szczerze. Przecież pragnął ją poznać. – Widziałem ją trzy razy w życiu, cztery, jeśli liczyć dzisiaj. W restauracji matki, gdzie była latem z chłopakiem, gdy dostarczyłem jej obraz, przez dwie minuty na targach w Londynie i teraz. I nie zaprosiłem jej tutaj. Nie wiem, czemu przyszła. Musi znajdować się na liście klientów. Miała twarz, którą pragnąłem namalować, to wszystko.

– Portret stanowi jej doskonałe odbicie. Od razu ją rozpoznałam.

Jej następne pytanie go zaszokowało.

– Kochasz ją?

– Oczywiście, że nie. Przecież to obca osoba.

– Artyści nie malują kobiet, których nie znają, chyba że mają na ich punkcie obsesję, albo to modelki.

Portret miał w sobie rys obsesji, co wszyscy wyczuwali. Był to list miłosny do kobiety, którą Theo dopiero pragnął poznać i mógł tylko zgadywać, jaka naprawdę jest. Inez miała rację. Miał na punkcie Nataszy obsesję sześć miesięcy temu. Myślał, że mu przeszło, dopóki nie poczuł, że ktoś wyrywa mu serce z piersi, gdy tylko zobaczył ją tego wieczoru. Wszystko zaczynało się od nowa, jak wcześniej. Natasza miała magiczne moce, którym nie potrafił się oprzeć.

– Nie mam na jej punkcie obsesji – odparł, jakby pragnął przekonać o tym nie tylko Inez, która miała bardzo niezadowoloną minę, lecz i samego siebie.

Na widok Nataszy Inez musiała dojść do wniosku, że przyjdzie się jej mierzyć z trudną rywalką.

– Dlaczego wyczuwam w powietrzu dramat? – zapytała, patrząc na niego znacząco. – Mówiłam ci, że nie zamierzam brać w nich udziału. Jeśli to właśnie taka sytuacja, zniknę, zanim się obejrzysz.

– Nie masz powodów do obaw – odparł, obejmując ją ramieniem.

Czuł się jak kłamca i oszust. Okradł Nataszę z jej twarzy, malując ten portret, a teraz okłamywał Inez – przecież miał obsesję na punkcie kobiety, której nie znał. Czuł się jak szaleniec, gdy kilka minut później zostawił ją, podszedł do

biurka Jeana Pasquiera, wyjął czerwoną kropkę i przykleił ją na ścianie obok portretu. Zamierzał dopilnować, by nikt go nie kupił – przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Wernisaż się udał, zarówno Theo, jak i Jean Pasquier byli z niego zadowoleni. Gabriel pogratulował młodemu Luce przed wyjściem. Obaj żalowali, że Maylis nie przyjechała. Przebudowywała i remontowała restaurację. Utrzymywała, że nie zdoła się wyrwać. Obaj jednak wiedzieli, że nienawidzi przyjeżdżać do stolicy i że woli bezpieczny, znajomy świat Saint-Paul-de-Vence. Theo to rozumiał i nie czuł się urażony.

– Powiem jej, jakim sukcesem był wernisaż – zadeklarował Gabriel przed wyjściem.

Theo wrócił do hotelu z Inez, gdy już wyszli ostatni goście. Następnego ranka spotykał się z Pasquierem, aby przejrzeć wyniki sprzedaży oraz listę klientów, którzy wyrazili zainteresowanie pracami i chcieli, by przesłano im zdjęcia.

Theo i Inez milczeli, wracając do hotelu. Oboje głęboko się zamyślili. Gdy tylko weszli do pokoju, Inez znów rozpoczęła przesłuchanie.

– Dlaczego ci nie wierzę, gdy mówisz, że nie kochasz tej dziewczyny? – Siedziała na łóżku i wpatrywała się w niego, jakby myślała, że odpowiedzi znajdzie w jego oczach, a nie w słowach.

– Ona należy do najbogatszego mężczyzny w Rosji. – Powiedział to tak, jakby była przedmiotem, meblem lub niewolnicą i od razu znienawidził brzmienie tego komunikatu i jego znaczenie, ponieważ pod pewnymi względami była to prawda. Władimir uważał Nataszę za swoją własność i tak ją traktował.

– A gdyby do niego nie „należała”, pragnąłbyś jej?

– To niedorzeczne pytanie – odparł, spacerując po pokoju. Źle się czuł we własnej skórze. – Równie dobrze mogłabyś mnie zapytać, czy chcę mieć wieżę Eiffla albo *Monę Lisę*. Nie są na sprzedaż.

– Wszystko ma swoją cenę, jeśli tylko jesteś gotów ją zapłacić – oświadczyła zimno, powtarzając słowa Władimira.

Aż przeszedł go dreszcz. Nie chciał, by była to prawda. W wypadku Nataszy nie była – jego matka miała rację: nie mógłby sobie na nią pozwolić.

– Przecież nie jesteś nędzarzem – przypomniała mu Inez – nawet jeśli lubisz udawać, że jest inaczej. Może nie masz aż tyle, ile jej rosyjski chłopak. Ale raczej nie umarłaby przy tobie z głodu. – Nie obchodziło jej, ile pieniędzy ma Theo, lecz w świecie sztuki wszyscy wiedzieli, kim był jego ojciec i co mu zostawił.

– Takie kobiety są inne – mruknął Theo z ponurą miną. Usiadł na krześle. – A ja nie zamierzam kupować kogoś jak na aukcji. To nie ma znaczenia. Ona jest jego kochanką, wiecie wspaniałe życie, w każdym razie pod względem materialnym, i chyba jest z nim szczęśliwa. Nie wiedziałbym, co robić z taką

kobietą. Koniec kropka.

– Może nie – odparła Inez znacząco. – Może to dopiero początek.

– Gdyby tak było, doszłoby do czegoś siedem miesięcy temu, gdy się poznaliśmy. Nie doszło. Namalowałem jej portret, bo ma ładną buzię. To wszystko.

Nie przekonał jednak ani siebie, ani jej, gdy tego wieczoru kładli się spać. Inez mu nie uwierzyła. A Theo czuł, że to znów się dzieje – nie mógł zapomnieć o Nataszy, gdy leżał w łóżku z Inez.

Ilekcję się spotykali, Natasza burzyła jego spokój, przestawał rozsądnie myśleć. Czuł się skonsternowany i dezorientowany, długo nie mógł zasnąć. Zauważył, że zajęli z Inez dwie przeciwległe krawędzie materaca już rozczarowani tym, co się działo. Zmieściłaby się pomiędzy nimi dziewczyna, która go oczarowała. Równie dobrze Natasza mogłaby leżeć z nimi w łóżku. Oboje czuli jej wyraźną obecność w pokoju.

Natasza również leżała w łóżku w apartamencie na Avenue Montaigne i myślała o Theo. Miał w sobie coś intensywnego, choć nie potrafiłaby określić co. Lubiała z nim rozmawiać. Wyjęła ulotkę z torebki, by zerknąć na jego biografię, ciekawa, gdzie studiował. Z początku nie rozpoznała nazwiska, dopiero gdy doszła do trzeciego akapitu, zrozumiała, czym jest synem i kto uczył go jako chłopca. Zaszokowała ją informacja, że to Luca. A przecież nic nie powiedział w restauracji ani gdy podrzucił obraz swojego ojca na jacht. Zachowywał się skromnie i dyskretnie, jak pracownik i posłaniec, nikt więcej.

Kilka razy przeczytała jego biografię... Dorastał w Saint-Paul-de-Vence... Urodził się w pracowni ojca... Uczył się na kolanach Lorenza, odkąd skończył pięć lat... Akademia Sztuk Pięknych w Paryżu... druga największa na świecie kolekcja prac Luki seniora... utalentowany artysta... jego pierwsza wystawa... a ona stanowiła jej część. Musiał bardzo ciężko pracować nad jej portretem, a ona nie pojmowała, co nim kierowało. Dlaczego ją namalował i jakim cudem dostrzegł aż tyle w jej oczach? Zobaczył w nich cały ból jej dzieciństwa... terror sierocińca... cierpienie, że matka ją porzuciła... Widział wszystko. I wszystko to przeniósł na swój obraz, a ona czuła się teraz, jakby wrył się w jej duszę. Wśliznął się tam niezauważony i wciąż tam był, milczał, czekał, znał ją. Nie wiedziała, czy przed nim uciekać, czy też zostać. Nie było przecież dla niego miejsca w jej życiu. Należała do Władimira. Wyczuwała, że Theo Luca stanowi dla niej zagrożenie. Przebywając blisko niego, ryzykowała całym swoim życiem.

Rozdział 8

Gdy Theo i Inez wstali następnego ranka, żadne z nich nie wspomniało o Nataszy. Wyczerpali temat poprzedniego wieczoru. Zjedli w pobliskiej kawiarni śniadanie składające się z *café au lait* i croissantów, a potem Theo zadeklarował, że zadzwoni do niej przed lunchem. Udał się do galerii na spotkanie z Jeanem Pasquierem, aby omówić przebieg wernisażu, recenzje, które się już pojawiły, oraz wyniki sprzedaży. Jean sprzedał sześć obrazów, co uznał za doskonały rezultat, a poza tym w „Le Figaro” pojawiła się bardzo pozytywna recenzja, której autor zwrócił szczególną uwagę na portret Nataszy. To przypomniało Theo główny cel jego wizyty w galerii.

– No właśnie, chcę zdjąć portret – oświadczył cicho. – Nie powinienem był go wieszać bez zgody modelki.

– Była tu wczoraj – odparł Jean. – Widziałem ją. Idealnie ją uchwyciłeś. Była zdenerwowana?

– Raczej zaszokowana. Czuję się jak dupek, że jej nie uprzedziłem.

– Jesteś artystą. Możesz malować wszystkich i wszystko, co tylko chcesz.

Theo nie powiedział mu, że Natasza zaproponowała, iż kupi obraz. Nie chciał tego, lecz podejrzewał, że marszand miałby inne zdanie. Bądź co bądź, prowadził firmę. Obaj jednak zgadzali się, że jak na pierwszą wystawę odnieśli wielki sukces.

– Zabiorę portret, a jutro wrócę z nim na południe – kontynuował Theo, siląc się na bez troski ton.

– Mogę ci go przesłać – zaproponował Jean.

Theo pokręcił głową.

– Zabiorę go od razu. Nie chcę, żeby się zgubił. – Było to wiarygodne wyjaśnienie, większość artystów czuła paranoidalny lęk o swoje prace.

Rozmawiali o wystawie przez godzinę, aż w końcu Theo podziękował Jeanowi za świetną robotę organizacyjną i za wspianą szansę, jaką stanowił pierwszy wernisaż. Potem wyszedł z portretem Nataszy, stanął na Bulwarze Saint-Germain i wezwał taksówkę. Podał kierowcy adres na Avenue Montaigne. Podejrzewał, że nie uda mu się tak po prostu nacisnąć dzwonka i wejść na górę, spodziewał się konsjerża, lecz miał nadzieję, że uda się ściągnąć Nataszę na dół. Pragnął wręczyć jej obraz. Zastanawiał się, czy Władimir też tam będzie.

Budynek był tak elegancki, jak się spodziewał, biorąc pod uwagę dzielnicę, a zwłaszcza ulicę. Był niewielki i mieścił jedno- lub dwupoziomowe mieszkania. Liczył tylko sześć kondygnacji. Przed budynkiem stał ochroniarz, a w środku czekał konsjerż. Każde mieszkanie miało też własny domofon. Nacisnął przycisk oznaczony literami WS, wiedząc, że to muszą być oni. Odebrała rosyjska służąca.

Poprosił Nataszę, a kobieta poszła po nią. Po chwili usłyszał po drugiej stronie jej głos.

– Cześć. Tu Theo. Mam coś dla ciebie.

Wahała się przez długą chwilę. Czekał cierpliwie, aż w końcu znów usłyszał jej głos:

– Wejdz na górę. Piąte piętro.

Wpuściła go. Przeszedł przez szklane drzwi i wsiadł do windy na tyle dużej, by pomieściła cztery osoby, co w Paryżu rzadko się zdarzało. Gdy winda się zatrzymała, wysiadł. Natasza stała w progu w niebieskich dżinsach, balerinach i grubym czarnym swetrze. Rozpuszczone blond włosy sięgały jej niemal do pasa. Wręczył jej owinięte płótno, a ona zrobiła zaskoczona minę.

– Chcę ci go podarować. Zamierzałem go zatrzymać, bo wszyscy powtarzają, że to moja najlepsza jak dotąd praca, ale on należy do ciebie.

– Kupiec zmienił zdanie? – zapytała z konsternacją.

Pokręcił głową.

– Nie było żadnego kupca. Chciałem ci podarować ten obraz. Zrozumiałem to, gdy tylko cię wczoraj zobaczyłem, ale wolałem nie mówić tego przy wszystkich.

– Kupię go – zaproponowała uczciwie.

Stali w korytarzu, trzymając obraz pomiędzy sobą. Theo znów pokręcił głową.

– To prezent. Nie został wyceniony i nie jest na sprzedaż. Należy do ciebie.

– Nie mogę go tak po prostu przyjąć.

Była wyraźnie zawstydzona, lecz także zadowolona i bardzo wzruszona. Wyglądała niewiarygodnie młodo. Już wcześniej to zauważył. Nie wiedział, ile ma lat, lecz w tym stroju robiła wrażenie nastolatki. To eleganckie kreacje dodawały jej lat.

– Dlaczego nie? – Uśmiechnął się do niej. – Ja wziąłem twoją twarz, żeby go namalować, więc teraz ty możesz przyjąć rezultat.

– To wspaniały portret. Pomożesz mi wybrać dla niego miejsce? – zapytała z wahaniem, nadal stojąc w progu.

Skinął głową. Odsunęła się, by go wpuścić, a on wniósł obraz do środka. Wybrał dla niego ciężką starą ramę.

Wszedł za nią do mieszkania i od razu zauważył zabytkowe boazerie i parkiety, a na ścianach dzieła sztuki wybrane głównie przez nią, które nie kosztowały tyle, ile większość kolekcji Władimira, lecz były przystępniejsze i bardziej urokliwe. Zaprowadziła go do bawialni, która przypominała salony Wersalu z gustownymi jedwabiami i adamaszkami. Przeszli przez mniejszy salon, jadalnię i weszli po schodach na górę do sypialni, bo właśnie tam Natasza chciała powiesić obraz. Nad kominkiem wisiało już siedemnastowieczne przedstawienie

młodej dziewczyny. Przyszła im do głowy ta sama myśl – byłoby to idealne miejsce na portret. Theo ostrożnie zdjął obraz ze ściany, a następnie zawiesił portret na tym samym haku – efekt okazał się doskonały. Oboje uśmiechnęli się, patrząc na obraz. Natasza była zachwycona.

– Ogromnie mi się podoba, a tobie?

Klasnęła jak dziecko, a on roześmiał się na ten widok. Bardziej przypominała młodą dziewczynę niż kobietę, mimo wszystkiego, co widziała, i życia, jakie wiodła z Władimirem.

– Tak, bardzo mi się podoba – odparł, uśmiechając się do niej, zadowolony, że uczynił taki gest i podarował jej obraz. Mówił prawdę. Obraz należał do niej. Chciał, by go miała.

Uzgodnili, że obraz dziewczyny powieszą po przeciwnej stronie. Theo poprosił o młotek i gwóźdź. Gdy mu je podała, zawiesił go dla niej. Spojrzała na niego pytająco.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś synem Lorenza Luki? Nawet wtedy, gdy Władimir kupił obraz? – Już miała powiedzieć „my”, lecz była świadoma, że ona sama nie ma żadnych praw do obrazu. Władimir go kupił i w przeciwieństwie do jej portretu nie był to prezent. Nie mogła sobie rościć żadnych praw do jego kolekcji.

– Uznałem to za nieistotne. No bo jakie to ma znaczenie? Rzadko mówię o tym ludziom. To źle wpływa na relacje. Nie chcę piąć się w górę, wykorzystując jego sławę.

– Nie musisz – odparła miękko. – Twoje prace są bardzo dobre. Trochę studiuję historię sztuki na własną rękę. Chciałabym kiedyś zapisać się na zajęcia na Sorbonie, ale nie zostajemy w żadnym miejscu na tyle długo, bym mogła to zrobić, a poza tym on tego nie chce – wyjaśniła. – Może teraz, gdy mamy tu mieszkanie, uda mi się zapisać na jakiś kurs albo zatrudnić korepetytora.

– Moim zdaniem już bardzo dobrze znasz się na sztuce. – Wysnuł ten wniosek na podstawie rozmowy, którą toczyli na jachcie, gdy dostarczył tam obraz ojca. – Wiesz chyba więcej niż niektórzy profesorowie, z którymi miałem wykłady – dodał szczerze.

Bardzo jej pochlebił. Wiele się nauczyła z Internetu, książek i czasopism.

Oboje jeszcze przez chwilę podziwiali portret i miejsce, w którym go powiesili. Okazało się idealne – oboje byli zadowoleni. Theo starał się nie myśleć o tym, że znajduje się w sypialni, którą Natasza dzieli z Władimirem, i że łóżko stoi tuż obok. Aż przeszedł go dreszcz.

Wtedy do głowy wpadł mu pewien pomysł.

– Jesteś zajęta? Może zjedlibyśmy razem lunch? – zaproponował spontanicznie.

Nie wiedział, czy Władimir jest w pracy, czy może wyjechał, i nie zapytał

o to. Wydawało się jednak, że Natasza nie jest zajęta. Wahala się przez długą chwilę. Nigdy nie wychodziła na lunch bez Władimira. Od siedmiu lat nie była też na lunchu z innym mężczyzną, lecz nie miała przecież powodu odmówić. Zaproszenie nie było niestosowne, a ona mogła się dobrze bawić. Co prawda nigdy nie spędzała czasu w ten sposób i czuła, że Władimirowi by się to nie spodobało, ale przecież nie musiał wiedzieć. A ona nie chciała tak po prostu wziąć obrazu i odesłać Theo. Uznała, że to nie wypada. Lekko kręciło jej się w głowie, gdy odpowiedziała po rozważeniu wszystkich za i przeciw:

– Jasne. Dlaczego nie? Rzadko jadam lunch na mieście, ale niedaleko stąd jest sympatyczna restauracja. Czasami jadamy tam obiady i kolacje.

On również znał to miejsce – L’Avenue, sympatyczną, przyjazną, popularną knajpkę pełną modelek i ludzi kina. Bywali tam ludzie z branży modowej, zwykli śmiertelnicy i celebryci. Mieli stoliki na tarasie, więc Władimir mógł tam palić cygara. Był to modny lokal zaledwie dwie przecznice od ich domu.

– Wezmę tylko płaszcz – dodała, po czym wróciła po chwili z futrem z rosyjskich soboli, które Władimir kupił u Diora. Głęboki odcień brązu kontrastował z jej jasnymi włosami. Włożyła też wysokie kozaki z zamszu, wzięła brązową torebkę Birkin z aligatora i brązowe rękawiczki od Hermès.

Theo uśmiechnął się na jej widok.

– Na pewno nie przeszkadza ci, że ktoś cię ze mną zobaczy? – Ubrał się na wizytę w galerii i spacer po szóstej i siódmej dzielnicy. Miał na sobie dzinsy, gruby sweter i starą kurtkę, a także brązowe zamszowe buty. Wyglądał o wiele mniej oficjalnie niż ona, choć niedawno był u fryzjera i nie straszyl zarostem.

Natasza miała świadomość, że jest przystojny, ale nie flirtowała z nim. Nie wiedziała, jak się zachować. Zaproszenie na lunch od mężczyzny w jej wieku, z którym mogłaby się nawet zaprzyjaźnić, znajdowało się dotąd całkowicie poza jej zasięgiem. Tak stanowiły warunki jej niepisanej umowy z Władimirem. Należała całkowicie do niego pod każdym względem – ciałem, umysłem i duszą. Nie pozostawiało to miejsca dla nikogo więcej w jej życiu, a on właśnie tego chciał, o czym wiedziała. Powtarzała sobie teraz, idąc do restauracji, że to wyjątek, który nikomu nie zaszkodzi. Tym razem nie było też załogi jachtu, która mogłaby na nią donieść – Władimir nie miał się nigdy dowiedzieć.

Gdy usiedli przy stoliku w restauracji, poczuła się niezręcznie. Theo wyłączył telefon, by nikt mu nie przeszkadzał, i wpatrywał się w nią intensywnie, jakby pragnął ją zrozumieć. Upajał się nią, a ona czuła, jakby już ją znał. Zainicjowali bląhą rozmowę, a potem zamówili sałatkę dla niej i cielęcinę dla niego. Jedzenie było smaczne, a w restauracji panował tłok. Czuła się jak dziecko w Boże Narodzenie, gdy rozglądała się wokół. Żyła w cieniu Władimira – nigdy nie rozmawiała z jego znajomymi, a oni nie rozmawiali z nią. Rosyjscy biznesmeni dyskutowali tylko we własnym gronie. Nawet jeśli towarzyszyły im kobiety, nigdy

się do nich nie zwracali. Interesowała ich tylko praca i umowy, które podpisywali. Kobiety stanowiły dekorację, a potem rozrywkę. Władimir się od nich nie różnił. Przywykła do tego.

Rozmawiali o niczym jeszcze parę minut, gdy Theo poczuł, że dłużej tego nie zniesie. Mieszkał z nią w swojej pracowni od miesiący i czuł, że ją zna. To dodało mu odwagi, by spytać ją o to, czego nie wiedział.

– Nie wiem, jak to ładnie powiedzieć – rozpoczął ostrożnie – i rozumiem, że to nie moja sprawa, ale po tym, jak cię namalowałem, czuję, jakbym cię znał. Masz w sobie coś znajomego, ilekroć się spotykamy; jakby łączyła nas jakaś więź. Chyba chciałbym cię lepiej zrozumieć... Dlaczego z nim jesteś? Kochasz go? Przecież nie chodzi o pieniądze. Nie znam cię, ale to do ciebie niepodobne. – Pokładał w niej głęboką wiarę, choć w zasadzie byli sobie obcy. Natasza miała w sobie jednak niewinność. Nie wyglądała na dziewczynę, która sprzedawałaby się za to, co może dostać. Kosztowne kreacje, które nosiła, i otaczające ją warunki zdawały się nic dla niej nie znaczyć. Na pewno nie tyle, by sprzedać za to duszę.

– Ocalił mnie – odparła krótko, patrząc Theo prosto w oczy.

Od razu pojął, że to szczere wyznanie.

– Umarłabym w Moskwie. Teraz pewnie już bym nie żyła, gdyby mnie nie uratował. Głodowałam, chorowałam i marzłam. – Zawahała się przez chwilę, po czym otworzyła się przed nim. Ona również czuła tę osobliwą więź. – Dorastałam w państwowym sierocińcu. Matka porzuciła mnie, gdy miałam dwa lata, i zmarła dwa lata później. Była prostytutką. Ojca nie znałam. Po opuszczeniu sierocińca zatrudniłam się w fabryce. Nie miałam pieniędzy na jedzenie, ciepłe ubrania ani leki... Kobiety w moim internacie umierały co miesiąc z powodu choroby lub rozpaczki... Władimir mnie zauważył, próbował mnie od tego wszystkiego zabrać, ale mu nie pozwoliłam. Odrzucałam go przez rok, aż zachorowałam na zapalenie płuc i nie byłam w stanie radzić sobie dalej sama. Byłam bardzo chora. On zabrał mnie do siebie, opiekował się mną, a gdy wyzdrowiałam, nie chciałam wracać... Nie mogłabym... Był dla mnie taki dobry... Nie chciałam odejść... On się mną opiekuje, a dokąd miałabym pójść, gdybyśmy się rozstali? Nie mogę wrócić. Jest dla mnie dobry, dba o mnie, a ja o niego. Nie mogę mu dać niczego poza sobą samą. Jestem mu wdzięczna za to, co zrobił dla mnie wtedy i co robi teraz... Wiodę wyjątkowe życie – mówiła cicho, doskonale wiedząc, że jej słowa mogą go zaszokować. Czuła jednak, że jest mu winna wyjaśnienie. Uważała swój układ z Władimirem za uczciwą wymianę. Ludzie tacy jak Theo, większość ludzi, nie mają pojęcia, co to jest nędza i trudności, jakie beznadziejne może wydawać się życie, gdy nie widać wyjścia. – On mnie rozumiał. Również dorastał w biedzie. Do dzisiaj ma koszmary. Oboje je mamy. Od tego nie sposób się uwolnić. Nie obchodzi mnie, co mi daje, choć to oczywiście miłe. Liczy się to, że mnie chroni i troszczy się o moje bezpieczeństwo.

– Przed czym cię chroni? – Zajrzał głębiej w jej oczy i w serce.

– Przed życiem. Przed niebezpiecznymi ludźmi, którzy pragną zranić jego lub mnie. – Przypomniała sobie lato na Sardynii.

– On na pewno również jest niebezpieczny. – Miał w sobie coś niepokojącego, a Natasza wydawała się tak niewinna, że Theo zastanawiał się, czy w ogóle jest tego świadoma.

Nie była jednak tak naiwna, na jaką wyglądała. Wiele widziała, wielu rzeczy się domyślała, choć nigdy nie przyznałaby się do tego obcej osobie z powodu lojalności wobec Władimira.

– Na pewno bywa niebezpieczny – odparła szczerze. – Ale nie dla mnie. Nigdy nie pozwoliłby mnie skrzywdzić. Szanuję to, co zbudował od zera. Podziwiam go za to. Jest geniuszem w interesach.

– Mój ojciec również był geniuszem, genialnym malarzem – wtrącił Theo. – To nie są łatwi ludzie. Nie tęsknisz za wolnością, czy może cieszysz się większą swobodą, niż myślę? Robisz, co chcesz?

Roześmiała się na to pytanie. Ciekawiło go jej życie – czy było takie, jak się wydawało, czy może całkiem inne?

– A co bym zrobiła z tą wolnością? Poszła do szkoły? Miała przyjaciół? To byłoby miłe. Ale kto by mnie chronił, gdyby nie Władimir?

– Może wcale nie potrzebujesz ochrony – zaproponował łagodnie.

– Wszyscy jej potrzebujemy – zaprotestowała cicho – nawet Władimir. Życie jest niebezpieczne. Bieda jest niebezpieczna. Można przez nią umrzeć. Ja niemal umarłam. On również, jak pies na ulicy, gdy miał czternaście lat. Wszyscy potrzebujemy kogoś, kto by nad nami czuwał.

Teraz rozumiał powody, dla których Natasza jest z Władimirem – urodziła się w dzikim, surowym, niebezpiecznym miejscu i liczyło się dla niej głównie przetrwanie, a nie futra, klejnoty, kosztowne ubrania i jachty, które były ważne dla niego. Ona koncentrowała się na przetrwaniu. Nie wyobrażała sobie, że można żyć w bezpiecznym świecie, w którym nie towarzyszy ci na każdym kroku ryzyko, jak wtedy, gdy była młodą dziewczyną. Władimir uratował ją z tamtego świata. Tylko to знаła. Nawet teraz doskonale pamiętała tamte zagrożenia. Życie będące udziałem Theo było jej całkowicie obce. Tak jak życie innych, którzy nie ryzykowali wiele, robiąc normalne rzeczy – spotykając ludzi, zawierając przyjaźnie, zakochując się, wchodząc w związki, pracując i ucząc się. Wyczuwał, że podoba jej się sama idea, lecz wszystko to było dla niej zbyt obce. Znała tylko świat ochroniarzy i jachtów, życie z mężczyzną, którego uważała za swego wybawiciela i obrońcę, niezależnie od tego, jakie zagrożenie mógł stanowić dla innych. Chodziło jej tylko o ochronę przed demonami i prawdziwymi niebezpieczeństwami z jej przeszłości. Zależało jej na tym, co jej zapewniał w tym pełnym grozy świecie.

– Rosja to było trudne miejsce do życia – dodała – może nadal jest dla większości ludzi. Silni, jak Władimir, potrafią przetrwać i wyrwać się z niej. On akurat pociągnął mnie za sobą. Inni sobie nie radzą, a wielu z nich umiera. Mogłam znaleźć się w tej grupie.

– W zamian zrezygnowałaś z wolności – odparł, wciąż zaszokowany tym i zasmucony. Wydawała się bardzo krucha, lecz podejrzewał, że jest o wiele silniejsza. Jej niewinność była natomiast prawdziwa.

Pokiwała głową, jakby nie dbała o to, że poświęca wolność dla Władimira.

– To cena, którą zapłaciłam za spokojne życie. Wszyscy musimy z czegoś zrezygnować. – Miała do tego filozoficzne podejście.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie, czy go kochasz. – Wiedział, że nie ma prawa o to pytać, ale musiał poznać prawdę. Dręczyło go to od miesięcy, a przecież mógł już nigdy mieć szansy, by zadać to pytanie. Wątpił, by jeszcze kiedyś mieli się spotkać.

– Myślę, że tak. Jest dla mnie bardzo dobry na tyle, na ile potrafi. Nie jest łagodnym człowiekiem. Nie chce dzieci. Ja również. Świat to przerażające miejsce dla dziecka. A jeśli im się nie ułoży? Nie mogłabym zrobić tego kogoś innemu: dać mu takie życie, jakie ja miałam.

Theo nie potrafił tego zrozumieć – jego rodzice kochali, dbali o niego, wiódł bezpieczne i wygodne życie. Nigdy nic mu nie groziło. Jak mógł więc ją osądzać? Wiedział, że nie może, nie chciał, był gotów wybaczyć jej wszystko, co zrobiła, by przetrwać. Kto wie, jak sam postąpiłby na jej miejscu, co oddałby w zamian za przetrwanie? Zagrożenia towarzyszyły jej na każdym kroku od dnia narodzin. Podejrzewał, że również teraz nie mogła ich uniknąć, żyjąc z Władimirem, lecz ona chyba tego nie dostrzegała – wierzyła, że jest z nim bezpieczna. A Theo nie potrafił właściwie tego ocenić – po prostu miał przecucie związane z tym, kim był Władimir i czym się zajmował.

– A co będzie, jak to się skończy? – zapytał z troską.

Wszystkie te pytania pragnął jej zadać od miesięcy, a to była jego jedyna szansa. Miał tylko to jedno popołudnie, by lepiej ją poznać. Podano im już zamówienie i jedli, lecz rozmowa była dla nich ważniejsza niż posiłek. On także ją interesował, mężczyźni tacy jak Theo stanowili dla niej zagadkę – ludzie w jej wieku wiodący pełne, normalne życie. Nigdy nie poznała nikogo takiego i wiedziała, że więcej nie pozna. Władimir tego pilnował, a ona była dobrowolnym partnerem w tej izolacji.

– Nie wiem, co będzie, jak to się skończy – odparła szczerze. – Myślę, że się nie skończy. On mnie potrzebuje. Pewnego dnia może pojawić się ktoś młodszy, bardziej ekscytujący. Władimir to hojny człowiek. Jeśli go zdradzę, nigdy mi nie wybaczy. Jeśli tego nie zrobię, raczej się mną zajmie. A jeśli nie, będę musiała odnaleźć własną drogę. Nie mogłabym wrócić do Rosji. Nie przetrwałabym tam,

nawet teraz, bez niego. To zbyt trudne.

Theo znał inne rozwiązanie, ale nic nie powiedział. Zdaniem jego matki większość kobiet jej pokroju znajdowała w takich sytuacjach innego sponsora. Kochanki bogatych, potężnych Rosjan zawsze potrafiły znaleźć sobie następnego, może nie tak ważnego jak ten pierwszy, ale czasem nawet ważniejszego, jeśli miały szczęście. Styl ich życia czynił je jednak niedostępnymi dla zwykłych mężczyzn. Nie zdołałyby przywyknąć do prawdziwego życia po tylu latach spędzonych w tak wyjątkowej atmosferze, zresztą większość nawet nie próbowała. Nie był pewien, co postanowiłaby Natasza. Wydawała się inna, ale może wcale taka nie była, może ona również uzależniła się od wszystkich korzyści, które czerpała z codzienności w świecie Władimira. Jak potem wieść normalne życie? Niewiele kobiet było do tego zdolnych, większość nawet o tym nie myślała. W pewien sposób Władimir uczynił ją niedostępną dla wszystkich innych mężczyzn poza tymi podobnymi do niego. Theo głęboko jej współczuł. Gdy zjedli, zamówili kawę i postanowili podzielić się deserem. Wybrali ciasto czekoladowe, które okazało się przepyszne.

Pozostało jeszcze jedno pytanie, które chciał jej zadać, nawet jeśli oboje nie znali na nie odpowiedzi.

– A jeśli ty go kiedyś zostawisz? – Fakt, to było trudne do wyobrażenia.

– Dlaczego miałabym to zrobić? Jest dla mnie dobry, jest dobrym człowiekiem. Myślę, że kocha mnie na swój sposób.

– Ale gdyby jednak do tego doszło?

Zastanawiała się przez chwilę i prawie powiedziała: „Zabiłby mnie”, lecz nie chciała zaszokować Theo ani go przestraszyć.

– Nigdy by mi nie wybaczył.

Oboje podejrzewali, że mógłby się wtedy stać niebezpieczny, ale tego nie powiedzieli, tylko pomyśleli.

– Gdy cię poznałem, zastanawiałem się, czy jesteś z nim szczęśliwa. Jest od ciebie o wiele starszy, twardy, surowy. Tacy mężczyźni nie łagodnieją, gdy wieczorem wracają do domu.

– To prawda – przytaknęła. – Ale jestem szczęśliwa. Bardziej nieszczęśliwa byłabym bez niego.

Teraz już rozumiał, że nie chodzi o styl życia ani korzyści, jakich Władimir jej dostarczał, lecz o bezpieczeństwo, którym ją otaczał. Theo miał nadzieję, że Natasza się nie zawiedzie. Niemniej współczuł jej. Uważał, że wiele traci, czy o tym wiedziała, czy też nie. Ona jednak nie tęskniła za utraconą wolnością. Najwyraźniej uważała ją za nieważną, oddała ją bowiem za złudzenie bezpieczeństwa.

Czuł pomiędzy nimi zdumiewającą bliskość, gdy odprowadzał ją do mieszkania przy Avenue Montaigne. Gdy stanęli pod jej kamienicą, było już znacznie chłodniej i zaczął sypać śnieg, który zatrzymywał się na jej rzesach.

– Dziękuję za obraz. – Uśmiechnęła się do niego. – I za lunch.

Wiedziała, że to dla nich obojga wyjątkowa chwila. Połączyła ich jakaś więź już pierwszego dnia, kiedy się spotkali. Jakby znali się od lat. Nie rozumiała tego, ale dostrzegała to na portrecie – Theo poznał ją bardzo intymnie, a ona czuła to samo do niego. Ich spotkanie było przypadkowe, lecz miłe. Posmutniała na myśl o rozstaniu, wiedząc, że już nigdy się nie spotkają. Nie mogła sobie na to pozwolić. Władimirowi nie spodobałaby się ta przyjaźń. Nie pasowałaby do jej życia, Theo też o tym wiedział.

– Dziękuję, że zgodziłaś się zjeść ze mną lunch i odpowiedziałaś na moje pytania. Dużo o tobie myślałem, gdy malowałem portret.

Nie powiedział tego, ale teraz, gdy lepiej ją poznał, zapragnął namalować kolejny, aby uchwycić zupełnie inną stronę jej charakteru. Była kobietą o wielu twarzach – mądrą i naiwną zarazem, przerażoną i odważną, a przez to przejmująco ludzką. Zapisał swój numer na skrawku papieru i podał go jej.

– Jeśli będziesz mnie kiedyś potrzebować, jeśli będziesz potrzebować przyjaciela, pomocy, lub z kimś porozmawiać, zadzwoń. Będę czekał.

Wiedziała, że nie są to puste słowa. Wydawał się godny zaufania.

– Nie martw się o mnie. – Uśmiechnęła się do niego. – Nic mi nie grozi.

Pochyliła się ku niemu i pocałowała go w policzek, a on przytulił ją przelotnie, pragnąc wierzyć, że Natasza się nie myli, że jest bezpieczna. Czy było to jednak możliwe u boku mężczyzny tak bezwzględniego jak Władimir i mającego tylu niebezpiecznych znajomych? Nie potrafił w to uwierzyć. Może jednak ona знаła go lepiej, tego nie był pewien.

Pomachała mu, weszła do budynku, wprowadziła kod do wewnętrznych drzwi i zniknęła, a pogrążony w myślach Theo wrócił do swojego hotelu na lewym brzegu Sekwany. Wiedział, że nigdy więcej jej nie zobaczy, chyba że przypadkiem, i że czas, który razem spędzili, to unikalny dar.

Wybiła piąta, zanim dotarł do hotelu. Siedzieli przy stoliku w L’Avenue parę godzin, a potem nie spieszył się z powrotem, pragnąc przetrwać wszystko, co od niej usłyszał. Gdy wszedł do pokoju, zobaczył, że Inez pakuje swoją walizkę z gniewną miną. Jej oczy płonęły, a on nagle uświadomił sobie, że nie włączył telefonu po lunchu i zapomniał, iż miał do niej zadzwonić. Poczul się jak kompletny palant, lecz w towarzystwie Nataszy wszystko wyleciało mu z głowy.

– Gdzieś ty był, do cholery, a może mam zgadywać? Dlaczego wyłączyłeś telefon?

– Wiem. Przepraszam. Zapomniałem włączyć go po lunchu. Zjadłem z Jeanem, zapomnieliśmy o wszystkim, rozmawiając o sztuce. Naprawdę mi przykro, straciłem poczucie czasu.

– Dzwoniłam do niego cztery razy, rozstaliście się w południe – oświadczyła rozłoszczona. – Byłeś z tą Rosjanką z portretu?

Zastanawiał się, czy znów jej nie okłamać, ale postanowił tego nie robić. Nie miało to sensu.

– Zniosłem jej obraz. Powinna go mieć.

– I zostałeś, żeby pójść z nią do łóżka? – zapytała drżącym głosem, zamykając walizkę.

– Nie, zjedliśmy lunch, rozmawialiśmy. To wtedy wyłączyłem telefon. Zapomniałem, że miałem do ciebie zadzwonić. – Prawdę mówiąc, wystawił ją do wiatru i teraz czuł się jak ostatni drań. Nie winił jej, że jest zła.

– Ty ją kochasz, Theo. Widziałam twoją minę, gdy rozmawiałeś z nią wczoraj. Nie obchodzi mnie, do kogo ona należy ani który rosyjski gangster płaci jej rachunki. Ty ją kochasz, niezależnie od tego, co ona czuje do ciebie. A z tego, co wiem, może ona też ciebie kocha.

– Nie kocha – zapewnił ją. – Jest szczęśliwa z innym.

– To właśnie miałam na myśli, mówiąc o dramatach. Nie potrzeba mi tego w życiu. Mam dziecko, pracę, próbuję to wszystko poskładać do kupy. Nie potrzebuję faceta, który kocha inną, nawet jeśli nie może jej mieć.

– Ona zrezygnowała z wolności, by z nim być. O tym właśnie rozmawialiśmy.

Jego słowa jeszcze bardziej ją rozwścieczyły.

– Och, proszę, mam jej teraz współczuć? Robi dokładnie to, co chce robić. Nie wzrusza mnie jej historia. Takim kobietom chodzi tylko o pieniądze. Nic w tym szlachetnego.

– Może nie, ale jej sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż myślisz.

– Nie obchodzi mnie to. Każdy z nas ma skomplikowane życie. A ja nie chcę, byś komplikował moje jeszcze bardziej, bo uganasz się za jakąś kobietą z fantazji i malujesz jej portrety, nie mogąc jej mieć. Nie chcę stać się częścią twojej fantazji. A jeśli ona okaże się czymś więcej, nie chcę się o tym przekonać na własnej skórze.

Postawiła walizkę na podłodze. Theo zrobił zmartwioną minę, ale nie był zaskoczony.

– Dokąd idziesz?

– Zostanę parę dni u siostry, a potem wracam do domu.

– Zobaczymy się jeszcze?

– Nie wiem. Dam ci znać. Muszę o tym pomyśleć. Właśnie tego próbowałam uniknąć. Myślę, że jesteś w tej dziewczynie zakochany. A ja nie będę rywalizować z iluzją, nie chcę. Moje życie jest na to zbyt realne.

Po tych słowach otworzyła drzwi i wyszła z walizką, a on jej nie zatrzymał. Wiedział, że nie ma do tego prawa. Przecież Inez miała rację. Jego obsesja na punkcie Nataszy znów ożyła. Robiła mu to za każdym razem, a on nie chciał niszczyć życia Inez ani nawet własnego. Tym razem musiał się obronić, nie mógł

pozwolić, by Natasza znów zawładnęła jego życiem. Musiał to wszystko przemyśleć.

Po wyjściu Inez udał się na spacer po Bulwarze Saint-Germain. Było piekielnie zimno i padało. Mógł myśleć tylko o Nataszy i o tym, co od niej usłyszał podczas lunchu na temat jej związku z Władimirem i przeszłości. Lepiej to wszystko teraz rozumiał. Wątpił, by jeszcze kiedyś mieli się zobaczyć. Tego dnia stracił dwie kobiety, Nataszę i Inez, choć tak naprawdę nigdy żadnej z nich nie miał.

Natasza leżała w łóżku na Avenue Montaigne i wpatrywała się w swój portret, myśląc o artyście, który go namalował. Zastanawiała się, co powie Władimir, gdy zobaczy płótno. Miał je zobaczyć, gdy tylko przekroczy próg sypialni. Nie zamierzała go przed nim ukrywać, było na to zbyt piękne. Wiedziała natomiast, że nigdy nie powie mu o lunchu. Tego nie musiał wiedzieć. Numer telefonu Theo schowała do portfela. Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogła do niego zadzwonić, lecz miło było go mieć. Theo był jej jedynym przyjacielem.

Rozdział 9

Gdy Władimir wrócił z Moskwy do Paryża w wieczór poprzedzający wyjazd do Courchevel, pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mu się w oczy, gdy wszedł do sypialni, był portret.

– Co to jest? – zapytał ze zdumioną miną. Zatrzymał się, by lepiej się przyjrzeć.

– Mój portret. – Natasza uśmiechnęła się do niego.

Cieszyła się, że go widzi. Objęła go, a on ją przytulił. Tęsknił za nią.

– To widzę. Czy to niespodzianka dla mnie? – Był wzruszony i nieco zaskoczony, że zamówiła taki obraz, ale efekt bardzo mu się podobał. Ciekawiło go, kim jest artysta.

– To niespodzianka dla nas obojga. Artysta zobaczył nas w Da Lorenzo i namalował go z pamięci.

– Nigdy do niego nie pozowałaś?

Pokręciła głową.

– Jest zaskakująco dobry. Kim jest autor?

– To syn Lorenza Luki. On również jest artystą. Był tamtego wieczoru w restauracji.

– Rozmawiałaś z nim? – Odsunął się i spojrzał na nią uważnie. W jego głowie odezwał się alarm, nagle zaczął się zastanawiać, czy to ten sam mężczyzna dostarczył obraz na jacht, po którym Natasza potem go oprowadziła. Nie był głupi i miał świetny instynkt.

– Bardzo krótko, gdy oglądałam obrazy, a ty rozmawiałeś przez telefon. Myślałam, że to kelner. Aż do teraz nie wiedziałam, że jest synem Luki.

– To on przywiózł obraz na jacht? – zapytał, a gdy przytaknęła, podszedł bliżej do portretu, by przyjrzeć mu się dokładnie. – Ma talent. Kupiłaś go?

– Zobaczyłam go na wystawie, a on nam go podarował. – Specjalnie włączyła do tego Władimira i nie wspomniała o lunchu.

– A skąd się tu wziął? – Spojrzał na nią z powagą.

– On go podrzucił.

– Powinienem mu podziękować. Znasz jego imię i wiesz, jak można się z nim skontaktować?

Pytanie zabrzmiało niewinnie, lecz Natasza wyczuła napięcie w powietrzu. Działo się coś dziwnego.

– Mam tu gdzieś jego biogram... był dołączony do obrazu. Chyba Theo Luca. A skontaktować można się z nim chyba przez restaurację.

Starła się mówić lekko, by rozładować napięcie. Władimir pokiwał głową, a ona wróciła do pakowania walizek do wyjazdu w góry następnego dnia. Lecieli

do Genewy, a potem przesiadali się do samochodu. W Courchevel planowali spędzić tydzień, a potem wrócić na miesiąc do Londynu. Dawno już nie byli w Anglii. Władimir wiele czasu spędzał w Moskwie i Włoszech z powodu nowej łodzi, a Natasza meblowała mieszkanie w Paryżu. Jej praca dobiegała już jednak końca, a efekt podobał się im obojgu.

Służąca zostawiła im w lodówce kolację. Jedli w kuchni, gdy nagle Władimir spojrzał na nią i zadał jej pytanie, którego nigdy jeszcze od niego nie słyszała.

– Czy to ci wystarcza, Taszo?

– Na kolację? Tak, nie jestem głodna.

To Władimir zażyczył sobie sałatki i wędlin tego wieczoru.

– Nie o to mi chodzi – odparł z namysłem.

Zrobiła zdezorientowaną minę.

– Chodzi mi o nas. O życie, które prowadzimy. Nigdy nie obiecywałem ci więcej. Ale byłaś bardzo młoda, gdy zaczynaliśmy. Nie masz męża, nie masz dzieci, czy jesteś z tego powodu nieszczęśliwa? Mogłabyś poślubić jakiegoś miłego, zwykłego faceta, który ma regularne godziny pracy i często bywa w domu. Mogłabyś mieć z nim dzieci. Czasami zapominam, jaka jesteś młoda. To życie może przestać ci odpowiadać.

Patrzyła na niego, czując, jak panika podchodzi jej do gardła. Przypomniała sobie, o co pytał ją Theo podczas lunchu dwa tygodnie temu – co by zrobiła, gdyby jej życie z Władimirem dobiegło końca. Nie chciała wtedy tego mówić, ale pomyślała, że chyba by umarła. Jak miałyby żyć? Dokąd by poszła? Kto by ją chciał? A gdyby musiała wrócić do Moskwy? Nic nie umiała. Jak miałyby znaleźć inną pracę niż w fabryce? Była przekonana, że nie przeżyłaby tego. Kochała Władimira. Tak wyglądało teraz jej życie, przywykła do niego, nie miała pojęcia, jak egzystować w realnym świecie. Wiedziała, że jest przez niego rozpaczliwie rozpieszczona.

– To jest życie, którego pragnę – odparła zdławionym głosem. – Nie chcę mieć dzieci. Nigdy nie chciałam. Boję się ich. Nie wiedziałabym, co z nimi robić, a poza tym to zbyt duża odpowiedzialność. Nie musimy brać ślubu. Obecny stan mnie zadowala.

Nigdy nie prosiła o więcej, nie naciskała w przeciwieństwie do niektórych kobiet, i to w niej właśnie lubił. Nie była chciwa, czym bardzo się różniła od swoich poprzedniczek.

– Pewnie nudziłabym się przy „zwykłym” facecie, jak to ująłeś. O czym miałabym z nim rozmawiać? Co miałabym z nim robić? – Uśmiechnęła się. – Poza tym pewnie oczekiwałyby, że będę gotować, a ja nie potrafię.

Nie musiała, ponieważ mieli kucharzy we wszystkich swoich domach z wyjątkiem Paryża i bardzo często wychodzili na kolacje lub zamawiali je z dowozem. Władimir roześmiał się na jej słowa, po czym w końcu się zrelaksował

po osłupieniu, w jakie wprawił go jej portret.

– Tylko się nad tym zastanawiałem. Byłem ostatnio bardzo zajęty. Pobyt w Courchevel dobrze nam zrobi. – Mimo iż bardzo rzadko jeździli na nartach razem. Był na to za dobry, a ona wciąż się uczyła i nie potrafiła za nim nadążyć. Był doskonałym narciarzem, mimo iż nauczył się jeździć dopiero piętnaście lat temu, a nie jako dziecko.

Ta rozmowa obudziła w niej niepokój. A jeśli ktoś z jego znajomych widział ją podczas lunchu z Theo i uznał, że to romans? Lunch nie był romantyczny, tylko przyjacielski, ale też bardzo intensywny, a Władimir nigdy dotąd nie zadawał jej takich pytań. Obiecała sobie, że od tej pory będzie szczególnie ostrożna i nie będzie zawierać żadnych nowych przyjaźni. Theo nie kontaktował się z nią od tamtej pory, lecz gdyby to zrobił, nie zamierzała odpowiadać. Nie mogła ryzykować. Nagle uświadomiła sobie, jak szybko to wszystko mogłoby się skończyć, gdyby Władimir postanowił ją wygnać. Była to przerażająca myśl, a przecież to musiało się już zdarzyć z jego innymi kobietami. Zginęłaby bez niego, wiedziała o tym. To było dla niej jak kubek zimnej wody. Poświęcała mu jeszcze więcej uwagi niż zwykle, gdy wyjechali do Courchevel. Spełniała wszystkie jego życzenia, dotrzymywała mu towarzystwa i pilnowała, by jadł to, co lubi, czyli głównie rosyjską kuchnię. Zatrudniła Rosjanek do gotowania na miejscu, a jej dania ogromnie Władimirowi smakowały. Wszystko przebiegało gładko, codziennie jeździł na nartach. Wieczory spędzali przy kominku w ogromnym salonie domku, który wynajmowali. W tej wakacyjnej atmosferze kochali się też częściej niż zwykle. A ona codziennie wracała wcześniej, by się przebrać i czekała na niego, gdy schodził ze stoków. Nosila takie ubrania, w jakich lubił ją oglądać – seksowne i uwodzicielskie.

Władimir codziennie rano pracował, utrzymywał stały kontakt z biurami w Moskwie i Londynie. Kilka razy zadzwonił też do włoskiej stoczni. Poinformował Nataszę, że czeka go jeszcze sześć tygodni wytężonej pracy, a w kwietniu polecą na jacht, który czekał już na nich na Karaibach, w Saint-Barthélemy. Potem jacht miał powrócić na Morze Śródziemne, by być w maju do ich dyspozycji we Francji. Mieli bardzo konkretne plany, a Władimir miał dużo zajęć w związku z nowymi umowami. Zanim jednak wyjechali z Courchevel, Natasza znowu poczuła się bezpieczna. Władimir przestraszył ją w Paryżu. Jego pytania przypomniały jej, ile ma do stracenia. Nie zamierzała więcej tak ryzykować.

Gdy Theo wrócił do Saint-Paul-de-Vence po udanej wystawie w Paryżu, rozpoczął pracę nad nowym portretem Nataszy, lecz tym razem rezultat okazał się całkiem inny – o wiele mroczniejszy, skażony wszystkim, co opowiedziała mu podczas lunchu na temat swojego życia w Moskwie. Była to boleśniejsza strona jej życiowego doświadczenia, a jej twarz stała się na nowym obrazie mniej

rozpoznawalna. Marc zobaczył go na sztalugach, gdy przyszedł odwiedzić Theo, i nie zorientował się, kogo przedstawia. Theo pracował też nad nim mniej gorączkowo. Temat portretu był tak smutny, że nie potrafił skupić się na nim tak długo i intensywnie jak wcześniej, ponieważ go to przygnębiało. Równocześnie pracował więc nad dwoma innymi obrazami. Jakaś jego część w ogóle nie chciała znów jej malować. Umysł podpowiadał mu, by zrezygnować, ale serce nie chciało się z nią rozstać. Tym razem walczył ze swoją obsesją, nie poddał się jej jak wcześniej. Wiedział, że nie może tego zrobić zarówno dla jej dobra, jak i własnego.

Od tygodnia był w domu, gdy otrzymał SMS od Inez. Zgodnie z jego przewidywaniami nie chciała go już więcej widzieć. Uznała, że jego życie jest zbyt niestabilne, że za bardzo pogrąża się w pracy. Nie miał żadnych planów na przyszłość poza zawodowymi. Nie interesowało go małżeństwo, a ona potrzebowała kogoś kogoś na stałe. Dodała też, że niezależnie od jego słów, jej zdaniem Theo jest zakochany w Nataszy, kobiecie, której nie może mieć. Oświadczyła, że dla niej to zbyt skomplikowane, że ich związek to ślepy zaułek i że do niczego by pomiędzy nimi nie doszło, dlatego uważa, że należy go zakończyć. Posmutniał, lecz to go nie zalało. Lubił Inez, ale jej nie kochał, oboje to wiedzieli. Odpisał, że żałuje, iż podjęła taką decyzję, ale rozumie. Pod pewnymi względami czuł ulgę. Nie miał dla niej miejsca w głowie ani sercu, a ona o tym wiedziała.

Nie zgadzał się z nią tylko w kwestii Nataszy. Intrygowała go, fascynowała, miał na jej punkcie obsesję, gdy malował jej portret, ale jak mógł kochać kobietę, którą ledwo znał? Musiałby spędzić z nią więcej czasu, lepiej ją poznać, lecz wiedział, że to niemożliwe. W chwilach cichej refleksji przyznawał jednak, że nigdy nie był zakochany. Bywał zadurzony, nawiązywał romanse i przelotne przygody, umawiał się z paroma kobietami przez dłuższy okres, a nawet mieszkał z jedną przez rok, ale nigdy żadnej nie kochał namiętnie, żadna też nie złała mu serca. Zastanawiał się, czego mu brakuje. Jediną kobietą, która odcisnęła na nim niezatarte piętno, była ta, której nie znał. Po tej refleksji przerwał prace nad portretem, aby dać sobie czas na ochłonięcie. Napomknął o tym matce, gdy zapytała, czy się z kimś spotyka. Ostatnio odniosła wrażenie, że nie, i miała rację. Po epizodzie z Inez nie chciał się z nikim umawiać.

– No to co robisz? – zapytała go podczas niedzielnego brunchu.

Gabriel wyjechał do Paryża na kilka tygodni. Jego córka narzekała, że coraz mniej czasu spędza w galerii, więc pojechał do stolicy na dłużej, by ją uspokoić.

– Maluję – odparł Theo spokojnie. Praca dobrze mu szła, jak zawsze, gdy nic go nie rozpraszało. Trudność sprawiało mu takie żonglowanie czasem, by rozdzielać go pomiędzy kobiety a swoją twórczość. A jego partnerki zawsze miały mu to za złe.

– Spotykasz się z kimś?

Pokręcił głową. Nie wydawał się tym zaniepokojony.

– Nie. Przez jakiś czas spotykałem się z dziewczyną z Cannes. Nie cierpi artystów, mówi, że nie mam żadnych konkretnych planów na przyszłość innych niż zawodowe, że nie interesuje mnie małżeństwo, co jest prawdą, że nie chcę mieć teraz dzieci, również prawda, ale może nie będę ich chciał nigdy, jeszcze nie zdecydowałem. Szczerze mówiąc, wystawiłem ją do wiatru dla innej, gdy byliśmy w Paryżu na moim wernisażu. Po prostu całkiem o niej zapomniałem. Było to bardzo niegrzeczne. Wtedy wyjechała, a potem powiedziała mi, że to koniec. Nie winię jej. Sam też bym siebie rzucił. – Uśmiechnął się do matki.

– A dla kogo ją wystawiłeś? – zapytała zaciekawiona Maylis.

Zawahał się, zanim odpowiedział. To było trudniejsze do wyjaśnienia.

– Cóż, namalowałem portret kochanki Stanisłasa z pamięci i włączyłem go do paryskiej wystawy. Gabriel oszalał na jego punkcie, Pasquier również. Ona przez przypadek przyszła na wernisaż i portret bardzo się jej spodobał. Zaniósłem go jej więc następnego dnia i zjedliśmy razem lunch. – Silił się na zdawkowy ton, by nie okazać, jakie to było intensywne przeżycie.

– On też tam był? – Maylis zmrużyła powieki, patrząc na syna.

– Nie, Stanisłasa nie było. Chyba wyjechał albo był w pracy. Nie widziałem go.

– Dziwne, że zgodziła się zjeść z tobą lunch. Mężczyźni jego pokroju trzymają zazwyczaj swoje kobiety na krótkiej smyczy.

– Przecież nie uprawialiśmy seksu w restauracji. Tylko rozmawialiśmy.

Maylis przeszła od razu do sedna, jak zwykle.

– Czy ty ją kochasz? – Wbiła w niego wzrok.

– Oczywiście, że nie. Ona jest szczęśliwa. A poza tym, jak wcześniej zauważyłaś, nie stać mnie na nią. – Nie zamierzał zagłębiać się w ten temat z matką. Za dobrze go znała. Zawsze wiedziała, kiedy nie mówi prawdy.

– Igrasz z ogniem, jeśli się w niej zakochałeś – ostrzegła go. – Niedostępne kobiety, i mężczyźni także, jeśli już o tym mowa, to niebezpieczna sprawa. Nigdy nie zdołasz ich zdobyć, a to może złamać ci serce. Z jakiegoś powodu, i nie chodzi tylko o pieniądze, nie możesz konkurować ze Stanisłasem, jeśli ona jest szczęśliwa. O ile to, co mówi, jest prawdą.

– Myślę, że jest szczęśliwa i w pełni akceptuje ograniczenia swojego związku z nim w zamian za to, co otrzymuje, czyli bezpieczeństwo i ochronę. Moim zdaniem to smutne życie. Jest jego własnością.

– Tak to właśnie działa. A w twojej sytuacji pragnienie kogoś, kogo nie możesz mieć, jest bardzo romantyczne, ale naprawdę nie potrzeba ci tego bólu – oświadczyła mądrze. – Musisz o niej zapomnieć, Theo. Potrzebujesz w życiu prawdziwej kobiety, a nie fantazji. Ona jest śliczna, ale zniszczy ci życie, jeśli jej na to pozwolisz.

– Albo ja zniszczę jej życie. – Tego również nie chciał.

– Ona ci na to nie pozwoli – zapewniła go matka. – Ma zbyt wiele do stracenia. Ty nie stracisz nic poza zdrowiem psychicznym i sercem. Uciekaj, dopóki możesz. Nie pozwól, by stała się twoją obsesją.

Na to było już jednak za późno. Gdy wrócił po lunchu do studia, zmusił się, by nie pracować nad portretem Nataszy. Musiał się od niej uwolnić. Wiedział, że matka ma rację.

Przez resztę wiosny Theo robił to, co umiał najlepiej. Pracował nad kilkoma obrazami, przebywał w pracowni, ile tylko chciał, nie rozpraszały go żadne kobiety po tym, jak jego krótki romans z Inez dobiegł końca. Więcej się do niego nie odezwała, a on za nią nie tęsknił. Pragnął skoncentrować się na pracy. Na kilka miesięcy całkowicie zrezygnował z randek i wcale nie cierpiał z tego powodu. Cieszył się swoją pracą. Zdołał też trzymać się z daleka od mrocznego portretu Nataszy. Chodziły mu po głowie inne obrazy.

W kwietniu matka zapytała, czy zastąpi ją w restauracji na trzy tygodnie maja. Chcieli jechać z Gabrielem do Toskanii. Zgodził się jak zwykle, choć niechętnie. Wiedział jednak, że Maylis nie ma kogo poprosić, a uważał, że wycieczka do Włoch dobrze im zrobi. Pod koniec podróży zamierzali zatrzymać się w Villa d'Este nad jeziorem Como, co wyglądało jak miesiąc miodowy. Theo uznał, że to słodkie, choć czuł, że trzy tygodnie w restauracji mogą go przerosnąć. W pierwszy weekend maja Maylis i Gabriel wyjechali w doskonałych nastrojach, podekscytowani czekającą ich podróżą.

Przez pierwszy tydzień wszystko w restauracji szło gładko – zrobiło się ciepło, więc ogród był wypełniony po brzegi każdego wieczoru. Kelnerzy się dogadywali. Rezerwacji było dużo, lecz nie aż tyle, by mieli sobie nie radzić.

Drugi tydzień okazał się trudniejszy – pojawiły się konflikty, szef kuchni zachorował, a w czwartkowy wieczór na kolację przyszli Władimir i Natasza. Theo miał zamęt w głowie, gdy zobaczył ich razem. Ogarnęły go mdłości. Wiedział, że to szaleństwo. Natasza żyła z Władimirem od ośmiu lat. Była jego kochanką i utrzymywała, że go kocha, lecz gdy Theo widział ich razem, czuł się dosłownie chory. Utrzymywał dystans przez całą noc, ale wyznaczył do ich obsługi głównego kelnera. Musiał ich jednak pożegnać. Natasza odwróciła wzrok i nie odezwała się do niego ani słowem, pogawędził więc przez chwilę z Władimirem, który intensywnym spojrzeniem nakazał mu trzymać się z daleka. Nie wspomniał o portrecie ani zań nie podziękował. Potem odjechali z piskiem opon jego ferrari. Theo stał na chodniku, odprowadzając samochód wzrokiem, i czuł się porzucony. Nie miało to sensu nawet dla niego. Natasza ewidentnie nie odczuła więzi pomiędzy nimi i nie chciała jej. Nie zamierzała ryzykować życia z Władimirem, a Theo zauważył, że Rosjanin obserwował ich tego wieczoru bardzo uważnie, jakby szukał jakiegoś znaku. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Pomimo

przyjacielskiego lunchu w styczniu Natasza potraktowała Theo chłodno i obojętnie, jakby się nie znali. Był to wyraźny komunikat, by trzymał się od niej z daleka.

Tego wieczoru Theo włożył utarg do sejfu, zamknął restaurację, po czym pojechał do domu. Wypił pół butelki wina, myśląc o niej i zastanawiając się, dlaczego Władimir ma takie szczęście. Nie zasługiwał na nią. Theo miał nadzieję, że więcej nie przyjdą, dopóki on tu będzie. Wyjął niedokończony portret i spojrzał na niego. Czuł, jak jego obsesja się wzmacnia, nie chciał tego, lecz żyła własnym życiem, a on nie mógł zrobić nic, by ją powstrzymać, chyba że zapomniałby o Nataszy. Była jak duch, który nawiedzał go od czasu do czasu, a potem zniknął. Niezależnie od tego, jak często się widywali, zawsze pozostawała poza jego zasięgiem – należała do innego. Wiedział, że nic dobrego nie wyniknie z tego, że będzie się zdręczał. Jego matka miała rację.

Spał, gdy następnego ranka o siódmej zadzwonił telefon. Gdy otworzył oczy, uświadomił sobie, że ma kaca i potwornie boli go głowa. Sięgnął po telefon, po czym osunął się na poduszkę i zamknął oczy. To była jego matka – płakała. Usiadł, próbując ją zrozumieć. Mówiła chaotycznie. Wywnioskował tylko, że coś się stało Gabrielowi i że jest w śpiączce.

– Co? – Połączenie z Włochami miało kiepską jakość. – Wolniej, *maman!* Nic nie rozumiem! – Krzyczał, przez co matka zaczęła jeszcze głośniejsze płakać. – Mielicie wypadek? Ty też jesteś ranna? – Ogarnęła go panika.

– Nie, Gabriel miał atak serca.

Theo wiedział, że Gabriel ma problemy z sercem, przeszedł angioplastykę, ale sprawa musiała być o wiele poważniejsza, jeśli zapadł w śpiączkę.

– Mam nadzieję, że nie za kierownicą. – Martwił się nie tylko o Gabriela, lecz także o matkę. Z jej słów wnioskował, że sytuacja była zła.

– Nie, w hotelu. Myślał, że to niestrawność. Recepcja wezwała karetkę, przyjechała też straż pożarna. Jego serce zatrzymało się dwa razy w drodze do szpitala. Byłam z nim. Musieli użyć tych okropnych maszyn do elektrowstrząsów, ale dzięki Bogu, udało im się skłonić je ponownie do pracy. O Boże, Theo, a teraz Gabriel jest w śpiączce. – Szlochała przez pięć minut, zanim zdołała mówić dalej bądź odpowiedzieć na pytania Theo.

– Co mówią lekarze? Jesteście w jakimś większym mieście?

– Jesteśmy we Florencji. Lekarze mówią, że wszystko się okaże w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin. Może tego nie przeżyć. – Była zdruzgotana. Gabriel stanowił jej opokę przez trzynaście lat, a teraz mógł umrzeć.

– Ci lekarze są dobrzy?

– Chyba tak. Zamierzają przeprowadzić kolejną angioplastykę, ale najpierw Gabriel musi nabrać sił.

– Dzwoniłaś do Marie-Claude? Ja mam zadzwonić?

– Dzwoniłam do niej wczoraj wieczorem. Powiedziała, że dziś przyjedzie.

– A ja mam przyjechać, *maman*? – zapytał. Wciąż potwornie bolała go głowa.

– Nie, nie możesz zostawić restauracji. Ktoś musi nią kierować.

– Poradzą sobie, jeśli będą musieli – oświadczył stanowczo. – Jeśli chcesz, przyjadę. – Niceę od Florencji dzielił krótki lot. Uderzyło go, że los może się odmienić w mgnieniu oka. Dziesięć dni temu Gabriel był zdrowy i w doskonałym humorze udawał się w podróż, a teraz leżał w śpiączce, być może umierał. Była to poważna lekcja na temat życia.

– Zobaczmy, co przyniesie dzisiejszy dzień. Poza tym Marie-Claude tu będzie.

Theo nie był jednak pewien, czy córka Gabriela zdoła dodać otuchy jego matce. Nigdy się nie dogadywały, a Marie-Claude często narzekała na to, ile czasu ojciec spędza z Maylis, i miała mu to za złe.

– Dzwoń do mnie z informacjami na temat jego stanu.

Rozłączył się i poszedł pod prysznic, zły na siebie, że tak zdenerwowało go wczorajsze spotkanie z Nataszą. Była kochanką jednego z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi na świecie, utrzymywała, że jest z nim szczęśliwa. Wzdychanie do niej, tęsknota za kobietą, której nie mógł mieć, nikomu nie przynosiła pożytku. To, co właśnie spotkało Gabriela, stanowiło ostrzeżenie dla nich wszystkich. Maylis traktowała go jak zastępstwo za coś lepszego przez te wszystkie lata, które spędzili razem, i pewnie nawet sobie nie uświadamiała, jak bardzo go kocha, a teraz mogła go stracić. Tymczasem Gabriel był wobec niej o wiele bardziej kochający niż Lorenzo, którego tak czciła. Jeśli Gabriel przeżyje, Theo zamierzał surowo ją zbesztać. Sam zbeształ się za Nataszę. Wiodła życie, jakiego pragnęła, z mężczyzną, który jej najwyraźniej odpowiadał. Nie było miejsca dla Theo w tym scenariuszu, chyba że w roli podglądacza lub usychającego z miłości dzieciaka. Czekając na telefon od matki, obiecał sobie, że nie dokończy drugiego portretu Nataszy. Musiał o niej zapomnieć, przestać karmić swoją obsesję. Marc powiedział mu to już wiele miesięcy temu.

Podczas gdy Theo pił kawę w swojej kuchni, Maylis rozmawiała z lekarzami – wieści nie były obiecujące. Rankiem Gabriel miał kolejny atak serca, a lekarze tracili nadzieję. Siedziała sama w poczekalni i płakała, gdy z Paryża przyjechała Marie-Claude. Maylis opowiedziała jej o wszystkim, a Marie-Claude pobiegła na oddział intensywnej opieki kardiologicznej, gdzie jej ojciec leżał podłączony do respiratora. Członkowie rodziny mogli go odwiedzać co godzinę na parę minut. Maylis skłamała, że jest jego żoną. Marie-Claude wróciła kilka minut później blada jak ściana, usiadła na krześle i wytarła nos.

– Wygląda strasznie. – Znów zaczęła płakać.

Maylis przysunęła się, by ją pocieszyć, i zdumiała się, gdy Marie-Claude gwałtownie się od niej odsunęła.

– Nie wiem, po co to udawanie – oświadczyła gniewnie. – Od zawsze tylko wykorzystywałeś mojego ojca. Nigdy go nie kochałaś.

Maylis zrobiła przerażoną minę.

– Jak możesz tak mówić? Jesteśmy parą od pięciu lat, a byliśmy sobie bliscy już wiele lat temu. Oczywiście, że go kocham.

– Czyżby? Wiecznie mówisz o swoim mężu, jakby był jakimś świętym, a nie narcystycznym szaleńcem, który doprowadzał do szewskiej pasji wszystkich, łącznie z moim ojcem. Ojciec zrobiłby dla niego wszystko, a Lorenzo oskarżał go o kradzież. – Słyszała to przez wiele lat, a nie miała cierpliwości ojca do tego artystycznego temperamentu ani jego poczucia humoru. Nie podzielała też jego uczucia do Luki. Gabriel uważał, że to śmieszne, iż Lorenzo nazywa go oszustem. Ona odbierała to osobiście. – To mój ojciec jest święty. A jeśli umrze, będziesz miała na sumieniu to, że nigdy się nie dowiedział, czy go naprawdę kochałaś. Wiedział tylko, jak bardzo kochałaś Lorenza. Przecież wprost mu powiedziałaś, że nigdy nie pokochasz go równie mocno jak męża, a on był gotów to zaakceptować. Bóg jeden wie dlaczego. Zasługiwał na coś lepszego.

Jej słowa sprawiły, że Maylis oniemiała, były jak siarczasty policzek. Wiedziała, że wszystko, co powiedziała Marie-Claude, to prawda. Każde słowo. Mogła tylko płakać, gdy jej słuchała. Gdy Marie-Claude zrzuciła ciężar z serca, wyszła z poczekalni, by zadzwonić do męża, a Maylis zatelefonowała do Theo. Płakała jeszcze rozpaczliwiej niż za pierwszym razem.

– O Boże, zmarł? – Theo nic nie rozumiał z powodu jej zawodzenia. Biorąc jednak pod uwagę jej stan, uznał, że ta opcja jest najbardziej prawdopodobna.

– Nie, żyje. To Marie-Claude.

Powtórzyła mu dokładnie słowa dziewczyny, a gdy skończyła, po stronie Theo zapadła długa cisza. Nie wiedział, co ma jej powiedzieć. Taka była prawda, i ona to wiedziała. Wszyscy wiedzieli. Gabriel przez trzynaście lat, w tym przez pięć jako kochanek Maylis, grał drugie skrzypce w stosunku do wybuchowego, złośliwego, nieżyjącego już człowieka. W tym czasie bezustannie przypominała mu, że bardziej kochała Lorenza. Bywały chwile, że Theo zastanawiał się, jak Gabriel to wytrzymuje. Nie winił Marie-Claude za złość wymierzoną w jego matkę, zwłaszcza teraz. Przecież Maylis nie chciała nawet jeździć do Paryża, by się z nim zobaczyć. Zmuszała go, by przyjeżdżał do niej na południe. Nie czyniła żadnych wysiłków. To dzięki Gabrielowi ten związek funkcjonował, to Gabriel był wobec niej nieskończenie dobry i kochający.

– I co ja mam teraz robić? Ona mnie nienawidzi. I ma rację. Byłam dla niego okropna. Jak mogłam mówić mu te wszystkie rzeczy o Lorenzu i że jego kochałam bardziej? – Zżerało ją poczucie winy. Pragnęła tylko, by Gabriel przeżył i by mogła mu powiedzieć, jak bardzo go kocha.

– On wie, że go kochasz, *maman*. Chyba wydawało ci się, że zdradziłabyś

pamięć taty, gdybyś przyznała się przed samą sobą, jak bardzo kochasz Gabriela. Moim zdaniem on to rozumiał. Musimy mieć nadzieję, że wyzdrowieje. Tylko to się liczy.

– Wygląda na to, że jednak umrze. – Zaszlochała.

– Tego nie wiemy. Przecież nie jest jeszcze taki stary. – Ale właśnie skończył sześćdziesiąt osiem lat i już od jakiegoś czasu miał problemy kardiologiczne. Kilkakrotne zatrzymanie akcji serca w krótkim czasie mogło okazać się niebezpieczne.

Rozmawiali jeszcze parę minut i rozłączyli się, gdy do poczekalni wróciła zapłakana Marie-Claude.

– Przepraszam – powiedziała Maylis cicho, gdy Marie-Claude usiadła naprzeciwko niej, nie chcąc zajmować miejsca obok. – Miałaś rację, a ja się myliłam. Zawsze go kochałam. Po prostu nie chciałam zdradzić Lorenza.

– Ojciec to wiedział – odparła Marie-Claude niechętnie – ale to nie zmienia faktu, że traktowałeś go okropnie. On cię kocha, a był bez ciebie bardzo samotny w Paryżu. To dlatego wiecznie jeździł do Saint-Paul-de-Vence. Ja i moje dzieci w ogóle go przez to nie widzimy. Mogłabyś chociaż zdobyć się na wysiłek i odwiedzić go w Paryżu raz na jakiś czas.

Maylis pokiwała głową, uświadamiając sobie, że to również jest prawda.

– Obiecuję, że tak zrobię w przyszłości – zapewniła młodą kobietę, czując głęboką skruchę. Miała nadzieję, że otrzyma ku temu szansę.

– Może nie będziesz musiała – mruknęła Marie-Claude szorstko.

Martwiła się o ojca, a poza tym nigdy nie lubiła Maylis i była zazdrosna o miłość, jaką Gabriel ją darzył. Czuła więc, że może teraz wypalić z grubej rury. A Maylis była na tyle uczciwa, by przyznać, że się myliła.

Siedziały w poczekalni w milczeniu jeszcze dwie godziny, czekając na jakieś wieści, aż w końcu nadszedł lekarz i wyjaśnił im, że pan Ferrand nie radzi sobie najlepiej. Doktor przygotowywał je na najgorsze. Maylis prawie zemdląła, a Marie-Claude wyszła z poczekalni, aby popłakać w samotności. Później pozwolono im go zobaczyć – nadal był w śpiączce, podłączony do maszyny, która oddychała za niego. Nie doszło do kolejnego zatrzymania akcji serca, ale było ono bardzo osłabione. Gabriela otaczało pół tuzina monitorów, a czuwał nad nim cały personel oddziału intensywnej terapii.

To była długa noc dla obu kobiet, które czekały na jakąkolwiek poprawę lub zmianę. Na przemian chodziły do niego na parę minut, lecz w śpiączce nie mógł być świadom ich obecności. Nie rozmawiały ze sobą od porannego wybuchu Marie-Claude. Maylis pograżyła się w rozmyślaniach; zżerało ją poczucie winy, przypominała sobie każdą sytuację, kiedy Gabriel musiał poczuć się przez nią zraniony. Przeżywała niemal agonię, a Marie-Claude nie miała pojęcia, jaką powódź żalu wywołała swoimi słowami. Maylis wyglądała tragicznie, gdy rankiem

jeden z lekarzy zapytał, czy życzą sobie ostatniego namaszczenia dla pacjenta. Po jego wizycie obie zaczęły płakać i tym razem Marie-Claude pozwoliła, by Maylis wzięła ją w ramiona i przytuliła.

Po wizycie księdza Marie-Claude i Maylis czuwały w poczekalni. Żadna z nich nie ośmieliła się jechać do hotelu ze strachu, że Gabriel umrze podczas ich nieobecności lub odzyska przytomność na krótką chwilę, a one to przeoczą. Poprzedniej nocy pielęgniarki przyniosły im poduszki i koce, pozwoliły też skorzystać z prysznica na końcu korytarza. Maylis kupiła im w kafeterii coś do jedzenia, ale żadna niczego nie tknęła. Piły tylko kawę i czekały na nieuniknione. Podczas jednej z wizyt u Gabriela w porze lunchu Maylis zauważyła, że pielęgniarka zareagowała na wskazania jednego z monitorów i poszła po lekarza. Uznała, że nadchodzi koniec. Gdy tylko zjawił się lekarz, inny monitor zaczął wydawać dźwięki.

– Co się dzieje? – zapytała przerażona.

Pielęgniarka spojrzała na nią.

– Budzi się – szepnęła.

Gdy tylko to powiedziała, Gabriel otworzył oczy, przez chwilę miał zdezorientowaną minę, po czym znów je zamknął i stracił przytomność. Na kilka minut ją jednak odzyskał. Zjawił się kolejny lekarz, aby podjąć decyzję o odłączeniu respiratora. Ostatecznie personel medyczny doszedł do wniosku, że należy poczekać i zobaczyć, co się stanie.

Tego popołudnia Gabriel budził się kilkakrotnie – raz podczas wizyty córki, jeszcze raz przy Maylis. O ósmej w pełni otworzył oczy, a lekarze odłączyli go od respiratora, by przekonać się, czy zdoła oddychać samodzielnie. Miał ochryply głos, gdy zwrócił się do Maylis.

– ...za młody, by umierać... – szepnął, po czym mrugnął do niej i wychrypiał jeszcze: – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odparła. Nigdy jeszcze nie mówiła tego z takim przekonaniem. Stała obok niego i trzymała go za rękę. – Nic nie mów, odpoczywaj.

– Ja odpoczywam, ale ty wyglądasz na zmęczoną. – Martwił się o nią.

– Nic mi nie jest.

Wyglądała jednak niemal tak źle jak on. Były to przerażające dni, a Gabrielowi wciąż jeszcze groziło niebezpieczeństwo – według lekarzy jego serce mogło w każdej chwili znów się zatrzymać. Chcieli jak najszybciej przeprowadzić kolejną angioplastykę, ale pacjent wciąż był za słaby. Pozwolili jednak obu paniom odwiedzić go jednocześnie. Maylis i Marie-Claude poczuły taką ulgę na wieść, że jest lepiej, iż po raz pierwszy od lat zaczęły się ze sobą dogadywać. Maylis oddała Marie-Claude swój pokój w hotelu na tę noc. Sama wolała zostać z Gabrielem. Marie-Claude powiedziała natomiast, że z radością prześpi się w prawdziwym łóżku. Wyszła, a Maylis znów czuwała w poczekalni na wypadek, gdyby stan

Gabriela się pogorszył. W pewien osobliwy sposób wybuch Marie-Claude uwolnił napięcie, jakie narastało pomiędzy nimi dwiema od lat.

Rankiem Gabriel czuł się już znacznie lepiej. Wróciły mu kolory, ciśnienie wzrosło i zaczął reagować na leki nasercowe, które mu podawano. Zachęcony raportami matki Theo zdołał nawet porozmawiać z nim przez telefon i doszedł do wniosku, że Gabriel brzmi całkiem nieźle.

– Robią z igły widły – powiedział stary marszand. – Wiesz, jacy są Włosi.

Maylis powtarzała jednak, że lekarze zachowali się wspaniale i uratowali mu życie. Co do tego nie było wątpliwości. Tego wieczoru ona również wróciła do hotelu – dzieliły z Marie-Claude jeden pokój, ponieważ inne były zajęte.

– Przepraszam, że na początku byłam na ciebie taka zła. Po prostu wiedziałam, jak bardzo ojciec cię kocha, i nie sądziłam, byś odwzajemniała jego uczucia w takim samym stopniu. Teraz widzę, że tak jest. Powinnaś mu kiedyś o tym powiedzieć – oświadczyła Marie-Claude łagodniej na wieść, że sytuacja się uspokoiła.

Maylis dokładnie to mu powiedziała, gdy tylko w pełni odzyskał przytomność, a także przeprosiła go gorąco za to, że tak źle go traktowała, czemu on oczywiście wspaniałomyślnie zaprzeczył. Obiecała również, że pojedzie z nim do Paryża, gdy tylko Ferrand poczuje się lepiej. Zapewniła, że wszystko między nimi od teraz się zmieni. Była nieskończenie wdzięczna losowi, że Gabriel przeżył.

Tydzień później udało się przeprowadzić angioplastykę i odblokować arterię, która stanowiła źródło problemu. Wybuchła kolejna sprzeczka co do tego, gdzie Gabriel powinien dochodzić do siebie. Marie-Claude nalegała, by wracał do Paryża, a Maylis pragnęła opiekować się nim w Saint-Paul-de-Vence. Ostatecznie to Gabriel podjął decyzję. Postanowił jechać z Maylis i zatrzymać się u niej, lecz obiecał córce, że gdy tylko poczuje się silniejszy, wpadnie do Paryża na kilka tygodni. Maylis zadeklarowała, że będzie mu towarzyszyć. Najpierw jednak zgodnie z zaleceniami lekarza musiał zostać jeszcze co najmniej tydzień w hotelu we Florencji na wypadek, gdyby wystąpiły problemy. Zabroniono mu również latać samolotem i wyruszać w długie podróże samochodem. Maylis odesłała ich auto do Francji.

Gabriel chciał jak najszybciej wracać do domu, ale obie panie przekonały go, by się nie spieszył. Maylis przypomniała mu, że są gorsze rzeczy niż tydzień w pięciogwiazdkowym hotelu we Florencji. Zdołała zarezerwować dla nich duży apartament na najwyższym piętrze, z którego roztaczał się spektakularny widok. Wypisując się ze szpitala, Gabriel był już silniejszy, poruszał się samodzielnie, a uroczy pokój go zachwyił. Tego wieczoru zjedli kolację we troje – następnego dnia Marie-Claude wracała do Paryża. Przed wyjściem uścisnęła jeszcze ciepło Maylis, co Gabriel skomentował uniesieniem brwi ze zdumienia.

– Nigdy nie sądziłem, że doczekam tego dnia – mruknął, mając na myśli

córkę, która zawsze głośno i wyraźnie artykułowała swoją niechęć wobec Maylis.

– Oczyszczyliśmy atmosferę, gdy spałeś – odparła Maylis krótko. Marie-Claude przekonała się, że Maylis rzeczywiście kocha jej ojca, a jej miłość jeszcze się pogłębiła po tym okropnym wydarzeniu, które otworzyło oczy im wszystkim.

Tymczasem Theo od trzech tygodni prowadził restaurację, nie mając w ogóle czasu na malowanie. Sprawdzał księgi, zarządzał personelem, koordynował menu, kontaktował się z florystką i niemal co godzinę rozmawiał z matką, która poinformowała go, że wrócić dopiero za tydzień, a potem będzie chciała spędzać wieczory z Gabrielem. Zbliżał się koniec maja, a Theo już podejrzewał, że będzie musiał zostać w restauracji na kolejny miesiąc. Nie był z tego powodu szczęśliwy, lecz nic nie mógł zrobić. Nie chciał narzekać. Maylis miała pełne ręce roboty przy Gabrielu i sama przechodziła trudny okres.

Theo jęknął głośno, gdy zauważył rezerwację na ten wieczór dla pięciu osób na nazwisko Władimira. Było to ostatnie, czego teraz potrzebował, lecz czuł się gotowy, by zmierzyć się z Nataszą. Nie zamierzał pozwolić, by to spotkanie wstrząsnęło nim jak poprzednie. Natasza należała do Władimira, a Theo był pewien, że w końcu się z tym pogodził. Nie miał wyboru, a do tego za dużo spoczywało obecnie na jego barkach. Prawdziwe życie miało pierwszeństwo przed fantazjami na jej temat. Wiedział też, co Natasza czuje do Władimira, więc jego obsesja tym bardziej nie miała sensu.

Przygotował się, że ją zobaczy, gdy o dziewiątej Władimir wszedł do restauracji z grupą mężczyzn. Przyjechali furgonetką w towarzystwie czterech ochroniarzy, którzy zostali przy samochodzie. Już przy powitaniu Theo uświadomił sobie, że nie ma z nimi Nataszy i poczuł ulgę. Czterej mężczyźni również byli Rosjanami, wszyscy wyglądali jak biznesmeni, choć mieli w sobie pewną szorstkość. Tak właśnie Theo wyobrażał sobie ludzi, z którymi Władimir robił interesy – on sam był o wiele bardziej elegancki i lepiej ubrany niż jego znajomi. Theo wiedział, że tak właśnie wygląda warstwa rządząca nowej Rosji. Równie dobrze w restauracji mogli przebywać obecnie najbogatsi obywatele Federacji.

Władimir posłał Theo znaczące spojrzenie. Theo oddelegował najlepszych kelnerów do ich stolika i zaproponował gościom drinka na koszt firmy. Wszyscy zamówili wódkę, którą pili przez cały wieczór. Władimir zamówił też kilka win po dwa tysiące dolarów za butelkę, które również zostały wypite. Na koniec zapalili cygara Partagás, do których Theo posłał im brandy. Władimir wydawał się bardzo zadowolony, gdy w końcu wszyscy wstali od stolika. Da Lorenzo stała się jego nową ulubioną restauracją. Zatrzymał się jeszcze i powiedział coś po rosyjsku do kolegów, po czym zaprowadził ich do domu, by pokazać im obrazy. Theo nie miał pojęcia, co powiedział, lecz musiało to być coś pochlebnego, ponieważ wszyscy mężczyźni byli pod wyraźnym wrażeniem, gdy wychodzili. W galerii wisiały

obrazy, których Władimir jeszcze nie widział, ponieważ Maylis niedawno dokonała zmian i wystawiła ulubione płótna ze swojej kolekcji. Niektóre z nich były wyjątkowo piękne. Władimir zatrzymał się i powiedział coś do Theo, gdy inni poszli do samochodu. Ich oczy znów się spotkały. We wzroku Władimira można było odczytać wiadomość, której Theo na pozór nie zrozumiał – swego rodzaju ostrzeżenie.

– Ile za ten z kobietą i małym chłopcem? – zwrócił się Władimir do Theo wyniośle. Kupił jeden z obrazów Lorenza, teraz był więc pewien, że może kupić kolejne.

Ten stanowił część cyklu przedstawiającego Maylis z małym synem. Obraz był uroczy, Maylis wyjątkowo go lubiła.

– Nie ma na nim ceny, proszę pana – odparł Theo uprzejmie. – To część prywatnej kolekcji pani Luki, jest dla niej bardzo ważny i naprawdę nie jest na sprzedaż.

Władimir raz już jednak zdołał postawić na swoim, teraz był więc pewien, że to tylko kwestia ceny.

– Obaj wiemy, że jest na sprzedaż – mruknął do Theo konspiracyjnie. – Pytanie tylko za ile. – Tym razem nie zamierzał skorzystać z usług pośrednika, bo wiedział już, kim jest Theo.

– Obawiam się, że nie tym razem. Matka nie sprzeda ani tego obrazu, ani żadnego innego z tego cyklu. – Większość wisiała na ścianach w pracowni, lecz co najmniej sześć Maylis przeniosła do sal wystawienniczych. Ten, który spodobał się Władimirowi, kochała najbardziej. – Ma dla niej szczególną wartość sentymentalną.

– Sprzeda go – odparł Władimir, wbijając w Theo twarde spojrzenie i przysuwając cygaro do jego twarzy.

Theo był uprzejmy i profesjonalny, lecz stanowczy. W głosie Władimira zabrzmiała natomiast złowieszcza nuta.

– Obraz naprawdę nie jest na sprzedaż – oświadczył Theo z przekonaniem – a poza tym nie sądzę, by matka była gotowa sprzedać kolejny tak szybko po ostatnim.

– Zadzwoń jutro, jak ustalicie cenę. – Oczy Władimira rozbłyły groźnie.

– Ten obraz nie ma ceny – powtórzył Theo, podkreślając każde słowo.

Z płonąącym wzrokiem Władimir wyglądał jak lew gotowy rzucić się do ataku. Przez chwilę Theo zastanawiał się, czy Rosjanin go uderzy. Czy kiedykolwiek patrzył na Nataszę w ten sposób? Nagle Theo stał się przeszkodą pomiędzy Władimirem a czymś, czego ten pragnął, tymczasem przecież nic nie mogło go powstrzymać. Theo cofnął się o krok, by się bronić, a Władimir z gniewnym okrzykiem wypadł z restauracji i wsiadł do furgonetki, w której czekali już jego znajomi. Od razu otoczyli go ochroniarze. W końcu odjechali. Była

to nieprzyjemna chwila. Władimir zrzucił maskę uprzejmości, gdy tylko okazało się, że nie zdoła postawić na swoim. Po wódce, winie i brandy nie zapanował nad temperamentem. Musiał być na Theo wściekły za obraz, lecz w jego oczach malowało się nie tylko alkoholowe zamroczenie, ale też czysty gniew, bo Theo nie uległ jego żądaniom i stanął mu na drodze. To sprawiło, że w jego spojrzeniu pojawił się morderczy błysk – Theo nie chciałby go spotkać w takim stanie w mrocznym zaułku. Nikt nie życzył sobie takiego wroga. Ujmująca fasada zniknęła w ułamku sekundy.

Theo rozmyślał o tym, gdy gasił światła, zamykał i włączał alarm. Pracownicy wyszli wcześniej. Czuł ulgę, że uniknął tego wieczoru spotkania z Nataszą. Myślał, że jest na nie gotowy, lecz nie spieszył się, by poddać próbie swoją wypracowaną obojętność wobec niej. Żałował też, że Władimir wybrał jego restaurację jako miejsce na spotkanie ze swoją bandą. Była to nieprzyjemnie wyglądająca grupa, przypominająca bardziej pospolitych rzezimieszków niż ludzi biznesu. Władimir z powodzeniem ukrywał swoje korzenie pod warstwą poloru, lecz tego wieczoru niemal o tym zapomniał, patrząc na malarza. Theo miał nadzieję, że nieprędko znów ich wszystkich zobaczy. Najważniejsze było to, myślał, wchodząc do mieszkania, że Gabriel przeżył i że wkrótce wróci z Maylis do domu. Wszystko inne to tylko typowe uciążliwości związane z prowadzeniem restauracji i użeraniem się z niegrzecznymi, agresywnymi klientami. Tym razem panu Stanislasowi nie udało się postawić na swoim. Theo się uśmiechnął. Była to odpowiednia zemsta na Władimirze za to, że miał kobietę, której Theo pragnął. Obraz nie był na sprzedaż.

Rozdział 10

Telefon zadzwonił następnego ranka tuż po siódmej. Gdy Theo otworzył oczy, poraziło go światło słońca. Miał nadzieję, że pośpi dłużej, ale odkąd prowadził restaurację, czyli prawie od miesiąca, personel dzwonił do niego z każdą drobnostką i każdym pytaniem. Nie potrafił zrozumieć, jak jego matka zarządza tym wszystkim, nie tracąc rozumu. Sam miał wrażenie, że prowadzi szkołę dla niegrzecznych dzieci, które kłócą się o wszystko, nie umieją się dogadać ani samodzielnie podjąć żadnej decyzji. Odbierając, zauważył na wyświetlaczu, że dzwoni restauracja, a nie jego matka, z Florencji. Nie był zadowolony, że obudzono go tak wcześnie. Wyszedł z restauracji o drugiej w nocy po krótkiej konfrontacji z Władimirem, która jeszcze opóźniła jego powrót do domu i stała się niemiłym akcentem na zakończenie wieczoru. Personel kuchenny sprzątał bardzo powoli. Obiecał matce, że zawsze będzie wychodził ostatni, i tak właśnie było. Dotrzymywał słowa. Chciała, by to on włączał alarm.

Dzwonił jeden z zastępców szefa kuchni, który wcześniej przyszedł do pracy. O szóstej poszedł na targ po ryby, potem czyścił je przez pół godziny, czekając na odpowiednią porę na telefon. Wydawał się bardzo zdenerwowany, gdy Theo czynił wysiłki, by się obudzić i słuchać uważnie.

– Co się stało? – Zazwyczaj chodziło o coś całkiem niedorzecznego, jak dwa zepsute krzesła, z którymi nikt nie wiedział, co zrobić. Albo o zmywarkę, która nie chciała się włączyć.

– Fatima mówi, że coś się stało – odparł kucharz z wahaniem.

– Co się stało? – Theo zmarszczył brwi. Jedyne, co go naprawdę martwiło, to przecieki w starym domu, które mogły uszkodzić obrazy. Mieli wysokie ubezpieczenie, lecz zniszczonego obrazu nie zdołaliby niczym zastąpić.

– Mówi, że musi pan przyjechać.

– Dlaczego? Co się stało? – Fatima sprzątała dom. Była Portugalką i słabo mówiła po francusku, a jej dwaj synowie, którzy jej pomagali, w ogóle nie znali tego języka. – Czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – Jeśli sprawa była trywialna, nie zamierzał ruszać się z łóżka.

Kucharz prawie się rozplakał.

– Na ścianach brakuje dwunastu obrazów – oświadczył zdławionym głosem.

– Fatima pyta, czy to pan je zdjął.

– Niczego nie zdejmowałem. Co to znaczy, że brakuje dwunastu obrazów? Spadły? Zostały uszkodzone? – Byłoby to dziwne, bo ramy przykręcali do ścian. Odrzucił koldrę i postawił stopy na podłodze. Najwyraźniej musiał jechać do restauracji. Słowa kucharza nie miały żadnego sensu.

– Nie zostały uszkodzone. Zniknęły. Ktoś je odkręcił od ścian. Alarm był

wyłaczony, gdy przyszedłem. Uznałem to za dziwne, ale pomyślałem, że pan zapomniał go wczoraj włączyć, chociaż nigdy się to nie zdarzyło.

Theo wiedział, że nie zapomniał o alarmie. Zawsze pamiętał, by go włączyć.

– Zniknęły. Zaginęły. Ktoś je zabrał. Myślałem, że może ktoś kombinował przy zamku, ale wszystko jest w porządku. Tylko nie ma dwunastu obrazów.

– O Boże! – Theo zakręciło się w głowie, gdy wstał. Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzyło. – Dzwon na policję. Będę za dziesięć minut. – Nie tracił czasu na pytanie, które obrazy zniknęły. Nie mógł w to uwierzyć. Kto chciałby ich okraść? Mieli nowoczesny system alarmowy, wiązki światła laserowego, kamery, monitoring i bezpośrednią łączność z policją. Trzymali w domu dzieła sztuki o wartości prawie trzystu milionów dolarów, więc zainwestowali w niezawodny alarm, tak im przynajmniej powiedziano.

Włożył dzinsy i podkoszulek, wsunął stopy w sandały, umył zęby i z rozczochranymi włosami wybiegł z domu z komórką i kluczami do samochodu. Portfel zostawił na stole w kuchni. Po drodze zatrzymał się w domu, w którym mieszkała jego matka, czyli w dawnej pracowni ojca, gdzie przechowywali znaczną część jej kolekcji, aby sprawdzić, czy tu nie doszło do kradzieży. Wszystko jednak było nietknięte, alarm był włączony i nie zgłaszał żadnych zakłóceń.

Wrócił więc do samochodu i popędził do restauracji. Wpadł do środka przez frontowe drzwi i zobaczył jasne plamy w miejscach, gdzie wisały kiedyś obrazy. Ściany nie miały żadnych uszkodzeń. Śrub nie wyrwano siłą – zostały umiejętnie odkręcone, aby można było zdjąć płótna. Theo uznał, że powinien ostrzec wszystkich, by niczego nie dotykali, na wypadek gdyby na ścianie pozostały ślady, które mogłyby pomóc policji. Doszedł jednak do wniosku, że to mało prawdopodobne. Wyglądało to na robotę zawodowego złodzieja, który wiedział, co robi. Zniknęły wszystkie obrazy, które matka powiesiła niedawno, łącznie z tym, który Władimir próbował kupić poprzedniego wieczoru. Nie była to robota zwykłych złodziei, lecz zawodowców.

Wszedł do biura, by, czekając na policję, przejrzeć zapisy z monitoringu, lecz zobaczył tylko zakłócenia. Zdołali zasłonić kamery i wyłączyć je, aby kradzież się nie nagrała. Taśmy były puste. Kamery przestały działać godzinę po jego wyjściu na niemal dwie godziny. Najwidoczniej tyle trwało odkręcenie dwunastu obrazów. Theo wciąż był w szoku, gdy do biura weszli dwaj inspektorzy, by z nim porozmawiać. Czuł się do głębi wstrząśnięty. Jeszcze nie dzwonił do matki, nie wiedział, co ani jak jej powiedzieć. Chciał uzyskać więcej informacji od policji, zanim się na to zdecyduje. Może w okolicy działali znani złodzieje sztuki, może policja podejrzała już, kto to zrobił.

Z Nicei przyjechali dwaj inspektorzy z powołanej do rozpracowywania najgłośniejszych rabunków jednostki, która patrolowała całe wybrzeże, czyli rejon,

gdzie najczęściej dochodziło do kradzieży klejnotów, dzieł sztuki i dużych sum pieniędzy, a czasami nawet porywano zakładników. Jeden z nich był starszy, siwy, a drugi młodszy – przed czterdziestką. Obaj wydawali się doświadczeni. Zapytali o szacunkową wartość zaginionych obrazów i czy były one pędzla jednego artysty.

– Tak, jednego. Mojego ojca, Lorenza Luki. Wszystkie te obrazy stanowią część prywatnej kolekcji mojej matki, a wartość dwunastu skradzionych szacowana jest na około sto milionów dolarów.

Policjanci się nie zdziwili – byli przyzwyczajeni do rabunków na takie sumy dokonywanych w zamożnych willach wzdłuż wybrzeża w Cap-Ferrat, Antibes i Cannes, a także w innych bogatych społecznościach. Saint-Tropez znajdowało się w oddzielnym departamencie Var, a Monako to już inne państwo z własnymi siłami porządkowymi.

– Czy w okolicy zdarzyły się ostatnio jakieś duże kradzieże dzieł sztuki? Czy tej kradzieży mógł dokonać jakiś gang, który znacie?

Większość naprawdę niebezpiecznych zawodowców pochodziła z Europy Wschodniej, a policja знаła ich wszystkich. Powiedzieli jednak, że żaden z nich nie działał w okolicy w ostatnich miesiącach, a nawet od zeszłej zimy. Była to pierwsza od jakiegoś czasu kradzież na tę skalę, która została im zgłoszona.

Restauracja została zamknięta i otoczona kordonem policyjnym. Zespół techników i ekspertów przyjechał godzinę później, by zdjąć odciski palców i zbadać system alarmowy oraz kamery. Theo polecił jednemu z kucharzy zadzwonić do wszystkich klientów, którzy zarezerwowali stoliki na ten wieczór, i odwołać rezerwację, jako powód podając wypadek.

Nadeszło południe, zanim inspektorzy dowodzący mogli powiedzieć mu cokolwiek. Odcisków palców nie znaleziono. Alarm został wyłączony elektronicznie i zdalnie, zapewne z zupełnie innej lokalizacji, a razem z nim wyłączono kamery. Wszystkie zaawansowane technologie zostały unieruchomione na czas kradzieży i ponownie włączone później.

– Jedyne dobre wiadomości – oświadczył starszy inspektor – jest taka, że ci ludzie wiedzieli, co robili, więc na pewno nie uszkodzili obrazów ani ich nie zniszczyli. Skontaktujemy się z naszymi informatorami. Ktoś będzie próbował sprzedać te obrazy na czarnym rynku, może też odsprzedać je wam po zawyżonej cenie.

– Albo je schować – dodał Theo.

Miał taką minę, jakby chciał się rozplakać. Funkcjonował przecież rynek skradzionych dzieł sztuki, które kupowali pozbawieni skrupułów kolekcjonerzy pragnący zdobyć dane dzieło za każdą cenę, nawet ze świadomością, że nigdy nie będą mogli go pokazać. Ekscytowało ich po prostu samo posiadanie. Biorąc pod uwagę, że dzieła Luki rzadko pojawiały się na wolnym rynku, stanowiły cel dla takich właśnie kupców. Niektórzy zrobiliby wszystko, by zdobyć obraz Lorenza,

nawet gdyby musieli go ukrywać do końca życia. Część obrazów skradzionych przez nazistów zniknęła w ten właśnie sposób.

– Chcielibyśmy zaangażować w tę sprawę Interpol. Zadzwoń też do jednostki zajmującej się dziełami sztuki w Paryżu. Ktoś od nich powinien tu przyjechać. Mogę pana zapewnić, że zrobimy, co w naszej mocy, by odnaleźć wszystkie te obrazy, albo przynajmniej tyle, ile zdołamy zlokalizować i odzyskać. Czas gra tutaj znaczącą rolę, musimy działać szybko, zanim obrazy zostaną przewiezione do Rosji, Ameryki Południowej lub Azji. Dopóki są w Europie, mamy większą szansę, by je namierzyć. Będą nam potrzebne fotografie, aby umieścić je w Internecie w całej Europie. – Mieli do czynienia z jedną z największych kradzieży dzieł sztuki na kontynencie. Podobna miała miejsce dwa lata temu. Częściej zdarzały się kradzieże klejnotów, ponieważ były łatwiejsze do podzielenia na pojedyncze kamienie. Sztuka stanowiła o wiele trudniejszy przedmiot do sprzedaży i transportu, zbyt łatwo można ją też było rozpoznać. – Zajmiemy się tą sprawą, zapewniam pana. Proszę zatrudnić ochronę do domu.

Theo uznał, że powinien otoczyć ochroną także dom matki.

Musiał jeszcze zadzwonić do firmy ubezpieczeniowej i do Maylis. Inspektor podał mu numer sprawy dla ubezpieczyciela. Policja wciąż badała ślady, gdy wszedł do biura, by zadzwonić do matki. Bał się, lecz nie mógł dłużej tego odwlekać. Już miał to zrobić, gdy nagle coś przyszło mu do głowy – zachowanie Władimira poprzedniego wieczoru. Odnalazł inspektora, który potwierdził, że ktoś wylał zamek w tylnych drzwiach. Policja zamierzała również dokładnie sprawdzić wszystkich pracowników. Nie mogli wykluczyć, że złodziejom pomagał ktoś stąd – że jeden z pracowników sprzedał informację na temat systemów bezpieczeństwa. Fatima płakała, gdy przesłuchiwali jej synów. Przerazała ją myśl, że ktoś mógłby ich posądzić o udział w przestępstwie. Policjant wytłumaczył jej, że wszyscy pracownicy zostaną przesłuchani, nie tylko jej synowie.

– To może się wam wydać dziwne – powiedział Theo cicho do starszego inspektora – ale wczoraj wieczorem był tu Władimir Stanislas z czterema Rosjanami. Chciał kupić jeden z obrazów, ale wyjaśniłem mu, że nie są na sprzedaż. Kupił obraz od mojej matki rok temu, po bardzo wysokiej cenie. Tamten obraz początkowo również nie był na sprzedaż, ale matka ostatecznie przyjęła jego ofertę. Wiedziałem jednak, że nie zgodziłaby się sprzedać tego, o który pytał wczoraj. Wpadł w złość. Uznałem, że powinienem o tym wspomnieć. Może zechcecie z nim porozmawiać. Jego jacht zazwyczaj cumuje w Antibes. Pewnie teraz też tam jest. Ktoś taki jak on mógłby chcieć kupić obraz, który normalnie nie jest na sprzedaż.

Inspektor uśmiechnął się lekko.

– Myślę, że Stanislasa stać na zapłacenie każdej ceny legalnie.

– Nie, jeśli coś nie jest na sprzedaż – upierał się Theo. – Moja matka nie

sprzedałaby tych obrazów. Ten, o który pytał wczoraj Stanislas, znalazł się wśród skradzionych.

– Możemy chyba założyć, że to zbieg okoliczności – odparł inspektor protekcyjnie. Jego zdaniem Władimir Stanislas nie był kryształowo uczciwy, lecz na pewno nie kradł dzieł sztuki.

– Uważam, że nie powinniśmy niczego zakładać – zaprotestował Theo nerwowo.

– Będziemy to mieli na uwadze – skwitował starszy inspektor, po czym wrócił do kolegów, którzy wciąż przeprowadzali działania śledcze. Dosłownie rozkładali dom na części; zbadali wszystkie inne obrazy na obecność odcisków palców, ale niczego nie znaleźli.

Theo zadzwonił do firmy ubezpieczeniowej i dowiedział się, że przyślą swoich inspektorów jeszcze tego wieczoru, w tym dwóch z Lloyd's of London, którzy zapewniali ubezpieczenie parasolowe obrazów. Na końcu zadzwonił do matki, która wciąż przebywała we Florencji. Gdy odebrała, powiedziała mu, że jedzą lunch na tarasie swojego pokoju, a Gabriel czuje się o wiele lepiej.

– Mamo, mam dla ciebie bardzo złą wiadomość. – Przeszedł od razu do rzeczy, nie chcąc trzymać jej w niepewności. – Wczoraj doszło w restauracji do kradzieży. Złodzieje rozbili nasz system alarmowy.

– O Boże! – Zabrzmiała tak, jakby miała zaraz zemdleć. – Które zabrali?

Te obrazy były dla niej jak dzieci, teraz czuła się więc, jakby ktoś powiedział jej, że to właśnie jej dzieci porwano. Wymienił skradzione, a także przekazał wszystko, czego dowiedział się od policji. Dodał też, że przyjadą inspektorzy z Paryża oraz z firmy ubezpieczeniowej i że ludzie na miejscu wiedzą, co robią. Nie zdradził jej swoich podejrzeń wobec Władimira, ponieważ były to spekulacje, których nikt nie potraktował poważnie, a on uczulił policję tylko na wszelki wypadek. Maylis była załamana i zdenerwowana. Opowiedziała wszystko Gabrielowi, a następnie przekazała mu słuchawkę. Gabriel wydawał się o wiele spokojniejszy, dodał też otuchy Theo:

– Przez całą moją karierę tylko jeden skradziony obraz nigdy nie został odzyskany. Policja powołana do walki z kradzieżą dzieł sztuki to prawdziwi zawodowcy. A twórczość twojego ojca jest bardzo oryginalna i dobrze znana, więc obrazy się znajdują. Trochę to potrwa, ale się znajdą.

Theo odetchnął nieco, gdy to usłyszał. Cieszył się, że Maylis również to usłyszała.

– Będę was informował o wszystkim, co się tu dzieje – zadeklarował. – Przepraszam, że obciążam ciebie i *maman* tymi nowinami.

– Przykro mi, że to ty masz to na głowie – odparł Gabriel ze współczuciem. – Będiesz przez to bardzo zajęty. Chyba powinieneś zamknąć restaurację na jakiś czas.

Theo usłyszał w tle, że Maylis się zgodziła.

– Odwołałem wszystkie dzisiejsze rezerwacje. Po prostu nie wiedziałem, co się dzieje, ale może masz rację. Pewnie lada chwila zwali się nam na głowę prasa.

Godzinę później rzeczywiście zjechały się furgonetki i ciężarówki z kamerzystami i dziennikarzami zabiegającymi o wywiad z Theo. Oświadczył, że na tym etapie nie ma nic do powiedzenia, tylko że to szokujące i bardzo niepokojące wydarzenie. Z La Colombe d'Or przesłali wyrazy współczucia. Kradzież zdarzyła się tuż za miedzą, mogła więc dotyczyć także ich. Stanowili prawdopodobny cel ze względu na swoją niemal równie cenną kolekcję. W wiadomościach tego wieczoru podano, że w Saint-Paul-de-Vence nigdy jeszcze nie doszło do kradzieży na taką skalę. Inez zadzwoniła do Theo i zostawiła mu wiadomość na poczcie głosowej – było jej bardzo przykro. Nie miał czasu, by do niej oddzwonić. Do północy siedział w restauracji z inspektorami ubezpieczeniowymi. Policja wróciła następnego dnia razem z paryskimi kolegami, którzy przyjechali pomóc.

Theo czuł się, jakby porwali go kosmici. Przez cały tydzień zajmował się tylko kradzieżą, bezustannie odbierając telefony od matki, która go wypytywała. Zamknęli restaurację i odwołali wszystkie rezerwacje na ten tydzień, musieli się jednak zastanowić, co dalej. Piątego dnia główny inspektor przedstawił Theo dwoje nowych funkcjonariuszy z miejscowej jednostki do walki z kradzieżą dzieł sztuki, którzy dołączyli do sprawy. Byli młodszy niż reszta i wydawali się bardziej agresywni. Postanowili jeszcze raz porozmawiać z niektórymi pracownikami, a następnie skrupulatnie przeszukali miejsce przestępstwa, nie chcąc niczego przeoczyć. Athena Marceau była rówieśniczką Theo, wydawała się wyjątkowo bystra. Steve Tavernier, jej partner, był nieco młodszy. Zadali Theo milion pytań i zapowiedzieli, że jeszcze się z nim skontaktują. Wiedział, że on również jest podejrzany – mogło przecież chodzić o przekręt ubezpieczeniowy. Podzielił się z nimi swoimi obawami dotyczącymi Władimira. Na Stevenie nie zrobiło to wrażenia, ale Athenę zaintrygowało.

Omówili tę kwestię podczas przerwy, gdy pojechali po kawę i odczynniki chemiczne potrzebne im do dochodzenia. Restauracja i dom już wyglądały jak laboratorium i składzik na zaawansowane technologicznie urządzenia.

– To szaleństwo – mruknął Steve. – Facet jest zdenerwowany. Oskarżyłby teraz każdego – wyjaśnił, mając na myśli Theo.

– Zdarzały się dziwniejsze rzeczy. Kilka lat temu pracowałam nad sprawą w Cap-Ferrat. Sąsiad ukradł sąsiadowi dzieła sztuki o wartości dziesięciu milionów dolarów i zabił mu psa za to, że ten sypiał z jego żoną. Niektórzy ludzie po prostu są szaleni.

– Może Luca sam to zrobił. To też się zdarza. Dla pieniędzy z ubezpieczenia. Sto milionów to niezła sumka – oświadczył Steve cynicznie.

– Nie sędzę – powiedziała Athena z powagą. – Nie ma ku temu żadnych przesłanek.

– Żartujesz? A stumilionowe ubezpieczenie? Powinien być naszym głównym podejrzanym.

– On nie potrzebuje tych pieniędzy. Ma o wiele więcej w obrazach ojca plus drugie tyle w banku. Sprawdziliśmy. Tylko wygląda na bezdomnego. Nie cesał się chyba od tygodnia, ale to nie on to zrobił.

– Mówisz tak, bo ci się podoba – zażartował Steve.

– To prawda. – Uśmiechnęła się do partnera. – Gdyby się uczesał i przyzwoicie ubrał, byłby niezłym ciachem. Zastanawiam się, jak się zachowuje, gdy nie biega w kółko jak wariat. Nie chciałbyś zobaczyć tego jachtu? Możemy pogadać ze Stanislasem dla zabawy. Nigdy nie wiadomo, co się z tego wykluje.

Uśmiechnęła się zagadkowo, a Steve wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

– Potrzebowalibyśmy oficjalnej zgody, a główny inspektor wolałby sam tam jechać, zamiast wysłać nas.

– A może nie. Zapytajmy. Kto wie? Może Luca ma rację, myśląc, że Stanislas ma z tym coś wspólnego. Na pewno nie jest święty. Ludzie, którzy zarabiają takie pieniądze, nigdy nie są.

– Moim zdaniem Luca to świr. Stanislas mógłby kupić całą kolekcję, gdyby tylko chciał.

– Nie, jeśli nie byłaby na sprzedaż. Widziałeś te wszystkie tabliczki? Oni nie sprzedają tych obrazów. Kto wie? To go mogło wkurzyć, tak jak mówi Luca. Niektórzy z tych Rosjan to twardzi zawodnicy, którzy mają paskudnych przyjaciół.

– Ale nie Stanislas. Cholera, to prawdopodobnie najbogatszy człowiek świata.

– W takim razie chciałabym go poznać. Może jest seksowny – odparła Athena, znów żartując z partnera. – Nie lubisz łodzi?

– Nie, cierpię na chorobę morską.

– Na jego jachcie nie będziesz. Jest większy niż hotel. No chodźmy.

Steve Tavernier przewrócił oczami. Znał swoją partnerkę. Pracowali razem już trzy lata – Athena Marceau podążała każdym tropem i zameczała wszystkich wokół. Była niestrudzona i mądra, często miała rację. Osiągali wspaniałe wyniki, i to dlatego zostali przydzieleni do tej sprawy. Byli mniej cyniczni i bardziej zdeterminowani niż koledzy. Athena uważała, że żadna zbrodnia nie jest zbyt błaha, by się nią zająć. Miała najwyższą liczbę aresztowań. Steve lubił z nią pracować. Dobrze dzięki niej wypadwał, gdy rozwiązywała kolejną sprawę. Zrobiłby dla niej prawie wszystko. Poza tym wierzył w jej niezawodny instynkt. Nic jeszcze nie wiedziała o tej sprawie, lecz była gotowa sprawdzić wszystko. Spodobała jej się też wizja zwiedzenia jachtu Stanislasa. Tego samego popołudnia poprosiła głównodowodzącego o pozwolenie nie na przeszukanie jachtu, lecz na wizytę

u Władimira. Szef tylko wzruszył ramionami. Powiedział jej, że jest szalona, ale się zgodził. Dodał, że sam z chęcią obejrzałby jacht, ale teraz nie miał na to czasu. Badał poważne tropy, podczas gdy oni planowali zwiedzanie jachtu.

– Tylko go nie zdenerwujcie ani o nic nie oskarżajcie. Nie chcę mieć jutro na biurku skargi na was – ostrzegł ją.

– Tak jest, panie inspektorze – zapewniła go Athena.

Steve wiedział, że z jej strony to puste słowa. Zawsze robiła, co chciała, a potem odgrywała niewiniątko przed przełożonymi i sporo jej się dzięki temu upiekło. Postanowiła się nie umawiać, tylko zwyczajnie pojawić na jachcie. Załatwiła im policyjną łódź z młodym oficerem jako sternikiem, a dwie godziny później płynęli już ku Princess Marinie, która zakotwiczyła w przystani Hôtel du Cap.

– A jeśli nawet nie wpuszczą nas na pokład? – zapytał Steve nerwowo.

Athena w ogóle się tym nie martwiła. Wręcz przeciwnie, nie mogła się już doczekać.

– Żaden problem... Wtedy zaczniemy strzelać – zażartowała. – A poważnie, Stanislas będzie chciał nas zczarować na śmierć – dodała pewnie. – Przyjmie nas. Będzie chciał zrobić dobre wrażenie, żeby udowodnić, że jest ponad tym wszystkim.

Przycumowali do jachtu. Athena błysnęła odznaką i szerokim uśmiechem, po czym wyszła z policyjnej łódki boso, trzymając szpilki w dłoni. Odśloniła wspaniałe nogi, gdy zadarła spódnicę, aby wskoczyć na pokład. Wyjaśniła załodze, że chcą się zobaczyć z panem Stanislasem, potrzebują bowiem jego pomocy w dochodzeniu w sprawie kradzieży dzieł sztuki. Była pewna, że Stanislas domyśli się, o jaką kradzież chodzi, ponieważ trąbiły już o niej wszystkie media. Steve pozwolił jej mówić, jak zwykle. Wyglądała jak seksowna młoda dziewczyna, a nie policjantka. Marynarze uśmiechali się do niej, a jeden z nich oddalił się, żeby zadzwonić na górny pokład, podczas gdy ona i Steve czekali i gawędzili z pozostałymi.

Chwilę później pokładowy wrócił i powiedział, że zaprowadzi ich na górę. Athena posłała Steve'owi znaczące spojrzenie, po czym podążyła za członkiem załogi do windy, która wyjechała na piąte piętro obok baru. Władimir i Natasza raczyli się przy nim szampanem. Steve i Athena wyszli na pokład, a Athena wyciągnęła rękę i wylewnie podziękowała Stanislasowi, że ich przyjął. Władimir skinął głową, a Natasza wstała. Jej twarz nie wyrażała niczego, gdy Steve z podziwem mierzył wzrokiem jej ciało w obcisłym różowym kombinezonie, który podkreślał każdą krzywiznę i wypukłości piersi. Athena również ją zauważyła, lecz skoncentrowała się na Władimirze, podczas gdy stewardesa zaproponowała im szampana. Natasza w milczeniu zeszła po schodach na niższy pokład, co Athena uznała za interesujące, a Steve – rozczarowujące, ponieważ zniknęła mu z oczu.

Athena spojrzała na zegarek, zanim przyjęła kieliszek.

– Wychodząc stąd, będziemy już po służbie, więc tak, poproszę.

Uśmiechnęła się do stewardesy, a potem do Władimira. Steve również sięgnął po szampana. Athena czarowała gospodarza, rozśmieszała go, dyskutując z nim na różne tematy, po czym na pozór niechętnie przeszła do kradzieży, jakby okropnie ją to nudziło, lecz musiała przynajmniej udawać, że wykonuje swoją pracę. Dała mu jasno do zrozumienia, że zjawili się tylko po to, by go poznać i obejrzeć łódź, co wprawiło go w ogromne zadowolenie. Sam też nie był jednak głupcem – oboje uprawiali grę, w której byli dobrzy.

– Ta kradzież to bardzo niefortunne wydarzenie. Kupiłem obraz Luki w zeszłym roku. Naprawdę piękny. Inny spodobał mi się, gdy parę dni temu byłem tam na kolacji. – Wiedział, że to dlatego przyszli. – Rodzina Luki jest nieznośna. Skutecznie sparaliżowali rynek jego prac – dodał z pogardą.

– A dlaczego? – zapytała Athena niewinnie.

– Żeby wywindować ceny. Pewnego dnia złączą sprzedawać. Teraz ustanawiają pułap cenowy. Ta kradzież też im nie zaszkodzi. Sprawi tylko, że prace Luki staną się jeszcze bardziej pożądane. Może to sprytne zagranie z ich strony. Ludzie sztuki potrafią uciekać się do bardzo dziwnych, rozpaczliwych działań. Powinniście to sprawdzić... Rezultat może was zaskoczyć.

– Nie sądzi pan, że obrazy naprawdę zostały skradzione?

– Trudno powiedzieć. Nie wiem. Wiem tylko, że po tym świątku krążą bardzo dziwne historie i postaci, które mają pokręcone pomysły i skomplikowaną motywację.

– Może pan mieć rację. – Zapytała go następnie o jacht i zafascynowana słuchała jego opowieści o Marinie, a także o nowej łodzi, jeszcze większej, jak z dumą oświadczył. Prowadzili błąhą pogawędkę przez godzinę, po czym Athena odłożyła kieliszek i wstała. – Przepraszam, że zabawiliśmy tak długo. Nie mogliśmy się oprzeć pańskiej gościnności. – Uśmiechnęła się, zauważyła, że Stanislas podziwia jej figurę, po czym odwróciła się do Steve'a.

– Zapraszam ponownie – odparł Władimir ciepło, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Mam nadzieję, że znajdziecie te obrazy. Jestem tego pewien. Obrazy nie giną na długo. Tak się stało może w kilku sytuacjach. A szkoda byłoby stracić tak wiele płócien Luki, choć to tylko podnosi wartość tego, które już mam. – Roześmiał się, gdy to powiedział.

Athena jeszcze raz mu podziękowała. Członek załogi odeskortował ich do windy i na dół, gdzie czekała policyjna łódź. Athena jeszcze raz pokazała nogi, wsiadając do niej, a gdy odcumowali i nabrali prędkości, Władimir pomachał im z górnego pokładu. Athena odmachwała mu, uśmiechając się szeroko. Po chwili zobaczyli Nataszę, która stanęła przy poręczy obok Stanislasa. Po chwili oboje odwrócili się i zniknęli.

– Cholera, widziałaś tę dziewczynę? – zapytał Steve. – Wspaniała. Jak myślisz, kto to? Jego pracownica czy dziewczyna?

– Jeszcze lepiej, stary. To pewnie jego kochanka. Bardzo rzadki okaz. Piękny ptak z podciętymi skrzydłami. Widziałeś, jak dał jej sygnał, by zniknęła? Trzyma ją na bardzo, bardzo krótkiej smyczy, a ona robi wszystko, czego od niej zażąda. Nie ma na świecie takiej sumy, za którą zgodziłabym się na tę pracę.

– Cóż, była to całkowita strata czasu – mruknął Steve, odchylając się na oparcie fotela – ale jacht jest wspaniały. – Czuł się jak w ogromnym luksusowym hotelu albo na liniowcu.

– To nie była strata czasu – odparła Athena w zadumaniu. Szeroki uśmiech zniknął. Teraz pracowała. Szampan jej nie przytępił, upiła tylko kilka łyków.

– Daj spokój, tylko mi nie mów, że twoim zdaniem to zrobił. – Steve wybuchnął śmiechem. – Jeśli tak myślisz, chyba zwariowałaś. Po co by mu to było? Może kupić wszystko, czego tylko zapragnie. Po co ryzykować więzienie z powodu kradzieży?

– Ponieważ ludzie tacy jak on nigdy nie trafiają do więzienia. Ktoś inny odwała za nich brudną robotę. Nie mówię, że to zrobił. Ale jest na to dość bezczelny. Zrobił to czy nie, przekonamy się. Jest niezłym graczem.

– Ty też. Przez chwilę myślałem, że go podrywasz.

– On też tak myślał. – Przypomniała sobie jego dłoń na swoim ramieniu, gdy wychodzili. – Ale za nic w świecie. Natomiast wyglądający jak bezdomny artysta... to co innego. – Roześmiała się, gdy przybili do pomostu. – Zostaw mnie z nim sam na sam na minutę, a mogłabym go czegoś nauczyć.

– Nie sądzisz, że Theo Luca to zrobił, prawda? – zapytał Steve poważnie.

– Nie, to był wybieg Stanisłasa: chciał zasiać w nas wątpliwości. Nie udało mu się. Ale to był niezły pomysł.

Jeden z policjantów pomógł jej wysiąść z łodzi na przystani w Antibes. Tym razem udało się jej to zrobić bez pokazywania nóg, a minutę później siedzieli już ze Steve'em w samochodzie i wracali do restauracji.

– Przecież mówiłaś, że kończymy służbę. Mam wieczorem randkę.

– Odwołaj. Robota czeka – odparła z rozkojarzoną miną.

– Po prostu napaliłaś się na Lukę.

– Być może. – Uśmiechnęła się, choć wracali do Saint-Paul-de-Vence nie po to, by porozmawiać z Theo, lecz by raz jeszcze przyjrzeć się miejscu przestępstwa. Przyszły jej do głowy nowe teorie, które chciała sprawdzić.

Steve doszedł do wniosku, że czeka go kolejna długa noc. Z Atheną zawsze tak to wyglądało.

Gdy tylko policyjna łódź odplynęła, Natasza wróciła na górny pokład i ze zdumieniem spojrzała na Władimira.

– Jeden z chłopców powiedział, że to była policja. Czego chcieli? –

W normalnych okolicznościach nie zadałaby tego pytania, lecz tym razem nie chodziło o interesy, a ona była ciekawa. Czytała o kradzieży w Da Lorenzo i wiedziała, że Władimir odwiedził restaurację w tym tygodniu ze swoimi współnikami z Moskwy, którzy przylecieli na jeden dzień, specjalnie na to spotkanie.

– To była wizyta towarzyska. Chcieli zobaczyć jacht – odparł beztrąsko. – Kradzież była tylko wymówką.

– Znaleźli już coś? – Intrygował ją rabunek, o którym czytała. Uznała też za dziwny zbieg okoliczności, że rodzina Luki padła ofiarą przestępstwa niedługo po tym, jak Władimir kupił jeden z obrazów wdowy, a syn namalował jej portret. To sprawiało, że kradzież bardziej ich dotykała, niż gdyby chodziło o całkiem obce osoby.

– Pewnie nic jeszcze nie wiedzą. Jest za wcześnie – oświadczył Władimir, po czym zmienił temat. Opowiedział jej o obrazie, który zamierzał w tym tygodniu kupić na aukcji. Pokazał jej reprodukcję w katalogu. To był Monet. – Chcę go kupić na nową łódź. – Uśmiechnął się. – Do naszej sypialni. Co myślisz?

– Myślę, że jesteś najwspanialszym i najmądrzejszym mężczyzną na świecie. – Uśmiechnęła się do niego.

Pochylił się i pocałował ją. Nie powiedział jej, że próbował kupić kolejny obraz Lorenza w wieczór przed kradzieżą ani że Theo mu odmówił. Władimir miał już dość tych gier.

– Zamierzam kupić tego Moneta – dodał. – Wiesz, że zawsze zdobywam to, na czym mi zależy. – Wiedział, że będzie go to kosztowało fortunę, ale nie dbał o to.

Przez chwilę rozmawiali o obrazie, po czym szepnął coś do niej, a ona się uśmiechnęła. Chwilę później zeszła za nim po schodach do sypialni. Mieli lepsze rzeczy do roboty niż rozmowa o kradzieży dzieł sztuki czy myślenie o policji.

Rozdział 11

Następnego dnia główny inspektor zapytał Athenę o wizytę na jachcie, a ona potwierdziła, że nic z niej nie wyniknęło, co go nie zdziwiło. Tak podejrzewał. To nie Władimira Stanisłasa szukali.

– Tak właśnie zakładałem – oświadczył z wyższością. – Chyba nie uważasz go za podejrzanego? – zapytał. Athena cieszyła się dobrą reputacją. Myślała niesablonowo, czasami wręcz przekraczała granicę, zazwyczaj jednak odnosiło to skutek.

– Jeszcze go nie wykluczyłam. Ale prawdopodobnie nie jest naszym sprawcą. – Mówiła szczerze. Byłby to niezły sposób na zakończenie śledztwa, ale nawet jeśli Stanislas maczał w tym palce, wiedziała, że piekielnie trudno byłoby to udowodnić. Nie byłoby to niemożliwe, lecz trudne, i zabrałoby sporo czasu, więcej niż krótka wizyta na łodzi.

– A syn? Młody Luca?

– On też nie. – Niemniej znów odbyli z nim rozmowę, a ona napomknęła, że odwiedzili Władimira na jachcie zgodnie z jego sugestią.

– I co o nim sądzicie? – zapytał wtedy Theo z naciskiem.

– Niezły z niego numer, ale chyba nie nasz sprawca. A ta kobieta, która z nim była? Coś pan o niej wie?

– To jego kochanka. Rosjanka. Są razem od ośmiu lat.

– Zna ją pan? – zapytała Athena z zaciekawieniem.

– Spotkałem ją parę razy. Rozmawiałem z nią, gdy dostarczałem im obrazy. Jeden pędzla mojego ojca, a drugi mój.

– Ma pan fotografie tych obrazów? – zapytała bez żadnego szczególnego powodu. Nie można by tego nazwać nawet przeczuciem. Kierowała nią zwykła ciekawość.

Theo zawahał się, lecz po chwili zaczął szukać zdjęć na swoim komputerze. Przyniósł oba. Athena zdumiała się na widok portretu Nataszy, którą od razu rozpoznała.

– Pozowała panu, czy namalował pan to na podstawie zdjęcia? – Coś tu nie grało, ale jeszcze nie wiedziała co.

– Nie i nie. Namalowałem ją z pamięci po jej wizycie w restauracji. Ma intrygującą twarz.

Athena pokiwała głową. Doszła do takiego samego wniosku. Poza tym Rosjanka miała też wspaniałe ciało. Poruszyło ją również to, jak dziewczyna na rozkaz po prostu rozplynęła się w powietrzu. Zadała Theo jeszcze kilka pytań, a po paru minutach zakończyła rozmowę i razem ze Steve'em wyszli. Steve nie uważał podczas przesłuchania i wypytał ją o nie, gdy wsiedli do samochodu.

– Masz coś? – mruknął, zapalając papierosa.
Wykrzywiła się do niego w odpowiedzi.
– Okropnie się z tobą pracuje, wiesz? – Wskazała gestem papieros. –
A intryga się zagęszcza.
– To znaczy?
– Nie wiem, jak to się stało, jak mu się to udało ani czy ona o tym wie, ale ten facet jest zakochany w dziewczynie.
– Jakiej dziewczynie? – zapytał zdeorientowany Steve.
– Tej z jachtu. W kochance Stanislasa.
Steve gwizdnął.
– A to ciekawe. Zastanawiam się, czy Stanislas wie.
– Myślę, że tak.
– Jak do tego doszłaś?
– Luca namalował jej portret, a potem jej podarował. Tacy faceci jak Stanislas zawsze wiedzą. A potem uderzają. Dziewczyna może wpaść po uszy. Faceci jego pokroju nie umieją przegrywać i nie tolerują „zdrad”. Mają bardzo nieskomplikowane zasady.
– Cóż, moim zdaniem sypianie z innym kwalifikuje się jako zdrada.
– Nie powiedziałam, że ona się z nim przespała. Powiedziałam, że Luca jest w niej zakochany. To co innego. Ale dla niej to może być kłopot.
– Powiedział ci, że ją kocha?
– Oczywiście, że nie.
– Jezu, ci ludzie są tacy skomplikowani. Musisz być równie pokrecona jak oni, żeby dostrzegać takie rzeczy.
– Właśnie za to nam płacą – odparła z uśmiechem.
Gabriel i Maylis wrócili z Florencji tydzień po kradzieży, gdy wszystko powoli zaczęło się uspokajać. Nad sprawą pracowały jednostki z kilku miast, ale nie pojawiły się żadne tropy, a obrazy zniknęły bez śladu. Idąc za radą Gabriela, Theo otworzył restaurację, by podtrzymać pozory normalności, choć musieli zatrudnić ochronę, która czuwała w domu przez całą dobę.
Maylis umieściła Gabriela w pracowni, a Theo odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, jak dobrze marszand wygląda. Podzielił się z nim swoją teorią na temat zaangażowania Władimira w kradzież obrazów, która jego zdaniem stanowiła konsekwencję tego, iż odmówił mu sprzedaży jednego z nich, a Gabriel potwierdził, że trudno byłoby przypisać to przestępstwo milionerowi. Mogło się to okazać wręcz niemożliwe. Nic jednak nie było w stanie przekonać Theo, że Stanislas nie maczał w tym palców. Zastanawiał się, czy obrazy są na jachcie. Jego zdaniem była to idealna kryjówka. Policja wprost jednak poinformowała go, że nie ma dość poszlak, by uzyskać nakaz przeszukania. Nawet Athena uważała zaangażowanie Stanislasa w sprawę za mało prawdopodobne. Nie miał żadnego

motywu poza wybuchem gniewu na wieść, że Theo nie sprzeda mu upragnionego obrazu. Athena nie sądziła, by Władimir był na tyle nieobliczalny, żeby ukraść ten obraz z jedenastoma innymi. Tylko szaleniec by tak postąpił. Albo prawdziwy przestępca. Theo uważał, że oba te określenia pasują do Władimira i wprost powiedział to policji.

Od utraty dwunastu obrazów Lorenza myśli Maylis odwracała tylko troska o Gabriela i opieka nad nim. Theo wciąż zastępował ją w restauracji, ponieważ nie chciała zostawiać Gabriela samego wieczorami, a on nie chciał zatrudnić pielęgniarki. Powoli odzyskiwał zdrowie, a ona zasypywała go dowodami uczucia, wdzięczna losowi, że przeżył. Ich związek rozkwitł po ataku serca, przez który prawie go utraciła, i po ostrej przemowie Marie-Claude, którą nawet Theo uznał za uzasadnioną. Atak serca Gabriela stał się punktem zwrotnym dla nich wszystkich.

Theo współpracował z firmą ubezpieczeniową i jej inspektorami codziennie. Im również nie udało się jednak pchnąć sprawy do przodu. Nawet Athena i Steve znaleźli się w impasie. Podczas gdy oni analizowali strzępki informacji, którymi dysponowali, i ponownie przesłuchiwali pracowników restauracji, Princess Marina odpłynęła. Nieco zaniepokoiło to Athenę, ale Władimir nie był podejrzanym i nic nie wskazywało, by brał udział w przestępstwie.

Władimir zasugerował Nataszy wycieczkę do Chorwacji, a potem kilka dni w Wenecji w drodze powrotnej, co przyjęła z radością. Postanowili wyjechać na resztę czerwca. Nic nie trzymało ich w Antibes, a Władimir stawał się niespokojny, gdy za długo przebywali w jednym miejscu.

Rejs do Chorwacji był spokojny i relaksujący, lecz na miejscu okazało się, że wycieczki na brzeg nudzą Nataszę, a ludzie są nieprzyjaźni. Krajobraz miał w sobie piętno smutku, niektóre miejsca wciąż nosiły powojenne blizny, co obudziło w niej pragnienie wypłynięcia do Wenecji. Postanowili więc wracać wcześniej, niż zamierzali, ale wypłynąć dalej w morze niż zazwyczaj. Pewnego dnia wyprzedzili mały poobijany frachtowiec, który przywołał ich, sygnalizując problemy. Płynął pod turecką banderą, co nie było niezwykle. Załoga jachtu już miała spuścić na wodę motorówkę, by udzielić Turkom niezbędnej pomocy, gdy do Władimira zgłosili się ochroniarze, z pełnym przekonaniem twierdząc, że frachtowcem dowodzą piraci i że istnieje ryzyko abordażu. Obserwowali członków załogi frachtowca przez lornetki i zauważyli, że są uzbrojeni. Natasza stała obok i usłyszała całą tę rozmowę. Zrobiła przerażoną minę, gdy Władimir odwrócił się do niej z surowym wyrazem twarzy. Nigdy jeszcze nie była świadkiem podobnego zdarzenia i naprawdę się bała.

– Natychmiast zejść do schronu – polecił jej, po czym nakazał ochroniarzom rozdać broń. Ponownie wciągnęli motorówkę na pokład.

Zbiegając po schodach, Natasza usłyszała strzały. Po drodze minęła pomieszczenie, z którego ochroniarze wydawali broń automatyczną załódze. Drzwi

do magazynu broni były otwarte na oścież. Zajrzała do środka i zauważyła tuzin obrazów owiniętych w papier i ustawionych w kącie. Nie miała czasu, by przyjrzeć się im uważnie, ale od razu domyśliła się, co to takiego – zwłaszcza że było ich dwanaście. Była pewna, że to obrazy Lorenza Luki. Władimir ukradł je albo ktoś zrobił to dla niego. Szeroko otworzyła oczy, gdy uświadomiła sobie, na co patrzy, po czym pobiegła do schronu, jak nakazał jej Władimir, i zamknęła się w nim od środka. Miała jedzenie i wodę, małą lodówkę, system łączności i toaletę z umywalką w osobnym pomieszczeniu. Drzwi do schronu były opancerzone i kuloodporne, a w ścianach nie było iluminatorów ani okien. Pokój zaprojektowano jako bezpieczne schronienie na wypadek napadu lub próby porwania, czy też aktu piractwa, którego spodziewali się teraz.

Położyła się na wąskiej koi. Serce łomotało jej w piersi, gdy rozmyślała o dwunastu starannie zabezpieczonych obrazach w magazynie broni. Jakiś czas później Władimir skontaktował się z nią przez radio i powiedział, że już wszystko w porządku. Udało im się uniknąć abordażu. Zostawili frachtowiec daleko w tyle i teraz płynęli z pełną mocą. Dodał, że powinna na razie zostać w schronie. Nie wydawał się zmartwiony i zaznaczył, że wkrótce po nią przyjdzie. Ona natomiast mogła myśleć tylko o tym, co zobaczyła w arsenale. Była pewna, że to zaginione obrazy, w przeciwnym razie dlaczego by ukryto dwanaście dzieł sztuki w stale zamkniętym pomieszczeniu? Nie potrafiła uwierzyć, że Władimir może być zdolny do czegoś takiego, lecz on najwyraźniej to zrobił. Nie rozumiała, co nim kierowało. Chciał mieć te obrazy? Sprzedać je? Ukarać w jakiś sposób rodzinę Luki? Wyrównać rachunki z Theo za to, że ten namalował jej portret? Nie miało to dla niej sensu. Zaczęła się zastanawiać, czy ponosi za to odpowiedzialność, ponieważ przyjęła portret od Theo, czy to rozwścieczyło Władimira na tyle, by szukał zemsty. Nie było to jednak dostateczne usprawiedliwienie dla kradzieży dwunastu płócien ogromnej wartości. W końcu powiedział jej, że próbował kupić kolejny obraz tego wieczoru, gdy poszedł bez niej na kolację do Da Lorenzo, i że wpadł w złość, gdy okazało się to niemożliwe. Ale kradzież dwunastu obrazów z zemsty za to, że nie sprzedano mu jednego, wydawała się jej szaleństwem. Zaczęła się przez to zastanawiać, do czego jeszcze jest zdolny. Współczuła Theo i jego matce, lecz nic nie mogła zrobić. Nie mogła nikomu powiedzieć, bo gdyby to zrobiła, Władimir trafiłby do więzienia. Poza tym od razu wiedziałby, że to ona go wydała. Byłby to akt zdrady, na który nie wiadomo, jak by zareagował. Nie chciała też jednak, by rodzina Luki straciła swoje obrazy. Czuła się, jakby całe jej życie znalazło się nagle na szali – nie chciała ryzykować wszystkiego dla dwunastu obrazów. Nie zajmując stanowiska, stawała się jednak współwinna kradzieży, gdyby obrazy faktycznie okazały się dziełami Luki. Kręciło się jej w głowie, gdy Władimir przyszedł po nią dwie godziny później. Była blada i wstrząśnięta, co złożył na karb jej reakcji na niebezpieczeństwo, w jakim się znaleźli. Tymczasem

ona myślała tylko o tym, co widziała i co to o nim mówiło.

– Co się stało? – zapytała ze zmartwioną miną.

– To byli piraci. Krążą po okolicy. Na szczęście nasi ludzie szybko się połapali i uprzedzili ryzyko abordażu. Poza tym okazaliśmy się dla nich za szybcy. Zostali daleko w tyle. Zgłosiliśmy to władzom. Będą mieli na nich oko. To nie byli Turcy. Wyglądali raczej jak Rumuni albo jakaś zbieranina. Próba abordażu z ich strony to wyjątkowa bezczelność.

Natasza pokiwała głową przerażona zarówno incydentem, jak i tajemniczą zawartością magazynu broni. Jej życie się rozsypywało. Doskonale wiedziała, że piraci mogli ich zabić.

– Słyszałam strzały – dodała nerwowo.

– Ostrzegawcze, żebyśmy wyłączyli silniki. Nikt nie został ranny – zapewnił ją. Wydawał się całkiem spokojny. Zareagował bardzo szybko, gdy tylko został ostrzeżony, co się może stać.

– A my zastrzeliliśmy kogoś? – zapytała szeptem, idąc za nim na górę.

– Nie. – Roześmiał się. – Chcesz, żebym zawrócił i ich zastrzelił?

Wziął ją w ramiona i przytulił na chwilę, by się uspokoiła, myślał jednak tylko o tym, co powiedział mu szef ochrony – Natasza zajrzała do arsenału, gdy przebiegała obok i na pewno zauważyła obrazy ukryte w kącie. Uznał, że Władimir powinien o tym wiedzieć. Władimir nie był jednak przekonany, czy zorientowała się, co widzi, ponieważ bała się, że zaraz na pokład wejdą piraci. Gdyby nawet zobaczyła obrazy, na pewno by o nie zapytała. Miała niewinną, prostolinijną naturę, a nie powiedziała ani słowa. Ufał jej. Była też jednak inteligentna i mogła sobie o tym później przypomnieć. Wszystko się zmieniło, gdy zajrzała do arsenału – teraz stanowiła dla niego poważne zagrożenie. Nie potrafił stwierdzić, czy domyśliła się, co widziała.

Płynęli teraz bliżej brzegu, pozostając w stałym kontakcie z miejscową strażą przybrzeżną, i z dużą prędkością zbliżali się do Wenecji. Natasza już spała, a Władimir powtarzał sobie, że nie może go o nic podejrzewać ani domyślać się, czyje to obrazy. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, by oskarżyć go o kradzież. Był przekonany, że nie wiedziała, iż uczynił to, aby ukarać Lukę za odmowę sprzedaży obrazu. Nadeszła pora, by ci bezczelni ludzie dostali nauczkę. Nie postanowił jeszcze, co zrobi z obrazami. Podobała mu się jednak świadomość, że teraz należą do niego. Upajał się władzą, sięgając po to, czego chciał. Nikt nie mógł mu już powiedzieć, że obrazy nie są na sprzedaż ani że nie może ich mieć. Nikt nie miał prawa dyktować mu zasad ani go kontrolować. Hojnie płacił za to, czego pragnął. A jeśli mu tego odmawiano, sam po to sięgał.

Dwa dni później dopłynęli do Wenecji. Podwoili warty i zachowywali czujność. Wszyscy oficerowie, ochroniarze i pokładowi pozostawali uzbrojeni na wypadek, gdyby frachtowiec działał w zмовie z inną jednostką, która mogłaby

przeciąć im drogę, ale nikogo nie spotkali. Odłożyli broń, dopiero gdy zobaczyli Wenecję na horyzoncie, i zamknęli magazyn broni. Natasza przebywała w tym czasie na pokładzie z Władimirem, podziwiając z oddali miasto. Nawet nie zbliżyła się do magazynu.

Odetchnęła z ulgą, gdy znów znalazła się w cywilizowanym miejscu. Spotkanie z piratami bardzo ją zdenerwowało. Aby ją uspokoić, Władimir zabrał ją na zakupy. Odwiedzili kilka kościołów i zabytków, zjedli kolację w Harry's Bar, a potem zaprosił ją na rejs gondolą i pocałował pod Mostem Westchnień. Gdy wrócili na jacht, popłynęli do Francji.

Natasza milczała przez cały rejs, zastanawiając się, jak powinna postąpić. Nie miała wątpliwości, co znajduje się w arsenale i do kogo należy. Jedyne, czego nie wiedziała, to jak tam trafiło. Nie wiedziała też, komu powiedzieć ani czy w ogóle to zrobić. Nigdy nie zapytała Władimira o obrazy. Nie ośmieliła się. A on okazywał jej jeszcze więcej uczuć niż zwykle, co tylko utrudniało jej podjęcie decyzji.

Wciąż przechowywała w portfelu numer Theo, ale wiedziała, że jeśli do niego zadzwoni, policja zdoła namierzyć jej telefon, a Władimir jakoś się o tym dowie. Nie chciała, by spotkało go coś złego, lecz uważała, że Theo i jego matka powinni odzyskać swoje obrazy. Nie zasługiwali na to, co ich spotkało. Władimir postąpił źle. Była przekonana, że to zrobił, nienawidziła jednak tej świadomości i związanego z nią ciężaru. Nie mogła zaprzeczyć temu, co widziała. Wiele o tym myślała. Nie zauważyła natomiast, że Władimir ją obserwuje.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy znów wpłynęli na Morze Śródziemne. Wydawała się zmartwiona, a on nie znał powodu.

– Nie spodobało mi się to, co nas spotkało – wyznała z niepokojem, mając na myśli piratów. – A gdyby weszli na pokład? Zabiliby nas.

Dała mu do zrozumienia, że ten incydent ją przeraził. Dochodziło już do takich wypadków, choć raczej w bardziej niestabilnych krajach i na niebezpiecznych wodach. Jego również to zaniepokoiło, był to niespodziewany i mało przyjemny epizod. Zdenerwowało go też, że ktoś zostawił otwarte drzwi do arsenału i że Natasza znalazła się w niewłaściwym czasie w pobliżu miejsca, gdzie ukryli obrazy. Były zapakowane, lecz oczywiście nie powinno ich tam w ogóle być. Nadal jednak o nich nie wspomniała. Bardziej niepokoiła ją piraci. Zastanawiał się, czy w ogóle zauważyła płótna w tym przerażeniu, ale szef ochrony był tego pewien. Podobno przystanęła nawet na chwilę, gdy tylko je zobaczyła. Władimir nie podzielał tej pewności. Natasza nigdy nie miała przed nim tajemnic, a teraz nic nie mówiła.

– Właśnie dlatego mamy na pokładzie broń – odparł kojącym tonem. Widział jednak, że wciąż jest zdenerwowana. Uspokoila się, dopiero gdy zarzucili kotwicę w okolicy Antibes. Nie było ich tu trzy tygodnie. Nawet wieść o zakupie

Moneta na aukcji nie oderwała jej od ponurych rozmyślań ani nie sprawiła jej radości.

Maylis dyżurowała teraz w restauracji co drugi wieczór, żeby odciążyć syna. Gabriel czuł się coraz lepiej i codziennie chodził na długie spacerunki. Theo miał za sobą tak stresujący okres, że wszyscy starali się mu pomóc.

Jeden z oficerów poinformował Athenę o powrocie jachtu. Wspomniała o tym Steve'owi następnego dnia.

– Nie mamy żadnego powodu, by znów się z nim spotkać – przypomniał jej Steve. – Żadne dowody na niego nie wskazują.

Nie wskazywały bowiem na nic. Obrazy zniknęły bez śladu. Informatorzy niczego nie wiedzieli, co Athena uznała za dziwne. Wszyscy pracownicy restauracji zostali drobiazgowo sprawdzeni. Nikt w ekipie śledczej ani w firmie ubezpieczeniowej nie uważał, że to robota kogoś stąd. Ewidentnie jednak kradzieży dokonali zawodowcy dysponujący zaawansowanymi technologicznie metodami.

– Z chęcią pogadałabym sobie z jego przyjaciółką – mruknęła z namysłem. – Jeśli tylko on mi pozwoli. – Przeczynała, że Władimir nie chciałby wyjaśnić, dlaczego poprzednim razem odesłał Nataszę.

– Nie wiem, co ci to da. Przecież ona ich nie ukradła. No bo po co? – Steve był przekonany, że tym razem Athena podąża złym tropem.

– Może coś wie.

Nawet ona czuła jednak, że chwyta się tego jak tonący brzytwy. Zauważyła jacht następnego ranka, gdy jechała przez Antibes. Z lądowiska wystartował helikopter, a ona zaczęła się zastanawiać, czy odleciał nim Władimir. Uznała, że warto spróbować. Gdyby spotkała się z dziewczyną sam na sam, może udałoby się jej nawiązać z nią kontakt. Spojrzała na Steve'a z ożywieniem.

– Załatw nam łódź. Złożymy wizytę na jachcie.

– Teraz? – Był zmęczony, mieli za sobą długi dzień i wciąż poruszali się na oślep.

– Tak, teraz!

Pół godziny później podpływali już pod burtę Princess Mariny. Athena znów błysnęła swoim najbardziej uroczym uśmiechem i poprosiła o spotkanie z Władimirem. Była ciekawa, co usłyszy od załogi. Jeden z marynarzy powiedział, że pan Stanislas właśnie wyjechał. Zrobiła rozczerwaną minę i zapytała o Nataszę. Theo wymienił kiedyś jej imię. Pokładowy odparł, że nie jest pewien i że sprawdzi. Chwilę potem Steve i Athena znów wchodzili na pokład. Kiedy Natasza ich zobaczyła, na jej twarzy widać było zdenerwowanie – nie wiedziała, jak zareaguje Władimir na wieść, że zgodziła się na rozmowę z nimi. Uważała jednak, że nie może odmówić policji. Przeraziła ją ta wizyta i jej potencjalne reperkusje. A jeśli coś wiedzieli? Jeśli oskarżą ją o współudział, ponieważ obrazy znajdowały się na jachcie i ona również? A jeśli ją aresztują i trafi do więzienia? Sama myśl budziła

w niej lęk. Nie podjęła jeszcze żadnych decyzji w kwestii tego, co widziała w magazynie broni, komu o tym powiedzieć ani czy jest Władowiowi winna milczenie. Co by to dla niej oznaczało, gdyby go zdradziła? Nie ośmieliła się skontaktować z Theo, ale wyobrażała sobie, jaki musi być zdruzgotany tym, że dwanaście obrazów jego ojca zniknęło.

Athena rozpoczęła od błażej pogawędki, gdy usiadły z Nataszą na górnym pokładzie, a potem zapytała ją, czy podoba się jej portret pędzla Theo.

– Jest piękny – odparła Natasza z uśmiechem. – To bardzo uzdolniony artysta.

Athena pokiwała głową, mając nadzieję, że Natasza się odpręży. Dostrzegiała jej zdenerwowanie, lecz nie była pewna jego przyczyn. Może dziewczynie nie wolno było z nikim rozmawiać pod nieobecność Władimira. Chyba trzymał ją w odosobnieniu. Zapytała, jak dobrze Natasza zna Theo.

– Wcale – odparła Rosjanka szybko. – Spotkałam go tylko parę razy: pierwszy raz w restauracji, gdy dostarczył obraz na jacht, gdy przyniósł mi portret i wpadłam na niego jeszcze podczas targów sztuki w Londynie. Nie wiedziałam, że jest synem Lorenza Luki, dopóki nie zobaczyłam portretu i biogramu podczas jego wernisażu w Paryżu. – Nie wspomniała, że zjedli razem lunch, nie chciała, by Władimir się dowiedział.

– Czyli nie przyjaźnicie się?

Pokręciła głową ze zmartwioną miną.

– On powiedział, że się przyjaźnimy? – zapytała zdziwiona.

– Nie – odparła Athena szczerze. Nie chciała kłamać ani całkiem przestraszyć dziewczyny. Nie wiedziała dlaczego, lecz miała przeczucie, że Natasza coś wie, nie potrafiła jednak określić, o co może chodzić. Oddałaby własną tygodniówkę, aby móc czytać w jej myślach. – Ale to miły facet. Bardzo poruszyła go kradzież obrazów ojca, jak zapewne pani rozumie. To szokujące stracić dwanaście w tym samym czasie. – Zwłaszcza że były warte sto milionów dolarów.

– To musi być okropne – przyznała Natasza cicho. Jej twarz wyrażała podenerwowanie i współczucie. Zerknęła na Athenę. – Myśli pani, że obrazy się znajdują? – Miała taką nadzieję, ale nie chciała, by Władimir trafił za to do więzienia. Czowała się rozdarta.

– Nie wiem – odparła Athena łagodnie. – Kradzieże dzieł sztuki to osobliwy rodzaj przestępstwa. Czasami ludzie zachowują je dla siebie i ukrywają, wystarcza im świadomość, że je mają. Albo zaczynają się bać i je niszczą. Wywożą je do innych krajów. To zależy od powodów, jakie kierowały złodziejem. Czy za kradzieżą stoi sfrustrowany miłośnik sztuki, któremu uniemożliwiono zakup, czy może to zemsta albo chęć zysku. Nie wiemy, dlaczego obrazy zostały skradzione, co znacznie utrudnia poszukiwania. – Upłynął już prawie miesiąc od rabunku, a oni wciąż nie mieli żadnych śladów.

Natasza pokiwała głową, słuchając uważnie.

– Może pani ma jakieś pomysły? – zapytała Athena niewinnie, na co Natasza tylko pokręciła głowę z nieszczęśliwą miną, jakby nie chciała o tym rozmawiać.

– Nie, nie mam.

Pragnęła, by Athena przestała na nią patrzeć, jakby coś wiedziała. Jej przeszywające spojrzenie wbijało się w mózg Nataszy i rozdzierało jej sumienie. Wciąż myślała o tym, co widziała, i żałowała, że to widziała. Miała świadomość, że Władimir postąpił źle, lecz nie chciała go zdradzić. Zawsze był dla niej dobry. Tym razem ukradł jednak dzieła sztuki o wartości stu milionów dolarów, a ona mogła zostać uznana za współwinną, ponieważ o tym wiedziała. Dlaczego teraz z nią rozmawiają? Może już ją podejrzewają?

– W Chorwacji zostaliśmy zaatakowani przez piratów – oświadczyła, chcąc zmienić temat.

Athena wyglądała na zszokowaną.

– Straszne. To musiało być przerażające doświadczenie.

– Owszem. Ale udało nam się uciec i nikt nie został ranny. – Znów pomyślała o magazynie.

Athena czuła, że gryzie ją coś jeszcze.

– Abordaż mógł się okazać bardzo niebezpieczny – dodała ze współczuciem. Zdumiewało ją, że Natasza wygląda tak młodo. Przeczynała, że dziewczyna nieczęsto rozmawia z obcymi i wie życie w niemal całkowitym odosobnieniu.

– Wiem – szepnęła Natasza, myśląc o piratach i obrazach. Ogarnęło ją nagle ogromne współczucie dla Theo, zrozumiała, że musi wyznać policjantce prawdę. To było złe, a ona nie chciała w tym uczestniczyć. Chciała, by Theo odzyskał obrazy ojca. Władimir nie ukradł jednego, lecz dwanaście. – Załoga miała broń. Trzymamy ją w zamkniętym pomieszczeniu na wszelki wypadek. – Spojrzała Athenie w oczy, po czym wstała, jakby miała zamiar gdzieś wyjść.

Athena zrozumiała, że jej wizyta dobiegła końca. Znów zabrnęli w ślepy zaułek. Cokolwiek wiedziała ta dziewczyna – a instynkt podpowiadał jej, że coś wie – najwyraźniej nie zamierzała nikomu tego zdradzić. Natasza postanowiła ją odprowadzić. W połowie schodów pomiędzy dwoma poziomami odwróciła się, by spojrzeć na Athenę, i szepnęła:

– Są w magazynie broni. Widziałam je.

Po tych słowach zeszła na dół z obojętną miną, jakby w ogóle nic nie mówiła. Athena była zaszokowana, ale nie zareagowała. Wydawała się spokojna i rozluźniona, gdy zeszły na dolny pokład. Podziękowała Nataszy za rozmowę. Wiedziała, że dziewczyna podjęła ogromne ryzyko, przekazując jej tę informację, i nie chciała bardziej jej zaszkodzić. Natasza postąpiła bardzo odważnie. Oficjalnie uścisnęły sobie dłonie, po czym Athena wsiadła do policyjnej motorówki, w której czekał Steve. Został na dole i rozmawiał z załogą. Athena pragnęła spotkać się

z Nataszą sam na sam na wypadek, gdyby ta okazała się nieśmiała. Uznała, że łatwiej będzie im się porozumieć w damskim gronie. Oszołomiła ją pozorna niewinność Nataszy i jej wyznanie, ale nie dała po sobie niczego poznać.

Byli w połowie drogi do brzegu, gdy Steve zadał jej pytanie, na które już znał odpowiedź. Odczytał ją z miny partnerki.

– I znów pudło, co?

Zaczekała, by znaleźli się w bezpiecznej odległości od jachtu, po czym odparła półgłosem:

– Są na jachcie. Teraz musimy tylko zdobyć nakaz. Nie zamierzam zdradzić, kto mi o tym powiedział. Po prostu pozyskałam taką informację. Nie chcę narażać dziewczyny. Mógłby ją skrzywdzić albo nawet gorzej. – Dręczyła ją głęboka troska o Nataszę, która znalazła się w wyjątkowo niekomfortowym położeniu. Nie wiadomo, jak by postąpił Władimir, gdyby dowiedział się o jej zdradzie. Athena czuła się zobowiązana, by chronić młodą Rosjankę, a Natasza musiała to wyczuć, i dlatego odważyła się mówić.

Steve wyglądał na zszokowanego.

– Chwileczkę! Powiedziała ci, że obrazy są na jachcie?

Athena pokiwała głową.

– Musisz im powiedzieć, skąd wiesz. Nikt nie wyda ci nakazu na takiego faceta na podstawie przecucia. Nigdy nie sprawiał kłopotów. Będiesz musiała ujawnić swoje źródło – podkreślił z przekonaniem zdumiony, że Athena natrafiła na trop, który pozyskała od Nataszy.

– Po prostu nigdy nie został złapany. Pewnie włosy stanęłyby nam dęba, gdybyśmy się dowiedzieli, co wyprawia w swojej ojczyźnie. Jeśli ujawnię swoje źródło, zabije ją. Nie zamierzam ryzykować. Nie obchodzi mnie, ile są warte te cholerne obrazy. Nie sprzedam jej życia za żadną cenę. Cholera wie, do czego ten człowiek jest zdolny. Przykuje ją do ściany na resztę jej życia albo wyrzuci za burtę. Nie puści jej tego płazem, jeśli się dowie – oświadczyła ze śmiertelną powagą.

Steve wiedział, że może mieć rację co do Nataszy i tego, jak postąpiłby z nią Władimir.

– Będzie siedział w więzieniu – odparł spokojnie. Tak by się to skończyło, gdyby jego partnerka miała rację i obrazy znalazły się na jachcie. – To ją ochroni.

– Może tak, może nie. A może on wynajmie kogoś, by ją zabił. Zrobimy to po mojemu albo w ogóle. To dotyczy też ciebie. To moje źródło! Jeśli narazisz jej życie, osobiście cię zabiję – warknęła z determinacją.

– Okej, okej. Uspokój się. Ale uprzedzam, od nikogo nie wydebisz nakazu takimi sztuczkami. A jeśli go nie zdobędziesz, jemu się upiecze.

– No to się przekonasz – oświadczyła z ponurym błyskiem w oku.

Tego popołudnia poszła prosto do głównego inspektora, a on oświadczył, że

nie ma mowy, by poparł nakaz oparty na niesprawdzonej informacji pozyskanej od nieznanego informatora. Nie uwierzył jej, bał się, że tylko zgaduje, ponieważ nie zgodziła się ujawnić swojego źródła.

– Będziesz musiała dostarczyć mi coś więcej – orzekł.

– Nie mogę. Nie mam nic więcej. Ale to solidny cynk, zapewniam pana. Pozwoli pan, żeby uszło mu to na sucho, bo wszyscy są zbyt tchórzliwi, by wręczyć mi nakaz?

– Jest, jak jest – odparł z uporem. – Daj mi coś więcej. Żaden sędzia nie podpisze nakazu opartego na takich przesłankach.

Kłóciła się z nim przez trzy dni, lecz nic nie zyskała.

Tymczasem Władimir wrócił z Londynu. Główny steward poinformował go o wizycie policji. Władimir zapytał o to Nataszę przy kolacji tego samego wieczoru. Powiedział jej, że widział ich nowego Moneta w Londynie i nazwał go zjawiskowym.

– Co chciała wiedzieć ta policjantka? – Uważnie obserwował Nataszę, gdy odpowiadała.

– Pytała o portret i obraz, który kupiłeś, a także, czy znamy rodzinę Luki. Powiedziałam, że nie, że widzujemy ich tylko w restauracji. Opowiedziałam jej o ataku piratów w Chorwacji, a ona uznała, że to się mogło dla nas bardzo źle skończyć. A potem zdradziła, że wciąż nie mają żadnych nowych tropów w sprawie kradzieży. Podobno takie obrazy po prostu czasami znikają.

Pokiwał głową, usatysfakcjonowany jej odpowiedzią. Wyglądała bardzo niewinnie i najwyraźniej bardziej przejmowała się piratami niż obrazami.

– Pytała o coś jeszcze?

– Nie. Wydaje się bardzo bystra. Może znajdzie obrazy i złodzieja.

– Jest bystra – potwierdził Władimir. Nie spodobało mu się, że policjantka odwiedziła Nataszę podczas jego nieobecności. – Nie musisz z nią rozmawiać, gdy znów się tu pojawi.

Natasza posłusznie pokiwała głową.

– Chciała zobaczyć się z tobą. Zapytała o mnie tylko dlatego, że ciebie nie było. A ja pomyślałam, że muszę ją przyjąć, bo jest z policji – powiedziała tonem dziecka.

– Nie musisz – poinformował ją. – Nic nie wiemy o sprawie. Ona była tu już dwa razy. Wystarczy. Nie mamy nic więcej do dodania. Tylko węszy i pewnie chce opowiadać, że była na jachcie. Wiesz, jacy są ludzie.

Natasza znów pokiwała głową, bawiąc się jedzeniem. Nie była głodna. Uplłynęły trzy dni od wizyty Atheny i nic się nie wydarzyło. Zastanawiała się, co zrobi policja. Miała nerwy w strzępach. Wymówiła się bólem głowy i położyła się wcześniej, ale nie mogła zasnąć. Władimir pracował w swoim biurze. Po północy usłyszała silnik jednej z motorówek – to ją zdziwiło. Zastanawiała się, kto płynie

do brzegu. Musiał to być ktoś z załogi mimo późnej pory. Może ktoś czekał w porcie. Nie usłyszała jednak powrotu motorówki. Spała, gdy Władimir przyszedł do łóżka. Nie obudził jej, by się z nią kochać. Pocałował ją tylko, a ona uśmiechnęła się przez sen.

Rozdział 12

Theo spał, gdy policja zadzwoniła do niego o siódmej rano. Przywykł już do takich pobudek. Wiecznie coś się działo – jakiś problem, kryzys, pytanie. Nie wysypiał się od miesiąca i tyle też jego noga nie postąpiła w pracowni. Teraz prowadził restaurację, a nie malował.

Dzwonił główny inspektor z prośbą, by Theo jak najszybciej przyjechał do restauracji. Niczego nie wyjaśnił. Theo przestraszył się, że doszło do kolejnego włamania i że stracili następne obrazy. Jechał do Da Lorenzo tak szybko, jak pozwalał na to jego samochód.

Główny inspektor czekał już przed restauracją i przeszedł od razu do rzeczy. Nocą dwaj ochroniarze zostali postrzeleni z broni usypiającej i paralizatorów, stracili przytomność na kilka godzin, ale nie zostali ranni. Wezwali policję, gdy tylko się ocknęli. Teraz badali ich sanitariusze. Theo przygotował się w duchu na informację, że zniknęła reszta obrazów. Wszedł za inspektorem do środka i zaczął się z niedowierzaniem rozglądać. Skradzione obrazy wróciły na swoje miejsce, znów były przykręcone do ścian. Wszystkie były bezpieczne. Żaden nie został uszkodzony. Jakby nigdy nie opuściły tego pomieszczenia.

– Czy to falsyfikaty? – zapytał inspektor.

Theo przyjrzał im się uważnie. Nawet nie przyszło mu to do głowy. Skradzione obrazy mogły zostać zastąpione fałszywymi, ale tak się nie stało. Był tego pewien.

– To obrazy mojego ojca – odparł cicho. – Co to znaczy?

– Zgodnie z literą prawa oznacza to, że cała ta kradzież to tylko głupi żart. Z naszego punktu widzenia to koniec sprawy. Nigdy nie dowiemy się, co się naprawdę wydarzyło i dlaczego. Nikt nie chce mówić. Jeden z naszych inspektorów dostał cynk, że Stanislas przechowuje obrazy na jachcie, ale nie zdołaliśmy na tej podstawie uzyskać nakazu i niczego nie możemy mu udowodnić. Moim zdaniem to zmyślona informacja. Ktokolwiek ukradł obrazy, doszedł chyba do wniosku, że cała ta sprawa zrobiła się za głośna, i się przestraszył, a w konsekwencji je zwrócił. Moim zdaniem ma pan szczęście, panie Luca – skwitował z powagą.

– Też tak myślę – odparł Theo, uśmiechając się szeroko. Uścisnął dłoń inspektorowi i podziękował mu za ich ciężką pracę. W sprawę zaangażowała się cała armia funkcjonariuszy. Powrót obrazów uznał za cud i wiedział, że tak samo potraktuje to jego matka.

Zadzwonił do niej, by jej o wszystkim powiedzieć. Godzinę później także Athena odebrała telefon.

– Nie potrzebujesz już nakazu – oświadczył główny inspektor.

– Oczywiście, że potrzebuję, do cholery! Obrazy są na jachcie.

– Już nie, jeśli w ogóle tam były. Wszystkie wiszą na swoich miejscach w restauracji. Ktoś ogłuszył strażników i zwrócił je wczoraj w nocy. Takie samo działanie: rozbroili alarm i wyłączyli kamery. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Zamykam sprawę. Świetna robota.

Była tak zaskoczona, że nie potrafiła stwierdzić, czy szef z niej żartuje, czy też mówi poważnie. Co to miało znaczyć, do cholery? Może Stanislas podejrzewał, że Natasza go zdradziła albo doszedł do wniosku, że mógłby zostać złapany a ta sprawa nie jest warta więzienia. Miała nadzieję, że Natasza nic nie powiedziała, nie przyznała się i nie naraziła tym samym na niebezpieczeństwo. Athena nie mogła się z nią bezpiecznie skontaktować i wiedziała, że lepiej nie próbować.

Powrót obrazów stał się najgłośniejszą sprawą tego popołudnia – Natasza dowiedziała się o nim na jachcie z telewizji. Bardzo ją to zdziwiło. Zastanawiała się, czy to z tego powodu poprzedniej nocy słyszała motorówkę. A może ktoś ostrzegł Władimira. Na szczęście Theo i Maylis odzyskali swoje obrazy. Cieszyła się z tego, lecz zastanawiała się, dlaczego Władimir je zwrócił. Nie miała pojęcia, dlaczego zmienił zdanie. A może tak właśnie zamierzał postąpić od początku?

Władimir kochał się z nią tego popołudnia, a potem zaprosił ją na kolację o ósmej. Nie powiedział, dokąd idą, dodał tylko, że to niespodzianka. Włożyła nową suknię od Diora, którą kupił dla niej w styczniu – nigdy jeszcze nie miała jej na sobie, ponieważ kreacja dotarła na jacht dopiero kilka tygodni temu. Wyglądała cudownie, gdy wsiadała do motorówki. Władimir uśmiechnął się do niej, powiedział, że jeszcze nigdy nie wyglądała piękniej i że bardzo podoba mu się nowa suknia.

Wysiadł z motorówki jako pierwszy i stanął na pomoście, czekając, aż załoga pomoże wysiąść Nataszy, a ona włoży buty. Rolls już na nich czekał. Szli w jego stronę, gdy nagle Władimir się zatrzymał i spojrzał na nią z miną, której nigdy jeszcze u niego nie widziała. Miał oczy zimne jak lód, ale na jego twarzy malował się żal.

– To koniec, Nataszo. Wiem, co widziałaś. Nie wiem, czy powiedziałaś o tym policjantce, ale nie mogę ryzykować. Nie zamierzam trafić do więzienia ani przez ciebie, ani z jakiegokolwiek innego powodu. Mógł mi sprzedać ten obraz... wszystkim ułatwiłby życie. Nie mogę ci już dłużej ufać. Czuję, że coś powiedziałaś, ale to tylko przeczucie. Nigdy nie będę wiedział na pewno. Masz apartament w Paryżu na miesiąc. Prześlę ci tam twoje rzeczy z jachtu.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. To był koniec, tak po prostu, po ośmiu latach, bez oglądania się za siebie.

– Możesz zatrzymać wszystkie ubrania i biżuterię. Dostaniesz za nie niezłe pieniądze, jeśli postanowisz je sprzedać. Możesz też wziąć wszystko, co znajduje się na twoim koncie. Opuść mieszkanie do końca lipca. Potem je sprzedam. Jesteś

piękną dziewczyną, Nataszo. Poradzisz sobie. – Po chwili dodał miękko: – Będę za tobą tęsknił. Samolot czeka na ciebie na lotnisku. – Po tych słowach wrócił do motorówki ze zwieszoną głową.

Natasza odprowadzała go wzrokiem. Pragnęła za nim pobiec, zatrzymać go, powiedzieć, że go kocha, ale niczego już nie była pewna. Nie była w stanie szanować go po tym, co zrobił.

Kiedyś ją ocalił, a teraz porzucał, aby radziła sobie sama. Nie miał pewności, że go zdradziła, lecz odcinał się od niej całkowicie, by się chronić. Nie zamierzał ryzykować. Dla niego nie była warta ryzyka. Obserwowała, jak motorówka odbija od brzegu i kieruje się w stronę jachtu z Władimirem na pokładzie. Nawet się za nią nie obejrzał. A ona nie wydała żadnego dźwięku. Wsiadła do rollsa. Przez całą drogę na lotnisko wbijała wzrok w szybę, a po jej policzkach płynęły łzy. Została sama na świecie, nie miała nikogo do ochrony, nikogo, kto by się nią zajął po raz pierwszy od wielu lat. I choć było to przerażające, wiedziała, że Władimir miał rację – poradzi sobie.

Władimir stał na pokładzie jachtu, myśląc o niej bez żalu. Nie mógł ryzykować wszystkiego, co zbudował dla kobiety, dla nikogo. Wciąż zastanawiał się, czy coś połączyło ją z Theo Lucą, czy może doniosła na niego policji. Nie miał się tego nigdy dowiedzieć. W sumie nie miało to znaczenia. Problem został rozwiązany. Dał Luce nauczkę. Wiedział, że będzie tęsknił za Nataszą. Ale to nie potrwa długo. Gdy zszedł do swojej kajuty po kolacji, jej rzeczy były już spakowane – jakby zniknęła bez śladu.

Rozdział 13

Gdy Natasza leciała samolotem Władimira do Paryża, zastanawiała się, czy załoga jachtu wiedziała, że obsługuje ją po raz ostatni. Czy ktoś im powiedział? Czy zostali ostrzeżeni? Wiedzieli, co się z nią stanie? Miała na sobie suknię, którą ubrała do kolacji, wyglądała więc, jakby wybierała się na przyjęcie, gdy wylądowali na lotnisku Le Bourget w Paryżu. Podziękowała personelowi pokładowemu, choć nie powiedziała ani słowa przez cały lot. Wpatrywała się w szybę, zastanawiając się, co z nią teraz będzie, jak sobie poradzi, dokąd pójdzie. Nie wiedziała, ile pieniędzy ma w banku ani na jak długo to wystarczy. Musiała to wszystko sprawdzić, poszukać pracy. Nie pracowała, odkąd odeszła z fabryki, ale wiedziała, że do Rosji już nie wróci. Może udałoby się jej znaleźć etat w jednej z paryskich galerii? Poczowała ukłucie w sercu, gdy weszła do apartamentu na Avenue Montaigne. Pokochała go, gdy go urządzała dziewięć miesięcy temu. Każdy mebel i materiał wybierała starannie, aby czuli się tutaj jak w domu. Ale to się skończyło. Teraz mogła myśleć tylko o tym, co może zabrać i kiedy musi się wyprowadzić. Władimir wyraził się w tej sprawie bardzo jasno. Należały do niej tylko jej ubrania i biżuteria, dzieła sztuki już nie. Jednym wyjątkiem był portret pędzla Theo Luki, który malarz jej sprezentował. Władimir nigdy nie podarował jej żadnego obrazu, ponieważ uważał je za inwestycję. A ona nawet nie pomyślała o tym, by zabrać coś, na co się nie zgodził. Wiedziała, że ma szczęście, mogąc zabrać rzeczy osobiste.

Tej nocy w ogóle się nie położyła. Przechadzała się po pokojach, próbując przyswoić sobie to, co się wydarzyło. Powiedział, że nie może jej już dłużej ufać, ponieważ go zdradziła, choć wcale nie był tego pewien. Ona również nie potrafiła dłużej darzyć go zaufaniem, odkąd odkryła, że był złodziejem i ukradł dzieła sztuki o wartości stu milionów dolarów. Zastanawiała się, co zamierzał z nimi zrobić, zanim zmienił zdanie i je zwrócił. Miała się tego nigdy nie dowiedzieć. Wiedziała tylko na pewno, że ukradł je i ukrył na jachcie. Było to szokujące odkrycie na jego temat, którego chyba jeszcze w pełni nie pojmowała.

Przez całą noc otwierała szafy i szafki, aż w końcu uświadomiła sobie, że Władimir miał rację, mówiąc, że może sprzedać swoje rzeczy. Nie było sensu zatrzymywać tych wszystkich wspaniałych kreacji *haute couture*, futer i wieczorowych sukni, torebek Birkin ze skóry aligatora z diamentowymi zapięciami. Nie miałyby ich gdzie nosić, a nie wyobrażała sobie, by dalej mogła wieść takie życie. Tylko to знаła przez ostatnich osiem lat, ale teraz pragnęła czegoś prostego, chciała polegać tylko na sobie. Na realizację swojego marzenia mogła wykorzystać pieniądze ze sprzedaży, kiedy skończą się już środki na koncie. Postanowiła z samego rana zadzwonić do banku i sprawdzić, ile posiada.

Wciąż była na nogach, gdy o ósmej zjawiła się gospodyni. Natasza poprosiła ją o zakup kartonów, gdy tylko otworzą sklepy. Gospodyni nie zadawała żadnych pytań, lecz ktoś musiał ją ostrzec, że Natasza się wyprowadza. Ludmiła milczała, robiąc herbatę, którą zaniósła do sypialni, gdzie Natasza przeglądała zawartość szuflad. Dziewczyna poprosiła ją o ustawienie wieszaków w długim holu prowadzącym do jej garderoby, by mogła podzielić swoje rzeczy na te, które zatrzyma i te na sprzedaż. Wiedziała, że tych ostatnich będzie o wiele więcej. Czuła się, jakby deportowano ją z życia, które znała. W jeden dzień stała się uchodźcą. Ludmiła nic nie powiedziała, gdy Natasza zaczęła wyciągać ubrania z szaf i wieszać je na wieszakach. Próbowwała się jakoś zorganizować, ale co kilka minut musiała usiąść, żeby złapać oddech. Naprawdę starała się nie panikować i nie wspominać jego miny oraz jego słów, gdy ją odtrącał, stojąc na przystani w Antibes.

Rajskie życie dobiegło końca, a ona nie wiedziała, czy będzie za nim tęskniła, czy też nie. Czekwała na nią wolność wyboru, o której czasami marzyła, a z której zrezygnowała, gdy zgodziła się zostać jego kochanką. Mogła poznawać ludzi jako ktoś, kto nie żyje według jego grafiku i nie czeka na jego rozkazy. Pod wieloma względami uważała jednak, że wiodła dotychczas dobre, bezpieczne życie. A może się myliła. Teraz się nad tym zastanawiała. Pomyślała o dwóch kobietach zamordowanych rok temu, gdy przebywali na Sardynii, o kobietach takich jak ona, których jedyną zbrodnią było to, że wiodły służebne życie wobec mężczyzn, którzy je utrzymywali i płacili ich rachunki. Już sam status jego kobiety pociągał za sobą ryzyko. Teraz to widziała, lecz nie mogła pozwolić sobie na roztrząsanie tego, gdy próbowała zaprowadzić porządek w swoim życiu.

Powiesiła na wieszaku wszystkie suknie i podzieliła je według projektantów. Miała tylko kreacje *haute couture* i szybko uświadomiła sobie, że jeden wieszak to za mało. Ostatecznie zapełniła sześć – wszystkie suknie były numerowane, co stanowiło dowód ich unikalności. Miała też ich rysunkowe projekty, które zachowała na pamiątkę, a także fotografie z pokazów mody, podczas których prezentowały je słynne modelki. Do południa zdążyła przejrzeć zaledwie suknie wieczorowe. Zrobiła sobie krótką przerwę, by się położyć, po czym jej uwagę przykuła zawartość szuflad w sypialni – głównie papiery, a także biżuteria i satynowe koszule nocne, bardzo seksowne, bo takie lubił Władimir. Gdy na nie patrzyła, w końcu dostrzegła, czym naprawdę były – kostiumami dla obiektu seksualnego, który nosił je, by podniecać i kusić mężczyznę opłacającego rachunki. Koniec końców, niczym nie różniła się od matki – miała po prostu więcej szczęścia i lepiej się ubierała. Teraz zapragnęła to zmienić. Nie chciała dłużej wymieniać seksu za bezpieczeństwo i styl życia. Zrozumiała, dlaczego Theo Luca zadał jej te wszystkie pytania. Co on musiał o niej myśleć? To jednak nie powstrzymało go przed malowaniem jej i rozmawianiem z nią. Polubiła go, chciałaby się z nim

zaprzyjaźnić. Myślała nawet, by zadzwonić do restauracji i powiedzieć mu, jak się cieszy, że odzyskał obrazy, ale uznała to za niestosowne. Przecież tak naprawdę nie miała w tym udziału. Dostarczyła policji informację, ale Władimir sam zwrócił płótna z pomocą ludzi, którzy je ukradli. Obyło się bez policji. Władimir przeprowadził błyskotliwą akcję z zemsty za obraz, którego nie mógł kupić, lub za portret Nataszy. Dowiedział, że może robić, co tylko chce.

Wróciła do sortowania ubrań – wyjęła kombinezony i zimowe kostiumy, garsonki i sukienki, a także rzeczy, które wkładała na kolacje w Londynie i Paryżu. Na wieszakach zawisała tęcza kolorów, miriady tkanin, wszystkie wyjątkowo i wspaniale odszyte. Przez cały dzień opróżniała szafy i dopiero późnym popołudniem przypomniała sobie o telefonie do banku. Musiała poznać stan swojego konta. Suma wydała się jej wysoka, ale po chwili uświadomiła sobie, że nie wystarczyłaby nawet na jedną wieczorową suknię. Gdyby jednak zaczęła oszczędzać, mogłaby za to żyć przez jakiś czas. Nigdy nie płaciła czynszu ani w Paryżu, ani w żadnym innym miejscu, tak jak nie opłacała rachunków za hotel. To Władimir i jego personel troszczyli się o wszystko. Natasza mogła się tylko domyślać, ile kosztowałoby wynajęcie małego mieszkania gdzieś na lewym brzegu Sekwany w spokojnej uliczce. Miała nadzieję, że pieniądze z banku wystarczą na kilka miesięcy. Wiedziała, że sprzedawszy ubrania i biżuterię, będzie miała więcej, prawdopodobnie znacznie więcej. Najpierw jednak musiała się tym zająć. Sortowała więc i wieszala aż do późna, a w końcu opadła na łóżko w dżinsach i podkoszulku, i tak zasnęła.

Po przebudzeniu zadzwoniła do agentki nieruchomości, którą polubiła najbardziej, i powiedziała, że z Rosji przyjeżdża jej kuzynka, która będzie potrzebować małego, niedrogiego mieszkania w bezpiecznej okolicy, najlepiej w szóstej lub siódmej dzielnicy, gdzie znajdowały się galerie, lub też w tańszej części miasta, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zapytała, do kogo może zadzwonić w sprawie wynajmu, a agentka zaproponowała, że sama jej pomoże – okazali się wspaniałymi klientami, a Władimir zapłacił ogromną sumę za apartament. Natasza miała nadzieję, że nie straci na tej inwestycji. Żadna inna kobieta w jej sytuacji – wygnana z dnia na dzień – nie martwiłaby się o takie rzeczy. Agentka nieruchomości wyraziła żal, że już sprzedają apartament, i dodała, że słyszała, iż Natasza wspaniale sobie poradziła z urządzeniem wnętrza. Tak Natasza dowiedziała się, że mieszkanie zostało już wystawione na sprzedaż. Władimir pomyślał o wszystkim i nie tracił czasu. Agentka zaznaczyła, że zaczną pokazywać mieszkanie potencjalnym kupcom, gdy tylko Natasza się wyprowadzi. Władimir sprzedawał wszystko, łącznie z meblami. Nie chciał żadnych pamiątek z ich wspólnego życia, co przez chwilę ją bolało. Zmusiła się jednak, by o tym nie myśleć. Obawiała się, że całkiem się rozklei. Nie mogła sobie pozwolić na sentymenty ani strach. Musiała przeć naprzód, dopóki to się nie skończy, a ona nie

znajdzie gdzieś bezpiecznej przystani. Poprosiła Ludmiłę o przeniesienie kartonów do salonu. Poza tym nie oczekiwała żadnej pomocy, a gospodyni jej nie proponowała. Przesiadwała w kuchni ze świadomością, że ona również wkrótce straci pracę. Biuro Władimira powiadomiło ją, że może zostać do sprzedaży mieszkania i że otrzyma odprawę w wysokości miesięcznej pensji. Oferta była uczciwa, lecz nieszczególnie hojna. Władimir do końca zachowywał się jak biznesmen.

Agentka nieruchomości obiecała, że zadzwoni z ofertami wynajmu. Opowieści o mitycznej kuzynce okazały się niepotrzebne, ponieważ kobieta wiedziała wszystko. Natasza uprzedziła ją tylko raz jeszcze, że mieszkanie powinno być małe i niezbyt drogie, ponieważ nie potrzebowała wiele i dysponowała skromnym budżetem. Kobieta zapewniła ją, że to rozumie – zapewne lepiej niż chciałaby Natasza, było to bowiem dla niej krępujące. Zdała sobie sprawę, że czekają ją jeszcze niezliczone upokorzenia, których dozna przy sprzedaży swoich rzeczy, wyprowadzce i szukaniu pracy bez żadnego doświadczenia. Zastanawiała się, czy istnieje w ogóle ktoś, kto ją zatrudni. W gorszych chwilach myślała, że może będzie musiała podjąć pracę pokojówki w hotelu. Zdecydowałyby się na to, gdyby do tego doszło. Przyjęłaby też pracę pokojówki u osoby prywatnej, gdyby skończyły się jej pieniądze i potrzebowałyby miejsca do spania. Uświadomiła sobie, że teraz wszystko jest możliwe, ale wiedziała, że nie cofnie się przed niczym. Nie przyszło jej nawet do głowy, by poszukać sobie kolejnego mężczyzny pokroju Władimira, który mógłby ją uratować, płacąc za jej urodę, jej ciało i towarzystwo. Wolałaby umrzeć z głodu. Weszła na drogę prowadzącą ku wolności, z której nic nie mogło jej zawrócić. Wszystkie drzwi zamknęły się za nią, lecz przed nią otwierały się inne. Po prostu jeszcze ich nie widziała, miała tylko nadzieję, że je zobaczy.

Przez cztery dni opróżniała szafy i porządkowała ubrania, mając na uwadze, co chce zachować, a co sprzedać. Postanowiła zatrzymać dwie najskromniejsze suknie wieczorowe, lecz potem zwiększyła tę liczbę do czterech na wypadek, gdyby zaczęła kiedyś bywać na oficjalnych przyjęciach. Trzy były czarne, bardzo proste, lecz pięknie odszyte, czwarta czerwona, a Natasza pokochała ją od pierwszego wejrzenia. Tę wybrała sama. Pozostały tuziny innych. Poczowała wyrzuty sumienia, widząc, ile ich miała, lecz to Władimir zamówił je wszystkie. Powoli zaczynała rozumieć, że była dla niego tylko dodatkiem, a nie prawdziwą osobą.

Zatrzymała dla siebie kilka wełnianych kostiumów, część spódnic i spodni, wszystkie swetry i bluzki, nawet jeśli stanowiły część kolekcji *haute couture* – uznała, że będzie ich potrzebować do pracy w galerii. Zachowała pół tuzina grubych wełnianych płaszczy i kilka lżejszych, postanowiła sprzedać natomiast trzy wieszaki futer. Były wspaniałe. Z wahaniem zostawiła dla siebie czarne lisy, dwa o sportowym kroju, i sobole, które Władimir kupił jej zeszłej zimy u Diora.

Były takie piękne, że nie potrafiła z nich zrezygnować. Przejrzała też buty i zatrzymała tylko te, które nadawały się do chodzenia na co dzień – odłożyła wszystkie fantazyjne, które nosiła na przyjęciach lub przechadzała się po jachcie i domach. Potrzebowała przede wszystkim butów do pracy. Zrezygnowała też z wszystkich futrzanych czapek z wyjątkiem tej, która pasowała do czarnych soboli. Zamierzała sprzedać wszystkie torebki Birkin ze skóry aligatora i z diamentowymi zapięciami – nigdy się jej nie podobały, lecz Władimir nalegał, by je nosiła w ramach roli, w jakiej ją obsadził. Zapłacił ponad dwieście tysięcy dolarów za każdy model z diamentowym zapięciem, a od tamtej pory ich cena w Hermèsie jeszcze poszła w górę. Natasza zastanawiała się, ile dostanie za nie na aukcji. Sprzedawała tuzin, a nieraz słyszała, że klientki Hermèsa potrafią zapłacić za nie ogromne pieniądze na rynku wtórnym, byle tylko nie czekać trzy lata na model w danym kolorze – tak wolno pracował Hermès. Teraz działało to na jej korzyść.

Całą biżuterię przechowywała w oryginalnych opakowaniach. Władimir preferował raczej misterne projekty niż duże kamienie, ale była pewna, że znajdzie się na nie nabywca. Nie wiedziała tylko jeszcze gdzie. Demontaż własnego życia do tego stopnia stanowił dla niej całkiem nowe doświadczenie, do którego podeszła w sposób uporządkowany i metodyczny.

Kilka dni później zadzwoniła do niej agentka nieruchomości z propozycją kilku mieszkań. Powiedziała, że wszystkie są małe i niedrogie, po czym zapytała, czy Natasza ma meble, ponieważ mieszkania są puste. O tym nie pomyślała. Agentka zasugerowała jej jednak wizytę w Ikea, gdzie za niewielkie pieniądze można nabyć wszystkie sprzęty domowe. Mogła to zrobić nawet przez Internet, co było dla niej zupełną nowością. Wiedziała, że zaczyna żyć w świecie rzeczywistym, a nie jako kochanka milionera. Wciąż jednak wiele dzieliło ją od internatu i fabryki w Moskwie. Została odcięta od życia w luksusie, lecz wiedziała, że nie utonie. Po sprzedaży swoich rzeczy mogła przez długi czas żyć z oszczędności. Nie miała opieki Władimira, lecz mogła liczyć na siebie. Rajskie życie było pożyczone, a ona zwracała je teraz w zamian za wolność i niezależność, które wydawały się jej tym cenniejsze. Nagłość tej zmiany ją zaskoczyła, lecz czuła, że to właściwy krok.

Agentka opisała jej trzy mieszkania i zastrzegła, że żadnego nie widziała. Zasugerowała, by spotkały się jeszcze tego popołudnia – miała już klucze do dwóch i mogła zdobyć do trzeciego, gdyby Natasza wyraziła zgodę. Natasza od pięciu dni gorączkowo przeglądała swoje rzeczy i doszła do wniosku, że dobrze jej zrobi wyjście z domu. Musiała też rozejrzeć się za pośrednikiem, który sprzeda jej ubrania. Nie miała pojęcia, dokąd zanieść biżuterię – do głowy przychodziły jej tylko aukcje w Sotheby's lub Christie's, lecz obawiała się, że będzie potrzebowała pieniędzy szybciej, a duże domy aukcyjne mogły nie mieć miejsca na nową aukcję

przez wiele miesięcy. Umówiła się z agentką nieruchomości na popołudnie, rozmyślając o tym, jak będą wyglądać mieszkania. Miały rozsądne ceny, a agentka ostrzegła ją, że są bardzo małe i różnią się od tego, do czego Natasza przywykła. Natasza zapewniła ją, że to nie problem.

Pojechała taksówką pod pierwszy adres, na rue du Cherche-Midi. Agentka już na nią czekała. Natasza znów włożyła dzinsy, lecz dobrała do nich szpilki, przywoitą bluzkę i torebkę Birkin, którą postanowiła zatrzymać, model So Black z czarnymi okuciami. W ostatniej chwili wyjęła ją ze stosu „do oddania”, podobnie jak czarną skórzaną Kelly. Uznała, że jeśli będzie potrzebowała pieniędzy, zawsze może je później sprzedać.

Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze bez windy, było ciemne i przygnębiające, z widokiem na tylne podwórze. Obie uznały je za okropne, pomimo przywoitej ceny. W sypialni zmieściłoby się tylko łóżko, salon także był mały, a kuchnia i łazienka – ponure.

– Nie sądzę – oświadczyła Natasza uprzejmie, a agentka pokiwała głową.

Następne mieszkanie znajdowało się na rue Saint-Dominique. Obie strony ulicy były zajęte przez restauracje, co wzmagało hałas, a mieszkanie okazało się najdroższe ze wszystkich. Było jednak całkiem ładne, choć skrzypiąca winda miała rozmiar budki telefonicznej. Mieściło się na czwartym piętrze i było jaśniejsze niż poprzednie, lecz Natasza powiedziała, że wolałaby coś tańszego. Udały się więc do ostatniego, na rue du Bac. Za rogiem mieściła się galeria sztuki i małe bistro, a także apteka i sklep spożywczy, co uznały za praktyczne. Była to najtańsza z trzech opcji, więc nie spodziewały się wiele, a Nataszę zaszokował jego rozmiar. Znajdowało się jednak na pierwszym piętrze w uroczym małym budynku, który był dobrze utrzymany i czysty.

– Do właścicielki mieszkania należy cały budynek. Mieszkała tu jej córka, lecz wzięła ślub i właśnie urodziła dziecko, dlatego też przeprowadzili się z mężem wyżej do większego lokalu. Właścicielka chyba też tutaj mieszka.

Natasza nie wyobrażała sobie, by mogła tu żyć para z dzieckiem, lecz mieszkanie okazało się nieskazitelnie czyste i słoneczne. Miało równie małą sypialnię jak poprzednie, ale w oknach wisały skrzynki z kwiatami, które nadawały jej radosny wygląd, a sufity były wysokie. Salon był spory i miał kominek. Brakowało szaf, lecz nie zamierzała zatrzymać wielu ubrań. Po ślubie córki właścicielka wyremontowała kuchnię, a całości dopełniała zabawnie staromodna łazienka. Mieszkanku daleko było do luksusów Avenue Montaigne, lecz Natasza widziała w nim siebie, okolica była bezpieczna, a budynek zadbane. Przy bramie znajdował się domofon na kod, więc nikt nieproszony nie mógł wejść do środka. Cena mieściła się w jej przyszłym budżecie. Postępowała bardzo ostrożnie, chciała bowiem, by pieniędzy wystarczyło jej na jak najdłużej. Środki zgromadzone w banku pozwalały jej opłacać czynsz na bieżąco. Uznała też, że nie

będzie potrzebować wielu mebli, tylko podstawowe – kanapę, krzesła, stół, łóżko i komodę, jakieś lampy i dywan.

– Biorę – zadeklarowała z wdzięcznością.

Mieszkanie zwalniało się ostatniego dnia lipca. Uznała to za znak. Ucieszyła się, że znalazła kątek do spania i że zostaną jej jeszcze pieniądze na meble i jakieś życie, dopóki nie znajdzie pracy. Środki ze sprzedaży ubrań i biżuterii traktowała jako zabezpieczenie na trudniejsze czasy.

– Mam nadzieję, że będzie tu pani szczęśliwa – odparła agentka, posyłając jej spojrzenie pełne współczucia.

Natasza zachowywała się skromnie i uprzejmie, a ona jej współczuła. Było widać, że zostawia wspaniałe życie i będzie zmuszona zadowolić się czymś zwyczajniejszym. Domyśliła się, co się wydarzyło, ale polubiła Nataszę i postanowiła jej pomóc. Zazwyczaj nie zajmowała się wynajmami i takich klientów odsyłała do innych biur, lecz tym razem wyczuła, że stało się coś złego, i poczuła się zobligowana do pomocy. Napisała na kartce nazwę Ikea i wręczyła ją dziewczynie.

– Tu znajdzie pani wszystko, czego pani trzeba: meble, pościel, talerze, dywany, lampy.

Natasza nie pomyślała o tym wszystkim, miała tylko swoje ubrania. Nie chciała prosić Władimira o nic z wyposażenia apartamentu, była bowiem pewna, że niczego by jej nie dał. Miała szczęście, że pozwolił jej zabrać ubrania, jeśli założył, że go zdradziła. Zastanawiała się teraz, jak się dowiedział, czy może tylko to wyczuł. Mógł ją wyrzucić na ulicę bez niczego, więc nie ośmielała się prosić o więcej – była wdzięczna za to, co pozwolił jej wziąć. Szokowało ją tylko to, jak nagle i łatwo z niej zrezygnował – jak z przedmiotu, którego już nie chciał, bez emocji. Wciąż nie potrafiła tego pojąć. Pragnęła wierzyć, że się kochali, choć najwyraźniej tak nie było. Sama również nie cierpiała z powodu złamanego serca. Była tylko przerażona i smutna, co uznała za normalne po ośmioletnim związku i tak gwałtownej zmianie.

– Ktoś będzie musiał pomóc pani poskładać meble – dodała agentka.

Natasza zrobiła zdumioną minę.

– W Ikei kupuje się meble w częściach, ale na pewno kogoś sobie pani znajdzie. Kupiliśmy z synem mnóstwo rzeczy w Ikei do jego mieszkania, a on skręca je jak zawodowiec. To uciążliwe, ale nietrudne. Znam wspaniałego rosyjskiego specja od takich rzeczy, mogę przekazać pani nazwisko.

Natasza się rozpromieniła.

– Byłoby cudownie. Nie jestem dobra w takich sprawach – wyznała.

Obie się roześmiały.

– Ja też nie byłam, ale się nauczyłam.

Z wcześniejszych rozmów Natasza dowiedziała się, że kobieta jest rozwódką

i ma dwoje dorosłych dzieci.

Agentka obiecała w ciągu kilku dni dostarczyć umowę najmu na standardowych francuskich warunkach – trzy lata z opcją przedłużenia po trzech i po sześciu latach przy niewielkiej podwyżce czynszu i z sześćdziesięciodniowym okresem wypowiedzenia. Dodała, że francuskie prawo faworyzuje najemcę, a nie wynajmującego. Gdyby Natasza chciała, mogłaby zostać w tym małym mieszkaniu na dziewięć lat. Miałyby wtedy trzydzieści sześć, gdyby więc jej sytuacja nigdy się nie poprawiła, zyskałyby dom na długi czas. Była to pocieszająca myśl, zwłaszcza że Natasza czuła, iż zdoła opłacić czynsz z posady w galerii sztuki. Nie chciała przy tym żadnej pomocy. Liczyła, że będzie się utrzymywać samodzielnie.

Mając w pamięci swoje maleńkie nowe mieszkanie, była zszokowana, gdy wróciła na Avenue Montaigne, do wystawnego apartamentu z boazeriami i wysokimi sufitami, z antykami, które kupiła, a na które dzisiaj nie mogła sobie pozwolić. Zyskała jednak własny kąpiel, nie było więc sensu oglądać się wstecz ani porównywać starego życia z nowym. Miała tak wiele do zrobienia, że nie mogła się teraz wahać. Tego wieczoru otworzyła książkę telefoniczną na dziale z domami aukcyjnymi i zanotowała numery do tych, których nazwy знаła. Nadszedł czas na rozstanie ze swoimi rzeczami i z dawnym życiem. Świadomość, jak będzie wyglądał następny etap, pomogła jej lepiej zrozumieć, co powinna zatrzymać. Odłożyła jeszcze więcej ubrań na wieszaki przeznaczone do sprzedaży, powtarzając sobie, że ich również nie potrzebuje. Wiedziała jednak, że nie będzie ją stać na nowe zakupy, dlatego zatrzymywała wszystko, co praktyczne, a także kilka rzeczy, w których czuła się ładnie i które jej się podobały. Reszta stanowiła reklamę Władimira, a z tym nie chciała już mieć nic wspólnego. Czerpała z tej myśli pewną otuchę.

Rozmowy z domami aukcyjnymi, które prowadziła w kolejnych dniach, okazały się bardzo pouczające. Zadzwoiła do dwóch największych, a na pytanie, czy to spadek, odpowiedziała, że nie. Na pytanie o wiek ubrań odparła, że wszystkie są dość nowe, a niektóre pochodzą z tegorocznych kolekcji i nigdy nie były noszone. Dowiedziała się, że zostaną sprzedane za mniej więcej połowę początkowej ceny lub mniej, a ona będzie musiała opłacić z tego dwudziestoprocentową prowizję od ceny sprzedaży. Oznaczało to, że otrzyma osiemdziesiąt procent z połowy tego, co Władimir zapłacił za ubrania. Uznała te warunki za korzystne. Oczywiście, gdyby znalazło się więcej chętnych, którzy wylicytowałyby wyższe ceny, zarobiłaby więcej, lecz ubrania mogły się też w ogóle nie sprzedać. Oba domy aukcyjne organizowały swoje aukcje we wrześniu, gdy Hôtel Drouot otwierał się po wakacjach i znów udostępniał sale. Jeden z domów planował wielką aukcję Hermès, zadeklarował więc ogromne zainteresowanie jej torebkami Birkin. Chcieli je sfotografować do katalogu, gdyby zgodziła się na ich pośrednictwo. Umówiła się na spotkanie z ich ekspertem w następnym tygodniu.

Miał przyjść do jej domu, ponieważ torebek było za dużo, by Natasza mogła je sama zanieść do nich. Tego wieczoru usiadła z notesem i długopisem, by przypomnieć sobie oryginalną cenę swoich rzeczy i na tej podstawie oszacować wpływy z aukcji. Suma okazała się imponująca, mogła zapewnić jej bezpieczeństwo na długi czas. Odetchnęła z ulgą, gdy to zobaczyła, a o dziesiątej postanowiła wybrać się do L'Avenue, gdzie kiedyś jadła lunch z Theo, i zamówić coś na wynos. Ludmiła miała wolny weekend, w domu nie było więc nic do jedzenia. Natasza nie potrzebowała wiele, ale musiała coś zjeść, by mieć energię do pracy.

Zamówiła na wynos sałatkę, wędzonego łososia i miseczkę jagód, po czym usiadła przy stoliku na tarasie, czekając, aż wydadzą jej posiłek. Sobotni wieczór spędzało w restauracji dużo osób. Gdy siedziała w kącie, wpatrując się w przestrzeń i rozmyślając o negocjacjach z domami aukcyjnymi, usłyszała, że ktoś ją woła. Rozprawiała się ze swoim dawnym życiem, co okazało się wyczerpujące, lecz dziękowała Bogu, że ma co sprzedać. W przeciwnym razie wylądowałyby na ulicy bez grosza przy duszy. Takie rzeczy się zdarzały, a ona nigdy o tym nie zapominała, tak jak Władimir, który jednak nie miał się czym martwić, ponieważ polegał tylko na sobie w przeciwieństwie do niej, która polegała całkowicie na nim. Znów usłyszała swoje imię, odwróciła głowę i zauważyła wysokiego, przystojnego, starszego mężczyznę w czarnych dżinsach i białej koszuli, ze złotymi łańcuchami na szyi i ciężkim złotym roleksem wysadzonym brylantami na nadgarstku. Mężczyzna był dwadzieścia lat starszy od Władimira, lecz wciąż atrakcyjny. Znali się z Władimirem z Moskwy. Gościli go kilka razy na jachcie na kolacji. Zawsze towarzyszyła mu wtedy młoda Rosjanka, która bardzo dużo się śmiała. Często je zmieniał. Lubił młode. Miał na imię Jurij, a jego twarz rozpromieniła się, gdy tylko ją zobaczył.

– Tak się cieszę, że cię widzę! – zawołał szczerze. – Zjesz ze mną kolację?

Nie miała na to najmniejszej ochoty. Dużo mówił, był bardzo jowialny, a ona nie była w nastroju. Nie czuła się gotowa, by z kimkolwiek rozmawiać, a on nie plasował się wysoko na jej liście preferowanych kompanów do kolacji.

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego, próbując ukryć zmęczenie. Miała za sobą tydzień pełen nerwów, lęków o przyszłość, mentalnego oswojania się ze zmianami, noszenia ciężkich kartonów i walizek, opróżniania szaf i podejmowania decyzji. Przy tym wszystkim starała się nie myśleć o Władimirze. Ani razu do niej nie zadzwonił. – Zamówiłam kolację, którą zabiorę do mieszkania.

– Musisz zjeść ze mną – nalegał. Usiadł przy jej stoliku bez zaproszenia. – Szampana? – zaproponował.

Pokręciła odmownie głową, ale on i tak go zamówił, a gdy kelnerka nalała jej kieliszek, nie miała siły się opierać i przyjęła go.

– Widziałem się z Władimirem dwa dni temu w Monte Carlo. Był w kasynie

z... przyjaciółmi...

Zawahał się, a jego spojrzenie zdradziło jej, że Władimirowi towarzyszyła inna kobieta, której próbował zaimponować w kasynie. Po tym Jurij poznał, że Natasza nie jest już częścią jego życia. Władimir nie tracił czasu. Wiedziała, że nie uprawia hazardu – chadzał do kasyna tylko wtedy, gdy chciał się popisać przed gośćmi. Poza tym hazard go nie interesował, choć zdarzało mu się grać w ruletkę i blackjacka o wysokie stawki.

– Jakie masz plany na lato? – zapytał Jurij z szerokim uśmiechem.

Był bardzo miły, ale zawsze działał jej na nerwy. Zachowywał się obcesowo i wiecznie rywalizował z Władimirem. Zawsze miał do niej słabość i głośno mówił, że żałuje, iż nigdy nie spotkał takiej kobiety. Władimir lubił żartować jej kosztem i mówić mu, by rozejrzał się na ulicach Moskwy w środku zimy i zaopiekował się jakąś biedaczką z zapaleniem płuc. Obaj śmiali się z tego dowcipu, lecz ona czuła wtedy wstyd.

Omali nie wybuchnęła śmiechem, gdy usłyszała pytanie o plany na lato. Przeprowadzała się do maleńkiego mieszkania, zamierzała kupić tanie meble, sprzedać swoje ubrania, a jesienią poszukać pracy. I wiedziała, że będzie musiała sama sprzątać. Gdyby powiedziała mu prawdę, byłby przerażony i zacząłby się nad nią litować. Zdecydowanie nie wybierała się do kasyna w Monte Carlo ani nie snuła planów, które mogłyby zainteresować Jurija.

– Niczego jeszcze nie zaplanowałam. W tym miesiącu jestem bardzo zajęta w Paryżu. Może w sierpniu wyjadę – odparła wymijająco, marząc o tym, by jak najszybciej przyniesiono jej zamówienie. W restauracji były jednak tłumy, przez co obsługa wydawała posiłki wolniej niż zazwyczaj.

– Może wpadniesz na jacht? – zaproponował, uśmiechając się szeroko. Jego sześćdziesięciometrowa łódź była maluchem w porównaniu z łodzią Władimira, ale miała swój urok. – Płynę na Ibizę. Świetnie byśmy się razem bawili.

Nie była pewna, czy zaprasza ją jako gościa, czy na randkę, ale tak czy inaczej nie miała ochoty nigdzie z nim płynąć, a już na pewno nie na wakacje. Podziękowała i odparła, że chyba odwiedzi przyjaciół w Normandii. Nie było to prawdą, lecz nie wiedziała, jak mu inaczej odmówić. Byłoby cudownie spędzić resztę lata na jachcie, lecz nie jego.

Zaszokowała ją jego sugestia, że widział Władimira z „przyjaciółmi”, czyli najwyraźniej z kobietą. Władimir musiał jednak pokazać wszystkim, że jej nie „stracił”, lecz zastąpił inną, by chronić swoje ego. Nie chciał, by ktokolwiek pomyślał, że go zostawiła, zwłaszcza że tak nie było. Zadbął więc, by wszyscy się dowiedzieli. Zapewne powiedział też wszystko Jurijowi, co uważała za upokarzające, lecz nic nie mogła zrobić. Gdyby Jurij myślał, że Natasza wciąż jest z Władimirem, nigdy nie zaprosiłby jej na swój jacht. Musiał wiedzieć, że jest wolna. W przeciwnym razie nie chciałby rozgniewać Władimira, flirtując z nią.

Musiał wiedzieć, że Władimira to już nie obchodzi. To również świadczyło przeciwko jej teorii, że się kochali. On najwyraźniej jej nie kochał, jeśli tak szybko o niej zapomniał, gdy tylko pojawił się cień podejrzenia, że go zdradziła. Nawet nie próbował się upewnić. Jak zwykle zaufał instynktowi i tym razem miał rację.

– Normandia jest nudna. Przyleć na Ibizę – powiedział Jurij, po czym delikatnie położył dłoń na jej dłoni.

Dyskretnie się wycofała.

– Myślałem o tobie, odkąd spotkałem Władimira. Chciałem do ciebie zadzwonić. Powiedział, że jesteś w Paryżu. Cieszę się, że na ciebie wpadłem.

Nie podzielała jego radości, ale uśmiechnęła się i pokiwała głową, uwięziona z nim przy małym stoliku.

Do tego wszystkiego kelnerka popełniła błąd i przyniosła jej zamówienie na talerzu zamiast na wynos, tłumacząc, że uznała, iż Natasza zechce zjeść kolację z przyjacielem. Jednocześnie podała też zamówienie Jurija. W tej sytuacji Natasza nie mogła wyjść, jeśli nie chciała wydać się otwarcie niegrzeczna. Uśmiechała się więc i kiwała głową, gdy jedli i rozmawiali. Błąd dziewczyny zyskał uznanie Jurija – uśmiechnął się do niej. Jak wszystkie kelnerki w restauracji również i ta była ubrana w króciutką spódnicę i bluzkę bez pleców. Była młoda i bardzo ładna.

– Chcę z tobą porozmawiać – oświadczył Jurij.

Natasza jadła tak szybko, jak tylko mogła. Chciała już znaleźć się w domu. Przygnębiło ją to spotkanie.

– Władimir powiedział mi, co się stało – dodał Jurij, zniżając głos.

Zerknęła na niego z zaciekawieniem.

– To znaczy? – Intrygowało ją, jaką historię opowiadał. Nie mógł przecież zdradzić nikomu, że podejrzewał, iż doniosła na niego policji, ponieważ ukradł dzieła sztuki o wartości stu milionów dolarów.

– Powiedział, że przez ostatni rok zamęczałaś go o dziecko. On nie chce mieć dzieci, więc uznał, że najuczciwiej będzie się rozstać, co da ci szansę znalezienia mężczyzny, który zechce dzieci. W sumie bardzo przyzwoicie postąpił. Dodał, że była to dla niego bardzo trudna decyzja, ale pragnie, byś była szczęśliwa. Podobno kupił ci tutaj mieszkanie.

– Czyżby? – Uniosła wysoko brwi. – Cóż, nie kupił.

Nie, żeby miało to jakieś znaczenie. Wszystko to były kłamstwa mające ukoić jego ego i uczynić z niego bohatera, a nie łajdaka.

Jurij zrobił nagle poważną minę i uściśnął jej dłoń tak mocno, że zabolalo. Nie mogąc mu się wyrwać, wpatrywała się w jego idealne koronki na zębach, złoty łańcuch i przeszczepione włosy. Wszystko to było perfekcyjnie wykonane, lecz mimo to wyglądał na swój wiek. Był przystojny, lecz w ostentacyjny, sztuczny sposób.

– Nataszo, powiem szczerze, że zawsze cię lubiłem. Mam dwoje dzieci

starszych od ciebie, ale bardzo chciałbym mieć dziecko z tobą. Możemy wziąć ślub, jeśli to dla ciebie ważne. Mnie tam wszystko jedno. Jestem gotów przelać ci dużą sumę na poczet naszego układu. Założę na twoje nazwisko konto w Szwajcarii. Może dwadzieścia milionów na początek, albo trzydzieści, jeśli uznasz, że to koniecznie. Drugie tyle otrzymasz, gdy na świat przyjdzie dziecko. Będę opłacał wszystkie twoje rachunki, kupię ci domy, gdzie tylko chcesz. Myślę, że dobrze byśmy się razem bawili – skwitował z błyskiem w oku.

Miał taką minę, jakby już się zgodziła. Niektóre dziewczyny tak by właśnie postąpiły. Była to zdumiewająca oferta, szczerze mówiąc, o wiele lepsza niż ta Władimira. Dwadzieścia, trzydzieści milionów dolarów na szwajcarskim koncie stanowiło poważne zabezpieczenie, a drugie tyle miała otrzymać po urodzeniu dziecka. O taką propozycję modliły się wszystkie dziewczyny jej pokroju. Rozstała się z Władimirem zaledwie tydzień temu. Była oszołomiona.

– Mogę odkupić paryski apartament od Władimira, jeśli chcesz, bo rozumiem, że ci go nie podarował. Wtedy nie musiałabyś się przeprowadzać. Ja mieszkam w George V.

Wiedziała, że ma też mieszkanie w Londynie. Nie utrzymywał flotyli ogromnych jachtów jak Władimir ani tylu domów. Nie był właścicielem całych gałęzi rosyjskiego przemysłu ani nie miał prezydenta w kieszeni. Był jednak bardzo, bardzo bogatym człowiekiem, według Władimira wartym kilka miliardów dolarów, który znał się na tych sprawach. Zawsze otaczał się pięknymi kobietami. Teraz pragnął jej.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła, uświadomiwszy sobie, co jej proponuje: bezpieczeństwo do końca życia, dziecko, jeśli by go chciała, i małżeństwo, by mogła oficjalnie cieszyć się szacunkiem, nawet gdyby utraciła go we własnych oczach, a także apartament, który kochała, żeby nie musiała się przeprowadzać. Mogła zatrzymać wszystkie swoje ubrania i klejnoty. Znała hojność Jurija. Widziała, jakimi podarkami obsypuje swoje dziewczyny.

Proponował jej stabilizację, którą znała, w jeszcze większym stopniu niż Władimir. Latami czekał, by złożyć jej tę ofertę z nadzieją, że na jakimś etapie rozstanie się z Władimirem.

– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, Jurij. Ale nie chcę się z nikim wiązać. Jeszcze za wcześnie.

Zrobiła skromną minę, bo co miała mu powiedzieć? Że czuje obrzydzenie do niego i przechodzi ją dreszcz, gdy słyszy jego głos? Że woli mieszkać w mieszkaniu mniejszym niż pojemność jej szaf w apartamencie? Że pragnie podjąć pracę, z której ledwie się utrzyma? Że sprzedaje wszystko, co posiada, a gdyby skończyły się jej pieniądze, nie wiedziałaby, co zrobić? Teraz pragnęła wolności, a nie sprzedawania swojego życia i ciała bogatemu mężczyźnie w zamian za bezpieczeństwo. Może kobiety, które się na to decydowały, były od

niej mądrzejsze. Ona nie chciała jednak znów zaprzedać się w niewolę, za żadną cenę. Nie była już na sprzedaż, ale Jurij nigdy by tego nie zrozumiał, podobnie jak Władimir. Ich zdaniem stanowiła towar. Jediną wątpliwością była cena. Proponował jej układ biznesowy, i to korzystny, a ona zastanawiała się, czy inni pójdą w jego ślady. Rywalizacja pomiędzy mężczyznami pokroju Władimira była bardzo zacięta. Wszyscy chcieli mieć to co on, nawet jego były kobiety, jeśli tylko mogło to przybliżyć ich do ideału, jaki dla nich stanowił. Władimir był jednak tylko jeden, a ona go już miała. Nie chciała innego, ani gorszego, ani też lepszego. Wolała spróbować poradzić sobie na własną rękę, nawet gdyby miała przegrać. Nie uświadamiała sobie tego do tej chwili, lecz pragnęła zmiany od lat, a Władimir podarował jej niezależność na srebrnej tacy. Nie zamierzała znów z niej rezygnować.

– Nie jestem gotowa – powtórzyła łagodnie.

Jurij zrobił rozczarowaną minę, lecz zapewnił ją, że rozumie.

– Cóż, będę czekał. Pamiętaj, że propozycja jest aktualna. Nie wycofam jej. Jeśli uznasz, że chcesz więcej, możemy o tym porozmawiać.

Przywykł do twardych negocjacji. Natasza nigdy się nie targowała. O nic nie prosiła Władimira i otrzymywała wiele, inicjatywa zawsze jednak wychodziła od niego.

Gdy zjadła kolację, próbowała zapłacić swój rachunek, lecz Jurij jej nie pozwolił. Pocałował ją lekko w usta, zanim wyszła z restauracji, i poprosił, by byli w kontakcie, co ona w duchu uznała za niemożliwe. Biegiem wróciła do swojego mieszkania i zapagnęła wziąć prysznic, gdy tylko przekroczyła próg. Zrezygnowała z bardzo korzystnej oferty i na samą myśl o tym ogarniały ją mdłości. Nagle zrozumiała, co robiła przez osiem ostatnich lat. Sprzedawała swoje ciało i duszę jednemu z najbogatszych ludzi świata. Niezależnie od tego, co miało ją spotkać, wiedziała, że nigdy więcej tego nie zrobi. Nareszcie była wolna. Nikt jej nie kontrolował, a ona czuła, że nie sprzeda swojego ciała, życia ani wolności za żadną cenę. Ani Władimirowi, ani Jurijowi, ani nikomu innemu. Była wolna i nie na sprzedaż.

Rozdział 14

Tydzień później z jachtu nadeszły rzeczy osobiste Nataszy, które również posortowała. Zatrzymała niewiele ubrań, tylko białe dżinsy, kostiumy kąpielowe i białą torebkę Birkin, którą mogła nosić latem. Nie wyobrażała sobie, by znów mogła wieść życie na jachcie, i wzdrygała się za każdym razem, gdy przypominała sobie o propozycji Jurija. Chciał dobrze, ale kręciło się jej w głowie, ilekroć myślała, że znów miałyby się sprzedawać. Inne kobiety, wręcz większość tych, które poznała, gdy była z Władimirem, nie dbałyby o to, ile lat ma Jurij, jak wygląda ani czy je pociąga. Liczyłyby się dla nich tylko to, ile posiadał i ile by mogły z tego uszczknąć. Pod pewnymi względami zachowywały się jak drogie prostytutki, a ona zastanawiała się, czy również taka była. Dodawała pozorów przyzwoitości swojemu związkowi z Władimirem, wierząc, że go kocha, a on jej potrzebuje, lecz okazało się, że on ani jej nie kocha, ani nie potrzebuje. Traktował ją jak przedmiot. Może jednak to, co ona czuła do niego, nie było miłością, lecz wdzięcznością i szacunkiem? Teraz go nawet nie szanowała. A do Jurija czuła tylko odrazę, choć bez wątpienia złożył jej korzystną ofertę i nie zrozumiałaby powodów, dla których ją odrzuciła.

Jej spotkania z domami aukcyjnymi okazały się produktywne i przygnębiające. Przyszło jej do głowy, że mieli rację, pytając, czy to spadek. Osoba, którą była, gdy nosiła te ubrania, już nie istniała, umarła. Sprzedawała ubrania martwej osoby z martwego życia. Wiedziała, że zarobi na tym przyzwoitą sumę, którą przeznaczy na życie, nie na popisywanie się. Wielkie pieniądze mogłaby zarobić, tylko gdyby znów zaczęła sprzedawać swoje ciało i przyjęła propozycję Jurija. Nie potrzebowała jednak takich pieniędzy ani nie chciała życia, które jej oferował, jakie kiedyś wiodła.

Obliczyła, że największy zysk przyniesie jej aukcja torebek Birkin z diamentowymi zapięciami, które na rynku wtórnym osiągały zazwyczaj wyższe ceny niż u Hermèsa – była to dla niej dobra wiadomość. Miała jeszcze klejnoty. Zaniósł je do jubilera i sprzedała za ułamek tego, co zapłacił Władimir, po czym ulokowała pieniądze w banku.

Podpisała umowę z większym z domów aukcyjnych, z którymi rozmawiała – jej ubrania *haute couture* miały trafić na wrześniową aukcję na początek sezonu. Przekazała też swoje torebki na aukcję Hermèsa, która miała odbyć się w tym samym miesiącu. Wszystko miało zostać odebrane w przeddzień jej przeprowadzki. Po podpisaniu papierów poczuła się osobliwie wolna i nieskrępowana. Symbole jej niewoli powoli znikwały niczym łańcuchy, które z niej opadały. Zapragnęła pozbyć się oków dawnego życia i wszystkiego, czego nie potrzebowała. Nie chciała, by cokolwiek przypominało jej o przeszłości, której się

wstydziała.

Podpisała też umowę najmu mieszkania, zamówiła furgonetkę i po pomierzeniu nowego lokum pojechała do Ikei. Kupiła podstawowe sprzęty, a także talerze i garnki, po czym w nieco lepszym miejscu zakupiła pościel i ręczniki. Niczym nie przypominały tych, do jakich przywykła, ale z tego również gotowa była zrezygnować. W jej nowym życiu nie było miejsca na wymyślne koronkowe pościelenie Porthault. Zadzwoiła do rosyjskiego specja, który obiecał, że skręci dla niej wszystkie meble w dniu jej przeprowadzki. Nie mogła się już doczekać, była gotowa opuścić apartament przy Avenue Montaigne. Przez kilka miesięcy czuła się tu jak w domu, lecz teraz wiedziała, że tylko się łudziła. Było to kolejne miejsce na pokaz, które nie należało do niej. Jej maleńkie nowe mieszkanie stało się o wiele bardziej rzeczywiste, a ona tylko tego teraz pragnęła: prawdziwego życia.

Gdy przeglądała swoje papiery, natrafiła na numer Theo napisany na kartce, którą włożyła do portfela. Przypomniała sobie, co powiedział jej podczas lunchu – żeby do niego zadzwoniła, jeśli kiedykolwiek będzie potrzebować przyjaciela, pomocy albo znajdzie się w niebezpieczeństwie. Nic jej jednak nie groziło, poradziła sobie zaskakująco dobrze. Cieszyła się, że Theo odzyskał obrazy. Odegrała w tym pewną niewielką rolę, nawet jeśli ograniczała się tylko do tego, że Władimir wyczuł niebezpieczeństwo i sam zwrócił płótna. Nie musiała znów rozmawiać z Theo. Nie chciała jego litości, nie chciała tłumaczyć, co się wydarzyło ani ile kosztowała ją wiedza o tym, co się stało z jego obrazami. Nie był jej nic winien. Uwielbiała portret, który dla niej namalował, i zabierała go ze sobą. Było to jedyne dzieło sztuki, które posiadała. Theo był dla niej jednak obcym człowiekiem. Wiódł swoje życie artysty, a ona musiała teraz ułożyć sobie własne bez niczyjej pomocy. Musiała to zrobić dla siebie. Wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Theo Luce.

W połowie lipca Maylis wróciła do restauracji na pełen etat. Gabriel czuł się coraz lepiej i codziennie chodził na długie spacerunki. Theo został więc zwolniony ze swoich restauracyjnych obowiązków i wrócił do pracowni. Wzmogli ochronę restauracji, a Maylis wciąż nie otrząsnęła się po kradzieży. Zwrot obrazów wszyscy uznali za cud.

Theo zapytał matkę o Władimira i Nataszę, lecz odpowiedziała mu, że nigdy już nie wrócili do restauracji. Wciąż wierzył w zaangażowanie Władimira w kradzież. Musiała to być z jego strony jakaś chora zemsta za to, że nie pozwolili mu kupić kolejnego płótna Lorenza. Tak czy inaczej, ktokolwiek ukradł obrazy, zwrócił je i tylko porządnie ich nastraszył, a także zniweczył starania policjantów przydzielonych do tej sprawy. Ani informatorzy, ani ślady na miejscu przestępstwa nie wskazały sprawców.

Maylis dodała tylko, że słyszała od jednego z rosyjskich klientów, iż Władimir popłynął do Grecji na resztę lata. Theo odetchnął z ulgą – nie chciał

znów na niego wpaść, choć czasami myślał o Nataszy. Pewnego dnia spojrzął na jej niedokończony portret i zrozumiał, co musi zrobić. Postawił go na sztalugach, po czym zamalował czarną farbą. Namalował jeden jej portret i to musiało wystarczyć. Jego obsesja na jej punkcie wygasła, w końcu był wolny. Wybrała życie, które jej odpowiadało, a on nie stanowił jego części. Była laleczką bogatego mężczyzny, co jej nie przeszkadzało, a Theo miał własne życie, które nie czekało. Zastanawiał się, czy znów nie zadzwonić do Inez, lecz nie był pewien, czy powinien, ponieważ ich cele życiowe bardzo się różniły. Ona pragnęła męża i kolejnych dzieci, a on w ogóle nie widział siebie w takim scenariuszu. Sztuka była dla niego o wiele ważniejsza, ostatecznie więc nie zatelefonował, co wydało mu się uczciwsze. Przez kradzież musiał zrezygnować z targów sztuki w Londynie, nie udało mu się więc ponownie spotkać z Emmą. Wciąż śmiał się, gdy wspominał ją i to, jak świetnie się razem bawili, choć czuł, że szybko doznałby przesytu takim życiem. Obecnie nie miał więc nikogo, co mu wcale nie przeszkadzało.

Marc odwiedził go tego dnia, gdy zamalował portret Nataszy. Theo powiedział mu, co zrobił. Marc wyraźnie się zdziwił i milczał przez chwilę. Theo wyjaśnił, że był to rodzaj oswobodzenia, otworzył nawet butelkę wina z tej okazji. Popołudnie spędzili, pijąc trunek i rozmawiając o osobliwościach kobiet. Marc odczuł ulgę na wieść, że Theo wyleczył się z obsesji, nawet jeśli obaj byli teraz sami. Theo zapewnił przyjaciela, że tak jest mu lepiej, bo może koncentrować się na malowaniu. Cieszył się też, że nie musi już pracować w restauracji.

– A co z tą dziewczyną, która pracuje w galerii w Cannes? Była ładna, chociaż trochę sztywna – mruknął Marc.

– Bardziej niż trochę – odparł Theo, popijając drugi kieliszek wina. – Ona nie jest dla mnie, a ja nie jestem mężczyzną, którego by chciała.

– Może więc zostaniemy samotnymi artystami już na zawsze – zawyrokował Marc ponuro. Właśnie zerwał z dziewczyną, która zabrała mu ostatnie pieniądze. Zawsze tak robiły. – Chyba udane życie uczuciowe jest niemożliwe, jeśli jesteś artystą – dodał z melancholią.

Theo wybuchnął śmiechem.

– Mój ojciec miał cztery poważne kochanki, dwie żony i ośmioro dzieci. Moim zdaniem możesz mieć w życiu i kobiety, i sztukę. Musisz tylko trafić na tę odpowiednią.

– I to jest właśnie problem. Cholernie trudno jest na taką trafić – oświadczył Marc grobowym tonem.

Theo pokiwał głową na zgodę. Dokończyli butelkę wina. Był to jego pierwszy wolny dzień od wielu tygodni i miło się go spędzało z przyjacielem. Pod wieczór obaj przyznali, że są pijani, i postanowili jechać na plażę w Antibes popływać, zamiast pracować. Wybrali autobus z powodu nadmiaru alkoholu. Na plaży Marc poderwał dziewczynę, z którą wrócił do domu. Theo wracał sam.

Myślał o Nataszy, dobrze jej życząc, po czym położył się, by odespać wino. Cieszył się, że już o niej nie śni. Miał nadzieję, że na zawsze przestała go nawiedzać. Musiał się od niej uwolnić, zepchnąć ją w niepamięć, gdzie było jej miejsce.

Gdy tylko obrazy zostały zwrócone, Athenę i Steve'a oddelegowano do innej sprawy – dużego włamania w Saint-Jean-Cap-Ferrat, gdzie związano całą służbę i przetrzymywano jako zakładników pod nieobecność właścicieli domu. Ostatecznie nikomu ze służby nie stała się krzywda, ale zniknęła biżuteria o wartości dziesięciu milionów dolarów i milion w gotówce. Athena była przekonana, że to robota kogoś wewnątrz, i miała rację. Sprawę rozwiązali szybko – aresztowali kamerdynera oraz kucharza i oskarżyli ich o dokonanie przestępstwa. Athena po raz kolejny odniosła sukces.

Po trzech tygodniach od zwrotu obrazów pewnego popołudnia poinformowała Steve'a, że wybiera się do Saint-Paul-de-Vence na spotkanie z Theo. Chciała z nim po raz ostatni porozmawiać, a nie miała na to szansy wcześniej z powodu włamania w Cap-Ferrat.

– Jedziesz beze mnie?

Pokiwała głową, a Steve wybuchnął śmiechem.

– Wiem, o co ci chodzi. Chcesz się zabawić z miejscowym artystą?

– Nie bądź idiotą. Chodzi o pracę.

– Może ktoś inny dałby się na to nabrać, ale ja za dobrze cię znam.

– No to co zrobię, twoim zdaniem? Zgwałcę go, grożąc mu bronią?

Uśmiechnęła się szeroko, a on się roześmiał.

– Pewnie tak. Tylko nie zostawiaj śladów.

– Jesteś odrażający.

– W twoich ustach to komplement – zażartował Steve.

Pojechała do Saint-Paul-de-Vence, zostawiając Steve'a z robotą papierkową na resztę popołudnia. Mieli mnóstwo do nadrobienia. Zadzwoiła do Theo i zapytała, czy może wpaść.

Ucieszył się, gdy zobaczył ją wchodzącą do jego domu. Miała na sobie prostą białą spódnicę i bluzkę, nic seksownego ani kuszącego. Przyjechała w sprawie służbowej – aby doprecyzować pewne szczegóły. Theo nie wiedział wszystkiego. Teraz nie miało to już znaczenia, ale uznała, że powinna go o pewnych rzeczach poinformować.

Zaproponował jej wino, lecz odmówiła. Wbrew temu, w co wierzył jej partner, nie przyjechała tu, by podrywać Theo, choć nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby on wykonał jakiś ruch, skoro sprawa była już zamknięta. Nie wyczuła w nim jednak żadnego zainteresowania. Theo był bardzo bezpośredni, łączyły ich tylko sprawy służbowe. A Athena żywiła przekonanie, że chłopak jest zakochany w Nataszy. Zdradził go portret, który namalował.

Usiedli przy kuchennym stole nad kawą, a ona przez chwilę wpatrywała się w niego z powagą.

– Teraz to nie ma znaczenia, ale pod koniec mieliśmy informatora.

Theo zrobił zdumioną minę. Czekał w milczeniu, by dokończyła.

– Pojechałam zobaczyć się z dziewczyną Stanislasa Nataszą pod pretekstem spotkania z nim. Chciałam się zorientować, czy coś wie. Instykt podpowiadał mi, że tak. Rozmawiałyśmy przez chwilę, a ona była bardzo skrępowana i roztrzęsiona. Podobno w Chorwacji napadli ich piraci. Stanislas nakazał załodze wyjąć broń. Trzymają na jachcie AK-47, a załoga wie, jak ich używać. To bardzo samowystarczalny jachcik – dodała drwiąco. – Dziewczyna opowiedziała mi o tym, do niczego więcej nie doszłyśmy, więc wstałam, żeby wyjść, a ona mnie odprowadziła. Nie skorzystałyśmy z windy, a ja dopiero później sobie uświadomiłam, że Natasza unikała kamer monitoringu, bo nie chciała, żeby ktoś widział, co robiła. Odwróciła się do mnie w połowie schodów i wyszeptala, że obrazy są w magazynie broni, widziała je. Nic więcej nie dodała. Próbowałam uzyskać nakaz przeszukania jachtu, ale moi zwierzchnicy uznali, że nie mam wystarczających dowodów. Nie chciałam zdradzić mojego źródła, co tylko utrudniło sprawę. Bałam się, co robi jej Stanislas, jak się dowie. Nie ufam temu facetowi i nie wiem, co by zrobił, gdyby trafił przez nią do więzienia. Nie zamierzałam ryzykować jej życia. Popełniłam taki błąd raz, gdy byłam młodsza. Nie skończyło się to dobrze dla mojego informatora. Teraz zawsze chronię swoje źródła.

– Widziała je? – zapytał zaszokowany Theo.

– Jeśli rzeczywiście przechowywał je w zamkniętym arsenale, może przechodziła obok, gdy wydawano broń załodze, by bronić się przed piratami. W każdym razie nakazu nie dostałam, usłyszałam, że mogę o tym zapomnieć. A obrazy w tajemniczy sposób wróciły. Nie wiem, czy Stanislas dowiedział się, że mi powiedziała, czy ktoś ją widział, czy może on podejrzewał, że ze mną rozmawiała. Jeśli wiedział, że zauważyła obrazy, mógł dojść do wniosku, że ryzyko jest za duże. Nigdy się tego nie dowiemy i nie zdołamy oskarżyć go o kradzież. Tak czy inaczej, odzyskał pan obrazy prawdopodobnie dlatego, że ona mi powiedziała. Chyba. Pomyślałam, że powinien pan wiedzieć. To był bardzo odważny krok z jej strony. Możliwe, że ryzykowała życiem.

– Nic jej nie jest? – zapytał zmartwiony Theo. – Czy ktoś ją widział od tamtej pory?

A jeśli ją zabił, przetrzymywał na jachcie jako więźnia albo torturował? Jego wyobraźnia oszalała po słowach Atheny.

– Nie wiem wiele. Jachtu tu nie ma, a plotka głosi, że Stanislas popłynął do Grecji na resztę lata, co jest prawdopodobne. Mogę to sprawdzić, jeśli pan chce, ale nie ma to raczej znaczenia. Mój partner poszedł na drinka z kilkoma marynarzami

z Princess Mariny, zanim odплыnęli. Powiedzieli mu, że to wielka tajemnica, ale Stanislas rzucił ją dzień po tym, jak odzyskał pan obrazy. W zasadzie tego samego dnia. Wróciły do pana pomiędzy drugą a czwartą rano, a on rozstał się z nią wieczorem na przystani. Miał ją zabrać na kolację, ale oświadczył, że to koniec, po czym odesłał ją do Paryża, by się spakowała. Jeśli ją podejrzewał, miała szczęście, że ją wypuścił, zamiast zrobić jej coś złego. Jacht odплыnął parę dni później, więc na pewno nie są razem. Nie wiem, gdzie ona teraz przebywa. Może wróciła do Rosji.

– Wątpię – mruknął Theo, przypominając sobie, co Natasza mówiła mu podczas lunchu o swoim życiu. Odплыnął myślami. Znał jej paryski adres, ale nie miał do niej numeru. Nigdy mu go nie dała i nie próbowała się z nim skontaktować.

– Naprawdę pani myśli, że ją rzucił?

– Podobno. Załoga była zaszokowana. Byli razem osiem lat, wszyscy ją lubili. A on po prostu powiedział jej, że to koniec, zostawił ją na przystani, wsiadł do motorówki i wrócił na jacht, nie oglądając się za siebie. Ci ludzie są bardzo zimni. Zabić kogoś to dla nich tyle co na niego spojrzeć. Nie podoba mi się ten typ.

– Mnie również – zgodził się z nią Theo. – Dziękuję, że mi pani powiedziała.

– Może dowiedział się i przestraszył albo rozum mu wrócił. Nie sądzę, żeby chciał trafić do więzienia. Wystarczyłby cięń wątpliwości, że coś mi powiedziała, żeby przestał jej ufać. Te dziewczyny widzą bardzo wiele z tego, co dzieje się wokół tych facetów. On nie może sobie pozwolić na kobietę, która rozmawia z policją.

Theo pokiwał głową, a chwilę później Athena wstała, życzyła mu powodzenia i wyszła. W drodze do domu wstąpiła jeszcze na posterunek – Steve wciąż tam był. Zrobił zdziwioną minę na jej widok.

– Szybko poszło? Nie było imprezy? – Założył, że nie będzie jej kilka godzin, jeśli Theo zacznie ją podrywać lub ona sama zrobi jakiś krok.

– Żadnych imprez. Poświęciłam się na ołtarzu młodej miłości.

Właśnie dlatego do niego pojechała. Jeśli Theo kochał Nataszę, jak podejrzewała, miał prawo wiedzieć, co dla niego zrobiła i ile mogło ją to kosztować. Powiedziała mu wszystko, co wiedziała, a resztę zostawiła jemu. Informacja, którą się z nim podzieliła, była jej darem dla niego.

Tej nocy Theo nie spał – rozmyślał o Nataszy i o tym, czego się dowiedział. Natasza doniosła na Władimira, nie mieszkała już na łodzi, prawdopodobnie przebywała teraz w Paryżu, a Władimir zakończył ich związek. Theo miał nadzieję, że nic jej nie grozi.

Wiercił się niespokojnie na łóżku, zastanawiając się, czy powinien jechać do stolicy, by się z nią zobaczyć. Gdyby chciała się z nim skontaktować, zadzwoniłaby, a tego nie zrobiła. Może się wstydziła, może było jej ciężko. Nie zdołał zasnąć i już prawie postanowił, że leci do Paryża, gdy rankiem zadzwoniła

jego matka. Pośliznęła się na ostatnim stopniu schodów w pracowni i skrzyła kostkę. Teraz była w szpitalu na ostrym dyżurze i chciała go prosić, by zastąpił ją przez tydzień. Było jej bardzo przykro, przeprosiła go, ale bardzo cierpiała i nie mogła się poruszać. Lekarz zalecił jej kule.

– Oczywiście, *maman*. – Mógł przecież lecieć do Paryża za tydzień, a z prowadzeniem restauracji oswoił się, gdy przebywała z Gabrielem we Włoszech. Już mu to tak bardzo nie przeszkadzało. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie, Gabriel we wszystkim mi pomoże.

Po rozmowie z matką Theo podjął decyzję. Gdy tylko Maylis wróci do restauracji, on poleci do Paryża, by zobaczyć się z Nataszą i podziękować jej za to, co dla nich zrobiła. Nie łudził się, że coś ich połączy, nawet jeśli nie była już z Władimirem. Rozumiał teraz jej życie i wiedział, jak bardzo odwykła od „normalnych” ludzi. Czy z Władimirem, czy też z kimś innym, żyła w zupełnie innym świecie, a on był pewien, że znajdzie sobie następnego milionera, jeśli już tego nie zrobiła. Miał nadzieję, że ten nowy okaże się dla niej lepszy i mniej niebezpieczny niż Władimir. Theo dobrze jej życzył. Chciał jej tylko podziękować, że zdobyła się na odwagę, by porozmawiać z policją. Była to najwspanialsza, najodważniejsza rzecz, jaką ktokolwiek dla niego zrobił. Nie mogli wiedzieć na pewno, czy to jej gest zmusił Władimira do zwrotu obrazów, ale tak czy inaczej, pragnął jej podziękować. Był jej to winien.

Rozdział 15

Ostatni tydzień w apartamencie na Avenue Montaigne upłynął Nataszy w wirze przygotowań, który nie pozostawiał miejsca na emocje. Spakowała to, co zabierała ze sobą. W torbach miała już nową pościel, którą Ludmiła dla niej uprała, by nie musiała korzystać z pralki przeznaczonej do użytku całego budynku – w nowym mieszkaniu jej nie miała.

Kupiła w Ikei meble, które zamierzała złożyć przy pomocy Dymitra. Domy aukcyjne odebrały wszystkie jej rzeczy zgodnie z umową na dzień przed jej przeprowadzką. Miała ich tak dużo, że wywozili je na wieszakach i wypełnili nimi całą ciężarówkę. Nie żałowała utraty niemal całej garderoby. Wszystkie torebki Birkin włożyła do oryginalnych pudełek, które również znalazły się w ciężarówce, tak jak kartony z nienoszonymi butami od najlepszych projektantów.

W dniu przeprowadzki wynajęła furgonetkę, by przewieźć walizki, kilka pudeł i portret. Dymitr, jej nowa złota rączka, pomógł jej to wszystko wynieść i załadować. Podziękowała Ludmile, uścisnęła jej dłoń i wręczyła okazały napiwek za pomoc w ostatnich tygodniach. Suma ucieszyła służącą. Wychodząc, Natasza podziękowała również portierowi. Nie zostawiła swojego nowego adresu. Nie spodziewała się żadnej poczty. Nigdy jej nie otrzymywała. Nie miała żadnych krewnych ani przyjaciół, a kontakty utrzymywała mailowo. Wiedziała, że jej karta kredytowa powiązana z kontem Władimira została anulowana. Otrzymała nową ze swojego banku z limitem nieporównanie mniejszym niż niemal nieograniczone limity na kartach, które podarował jej Władimir.

Gdy dotarła do nowego mieszkania, Dymitr wziął się do roboty i skrzył dla niej wszystkie meble z Ikei: łóżko, komodę, szafy na ubrania i biurko. Kupiła jasne, lekkie, nowoczesne meble, które nadały mieszkaniu wesoły wygląd, a portret samodzielnie powiesiła nad kominkiem.

Rozmawiała z Dymitrem po rosyjsku, gdy pracowali do późnej nocy. Kiedy już skończyli, uznała, że wszystko wygląda wspaniale. Kupiła kwiaty i kilka wazonów – jeden z nich ustawiła na stoliku do kawy. Mieszkanie było ciepłe i przytulne, miała nawet dywany na podłodze. A także lampy, dwa wygodne fotele i bardzo ładną skórzaną kanapę. Poczula, że miło będzie się tu wracało wieczorem. Dymitr policzył jej za swoją usługę nedorzecznie mało, więc gdy mu dziękowała, wręczyła mu także duży napiwek.

Upłynął miesiąc, zanim wszystko zorganizowała, lecz udało się jej, a teraz czuła się, jakby przecięła wszystkie więzi z przeszłością. Władimir się do niej nie odezwał, a ona na to nie czekała. Nie skontaktowała się też z Jurijem i nie zamierzała tego robić. Miała dom i dość pieniędzy w banku, by się przez jakiś czas utrzymać. Liczyła też na to, że po aukcjach jesienią zyska więcej. Wiedziała, że

będzie musiała poszukać pracy, lecz to także mogło poczekać. Latem wszyscy wyjeżdżali na wakacje – w lipcu i sierpniu większość galerii zamykała podwoje. Poza tym postanowiła zapisać się na kurs historii sztuki w École du Louvre. Czują, jakby narodziła się na nowo jako inna osoba. Wszystkie ślady jej poprzedniego życia zniknęły, z wyjątkiem paru ubrań.

Gdy rozglądała się po swoim nowym mieszkaniu w pierwszy wieczór, poczuła się jak w domu. Nie musiała mieszkać na Avenue Montaigne, na stu pięćdziesięciometrowym jachcie, w legendarnej willi w Saint-Jean-Cap-Ferrat ani w posiadłości w Londynie. Miała wszystko, czego potrzebowała, i wszystko to należało do niej. Od czasu do czasu odczuwała strach, lecz wtedy powtarzała sobie, że potrafi się o siebie zatroszczyć i że nauczy się wszystkiego, czego jeszcze nie umie.

Po skręceniu kostki Maylis dochodziła do siebie o tydzień dłużej, niż zakładała. Gdy tylko jednak stanęła na nogi i wróciła do restauracji, Theo zarezerwował bilet na następny lot do Paryża. Ta historia niemal się już dla niego zakończyła, ale chciał jeszcze podziękować Nataszy. I wolał to zrobić osobiście. Nadszedł pierwszy tydzień sierpnia, a Paryż wyglądał jak wymarły. Sklepy i restauracje zamknięto, niemal nikogo nie było na ulicach. Ruch samochodowy zamarł. Panował upał, a on czuł się jak w mieście duchów, gdy szedł Avenue Montaigne pod numer piętnasty. Nie powiedział matce, dokąd się wybiera. Nie powtórzył jej również informacji o Nataszy, która doniosła na Władimira, uznał bowiem, że im mniej osób się o tym dowie, tym lepiej dla dziewczyny. Nie chciał narażać jej na jeszcze większe ryzyko, pragnął tylko podziękować.

Budynek wyglądał na opuszczony. Nacisnął dzwonek, ale nikt nie otworzył. Zadzwoił więc do mieszkania portiera. Ten podszedł do drzwi i spojrzał na niego podejrzliwie, gdy Theo zapytał o Nataszę.

– Dlaczego chce pan wiedzieć?
– Jestem jej przyjacielem – odparł, nieco naciągając fakty.
– Ona już tu nie mieszka. Wyprowadziła się tydzień temu.
– Ma pan może jej nowy adres? – zapytał srodze zawiedziony. Spóźnił się.
– Nie. A gdyby pan był jej przyjacielem, sam by go znał. Nie wiem, dokąd się przeprowadziła. Nie powiedziała. I tak nie dostaje żadnej poczty. Wszystko jest do niego.

Theo pokiwał głową.

– Odesłała wszystko dzień przed przeprowadzką. Zabrała ze sobą tylko kilka walizek. Towarzyszył jej jakiś Rosjanin.

Dymitr przyszedł pomóc jej z ciężkimi bagażami.

– Pan Stanislas? – zapytał zmartwiony Theo.

Portier w szlafroku i kapciach pokręcił głową.

– Nie. Jakiś inny.

To nie zaskoczyło Theo. Jego matka przewidziała to, gdy po raz pierwszy o niej rozmawiali. Kobiety pokroju Nataszy przeprowadzały się od jednego milionera do drugiego. To był ich sposób na przetrwanie. A on jej za to nie potępiał. Miał tylko nadzieję, że ten nowy mężczyzna okaże się lepszym człowiekiem niż Władimir. Niedużo czasu zabrało jej znalezienie zastępcstwa.

– On właśnie sprzedał apartament – dodał portier. – Gospodyni odeszła wczoraj. Ona też już tu nie wróci.

Theo pokiwał głową, żałując, że się spóźnił. Pragnął się z nią pożegnać i życzyć jej szczęścia. Wszystkie jej więzy z przeszłością zostały jednak przecięte. Nie miał pojęcia, jak ją odnaleźć, ani nikogo, kogo mógłby o nią zapytać. Podziękował portierowi, a ten zamknął za nim drzwi, gdy Theo wyszedł na Avenue Montaigne. Powoli ruszył w kierunku restauracji, w której zjedli razem lunch. Miał wrażenie, że od tego dnia upłynęło tysiąc lat, mimo iż spotkali się w styczniu. Wiele się wydarzyło przez tych siedem miesięcy. Jej życie całkiem się w tym czasie zmieniło.

Przeszedł obok restauracji i uśmiechnął się na wspomnienie Nataszy przy stoliku. Zastanawiał się, gdzie teraz jest i z kim.

Tego samego wieczoru złapał lot do Nicei z rodzinami wyjeżdżającymi na wakacje. Ludzie w samolocie mieli na sobie plażowe ubrania. Wszyscy cieszyli się na wakacje. Gdy tylko wylądowali, wsiadł do samochodu, który zostawił w garażu, i pojechał do domu.

Theo spędził resztę lata, malując jak szalony. Ilekroć matka pytała go o pracę, odpowiadał, że dobrze mu idzie. Maylis wróciła do pełnego zarządzania restauracją. Było to ich najlepsze lato, a Gabriel spędził z nią tam wiele wieczorów. W połowie sierpnia postanowiła zamknąć lokal na resztę miesiąca, cały wrzesień, a może nawet dłużej. Pragnęli z Gabrielem podróżować, lecz najpierw zamierzała spędzić kilka tygodni w jego mieszkaniu w Paryżu. Zdecydowała się na to po raz pierwszy. Po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat chciała jechać do stolicy. Gabriel był zachwycony. Od powrotu z Florencji zachowywali się jak nowożeńcy, a Theo bardzo się z tego cieszył. Obiecał matce, że codziennie będzie wpadał do restauracji i domu. Nadal też zatrudniali ochronę na noc, a Maylis planowała zatrzymać strażników na dłużej. Przed wyjazdem podzieliła się z Theo nowym pomysłem, który od jakiegoś czasu omawiała z Gabrielem. Rozważała całkowite zamknięcie restauracji do końca roku i przekształcenie budynku w małe muzeum prac Lorenza – w końcu i tak pełnił on już tę funkcję. Gabriel obiecał, że pomoże jej wszystko załatwić.

– Będziemy potrzebować kogoś do prowadzenia muzeum na pełen etat. Nie chcę być do niego przywiązana. Zamierzamy spędzać dużo czasu w Paryżu i mieć swobodę przemieszczania się.

Mówiła jak zupełnie nowa kobieta, o wiele szczęśliwsza niż ta dawna, która

opłakiwała Lorenza przez czternaście lat. Nadal czcila jego pamięć, lecz teraz koncentrowała się na Gabrielu. Krzątała się wokół niego jak matka kwoka, a on rozkwitał. Marie-Claude bardzo się ucieszyła, gdy usłyszała, że wrzesień spędzą wszyscy razem w Paryżu.

Wyjechali z Saint-Paul-de-Vence pod koniec sierpnia. Maylis nie mogła się już doczekać tych wszystkich rzeczy, które mieli razem z Gabrielem robić w Paryżu: wystaw, które pragnęła zobaczyć, muzeów, w których nie była od lat i restauracji, do których Gabriel obiecał ją zaprosić. Dzień po przyjeździe i zadomowieniu się w jego mieszkaniu, które nagle okazało się małe dla nich obojga, lecz bardzo przytulne, zjedli kolację z Marie-Claude, jej mężem i dziećmi w mieszkaniu Marie-Claude. Było dużo śmiechu i żartów, dobrego jedzenia i przerywania rozmów przez dzieci, z których jedno zaprosiło na kolację kolekę. Maylis zrobiła *hachis parmentier*, który wszystkim bardzo smakował. Nauczyła się gotować od szefa kuchni w restauracji. Gdy zasiadali do niedzielnej kolacji, wyglądali jak prawdziwa rodzina.

Właśnie tego pragnęła Marie-Claude dla swojego ojca przez te wszystkie lata, gdy Maylis hołubiła pamięć Lorenza, zapominając o tym, kto stoi u jej boku. Maylis jednak w porę zrozumiała, jaki ważny jest Gabriel w jej życiu i jak bardzo się kochają.

– To ja dziękuję – szepnęła Marie-Claude, gdy całowały się na pożegnanie, a Maylis podziękowała jej za zaproszenie na kolację.

– Za co? To ja jestem szczęściarą – odparła Maylis, zerkając na Gabriela, który rozmawiał z zięciem i wnukiem. – Dziękuję, że wytrzymałaś ze mną przez te wszystkie lata. Byłam taka ślepa.

– Czasami wszyscy jesteśmy – skwitowała Marie-Claude, po czym uścisnęła Maylis raz jeszcze, zanim ta wyszła.

Wrzesień okazał się dla Maylis i Gabriela miesiącem pełnym wrażeń: chadzali na wystawy, targi antyków, które oboje uwielbiali, i często odwiedzali jego galerię na Avenue Matignon. Zdrowie Gabriela bardzo się polepszyło, oboje byli szczęśliwi. Planowali w październiku odwiedzić Wenecję, a gdy Maylis wyznała, że nie chce wyjeżdżać z Paryża, Gabriel wybuchnął śmiechem.

– Cóż, to coś nowego.

Była taka zrelaksowana i szczęśliwa, że z trudem ją poznawał. Przez wiele lat dręczył ją ukryty smutek, gdy opłakiwała Lorenza, lecz w końcu pozwoliła mu spoczywać w pokoju. Nadal pielęgnowała jego pamięć, mówiła o nim, zamierzała dbać o jego dorobek, lecz nie przedstawiała go już jako świętego, a jej wspomnienia stały się bardziej precyzyjne, choć nadal pełne miłości. Była też jednak obecna w życiu Gabriela, a on pozwolił sobie zaangażować się całkowicie w jej życie.

– Mam pomysł, który może ci się spodobać – powiedział pewnego ranka

w połowie września, otwierając pocztę.

Wręczył jej katalog reklamujący aukcję używanych i nowych torebek Hermès. Na okładce znajdował się model w cudownej czerwieni. Kartkując broszurę, Maylis zauważyła modele Birkin i Kelly w wielu kolorach, zarówno ze skóry zwykłej, jak i z aligatora. Aukcja miała się odbyć w Hôtel Drouot, jednym z najświetniejszych domów aukcyjnych w mieście. W piętnastu salach organizowano tam czterdzieści pięć aukcji tygodniowo. Gabriel uwielbiał się tam rozglądać i często chadzał tam na wystawy, na których można było ocenić eksponaty, zanim trafiły one na prawdziwą aukcję.

– Może wpadniemy obejrzeć te torebki?

– Te ceny są szalone – odparła Maylis tęsknie, patrząc na ceny wywoławcze.

– Torebki są prawie tak drogie jak nowe od Hermès.

– Bo większość torebek na aukcji też jest nowa. – Wiedział, jak funkcjonuje Drouot. – Jedyna różnica polega na tym, że nie musisz na nie czekać trzy lata.

Maylis ogarnęła obezwładniająca pokusa.

Położyła katalog na jego biurku, a w następnym tygodniu, w piątek, Gabriel przypomniał jej, że to dzisiaj zaczyna się wystawa, i zapytał, czy chciałaby na nią pójść.

– Ze wstydem przyznaję, że tak – powiedziała zażenowana.

– Skąd ta ponura mina? – zażartował. – Przecież cię na to stać. Jeśli zobaczysz coś, co ci się spodoba, po prostu to sobie kup.

Najbardziej zainteresowały ją torebki Birkin: z czarnego aligatora, ta skórzana z okładki i granatowa. Miały odpowiedni rozmiar i pasowały do jej nowego eleganckiego życia w Paryżu z Gabrielem. Nie kupowała sobie nowych ubrań od kilku lat, nie potrzebowała ich wielu w Saint-Paul-de-Vence, ale odkąd przyjechała do stolicy, chodzili na zakupy razem, co Gabriel bardzo lubił.

Tego samego popołudnia udali się do Hôtel Drouot. Handlarze dziełami sztuki biegali po salach, notując, co będą licytować na jutrzejszej aukcji. W salach znajdowały się nie tylko antyki. Było tu wszystko od ubrań *vintage*, przez sprzęt ogrodowy, mundury i odznaczenia wojskowe, nowoczesne meble, perskie dywany, wino, stare książki po wypchane zwierzęta. W Drouot każdy mógł znaleźć coś dla siebie, a aukcje często okazywały się ekscytujące. Czasami Gabriel licytował przez telefon, zwłaszcza gdy chodziło o dzieła sztuki, lecz lubił też dreszcz towarzyszący polowaniu. To właśnie pokazywał Maylis, gdy przechadzali się od sali do sali, oglądając eksponaty z wszystkich piętnastu aukcji, aż w końcu dotarli do torebek Hermès. Stanowiły one prawdziwą ucztę dla oka. Maylis obejrzała dokładniej kilka z nich. Powiedziała, że nie podobają się jej te z diamentowymi zapięciami, które okazały się nedorzecznie kosztowne.

– Co za szczęście – zażartował Gabriel – jako że są pięć razy droższe od pozostałych.

– To absurd – potwierdziła.

Znalazła jednak trzy torebki, które od początku się jej podobały. Ustalili, że wrócić następnego dnia, by wziąć udział w aukcji. W dzień aukcyjny sala wystawowa zamieniała się w salę aukcyjną: rozkładano krzesła, ustawiano podium dla licytatora i długi stół z aparatami telefonicznymi dla licytujących przez telefon. Potem piętnaście sal znów wypełniano nowymi skarbami, by dzień później je również zlicytować. Była to jedna z ulubionych rozrywek Gabriela – odczuwał wielką dumę z łupów, które tutaj zdobył. Ostrzegł Maylis, że aukcje mogą stać się jej uzależnieniem, a ona z łatwością mu uwierzyła, ponieważ już czuła dreszcz ekscytacji na myśl o licytowaniu trzech torebek. Zamierzała kupić tylko jedną – nie były tanie. Wszystkie jednak zachowano w idealnym stanie. Właścicielki chyba nigdy ich nie nosiły, wszystkie miały też oryginalne pomarańczowe pudełka Hermès. I tylko czarny aligator mógł się okazać naprawdę drogi.

Następnego dnia usiedli na krzesłach, gdy tylko aukcja się rozpoczęła. Modele, które zainteresowały Maylis, miały się pojawić nieco później, ale chcieli przyjrzeć się licytacji, która była zacięta. Zaczęło się od mniejszych i mniej interesujących modeli. Gwoździem programu były torebki Birkin z aligatora, które zostawiono na później, by podtrzymać zainteresowanie aukcją.

Pół godziny później na podium trafiła granatowa torebka. Była bardzo elegancka i sprowokowała zaciętą wojnę, której Maylis się nie spodziewała. Z początku nieśmiało podnosiła rękę, lecz nabrała odwagi, gdy Gabriel obserwował ją z uśmiechem. Ostatecznie jednak przegrała. Zdradziła mu szeptem, że oszczędza na czerwonej skórzanej lub czarnego aligatora, które uznała za bardziej uniwersalne, a on pokiwał głową z aprobatą. Gdy rozmawiali, zauważyła znajomą twarz na drugim końcu sali. Była to młoda kobieta w dwurzędowej kurtce o marynarskim kroju, z włosami splecionymi w warkocz. Ubrała się skromnie, lecz wyglądała bardzo szykownie, a Maylis z początku jej nie rozpoznała. Kobieta nie brała udziału w licytacji, lecz uważnie ją obserwowała. Dopiero po kilku minutach Maylis uświadomiła sobie, kto to jest. Skinęła głową w jej kierunku, szepcząc do Gabriela:

– To kochanka Stanisłasa. Dziwię się, że tutaj przyszła po torebkę. On kupiłby jej wszystko, czego by sobie zażyczyła.

– Wszyscy kochają dobre okazje – odparł.

Ceny torebek na aukcji wcale nie były jednak korzystne. Ilekroć osiągały wysokie sumy, jak to miało miejsce zwłaszcza w wypadku tych z diamentowymi zapięciami, Natasza uśmiechała się z zadowoleniem. Nie złożyła żadnej oferty, zapisywała za to każdą cenę końcową w katalogu, który trzymała na kolanach. Maylis powiedziała o tym Gabrielowi, a on znów spojrzał na dziewczynę. Natasza ich nie zauważyła, była zbyt skupiona na aukcji.

– Ona nie kupuje – zawyrokował Gabriel szeptem. – To ona sprzedaje.

– Naprawdę? – Maylis zrobiła zaskoczoną minę. – Zdumiewające.
– Zdziwiłabyś się, wiedząc, jak często można zobaczyć tutaj znajomych, którzy robią to samo.

– Przecież ona nie musi niczego sprzedawać – mruknęła Maylis.

– Może on nie daje jej dość pieniędzy – odszepnął Gabriel. – Podobno wiele Rosjanek sprzedaje swoje prezenty. Zarabiają na tym fortunę. Jakiś facet, którego ledwo znają, daje im torebkę Birkin ze skóry aligatora, a one odwracają się i ją sprzedają. Łatwy zarobek.

– Ale ona nie jest dziwką, na litość boską, jest jego kochanką. Widziałam, jak się ubiera. On musi być wobec niej bardzo hojny. Nosi *haute couture* od stóp do głów.

Gabriel zerknął na młodą kobietę, która jego zdaniem wyglądała jak zwykła studentka w dzinsach. Na oko miała szesnaście lat.

– Może nie dzisiaj – wyjaśniła Maylis – ale do restauracji przyszła w ubraniach *haute couture* z najnowszej kolekcji. Dzisiaj jest tu pewnie *incognito* i próbuje być dyskretna.

Kolejny eksponat na aukcji, torebka Birkin z aligatora z diamentowym zapięciem, sprzedał się za dwa razy więcej niż inne modele – dwie kobiety stoczyły o niego zażartą walkę, a gdy opadł młotek, kończąc licytację szokującą ceną, Natasza uśmiechnęła się od ucha do ucha. To potwierdziło domysły Gabriela, z którymi Maylis musiała się zgodzić. Dziewczyna bez wątpienia sprzedawała. Następnie wystawiono czerwoną torebkę, na którą polowała Maylis. Udało jej się ją kupić. Spojrzała na Gabriela z zachwytem. Była to niezła okazja.

– Mówiłem ci, że cię to wciągnie! – Zachichotał, obserwując ją.

Gdy na podium pojawiła się torebka z czarnego aligatora, Maylis nieśmiało podniosła rękę, lecz szybko się wycofała. Licytator już miał zakończyć aukcję na o wiele wyższej ofercie, gdy nagle Gabriel zdumiał Maylis, zgłaszając swój udział. Wygrał, a Maylis spojrzała na niego z otwartymi ustami. Zapłacił fortunę.

– Coś ty zrobił?

– Będiesz z nią wspaniale wyglądać podczas naszych wspólnych spacerów po Paryżu – odparł.

Po aukcji ustawili się w kolejce, by zapłacić i odebrać wylicytowane torebki w oryginalnych opakowaniach. Gdy czekali, Maylis znów zauważyła Nataszę. Wyglądała inaczej niż w restauracji. Nie miała makijażu i wtapiała się w tłum. Maylis zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu Władimira, ale go nie dostrzegła. Zastanawiała się, czy milioner wie, że Natasza sprzedaje swoje torebki. Uznała to za dziwne. Po aukcji Natasza niczego nie odebrała. Zamiast tego włożyła katalog do skromnej czarnej torebki Birkin z dyskretnym czarnym otokiem, postawiła kołnierz płaszcz i wyszła z zadowoloną miną.

– Ciekawe, o co w tym chodzi – mruknęła Maylis do Gabriela, po czym

podziękowała mu gorąco za jego ekstrawagancki podarunek. Nagle przyszło jej coś do głowy. – Moim zdaniem nie powinniśmy mówić Theo, że ją spotkaliśmy – dodała cicho. – Zadręczał się nią przez jakiś czas. Miał obsesję na punkcie tej niedostępnej kobiety. Chyba mu przeszło, ale nie chcę, by znów zaczął.

Gabriel pokiwał głową.

– Nic nie powiem. Obiecuję. Ale to piękna dziewczyna.

– Oczywiście. Jest kochanką miliardera i zawsze już nią będzie. Tak to działa. Nic jej po takim chłopaku jak Theo. – Tyle że Theo nie był już chłopcem, miał trzydzieści jeden lat. – A obsesje to dziwna sprawa. Namalował jej piękny portret, a potem go jej podarował.

– Pamiętam. Doradziłem mu, by go wystawił. To było jedno z jego najlepszych dzieł. Obsesja to dobra rzecz dla artysty.

– Ale nie w życiu. – Chciała, by jej syn był szczęśliwy, a nie zadręczał się z powodu kobiety, której nie mógł mieć. Nie zamierzała mówić mu, że ją spotkali, z obawy że to znów rozpali jego obsesję. Cokolwiek robiła tu Natasza, kupowała czy sprzedawała, nie miało to z nimi nic wspólnego.

Opuściła Hôtel Drouot z bardzo zadowoloną miną. Torebka, którą kupił dla niej Gabriel, była piękna i prawdopodobnie nigdy nieużywana.

– Podoba mi się Drouot – oświadczyła wesoło, gdy wracali taksówką do domu.

Gabriel obiecał, że nie jest to ich ostatnia wizyta w domu aukcyjnym. Maylis bawiła się w Paryżu o wiele lepiej, niż przewidywała.

Natasza wracała tymczasem metrem do swojego mieszkania w siódmej dzielnicy. Przeglądała katalog i uśmiechała się do siebie. Za to, co właśnie zarobiła podczas aukcji, mogła żyć jeszcze długi czas. Powoli czuła się coraz bezpieczniejsza. Jej nowe życie dobrze się układało.

Rozdział 16

Tak jak apartament na Avenue Montaigne, Natasza urządzała swoje malutkie mieszkanie na rue du Bac krok po kroku, choć na skromniejszą skalę. Znalazła w Drouot kilka niezwykłych przedmiotów – parę drobiazgów za śmiesznie niskie ceny ustawiła na półkach z książkami, do kuchni kupiła wspaniały włoski stół i krzesła, a na ścianach powiesiła obrazy. Nie wydała dużo, ale wszystko wyglądało dobrze – dodawała własnego stylu do niedrogich mebli, tak jak niegdyś dodawała go do kosztownych, tworząc atmosferę, którą kochała.

Sprzedaż jej garderoby *haute couture* w Drouot wypadła nieźle. Wręcz przekroczyła jej oczekiwania, a biorąc pod uwagę zysk z aukcji torebek Hermès, zarobiła dość, by przez jakiś czas nie musieć martwić się, z czego się utrzyma. Zamierzała też pracować. Chciała poważnie rozejrzeć się za posadą po Nowym Roku. Zarobiła na wyprzedaży swoich rzeczy tyle, że mogła żyć z tego przez kilka miesięcy, oswajając się z nową sytuacją.

Bardzo spodobały się jej wykłady o dwudziestowiecznym modernizmie. Zaczęły się w tym tygodniu i spełniły wszystkie jej oczekiwania. Wszystko powoli się układało, a ona z każdym dniem czuła się pewniej. Wciąż wstydziła się tego, co robiła przez lata – nagle zaczęło to dla niej wyglądać jak prostytutka, choć dawniej tak nie myślała. Musiała nauczyć się wybaczać samej sobie i iść naprzód – teraz przynajmniej wiodła życie, z którego mogła być dumna. Zaczynała od nowa. A prawda była taka, że bez Władimira nigdy nie zdołałaby wyrwać się z Moskwy – i umarłaby tam z choroby lub rozpacz.

Nie brakowało jej ubrań i biżuterii, które sprzedawała, ani życia z Władimirem. Nie odezwał się do niej od dnia, w którym zostawił ją na przystani. Cieszyła się, że więcej nie wpadła na Jurija. Nie miał pojęcia, jak się z nią skontaktować, więc nie mógł ponowić swojej oferty. Kupiła nową komórkę z zastrzeżonym numerem. Nigdy z niej nie korzystała, nie miała do kogo zadzwonić, lecz nosiła ją na wszelki wypadek. Nawet bez Władimira żyła w całkowitej izolacji. Nie zawarła żadnych nowych przyjaźni, ponieważ przez cztery miesiące zajmowało ją wicie nowego gniazda. Reszta miała przyjść z czasem.

Theo malował przez całą jesień równie gorączkowo jak latem, a Jean Pasquier poprosił go o przyjazd do Paryża w październiku, by mogli porozmawiać o nowej wystawie. Zapytał, czy Theo ma już dość nowych prac, a on potwierdził. Jean planował wernisaż na luty. Poprzednim razem doskonale sobie poradzili, nie chciał więc zmarnować dobrej passy i z niecierpliwością oczekiwał możliwości wystawienia nowych prac Luki.

Spędzili razem cały dzień, zjedli kolację i ustalili datę wernisażu. Wizyta w galerii przypomniawszy Theo o portrecie Nataszy. Zaczął się zastanawiać, jak się

miewa dziewczyna i czy jest szczęśliwa ze swoim nowym Rosjaninem, o którym napomknął portier. Sam uważał takie życie za smutne. Na zawsze miała pozostać ptakiem w złotej klatce, ale innego życia przecież nie знаła. Lata świetlne dzieliły ją od jego świata, który teraz koncentrował się głównie na pracy. Uświadomił sobie, jak dużo czasu zajęło mu zapominanie o niej. Nawiedzała jego marzenia bardzo intensywnie. Przez jakiś czas czuł się chory, ilekroć widział ją z Władimirem, i całkowicie dezorientowany, za każdym razem gdy na nią wpadał. Teraz było mu z tego powodu głupio. Była w jego życiu zjawą, rodzajem mirażu, kobietą z marzeń, która pojawiła się na płótnie, lecz nie w rzeczywistości. Jego matka miała rację – ta obsesja niemal kosztowała go rozum i serce. Udało mu się je jednak ocalić, a teraz czuł się silniejszy i skupiał się na karierze. Nie umawiał się z żadną kobietą, odkąd dziewięć miesięcy temu rozpadł się jego związek z Inez. Widział ją na wernisazu w Cannes we wrześniu – powiedziała, że spotyka się z ojcem dwójki dzieci. Wydawała się naprawdę szczęśliwa.

Kolejny dzień po piątkowym spotkaniu z Jeanem Pasquierem spędził w Paryżu. Sobota okazała się deszczowa, a on nie miał nic do roboty przed wylotem do Nicei. Jego matka i Gabriel byli w Wenecji, potem na miesiąc wracali do stolicy, by dopiero stamtąd przenieść się do Saint-Paul-de-Vence. Restauracja wciąż była zamknięta, Maylis planowała otworzyć ją krótko na święta, a potem zamknąć na zawsze, by zamienić dom w muzeum. Boże Narodzenie miało stać się ich pożegnaniem z Da Lorenzo i wszystkimi klientami, którzy pozostali im wierni. Był to słodko-gorzki ostatni rozdział przygody, która wiele ją nauczyła, lecz gotowa była ją zakończyć, zanim stanie się bardziej ciężarem niż radością. Pragnęli z Gabrielem mieć więcej swobody i spędzać czas razem, dopóki mogli. Gdy zadzwoniła do Theo z Wenecji, miała głos młodej dziewczyny.

Jej opowieści o doskonałej zabawie w Drouot sprawiły, że Theo zapragnął tam zajrzeć, nie miał bowiem nic innego do roboty. W jej ustach zakupy w Drouot brzmiały jak poszukiwanie skarbów.

Przechadzał się od sali do sali – w pierwszej wisiały ponure gotyckie obrazy, w drugiej pop-art, w trzeciej prawdziwe szkaradztwo, a czwarta wyglądała jak babciny stryszek z koronkowymi serwetkami, starymi futrzanymi kurtkami i małymi staromodnymi bucikami. W kolejnej sali wystawiono piękną chińską porcelanę, między innymi zastawę na czterdzieści osiem osób ozdobioną królewskim herbem, w jeszcze innej fotografie, które przykuły jego uwagę, a w następnej rzeźby i wypchane zwierzęta, a także obrazy. Ceny wywoławcze były niskie, a on podążał labiryntem korytarzy za tłumem. Wychodząc zza zakrętu, niemal zderzył się z młodą kobietą. Już miał przeprosić, gdy nagle ją rozpoznał. Otworzył usta ze zdziwienia.

– O Boże... Natasza... Nic ci nie jest? – zaczęli mówić jednocześnie.

Natasza się roześmiała.

– Nie patrzyłam pod nogi – wyznała zdumiona jego widokiem.

– Ja też nie.

Wyglądała młodo, świeżo i radośnie. Nowe życie najwyraźniej jej służyło. Nie nałożyła makijażu, a włosy miała mokre od deszczu.

– Co tu robisz? – zapytała z ciekawością.

– Zabijam czas przed wieczornym lotem. Przyleciałem zobaczyć się z moim marszandem. W lutym organizuje dla mnie kolejną wystawę. Tym razem nie będzie twojego portretu – zażartował.

Roześmiała się.

– Wygląda spektakularnie w moim nowym mieszkaniu. Wisi nad kominkiem w salonie.

Nie dodała, że ma w zasadzie taki sam rozmiar jak całe mieszkanie, a on wyobraził ją sobie w jakimś wystawnym pałacowym wnętrzu, które zapewnił jej nowy chłopak. Coś na kształt apartamentu na Avenue Montaigne.

– Gdzie teraz mieszkasz? – On również był jej ciekaw.

– W siódmej dzielnicy.

Zrobił poważną minę.

– Szukałem cię latem, by ci podziękować. Ale pomagałem matce w restauracji i zjawiłem się za późno. Już się przeprowadziłaś. Athena, ta policjantka, powiedziała mi, co zrobiłaś. To było niezwykle odważne. Cieszę się, że nic złego cię w związku z tym nie spotkało.

Uśmiechnęła się, nie do końca pewna, czy to prawda, ale przecież ostatecznie wyszło jej to na dobre.

– *Un mal pour un bien**, jak mawiają Francuzi.

– Nie jesteś już z Władimirem? – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, w końcu to wiedział.

Pokręciła głową.

– Nie.

Nie dodał, że portier z jej starego budynku zdradził mu, iż Natasza ma nowego Rosjanina. Nie chciał, by uznała go za plotkarza. Wyglądała inaczej: lepiej, młodziej i szczęśliwiej. Jakoś tak lżej. Nie zapytał o tego nowego mężczyznę, tak naprawdę nie chciał wiedzieć. Wystarczyło mu, że widzi ją całą i zdrową. Podziękował jej teraz, bo pragnął to zrobić już trzy miesiące temu, ale wtedy się spóźnił.

– Dużo podróżujesz? – zapytał, nie chcąc się jeszcze z nią rozstawać. Nie czuł zawrotów głowy ani mdłości, gdy na nią patrzył. Nie płonął z tęsknoty za czymś, czego nie mógł mieć. Teraz to akceptował.

– Już nie.

– Odwiedzasz czasami południe?

– Nie – odparła krótko. Cieszyła się, że go widzi.

– Tym razem żadnego jachtu?

Osobliwie dobierał słowa. Spojrzała na niego pytająco.

– Co to znaczy „tym razem”? – Zadając to pytanie, patrzyła mu prosto w oczy.

– Chodziło mi... No wiesz... Cóż... Czy pojawił się ktoś nowy od czasu Władimira?

– Nie – odparła cicho. – Skąd ten pomysł?

– Myślałem... – Wiedział, że wpadł po uszy. – Portier z Avenue Montaigne powiedział, że wyprowadziłaś się z Rosjaninem, gdy szukałem cię tam, by ci podziękować.

Roześmiała się głośno.

– Chyba miał na myśli moją złotą rączkę Dymitra, który pomógł mi się przeprowadzić. Mieszkam sama w mieszkaniu wielkości znaczka pocztowego. Portret to największy element wystroju – oświadczyła z dumą.

– Żadnego jachtu? – zapytał zaszokowany.

– Żadnego jachtu – potwierdziła.

Oboje się uśmiechnęli.

– Przepraszam za to błędne założenie. Pomyślałem...

– Pomyślałeś, że znalazłam sobie kogoś takiego jak Władimir. Otrzymałam taką propozycję – wyznała szczerze. – Postanowiłam jednak odejść od sprzedawania duszy za styl życia. Nie robiłam tego z Władimirem. To wszystko był zbieg okoliczności, to, kim był i jakie życie mi podarował. Ale już tego nie chcę. A poza tym – dodała z żartobliwym błyskiem w oku – ten inny facet ma naprawdę mały jacht. Tylko sześćdziesiąt metrów. Ale oferta była wspaniała. Trzydzieści milionów na koncie w Szwajcarii na wstępie i drugie tyle po urodzeniu dziecka. Już po miesiącu mogłam wrócić do tego, jak żyłam, zanim Władimir kopnął mnie w zadek i porzucił w porcie w Antibes. Ale tego nie zrobiłam.

– Kopnął cię? – Theo zrobił przerażoną minę.

– Nie dosłownie. Odeskortował mnie na brzeg, po czym mnie zostawił. Nic mi nie jest – zapewniła go z uśmiechem. – Naprawdę. Wszystko sobie poukładałam. I teraz nikt nie narzuca mi swoich reguł, nie mówi mi, co mam robić, nie ubiera mnie, nie rozkazuje, kiedy mam wejść i kiedy wyjść, nie określa, z kim mogę rozmawiać.

Zakres kontroli Władimira nad jej życiem okazał się dla niej szokujący, gdy w końcu to sobie uświadomiła. Zrozumiała, że nigdy więcej nie może do czegoś takiego dopuścić.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Zrobił to przeze mnie?

– Może... Kto wie? Myślał, że go zdradziłam, i miał rację. Zrobiłam to. Musiałam. Postąpił źle, nie mogłam pozwolić, by cię to spotkało. W końcu i tak pewnie by mi to zrobił. Taki już jest.

Theo doświadczył jego gniewu tego wieczoru, gdy odmówił mu sprzedaży obrazu. Kradzież była jego zemstą.

– Nie zadzwoniłam do ciebie, ponieważ musiałam sobie to wszystko sama poukładać: co chcę robić, kim chcę być, jak pragnę żyć, co się ze mną działo przez ostatnich osiem lat. Miałam dużo do przemyślenia i nie chciałam, by ktoś mi w tym pomagał, nawet ty. Chyba że Dymitr, moja złota rączka. – Uśmiechnęła się do Theo. – Jest wspaniały. Skręcił dla mnie wszystkie moje meble z Ikei.

– Masz meble z Ikei? Muszę to kiedyś zobaczyć – mruknął Theo z rozbawieniem.

– Możesz wpaść do mnie na kolację, gdy znów przyjedziesz do Paryża, a ja nauczę się gotować.

Uśmiechnął się do niej. Jego matka się co do niej myliła, on również. Nie związała się z kolejnym rosyjskim miliarderem, tylko ze sobą samą.

– Masz ochotę na kawę, zanim pojedę na lotnisko?

Zawahała się, po czym kiwnęła głową i razem wyszli z Drouot. Lało jak z cebra. Znaleźli taksówkę przecznicę dalej. Theo podał kierowcy adres bistra, do którego czasami chodził z Gabrielem. Wbiegli do środka, uciekając przed deszczem, zajęli stolik z tyłu i zamówili kawę. Theo poprosił też o kanapkę, Natasza zaznaczyła, że nie jest głodna. Rozmawiali przez dwie godziny o jego obrazach, o planach Maylis, które zakładały zamknięcie restauracji i przekształcenie domu w muzeum, o jej pobycie z Gabrielem w Paryżu i o objawieniu, którego doznała. Theo powiedział, że stanowią teraz słodki obrazek.

– Niektórzy budzą się bardzo późno. Na szczęście ona zdążyła – dodał.

Natasza pokiwała głową.

– Gabriel musi być bardzo dobrym człowiekiem – odparła łagodnie.

– Taki właśnie jest. Zawsze był dla niej dobry. O wiele miłszy niż mój ojciec. Geniusze bywają okropni. Gabriel uosabia ideał ojca. To dobry człowiek. I wytrzymuje z moją matką. – Roześmiał się. – A ty jakie masz plany?

Na chwilę popadła w zamyślenie.

– Wciąż się zastanawiam. Znalazłam mieszkanie, chodzę na zajęcia w Luwrze. Sprzedałam wszystko, co podarował mi Władimir, więc mam z czego żyć plus jakieś oszczędności. Teraz muszę znaleźć pracę. Ale najpierw chcę skończyć kurs w Luwrze. Na razie to tyle.

– Zamieszkaż w Paryżu?

– Może... Prawdopodobnie... Tak. Tak sądzę.

Gdy się do niego uśmiechała, wyglądała jak nastolatka. Musiał odpowiedzieć jej tym samym.

– Moja matka na pewno będzie szukać kogoś, kto poprowadzi za nią muzeum. Nie chce być do niego uwiązana tak jak do restauracji. Przez długi czas ją to bawiło, ale teraz pragnie być wolna z Gabrielem.

– Ja też. Pragnę być wolna, to miałam na myśli. Przez osiem lat żyłam jak robot, niewolnica. Lalka, którą Władimir ubierał i wystawiał na pokaz, by polepszyć swój wizerunek. Nie mogłabym znów tego robić. Czasami się boję, gdy nie wiem, co robię ani dokąd zmierzam. Ale potem przypominam sobie, że wszystko to mogę jakoś poukładać. Chyba dam radę. Nie jest tak źle jak wtedy, gdy miałam dziewiętnaście lat, a on mnie odnalazł. Wtedy nie miałam nic. Teraz mam dwadzieścia siedem lat. Jakoś sobie poradzę.

– Jestem cztery lata starszy od ciebie – wtrącił z uśmiechem – i czasami też nie wiem, co robię. Mam wrażenie, że wszyscy wokół radzą sobie lepiej ode mnie. Może tak naprawdę nikt nie wie, dokąd zmierza.

– Próbuję określić, czego pragnę ja sama, a nie ktoś, kto mi coś nakazuje. – Podejmowanie własnych decyzji stanowiło dla niej zasadniczą zmianę. Wszystko to było dla niej nowe.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebować pomocy, Nataszo? – zapytał z powagą. Wiedział, jaka jest samotna. Nie miała rodziny ani przyjaciół. Powiedziała mu o tym podczas lunchu wiele miesięcy temu.

– Może. Nie wiem. Zachowałam twój numer na wszelki wypadek. Ale nie chciałam z niego korzystać.

Mógł sobie tylko wyobrazić, jak bardzo musiała się bać przez cztery miesiące, po tym jak Władimir ją odtrącił. Do tamtego dnia chronił ją i kontrolował każdy aspekt jej życia. Najwyraźniej jednak sobie poradziła, a on ją za to podziwiał.

– Na początku nie chciałam z nikim rozmawiać, nie chciałam żadnej pomocy. Musiałam to zrobić sama. I chyba mi się udało. Do pewnych rzeczy jeszcze nie doszłam, na przykład nie znalazłam pracy, ale mam czas.

– Zastanów się nad prowadzeniem muzeum. To mogłoby się okazać interesujące, gdybyś była gotowa przeprowadzić się na południe. – Przyszło mu do głowy coś jeszcze. – Dom stoi teraz pusty. Na górze jest sześć pokoi. Mama wynajmowała je od czasu do czasu. Jeśli będziesz chciała się tam zatrzymać, zostaniesz do tego zmuszona, albo zapragniesz przyjechać, by pomyśleć, możesz zostać, jak długo zechcesz. Nikt nie będzie korzystał z tych pokoi w zimie, służą głównie jako magazyny i ewentualnie biura. Przyjeźdź, kiedy chcesz. Nie musisz mnie nawet uprzedzać. Ja mieszkam w swoim domu kilka kilometrów dalej. Nie będę ci przeszkadzał. Moja matka mieszka w dawnej pracowni ojca lub tutaj. Miałabyś cały dom dla siebie i dwóch strażników do ochrony.

– To bardzo miła propozycja.

Wyczuł jednak, że Natasza nie zamierza z niej skorzystać. Pragnęła być niezależna.

– Masz może numer, pod który można do ciebie dzwonić? – zapytał z wahaniem. – Tak na wszelki wypadek.

Sama nie zaproponowała wymiany numerów, ale on nie chciał się rozstawać, nie wiedząc, gdzie teraz mieszka ani jak się z nią skontaktować. Zapisała mu numer na kartce, po czym uroczyście mu go wręczyła.

– Jesteś jedyną osobą na świecie, która ma ten numer.

– Wyślę ci SMS, gdy następnym razem będę w Paryżu. Mam nadzieję, że przyjdiesz na mój wernisaż. – Dzieliły ich od tej daty jeszcze cztery miesiące, a on miał nadzieję, że zobaczą się wcześniej, lecz nie był tego pewien. – I pamiętaj, że możesz zatrzymać się w domu, kiedy tylko zechcesz. Możesz to potraktować jako odskocznnię.

– Dziękuję – odparła.

Uiścił rachunek, po czym wyszli z restauracji. Wezwał taksówkę, by zawiozła go na lotnisko, a Natasza pobiegła do metra. Pomachał do niej jeszcze z samochodu, po czym odchylił głowę na oparcie, wspominając jej twarz i brzmienie jej głosu. Nie mógł w to uwierzyć. Znów się w niej zakochiwał. Tyle że tym razem było gorzej, ponieważ stała się rzeczywista. I równie niedostępna jak dawniej, choć w inny sposób. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, by ktoś podciął jej skrzydła. Pod jakimś względem zawsze znajdowała się poza jego zasięgiem. Wcześniej była więźniem, należała do innego. Teraz cieszyła się wolnością, lecz wciąż nie mógł jej mieć.

* *Un mal pour un bien* – szczęście w nieszczęściu.

Rozdział 17

Po wizycie w Paryżu Theo z nowymi siłami rzucił się w wir pracy. Cieszyła go nadchodząca wystawa, chciał zakończyć przed nią nowy cykl obrazów. Spotkanie z Nataszą również go napędzało. Wciąż była taka sama – magiczna, eteryczna i czarująca – tyle że teraz miała prawdziwe życie, a przynajmniej takiego pragnęła i próbowała je dla siebie zbudować. Nie skorzystał z numeru, który mu dała. Uznał, że jeśli będzie chciała z nim porozmawiać, sama zadzwoni. Nie zrobiła tego. Nie odezwała się do niego przez cały listopad.

Marc wpadał od czasu do czasu, by odpocząć od pracy. Przyjął duże zlecenie dla miejscowego muzeum i świetnie sobie radził. Obiecał, że tym razem przyjedzie do Paryża na wystawę Theo.

Maylis już była w Paryżu. Doskonale bawiła się z Gabrielem i poznawała miasto. Wciąż powtarzała, że niedługo wróci do domu, ale nadrabiała teraz stracony czas. Pojawiły się nawet słuchy o jakimś ślubie na wiosnę, co dzieci obojga uznały za słodkie.

Pod koniec listopada na południe przysłała zima – każdego ranka na ziemi pojawiał się szron, a w ostatni dzień miesiąca spadł lekki śnieg. Theo uznałby to za uroczę, gdyby nie fakt, że w pracowni nie miał ogrzewania, przez co grabiąły mu dłonie, utrudniając malowanie.

Wracał na rowerze do domu tuż po zmroku po wizycie w zamkniętej restauracji. Skręcił na swój podjazd i nagle ją zobaczył. Stała na schodach, miała śnieg we włosach i marzła. Uznał, że nie czekała długo, bo wyjechał zaledwie pół godziny temu. Na podjeździe stał samochód, ale ona wołała czekać w śniegu. Uśmiechnęła się na jego widok. Zsiadł z roweru i podszedł do frontowych drzwi. Nie chciał pytać, dlaczego przyjechała, lecz ona dostrzegła to pytanie w jego oczach. Miała na sobie ciężkie buty i ciepły płaszcz.

– Przyjechałam zapytać, czy mówiłeś poważnie – oznajmiła miękko.

– To znaczy? – W zasadzie wstrzymał oddech, obawiając się, że ją przestraszy niczym ptaka, który dopiero uczy się latać, a który przycupnął na jego palcu.

– Że mogłabym zatrzymać się na jakiś czas w restauracji.

– Oczywiście. – Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Widział ją w Paryżu sześć tygodni temu, nie kontaktowali się od tamtej pory, a teraz tu była. Nagle się pojawiła.

– Ukończyłam kurs w Luwrze. Zamierzam szukać pracy. – Bała się jednak, choć nie chciała tego mówić. Czowała, że nie ma żadnych zalet, żadnego doświadczenia. Kto mógłby ją zatrudnić w jej wieku, skoro nigdy nigdzie nie pracowała, tylko w fabryce osiem lat temu? Co miałyby mówić na rozmowie? –

Powinnam była najpierw zadzwonić – dodała ze skrucą. – Mogę się zatrzymać w hotelu.

– Mamy sześć pustych pokojów. – Zapraǳnął zaproponować, by zatrzymała się u niego, ale się nie ośmielił. Musiała sama do tego dojrzeć. – Mogę cię tam zabrać nawet teraz, jeśli chcesz. Nie ma tam nic do jedzenia, ale możemy pojechać do sklepu, jak zostawisz bagaż. Podwiesz mnie?

Uśmiechnęła się, gdy razem wsiedli do samochodu, który wypożyczyła. Przyjechała z Paryża, żeby poukładać sobie wszystko w głowie. Podróż zabrała jej dziesięć godzin, ale zawsze lubiła prowadzić. Kilka minut później znaleźli się w opuszczonej restauracji. Theo otworzył drzwi swoimi kluczami, wyłączył alarm, po czym przekręcił ogrzewanie, specjalnie dla niej. W domu było zimno, dwaj ochroniarze dyżurowali na zewnątrz. Powitali go uprzejmie, a on poinformował ich, że Natasza się tu zatrzyma.

Włączył światła w salonie, a ona spojrzała na obrazy, które już kiedyś widziała. Okazały się jeszcze piękniejsze niż w jej wspomnieniach. Czowała się dziwnie, będąc tutaj z nim. Wcześniej była tu z Władimirem, nawet jeśli Theo towarzyszył im dyskretnie. Roześmiała się, przystając przed jednym z obrazów, gdy coś przyszło jej do głowy. Spojrzała na Theo.

– Ja też powinnam teraz nosić jedną z takich tabliczek.

– Wtedy ktoś mógłby cię ukraść – odparł miękko. – A ja bym tego nie chciał.

– Ja też nie. – Jej oczy wydawały się ogromne w szczupłej twarzy.

Zaniósł bagaże na górę i pozwolił jej wybrać pokój, po czym włączył ogrzewanie na piętrze, by temperatura podniosła się, zanim wrócą. Natasza uśmiechała się, schodząc za nim po schodach. Znów wsiedli do samochodu i pojechali do miejscowej knajpki, w której podawano *socca* – nigdy jeszcze nie jadła tej potrawy. Przy kolacji rozmawiali, wspominając przeszłość i rozkoszując się terażniejszością.

– Pamiętam wszystkie pytania, które mi zadałeś, gdy jedliśmy razem lunch – wyznała cicho. Miała wrażenie, że wydarzyło się to tysiąc lat temu.

– Próbowałem zrozumieć wybory, których dokonałaś. Ale nic mi nie musisz wyjaśniać.

– Powiedziałam ci wtedy, że go kocham. Myślałam, że on kocha mnie. Okazało się, że żadne z nas nie wiedziało, co to miłość.

Ten rozdział jej życia był już zamknięty, ale na początku miał sens, nawet jeśli na koniec go utracił. Bez Władimira nie przeżyłaby w Rosji. Ostatecznie zaryzykowała wszystko, może nawet własne życie, by pomóc Theo. Nie potrafił o tym zapomnieć, gdy na nią patrzył, wiedział, że nigdy nie zapomni. Zrozumiał, że przez te samotne miesiące Natasza pogodziła się ze swoją historią. Szanował wybory, których dokonała na wcześniejszym etapie swojego życia i wszystkie późniejsze. Miały sens w danej chwili, tak jak decyzje, które podejmowała teraz.

Nikt nie mógł wiedzieć, co naprawdę przeżyła w Moskwie, jak bardzo musiała się bać ani co wpłynęło na to, jaką ścieżkę obrała. Nie osądzał jej. Nie miał prawa. Wszystko się zresztą zmieniło. Nie była już niczyją kochanką. Mogła dokonywać własnych wyborów i popełniać własne błędy. Przeszłość nie była już dla niej ciężarem. Lubiła brać za siebie odpowiedzialność, tęskniła za tym i za normalnym życiem. Zrezygnowała z tego wszystkiego dla Władimira. Teraz jednak miała wiele lat na to, by postępować wedle własnego uznania, dokonywać dobrych wyborów, poznawać nowych ludzi i zakochać się we właściwym mężczyźnie.

A Theo nie był już opętany obsesją na punkcie kobiety należącej do innego, której nie mógł mieć. Szale wagi się wyrównały – dobre i złe. Natasza nie potrzebowała ani nie chciała tego, co dawał jej Władimir. Zbyt wiele ją to kosztowało. Nie zamierzała już nigdy sprzedawać własnej duszy ani zaprzeczać temu, kim jest.

Theo uśmiechnął się do niej, gdy zjedli kolację.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała.

– Nie jesteś już portretem. Jesteś prawdziwa.

Przez wiele miesięcy mieszkała na płótnie w jego pracowni i w jego głowie, a teraz mógł wyciągnąć rękę i jej dotknąć.

Po kolacji udali się na spacer. Zapadła zimna listopadowa noc, ale powietrze przyjemnie szczypało policzki. Mogli teraz robić, co tylko chcieli, nikt ich nie powstrzymywał, nie budził w nich lęku ani ich nie zawstydział. Theo zatrzymał się, wziął ją w ramiona i pocałował. Uśmiechnęła się do niego. Wrócili do samochodu, trzymając się za ręce. Przeszłość należała już do historii, a przed nimi rozpościerała się przyszłość pełna obietnic i nadziei. Przebyli długą drogę, by się odnaleźć. Kobieta, która nawiedzała go w snach, odkąd ją poznał, w końcu znalazła się w jego zasięgu. Pragnąc uczcić tę chwilę, znów ją pocałował.